

I-III
22-
hist

TARNOVIANA

z księgozbioru
Witolda Gryła

DLA MBP W TARNOWIE
PRZEKAZAŁA W DARZE
CÓRKA MAŁGORZATA
KĄDZIOLA W 2007 ROKU

SP

Wyd. 1. 1861.

PAMIĘTNIKI

Z POBYTU

NA SYBERYI

RUFINA PIOTROWSKIEGO.

TOM II.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ZUPAŃSKIEGO.

1861.

duch II 33779/11

N^o 37.



PAMIETNIKI

W ROZDZIALE

W SYBERYI



TOM II

POZNAĆ

WYDAWCA: KSIĘGARNIA WILKOWSKA I SPOŁ. W WARSZAWIE

1881

4950 R. 5373

ROZDZIAŁ XIII.

Wieżenie w Kijowie. Wizyta i rozmowa z jenerał-gubernatorem w więzieniu. List do jenerał-gubernatora Bibikowa. Gniew jego z tej przyczyny.

Brody przy Kalwarii w Galicyi 23 października 1848 roku.

Byłem kontent, że się podróż skończyła. Zsadzono mnie z sani i zaprowadzono do pokoju, gdzie plac-komendant zwykle przyjmuje aresztantów. Tu oficer od żandarmeryi, czynownik z policyi tajnej Pisarew i żandarmi, co mnie przywieźli z Kamieńca, zdawszy mnie komendantowi placu, odeszli, a jam się został, oczekując dalszego ze mną rozporządzenia. Kommendant, adjutanci i cała służba przyzwyczajeni do podobnego widoku, rzucili tylko na mnie wzrok obojętności, chociaż więcej byłem podobny do umarłego, niż do żywego człowieka. Po dopełnieniu formalności, po wpisaniu do ksiąg, wzięli się do mojego tłumoczka, gdzie się znajdowały moje odzienie i bielizna. Wszystko przy mnie powyjmowano, przetrząśnięto, zapisano i wzięto do schowania, mówiąc, że czego będę potrzebował z bielizny, to mi zawsze dadzą. Po tém wszystkiém komendant placu rozkazał mnie odprowadzić do więzienia, które było przy głównym odwachu i niedaleko mieszkania komendanta. Dwóch żołnierzy wzięło mnie pod ręce, i ja w kajdanach, co mi rozpieły nogi, posuwając stopy po ziemi, dopełzłem nakoniec do wię-

zienia z wielką trudnością i ostatecznem wysileniem. — Wszedłem przeze drzwi głównego odwachu na zewnętrzny korytarz, którego otworzono drzwi na prawo, przy których stała warta, na korytarz wewnętrzny, wązki, dość długi, a oświetlony tylko niewielkiem okienkiem niskiem, wązkiem a szerokiem, umieszczonem w samym końcu korytarza; poprowadzono mnie przez całą długość aż w sam koniec tego korytarza, po obu stronach którego były małe więzienia, a raczej klatki dla więźniów; czystość jednak i porządek były wielkie. W końcu korytarza na prawo otworzono drzwi ostatniego więzienia i wprowadzono mnie do niego. Więzienie to miało sześć kroków długości, a pięć szerokości, dość wysokie, ale zapuszczone, brudne i oświetlone tylko przez małe okienko jednej szyby szkła matowego, umieszczone u góry ściany, pod samym niemal pułapem, i tak zewnątrz jak i wewnątrz obwarowane grubemi i szerokimi żelaznemi kratami; w kącie więzienia stało skromne, a nawet nikczemne łóżeczko wyścielone tylko sianem, ale utłoczonem, ugniecionem, jak gdyby kto na niem odpoczywał; obok łóżeczka stał drewniany stół grubej roboty, po prostu siekierą ociosany i stołek do siedzenia podobnej roboty. Wraz ze mną weszli do więzienia klucznik (stróż więzienia), dwóch czy trzech żołnierzy i adjutant służbowy, który, jak się później dowiedziałem, nazywał się Graf. Nastąpiła nowa rewizya, ale nierównie ściślejsza od poprzednich; zdjęto ze mnie odzienie po odzieniu aż do koszuli, obszukano, wyszczupano, odzienie, kołnierze, rękawy, kieszenie, popruto miejscami podszewki i czapkę. Zdjęto chustkę z szyi i szelki, chciano zdjąć bóty, ale kajdany tak były ciasno na nogach zaniutowane, że to było niepodobna. Prosiłem, żeby mi rozszerzono kajdany, lub dano inne, gdyż te mnie mocno cisnęły i dolegały; adjutant odpowiedział, że on tego sam uczynić nie może bez wyższego rozkazu, ale że zrobi o tém przedstawienie. Przy tej rewizyi odebrano odemnie do ośmiuset złotych w złocie, które dotychczas ukryć mi się

udało od poszukiwań; wzięto także i scyzoryk z kilku nożykami, który dotychczas także potrafiłem ukryć. Przeliczono natychmiast i przy mnie pieniądze, zapisano je i wzięto, mówiąc: że z tych pieniędzy mogę żyć wygodniej w więzieniu, gdyż żołąd dla więźnia jest bardzo mały i niewystarczający. Później pytano mnie jeszcze, jaki miałem cel w ukryciu reszty pieniędzy i scyzoryka. Odpowiedziałem że żadnego w tym celu nie miałem, ale że to się stało przez roztargnienie łatwe do pojęcia w mojem położeniu. Przestano na tej odpowiedzi, niewiem tylko, czy wierzono w jej szczerość.

Kiedy mnie obejrzano od nóg do głowy i zrabowano ze wszystkiem, zostawiono mi tylko do mego użytku płaszcz, surdut jeden sukienny, spodnie jedne sukienne, kamizelkę, gatki, jedną koszulę i czapkę; a szelki, wszystkie chustki, żadnej nie zostawiwszy mi do nosa, zabrano ze wszystkiemi innemi rzeczami; przyniesiono wody, spytano, czy niechciałem się posilić? odpowiedziałem: że nie; zamknięto drzwi na rygle, postawiono przy nich wartę i zostawiono mnie samego. Zostawiony sam sobie, powiodłem tęsknem okiem, bo mi tęskno było w sercu, po ścianach mojego więzienia, do którego słabe tylko i niepewne dochodziło światelko, tém bardziej, że dzień był posępny i pochmurny, a usiadłszy na łożu i zagłębiwszy się w rozmyślaniach, rzekłem do siebie na ostatku: Otóż nakoniec jestem w Kijowie, gdzie ostatecznie ma się rozstrzygnąć los mojego życia; to ciasne, smutne więzienie będzie ostatniem dla mnie na ziemi mieszkaniem, zkąd wprost pójdę na rusztowanie; takież to ma być koniec wszystkich moich nadziei, taka nagroda wszystkich moich prac i usiłowań dla ojczyzny, dla moich spółobywateli i dla siebie? Szedłem tylko za głosem i obowiązkiem sumienia i za popędem szlachetnych uczuć; a kto wie, czy zamiast dobrego, więcej nieuczyniłem złego? Oprócz innych, ci nawet sami, których starałem się uczynić spółnikami szczęścia i błogich nadziei, ci może sami wraz z ich rodzinami dziś mi

za to tylko złorzeczą? Umrę, a przekleństwo może będzie dla mnie jedynym błogosławieństwem do przyszłego życia; żadna lza, żadne może nawet pocziwe wspomnienie nieuczci mej pamięci, żadne serce niepoczuje straty z mojego zgonu! Prawie od dzieciństwa samego żyłem pod wpływem złowrogięj mej gwiazdy, samotny i odosobniony od świata i ludzi; dziś pod tym samym wpływem samotny i odosobniony legnę w grobie. Wszak i ty, biedna Polsko, ojczyzno moja! i ty jesteś samotną i od całego opuszczoną świata, i tobie ludzie złorzeczą! Los nasz jest podobny, kochajmy się do zgonu. A uklękawszy i szczerze się pomodliwszy, nie za swe ocalenie, ale za ocalenie i szczęście Polski, zmęczony, znękanym, sponiewierany moralnymi i fizycznymi bólem i cierpieniami, prawie na pół żywy, rzuciłem się na moje nędzne posłanie, nieprzyjawszy posiłku, i wkrótce usnąłem, ale tak dobrze i smaczno, że od trzeciej po południu dnia tego, spałem bez przerwy aż do czwartej po południu dnia następującego.

Obudzono mnie w końcu dziwiąc się, że tak długo i dobrze spałem nic nie jedząc, przytęm obawiano się, czy nienabyłem jakiej choroby sen sprawującej. Czuję się mocno tym snem pokrzepiony, chociaż tak osłabiony, że ledwie byłem w stanie kilka postąpić, a raczej przesunąć się kroków; ból i kłócie w głowie prawie zupełnie ustały, ale ból łokci, a szczególnie ból potłuczonych piersi i kolan bardzo dotkliwie czuć mi się dawał i ledwie w parę miesięcy później zupełnie ustał. Organ głosu tak osłabł, iż tylko bardzo po cichu mogłem mówić; jednym słowem, byłem mocno chory. Wkrótce po przebudzeniu się przyszedł mnie odwiedzić z obowiązku komendant placu pułkownik Lewkowicz, Polak, Litwin rodem, z mińskiej gubernii, czerstwy, hoży, rosły i przystojny mężczyzna, a obasypany krzyżami i medalikami, oznaczającymi jego zasługi u cara, jak lalka, bardzo uprzejmy i delikatny w obejściu się, zapytał mnie najprzód o zdrowie; odpowiedzia-

łem, że mi było cokolwiek lepiej, chociaż już wiadomo w jakim rzeczywiście byłem stanie. O przyczynie prawdziwój mojego stanu zdrowia, anim wspomniał. Komu się skarżyć, i cóżby pomogła moja skarga? Oficer od żandarmerji nieostrożnie mnie wiodący, możeby pokątną dostał burdę, a może nawet pochwałę za rychłe moje dostawienie mimo stanu mojego zdrowia. Przemilczałem zatem o tém wszystkiem, co mi ulżyć niemogło, ani powrócić nadwężzonego zdrowia, które w mojem położeniu, jak mi się zdawało, nie na wieleby mi się przydało. Dalej zapytał mnie Lewkowicz, a mówił ze mną zawsze po polsku, czy chcę i co życzę jeść? Prosiłem o dobry bulon, na co chętnie zezwoliwszy, oświadczył, że jedzenie będzie mi dawane z jego kuchni; że mimo to jednak mogłem zadysponować, coby mi się podobało i do czego miałbym apetyt? gdyż, jak mi mówił: Pan jesteś bardzo osłabionym, a tu w więzieniu potrzeba zdrowia do zniesienia rozmaitego rodzaju cierpień. Wdzięczny mu byłem za tę przestrożę, ale pomyślałem w duszy, lepiej byłoby dla mnie, gdybym umarł z choroby. Pytał mi się, czy niepotrzebowałem doktora, odpowiedziałem: że nie, gdyż żaden lekarz nie jest w stanie zaradzić mojej chorobie, która spodziewam się, wkrótce sama z siebie przejdzie.

Rozmawiając ze mną postrzegł na stole małego pugilares, który przy ostatniej rewizji czy przez niebaczną, czy też naumyślnie jaką rzecz wcale nie nieznaczącą i nieszkodliwą, mi zostawiono: a który przez nieostrożność i roztargnienie zostawiłem na widoku, na stole. Plakomendant Lewkowicz wziął go z całą skromnością i nieśmiałością kota skradającego się do męczącej go swym zapachem potrawy, mówiąc: że go koniecznie potrzeba oddać kommissji śledczej. Mówiłem mu, że ten pugilares nie miał nic w sobie, coby mogło służyć za jego dowód, że to jest tylko mało znacząca wprawdzie, ale miła dla mnie pamiątka od dzieci jednego emigranta polskiego, do której dziś szczególnie wiele przywiązuję wartości: bo

wspomnienia dziś są dla mnie jedynym towarzystwem. Prosiłem go tedy, aby mi zrobił tę przyjemność i zostawił ten pugilares, ale nie mógł, czy niechciał się dać żadnym sposobem nakłonić, różne przytaczając powody, a między innymi i ten, że pod żadnym pozorem, oprócz niezbędnych potrzeb nie przy więźniu w więzieniu zostawać niepowinno: że takie są więzienia przepisy, za niedopełnienie których on sam mógłby być odpowiedzialnym; wziął go więc z sobą mówiąc: że będzie prosił kommisyy śledczej, aby po przejrzeniu oddano mi go napowrót; ale pomimo mych prośb i nalegań nigdy już więcej mego pugilaresu nie oglądał; co mi w rzeczy samej sprawiło wielką nieprzyjemność, przykrość, a nawet pewny żal. Ten pugilares i drobne pamiątki w nim zawarte były mi dane od dzieci pułkownika Zaleskiego, których jak już wspomniałem, trudniłem się dość długo edukacją.

Przyniesiono bulon: ale skutemi rękoma tak jeść niedogodnie, że nim się człowiek posili, nie mało w sobie żółci i krwi popsuje; ta sama niedogodność z tej samej pochodząca przyczyny, ciągle gniewa więźnia, gdy mu bez szelek i paska ciągle opadają spodnie, a tu trudno temu zaradzić. Snem i pokarmem nieco posilony, zacząłem z zimniejszą krwią rozpatrywać się po mojem więzieniu i znalazłem je dogodniejszym i piękniejszym niż mi się z początku wydało; a było dobrze ogrzane. W Emigracyi miało się nieraz i gorszą, a zawsze zimniejszą stancją, więc mieszkanie dzięki Bogu było niezłe. Ale pomyślałem sobie, teraz mi obiecują jeść dawać do sytu, i czego bym tylko potrzebował, jednak gdy przyjdzie do indagacyi, do śledztwa, kto wie, czy dla dowiedzenia się o prawdzie, nie zechcą mnie głodem morzyć? potrzeba tedy zawczasu temu zapobiedz. Z pierwszego zatem obiadu pozostały kawałeczki bułki, zarzuciłem na piec dość głęboko u wierzchu wydrażony i postanowiłem odtąd za każdym powtarzać obiadem to samo, dla zaopatrzenia się w suchary. W tém ciało zaczyna mnie coraz bardziej swędzić, zaglądam do

koszuli, aż w niej dość znajdowało się robactwa, a tu skutemi rękami nic niemożna poradzić; pomyślałem sobie: są to przysmaki więzienia, i nic nikomu o tém nie mówiłem. Widać, iż ten co stał przedemną w tej samej stancyi, był zapuszczony, nie miał się w co przyoblec i dla tego tak obfitą zapuścił stadninę. Spojrzałem na drzwi raz, drugi i dziesiąty i przez małe w nich owalne okienko, postrzegłem dwoje ocz ciagle na mnie utkwionych: były to oczy szyldwachy stojącego przy drzwiach więzienia na wewnętrznym korytarzu, a któremu dano rozkaz mieć ciągle oczy na mnie zwrócone. Nadszedł wieczór a z nim i ciemność nocy: zamiast jednego, postawiono przy drzwiach moich dwóch szyldwachów, zapalono na korytarzu świecę, postawiono ją na stole na prost mojego okienka i to było jedyne światło, które mi oświecało wieczory i nocy siedmiomiesięcznego mego w Kijowie więzienia. Ponieważ spać mi się nie chciało: więc siedziałem, dumałem i rozmyślałem o tém, com widział i o tém, co się dalej zemną stanie. Po raz pierwszy w mém życiu będąc w ręku tak nazwanej sprawiedliwości, a jeszcze moskiewskocarskiej, niewiedziałem jakim sposobem odbywa się nad więźniem politycznym ta sprawiedliwość, to jest: jaką kolejną się przeprowadza? alem wiedział dobrze jak się z Konarskim obchodzono? drżałem na samo wspomnienie jego męczarni, a jednak sposobilem się do nich z poddaniem się i odwagą; gdybym nie miał sposobności pozbycia się ich i skrócenia sposobem już wiadomym.

Noc, samotność i cichość sprzyjają smutnym usposobieniom duszy. Czegom zatem nieprzemarzył, czegom nieprzedomiał w kilkogodzinném rozmyślaniu? a osłabienie i położenie moje dodawało posępności i czarnej ponurości tłu rozmyślenia. W tém około dziesiątej godziny turkot szybki wozu, który się przed więzieniem zatrzymał, wyrwał mnie z zadumania: wkrótce potem klucze zabrzęczały, a zapory więzień zaskrzypiały: drgnęło mi serce, coś przeczuwałem; czy nie przywieźli kogo z mych spół-

obwinionych? Podniósłszy się zatem z łóżka o ile mi siły starczyły, przysunąłem się aż do drzwi, przyłożyłem ucha, słyszałem, że kogoś wprowadzili do więzienia, ale na inny korytarz; ja ciągle zatrzymawszy oddech, słucham a słucham — aż po chwili, klucznik, stróż i żołnierz będący na korytarzu, zaczęli cicho między sobą rozmawiać: ale więzień zmysł słuchu ma nadzwyczaj delikatny i ostry: usłyszałem tedy że mówili: jakiegoś Pana, Polaka przywieźli — a więc przecucie niebyło płońnem, przywieźli kogoś z moich spółobwinionych, tylko niewiedziałem kogo? Oh! co bym był dał za to, żeby ich do Kijowa nieprzywożono! Wystawiłem sobie ich cierpienia, los jaki ich mógł spotkać, płacz, narzekania, udręczenia ich ojców, matek, żon i dzieci: a tego wszystkiego byłem przyczyną — ja. Niewiedziałem wprawdzie z pewnością liczby zkompromitowanych, ale zbiegiem nieprzewidzianych okoliczności i wypadków liczba ta mogłaby się podnieść dość wysoko. Widziałem słabość charakteru, słabość duszy mych rodaków: mogli tedy jedni drugich kompromitować bez końca. Czulem zgryzotę sumienia z tego powodu. Niepojmuję zatem, jak mogą być spokojni i szczęśliwi ludzie, którzy samochcąc, dobrowolnie i z umysłu szkodzą innym, ich przesładują, sprzedają wolność, krew i życie drugich, za podły kruszec, lub za jakieś względy różnego rodzaju tyranów i siepaczy; niepojmuję tej podłości i czarności duszy w człowieku, a jednak są takie potwory po szatańsku szydzące z własnego sumienia i z Boga.

Około dwunastej położyłem się spać: ale sen był przerywany, smutnemi marzeniami i przykreimi widziadły: przytęm kajdany krępujące nogi i całe niemal ciało, niepozwalający wygodnie ani się wyciągnąć, ani zgąć, ani żadnego ruchu we śnie uczynić, żebyś niedoznał, nieuczuł bólu lub przeszkody. Nazajutrz, a zatem dnia trzeciego po mojem do Kijowa przybyciu, około południa, przyszedł mnie odwiedzić, jak jego urząd i obowiązek nakazywał, generał Pęcherzewski, kommandat forticy Kijowa, rodem

Polak, dobrze po polsku mówiący, mocno otyły, wzrostu nadmiernego, twarzy ściągłej, rysów szlachejnych, prawdziwie polskich; niewiem tylko, czy szlachejną miał duszę? Ten sam generał Pęcherzewski był podobno czas jakiś gubernatorem Warszawy, po jej kapitulacyi i wejściu do niej Rosyan ósmego września 1831 roku. Pęcherzewski zapytawszy mnie o zdrowie, zadał mi kilka grzecznych, ale nie nieznaczących pytań, a był w towarzystwie plac-kommandanta Lewkowicza, jednego adjutanta od służby i klucznika; później rozkazał mi zdjąć natychmiast z rąk żelaza, co mu prawo pozwalało, a za co mu byłem bardzo obowiązany; bo wraz z wolnością rąk obudziła się we mnie mimo mocnego osłabienia zdrowia, i dawna energija ducha; wyprężyłem ramiona, jakby próbując, czy rzeczywiście są wolne, i cieszyłem się istotnie jak dziecko, kiedy je uwolnią z powijacza. Tego samego dnia z rana zacząłem oglądać ściany mojego więzienia, szukać napisów, i w kącie znalazłem wyryte w murze nazwisko: Rybczyński; później opowiem, co się z nim stało; dziś, oprócz nazwiska, nic o nim niewiedziałem. Pomyślałem tylko, że to więzienie nie pierwszego mnie Polaka w sobie skrywało, nie ja pierwszy w niem się smuciłem, tęskniłem i dręczyłem się.

Wkrótce po wyjściu generała Pęcherzewskiego powrócił pułkownik Lewkowicz, plac-kommandant, i kazał mnie przeprowadzić do więzienia, z drugiej strony korytarza i wprost naprzeciwko mojego więzienia znajdującego się, lecz nierównie obszerniejszego, czystszej i widniejszej, dał natychmiast rozkaz, aby pierwsze moje więzienie wybielono, wyczyszczono, podłogę w niem wymyto i świeżego na łóżko przyniesiono siana, a tymczasem w swojej przytomności i przy trzech żołnierzach uzbrojonych, kazał cyrulikowi żołnierzowi, aby mnie ogolił faworyty i brodę, zostawując tylko wąsy; oświadczając mi zarazem z pewnym rodzajem nieśmiałości, abym się temu żądaniu poddał. Sprzeciwiać się nie miałem żadnej mocy,

zapytałem go tylko o przyczynę golenia mi faworytów, których się nie chciałem pozbyć, a na co on koniecznie nastawał, chcąc mi tylko zostawić wąsy; odpowiedział mi na to z dwuznacznym uśmiechem: iż tak będzie prawdziwie po polsku, bo Polacy tylko wąsy dawniej nosili, i teraz nosić powinni; lecz gdy postrzegł, iż ten dowód wziąłem tylko za żart ironiczny i bolesny w mojem położeniu, odpowiedział mi na to z powagą i godnością: iż taki mą rozkaz i spełnić go musi. Mniejsza o to, czy były faworyty lub nie, żadnej do tego nieprzywiezywałem wagi; ale mus, jakiemu ulegać potrzeba było, był mi bardzo dotkliwym; było to upokorzenie moralne, które się nie łatwo znosi i przebacza.

Trzeciego dnia przeprowadzono mnie na powtór do dawniejszego więzienia: ale już czystego i odświeżonego, mającego czyste posłanie, to jest świeże siano. Dotychczas spałem bez poduszki, bez żadnego wezgłowia, poprosiłem, aby mi przyniesiono moję torbę niebieską, którą przyniósł z sobą z Francyi; przyniesiono mi ją, ale w wielu miejscach z odprutą podszewką: szukano w niej zapewno jakichś dowodów kompromitujących; prosiłem, aby mi tę torbę zszyto i wypchano sianem i ona mi służyła za jedyną poduszkę przez cały czas mojego więzienia, jak płaszcz służył mi za kołdrę; a słoma i siano niczem nieprzykryte za posłanie; tak sam chciałem, mimo ofiarowanej mi później dogodniejszej całej pościeli, jako to: prześcieradła, kołdry i poduszki. Prosiłem także Lewkowicza o odmianę bielizny, co natychmiast uskutecznił, a tak otrząśłem się zupełnie z robactwa i odtąd więcej go nie było, utrzymany byłem bardzo czysto. Tymczasem przywożono po jednym lub po dwóch z Kamieńca wszystkich obwinionych i podejrzanych, a za każdym takim przyjazdem serce mi się ścisnęło.

Więzień, jakem już powiedział, ma słuch bystry, delikatny; przykładając zatem ucho do drzwi i przysłuchując się chociaż cichym rozmowom klucznika, stróża i żoł-

nierzy, tyczącym się przywiezionych i opowiadającym ich przymioty, jak np.: przywieziono, jak mówili, siwego, starego, tłustego, albo wysokiego z długimi włosami, brońca lub blondyna, albo małego, młodego, i tak dalej, wnosilem i domyślałem się, ktoby był ten, kogo przywieźli, i często zgadywałem z opisu. Wszystkich nowo-przywiezionych, z téj samej kategorii, co i ja, będących, umieszczono w więzieniach na innych korytarzach, a tak zupełnie mnie odosobnili od wszystkich niby spółwinowców, dla przeszkody zapewno i przecięcia z nimi wszelkiej styczności i porozumienia się; chociaż zrażony słabością ich duszy nie miałem żadnej chęci udzielania się z nimi, gdyby nawet na jednym ze mną byli korytarzu, a nawet w jednej ze mną stancyi; tak człowiek staje się nieufnym i niedowierzającym, kiedy kto raz zdradzi jego zaufanie; przytém zwierzanie się w takim razie, gdzie niema stałości charakteru, posłużyłoby tylko na większe nieszczęście powierników tajemnic, któreby oni za pierwszym postrachem wygadali. Jednego tylko z téj kategorii, najmniej skompromitowanego, zapewno z braku więzień próżnych gdzieindziej, umieszczono na tym samym, co i ja byłem, korytarzu, w więzieniu, ale na przeciwnym końcu i z przeciwnej strony korytarza, w innych zaś więzieniach mojego korytarza poumieszczano rozbójników, złodziei, podpalaczy, zbiegów i innych ludzi zwanych kryminalistami.

Nareszcie ucichło przywożenie obwinionych i jam był nieco spokojniejszy, ale ustawiczny i przerażający brzęk łańcuchów, jakimi więźniowie byli skrupowani, ale od czasu do czasu odzywający się głuchy a twardy stukot młotu oznajmujący, że albo kogoś kuja w kajdany, albo z nich rozkuwają, w sąsiednich korytarzach i więzieniach smutnem rozlegający się echem wśród głuchej a ciąglej ciszy, gniótł mą duszę całym ciężarem nieszczęść i cierpień ludzkości. Za każdym stuknięciem młotu zdawało mi się, że kuja którego ze spółobwinionych i serce mi się ści-

skoło, a sumienie niedawało pokoju; jednak, jakem się później dowiedział, żadnego z nich w kajdany niekuto, co było wielką dla mej duszy i dla mojego sumienia ulgą. Śród rozmaitych podobnego rodzaju wzruszeń, zacząłem się przyzwyczajać i poznawać porządek więzienny; wartę przy moich drzwiach zmieniano co dwie godziny, we dnie stał jeden szyldwach, a w nocy dwóch, i ciągle w okienko patrzyli. Codzień z kolei około dziesiątej lub wcześniej z rana przychodził adjutant służbowy (dežourny) i albo klucznika, albo mnie samego przez okienko we drzwiach pytał się: czy jestem zdrow? i odchodził. Klucznik każdego rana między siódmą a ósmą otwierał drzwi, przynosił mi na śniadanie świeżą bułeczkę, której prawie nigdy niejadłem, a zarzucałem na piec; kazał stróżowi przy sobie wyprzątnąć, zamieść stancję i zimną, świeższą przynieść wody; ani on, ani stróż słowa ze mną niemówiąc; po ukończeniu tej roboty wychodzili i klucznik drzwi zamykał. Ja także do nich nic niemówiąc, o nic ich nieprosiłem. Około pierwszej z południa przynoszono mi obiad; klucznik otworzywszy drzwi, wprowadzał posługacza z obiadem, aby ten ze mną nierozmawiał, i postawiwszy naczynia na stole, znowu ani słowa niemówiąc, obaj wychodzili i drzwi zamykano. Obiad był dobry; składał się zwykle z rosółu lub barszczu, sztuki mięsa, jarzyny lub leguminy, a czasem z pieczystego lub pieczeni; mięso było pokrajane, niedawano mi ani widelca, ani noża, tylko łyżkę, którą wszystko jadłem; ponieważ apetytu wcale nie miałem, większą połowę obiadu zostawiałem, a pozostałą część bułeczki od obiadu zarzucałem na piec na suchary. Po obiedzie zabierano naczynia ze zwykłą ceremoniją, ani słowa niemówiąc. Około szóstej wieczorem klucznik wprowadzał posługacza dla oczyszczenia; gdy potrzebował wyjść, klucznik obejrawszy starannie wszystkie moje kieszenie, rękawy i czapkę, powierzał mnie pięciu żołnierzom wziętym z odwachu i uzbrojonym w bagnety. Po powrocie do więzienia, znowu klucznik obszu-

kawszy kieszenie, zamykał mnie na noc. Plac-komendant Lewkowicz odwiedził mnie dwa razy na tydzień z obowiązku. Pytał się, czy jestem zdrow? czy mi czego niepotrzeba? czym kontent z jedzenia? czy usługa dobra? itd. Ja na wszystko odpowiadałem jednym słowem: dobrze, kontent, zdrow. Chociaż raz tylko jeden jedząc na dzień, byłem syt dostatecznie i tego obiadu niejadłem. Żadnego niemając zatrudnienia i biegu myśli niemogąc wstrzymać, rozmyślałem o mojem położeniu, a będąc osłabionym, prawie chorym, i mając na nogach kajdany mocno mnie gniotące i przeszkadzające chodzić, zwykle ciągle tylko leżałem, wypoczywałem. Wstawałem tylko, gdy tego konieczna była potrzeba i dla mówienia na klęczkach pacierza. Jakże moje modły były gorące i żywe! jaka silna wiara w Boga Ojca, w jego sprawiedliwość i dobroć! Leżąc lub siedząc, rozmyślałem, jak miałem postępować? jak miałem się bronić? jak dopełnić sumiennie obowiązku? Przekonany, iż żywo z tego więzienia nie wyjdę, powtórzyłem dawniejsze postanowienie, śmiało prawdziwie świadczyć, niczem niesplamić mojego sumienia i umrzeć z całą godnością, jak przystoi na chrześcianina, Polaka.

Jednego dnia około południa, a w siedm czy w ośm dni po mojem do Kijowa przybyciu, kiedy moim zwyczajem leżąc na łóżku w zwykłych i jednostajnych, a jednak niewyczerpanych myślach byłem pogrążony, kiedy cierpienia, wzniosłość mojego położenia, i przecucia smutnej przyszłości naprzemian mnie zajmowały, kiedy całą duszą, całym sercem czyniłem z siebie, z swego życia ofiarę dla Polski mej ojczyzny, dla mych braci, prosząc tylko Boga o wytrwałość; usłyszałem nagle na korytarzu wielki szmer, tętent chodu i brzęk pałaszy znamionujące jakby przybycie wielu osób zbrojnych. Wkrótce zaczęto drzwi mojego więzienia z większym jak zwykle pośpiechem i hałasem otwierać. Niewiedząc co to znaczy podniósłszy się usiadłem na łóżku. W tém otworzono drzwi na rozcież i wszedł do mego więzienia, mężczyzna dość wysoki, składny

siwy, włosy krótko przy samej głowie strzyżone, twarzy okrągłej, bez wąsów, oczu przenikliwych ze szlifami jeneralskimi na ramionach i bez lewej ręki, której wiszący rękaw, był ułożony w naturalném zgięciu ręki koło pasa pod zapięcie wicmunduru, a za nim jenerał Pęcherzewski i kilku innych wyższych i niższych stopni oficerów, zajrzawszy do więzienia, usunęli się natychmiast w głąb korytarza. Oprócz tego co wszedł do mnie, byli wszyscy w wielkiej paradzie. Chociaż nigdy przedtem nie widziałem Bibikowa, ale słysząc, że nie miał jednej ręki, na pierwszy rzut oka, za wejściem nieznanego domyśliłem się, że to on był sam Bibikow, a liczna świta jaka szła za nim w tém przekonaniu mnie utwierdziła. Na widok wysokiego czynownika stanąłem na nogi, tak spiesźnie, jak tylko słabość zdrowia i niewdzięczne kajdany mogły mi pozwolić, otuliwszy się płaszczem szerokim, który miałem zawieszony na ramionach. Nieznajomy natychmiast po wejściu zdjawszy kapelusz rzekł do mnie tonem przyzwyczajonemu i po francuzku: Bezwątpienia Pan wiesz kto jestem? Zdaje mi się, iż mam zaszczyt widzieć Jaśnie Wielmożnego jenerał-gubernatora Bibikowa. Tak jest, odpowiedział i zbliżywszy się do mnie i usiadłszy na stołku tuż przy mojem łóżku, kazał mi usieść na témże łóżku i tuż przy sobie. Na skinienie Bibikowa cała świta jeszcze się dalej usunęła. A on kazawszy drzwi więzienia na wpół przymknąć, zaczął ze mną rozmawiać po francuzku. Nie jestem w stanie powtórzyć wszystkiego, co do słowa, cośmy z sobą mówili. Ale najwierniej oddaję i dosłownie wszystko to, com zapamiętał. Bibikow rozmawiał zwykłym głosem rozmowy, nie zbyt głośno ale i nie cicho, tonem zaś grzecznym, uprzejmym prawie salonowym. Ja zaś z przyczyny osłabienia i bólu piersi mówiłem głosem osłabionym, cichym, ale wyraźnym i dobitnym. Bibikow tedy tak zaczął: Pan się nazywasz Piotrowski? Tak jest Jaśnie Wielmożny gubernatorze (Oui Excellence). Pan jesteś rodem z Ukrainy, z gubernii ki-

jowskiej? Tak jest. Pan należałeś do powstania w tysiąc ósmset trzydziestym roku? Tak jest JW. jenerał-gubernatorze i to już zeznałem przed gubernatorem w Kamieńcu. Pan później byłeś we Francyi, Pan byłeś emigrantem? Tak jest i to już zeznałem przed gubernatorem w Kamieńcu. Pan przybyłeś do Kamieńca pod obcym nazwiskiem, pod nazwiskiem Catharro? Wiadomo JW. jenerał-gubernatorowi, że pod mojem własnem żadnym sposobem przybyć niemogłem, wiedząc dobrze o prawie ciągnącym na wszystkich emigrantach, musiałem tedy przybrać nazwisko cudzoziemca. Jakim sposobem Pan otrzymałeś pasport angielski? Znalazłszy na ulicy w Paryżu zgubione papiery zapewno przez jakiegoś Anglika lub Włocha, lecz poddanego angielskiego, zrobiłem z nich użytek i na ich mocy otrzymałem pasport. Zaraz po rewolucyi i później nieco, najjaśniejszy cesarz ofiarował wszystkim Polakom amnestyą, czemuś Pan z niej niekorzystał? Wiem, że zaraz po rewolucyi najjaśniejszy cesarz dawał amnestyą, ale tylko Polakom z królestwa kongresowego i to nie wszystkim. Polacy z ziem ruskich byli od niej wyjęci. A ci nawet, którzy ją przyjęli, jakże im była dotrzymana? Czy zaś później najjaśniejszy cesarz jeszcze ofiarował amnestyą? o tém niewiem. Czemuś się Pan o nią niestarał będąc we Francyi? wszak najjaśniejszy cesarz nieodmawia proszącym swęj łaski, i wielu emigrantów otrzymało amnestyą szczegółowo. Wiem, że Pan Gurowski Adam i kilku innych emigrantów otrzymali takową, ale wiem także, że ambassador rossyjski przy dworze tuileryjskim bawiący, niewielką czynił otuchę tym, którzy się o amnestyą starali; przytém JW. jenerał-gubernator łatwo to pojmie, że potrzeba się czuć rzeczywiście winnym, ażeby bez upokorzenia można prosić o przebaczenie; tego zatem żadnym sposobem uczynić niemogłem, bo to było przeciwne mojemu sumieniu. Ja wiem, żeś Pan był w Węgrzech, coś Pan w nich robił? Tak przez prostą ostrożność, jak i dla skrócenia drogi, udałem

się przez Węgry, w których nic nie miałem do czynienia. To być niemożne. Pan musiałeś w nich mieć jakieś znajomości i zamiary. Upewniam JW. generał-gubernatora, iż żadnych w Węgrzech ani znajomości, ani zamiarów nie miałem. Pan będąc we Francyi i przez całą swą podróż miałeś długą brodę; widzisz Pan, że znam nawet szczegóły dotyczące się jego osoby. W rzeczy samej JW. generał-gubernator jest nadto dobry i wiele sobie zadaje pracy zajmując się tak drobnymi szczegółami mej osoby; ja do nich tylko dodam, że z brodą przybył do Kamieńca. Gdzie było miejsce pobytu Pana we Francyi? Znajdowałem się w kilku miejscach; i tu wymienię kilka miejsc w których mieszkałem. Do jakiego stronnictwa Pan w Emigracyi należałeś? Do żadnego w szczególności. Ja wiem, że Pan należał do Towarzystwa Demokratycznego? To jest, że jeżeli byłem w zakładzie, gdzie znajdowali się członkowie Towarzystwa Demokratycznego, żyłem z nimi tak samo, jak żyłem z członkami innych stronnictw; gdyż pomimo różnicy opinii i zdań, zawsześmy byli Polakami, a ja towarzystwo Polaków przenoszę nad każde inne. Ale Pan jesteś na liście Towarzystwa Demokratycznego? Nieprzeczę temu, ale byłem także umieszczony i na liście Zjednoczenia; to żadnym nie jest dowodem; to tylko dowodzi, że gdzie są stronnictwa, tam jest zamieszanie. Pan się napróżno wypierasz, Pan jesteś emissaryuszem Towarzystwa Demokratycznego? Przepraszam JW. generał-gubernatora, toby znaczyło nie mieć własnego zdania; a ja od dawna jestem już przekonany, że wszelkie stronnictwa między Polakami mogą być tylko przeszkodą, a nie pomocą w ziszczeniu ich nadziei. Zapewno JW. generał-gubernator nie zechce mi przypisywać chęci szkodenia mej ojczyźnie. Oh! bynajmniej o to Pana nieposądzam, jak równie niewątpię o jego dobrych chęciach dla ojczyzny. Ale w jakimże celu, w jakim zamiarze Pan tu przybyłeś? Przybyłem jedynie w celu oglądania mej ojczyzny, za którą tyle lat tęsknił; pragnąłem odetchnąć jej po-

wietrzem, bez którego tak ciężko żyć wygnańcowi, chciałem ostatecznie w niej pozostać pod jakimkolwiek pozorem. — Czyż Pan mniemałeś, że niebędziesz tu odkrytym? a w takim razie, czyż niewiedziałeś, co Pana spotkać może? wszak Pan znasz nasze prawa przeciw emigrantom wydane? — Staralem się postępować tak, abym niemógł być odkrytym, co zdawało mi się tém łatwiejszem, ponieważ żadnych zamiarów politycznych nie miałem, a przypuszczając nawet, co się ziściło, że mogłbym być odkrytym, to i w takim razie przeniósłem to niebezpieczeństwo nad ciągłą tęsknotę; wiedziałem bardzo dobrze, co w takim przypadku mogłoby mnie spotkać, bo znane mi są dobrze prawa rossyjskie, wskazujące na śmierć każdego emigranta schwytanego w Polsce. Ale proszę JW. generał-gubernatora mi wierzyć, że miłsza jest śmierć nad życie bez ojczyzny, bez używania praw każdemu obywatelowi, a nawet człowiekowi służącym. A najsurowsze ustawy i prawa będą zawsze łamane, jeżeli są przeciwne prawom sprawiedliwości; bo nad wszystkie takie ustawy, prawa i ukazy, wyższe jest prawo przyrodzone, obowiązki sumienia i uczucie względem ojczyzny; wyrzekłem te ostatnie słowa z pewnem wzruszeniem. — Więc Pan tu przybywając, nie miałeś żadnego celu, ani zamiarów politycznych? — Żadnego nie miałem celu, bo żadnego mieć nie mogłem; tłómaczę się jaśniej: gdybym miał wpływy, znaczenie, lub wielkie zdolności, a nadewszystko, gdyby stan niemocy, do którego Polska dziś jest przyprowadzoną, nie był tak wielki, możnaby jeszcze z korzyścią poświęcić dla niej swe usiłowania, wówczas byłoby nawet mym obowiązkiem jęj dopomódz w miarę moich zdolności. Ale w dzisiejszem położeniu Polski myśl podobna byłaby jęj więcej zgubną i szkodliwą, niż pomocną; każdy zatem zamiar, każde usiłowanie chcące popchnąć Polskę do powstania, byłoby szaleństwem. Oto są przyczyny, dla których żadnych zamiarów politycznych, gdybym nawet chciał, mieć nie mogłem. — Nie nas to Panowie oszukacie piękni

słowami, my wiemy bardzo dobrze, w jakich zamiarach z Francji do nas przybywacie; lepiej powiedzieć od razu prawdę; bo szczerze wyznanie winy, podług praw naszych, zmniejsza karę, a nadewszystko zasługuje na pobłażanie i łaskę najjaśniejszego cesarza. Prawda, że moje położenie jest takie, iż wszystko, coby mówić, może być podejrzanem w przekonaniu JW. generał-gubernatora: nie sądzę jednak, aby z tego, com dotąd otwarcie i szczerze powiedział, JW. generał-gubernator mógł przypuścić, iż zdolny jestem kogokolwiek oszukiwać, a tém bardziej tak wysokiego, jakim JW. generał-gubernator jesteś, urzędnika, w którego ręku jest moje życie, i los niewinnie przeze mnie skompromitowanych. Ale sumienie mi zabrania do szlachetnej i cnotliwej przyznać się winy, której niemogłem, niebyłem w stanie popełnić. — Ale Pan dobrze mówisz po francuzku? — Niemogę sam o sobie dać zdania. — Czy Pan znałeś Konarskiego? — Wcale nie. — Ale Pan wiesz co się z nim stało? — To jest wiadome całemu światu, jak równie są znane wszystkie szczegóły okropnego i niehumanitarnego z nim postępowania i obchodzenia się w więzieniu. — Nietaje, iż Pana położenie jest podobne do położenia w jakim się Konarski znajdował; Pan możecie zmniejszyć jego okropność jedynie przez szczerę i otwartą wyznaniem winy; ja niechcę sądzić Pana z jego uczuć, niech mi Pan tylko powie, kogoś Pan znał w Kamieńcu i jego okolicach; niepotrzebuję wiedzieć, co Pan z nimi mówił, bo mógłbyś coś więcej dodać, niż było w rzeczy samej; ja tylko potrzebuję wiedzieć i niech Pan mi tylko powie, kogoś Pan znał? — Niemogę przypuścić, abym się znajdował w tym samym przypadku i położeniu, co Szymon Konarski. Co się zaś tyczy moich znajomości, to wiadomo zapewne JW. generał-gubernatorowi, że mając pasport ze wszelkimi formalnościami, i na mocy jego otrzymawszy nie tylko pozwolenie pobytu w Kamieńcu, ale i wolność podróżowania za swemi interesami po całej gubernii podolskiej, mogłem pod rozmaitemi pozorami

w rozmaite gubernii podolskiej strony udawać się bez wzniecenia żadnego podejrzenia. Ale ponieważ żadnych politycznych zamiarów nie miałem, niekorzystałem zatem z tej sposobności i cały czas siedziałem w Kamieńcu, gdzie bez żadnego podejrzenia bardzo wiele osób do mnie się zbliżało, jak i ja do nich. Znam przeto niemal cały Kamieniec, jak równie cały Kamieniec mnie zna, z okolic zaś Kamieńca nieprzypominam sobie, abym znał kogokolwiek. Pan udajesz, iż nierozumiesz, o jakich znajomościach ja chcę mówić, ale bądź Pan przekonany, iż nie wszyscy są tacy, jak Pan; ja koniecznie muszę i będę wiedział od innych o wszystkiem, o czem tylko chcę wiedzieć, ja chcę się tylko przekonać, jak dalece Pan jesteś względem mnie otwartym i szczerym, a szczególnie radzę mi być otwartym we własnym jego interesie, gdyż powtarzam jeszcze, iż Pana położenie jest przykre, jest bardzo przykre. — Właśnie, że rozumiem dobrze i zapytania JW. generał-gubernatora i ich dążność, i dla tego tak odpowiedziałem; teraz to samo powtarzając, proszę JW. generał-gubernatora wierzyć, iż żadnych niemając celów politycznych, żadnych z nikim w tym względzie niezabierałem znajomości. JW. generał-gubernator zdajesz się mieć w podejrzeniu moje zeznania i moją dobrą wiarę, mówiąc, iż się od innych dowie o całej prawdzie; bez wątpienia, iż moje położenie nienadaje mi żadnego prawa ku zniewoleniu JW. generał-gubernatora dla mnie i dla zyskania jego zaufania w to wszystko, com dotąd powiedział; ale powiadam, że jeżeli i inni mają sumienie, nic innego wyznać nie powinni i niemogą, jak tylko to, com ja zeznał. Prawda, że trwoga i bojaźń kary mogą zmusić do wyznania wszystkiego, ale czyż takie wyznanie może posłużyć na dowód? jeszcze zatem powtarzam, że żadnych znajomości w celach politycznych z nikim niezabierałem, a jeżeli, oprócz znajomości mieszkańców wszystkich Kamieńca, miałem z kim znajomość bliższą, ściślejszą, to takowa znajomość ograniczała się jedynie na stosunkach,

jakie zwykle zachodzą między nauczycielem języka francuzkiego, którego nosilem miano, a jego uczniami, albo znajomości tej podobne; znajomości tego rodzaju były jawne, a nie pokątne, policya o nich mogła dobrze wiedzieć, a niektórzy z oskarżonych wyznali to jeszcze w Kamieńcu, a zatem nie nowego w tym względzie odkryć i powiedzieć JW. generał-gubernatorowi niemogę. JW. generał-gubernator raczyłeś zwrócić moję uwagę na moje przykre położenie; wdzięczny mu jestem za tę przestrożę, ale śmiem go zapewnić, że ani na chwilę o nim niezapomniał, bo niestety! za nadto je czuję, i oprócz w jednym Bogu, w nikim żadnej niemam nadziei, chociaż nie śmiem obrażać JW. generał-gubernatora przypuszczeniem, abyś był w stanie postąpić ze mną niesprawiedliwie. Lecz jeżeliby prośby moje mogły mieć jakąkolwiek wagę u JW. generał-gubernatora, prosiłbym go o względy i łaskę dla tych, którzy z mojej przyczyny byli zatrzymani i popadli w nieszczęście, oni są zupełnie, zupełnie niewinni. O łasce cesarza ani wspominał. Bibikow, który dotąd bez przerwy i nagle zadawał mi pytanie po pytaniu, po tej ostatniej opowiedzi zatrzymał się i zdawał się nad czémś rozmyślać. Po czém rzekł dalej: Niepojmuję, dla czego Polacy i Rossyjanie mieli pozostawać z sobą w wiecznej niezgodzie i nienawiści? my jesteśmy wszyscy Słowianie, zbliżeni do siebie pochodzeniem, językiem i charakterem; powinniśmy się trzymać razem i żyć w zgodzie; kto inaczej myśli, ten niepojmuje interesu tych dwóch narodów, które powinny stanowić jeden tylko naród i pod jednym zostawać berłem. — I ja jestem zdania JW. generał-gubernatora, że Polacy i Rossyjanie, jako dwa narody sąsiednie i zbliżone do siebie tak licznemi związkami pobratymstwa, powinny się kochać i żyć z sobą w zgodzie; dobrze zrozumiany interes powinienby ich naprowadzić na tę myśl i drogę; ale któż jest przyczyną tej niezgody, tej nienawiści i tych między nimi okropnych a ciągłych wojen? My Polacy, ku Rossyjanom, jako ludziom, niemamy żadnej nie-

nawiści, ale system rządu, który ich czyni narzędziami naszego ucisku, naszych nieszczęść, może pozyskać dla nich serca Polaków? Może być zgoda i miłość między uciskającym a uciśnionym? Wiadome są JW. generał-gubernatorowi wielkość i sława Polski, jak równie i swobody, których Polacy używali; dziś z tego wszystkiego, cóż im pozostało? co mają w zamian, w nagrodę? i czyż mogą tak prędko zapomnieć o swęj przeszłości? o swojej niepodległości? Po chwili rzekł Bibikow: Przypuszczam, że Polacy mogą mieć jeszcze jakieś nadzieje i pretensye do Polski właściwie zwanęj, tam około Warszawy; ale jakież mogą rościć pretensye do tych tu prowincyj ruskich, które były kolebką Rossyi; są to tylko prowincye do Rossyi przywrócone i które zawsze do niej prawnie należały. — Prawda, że należały do Rossyi, jest temu lat pięćset. Na tę odpowiedź Bibikow przygryzł trochę wargi, a później rzekł: Wiesz Pan co, ja niemam czasu długo z Panem rozmawiać, ale chciałbym mu być użytecznym, o ile to jest w méj mocy, i dla tego podaję mu jedyny środek ocalenia: Pana położenie jest bardzo przykre, niech się Pan dobrze nad tém zastanowi, a nasze prawa w tym względzie są zbyt surowe. Jednak, chociaż los Pana jest tak smutny, iż go nie uratować niemoże, możesz z tém wszystkiém mieć jeszcze nadzieję, możesz nawet ocaleć, ale pod jednym tylko warunkiem, to jest: jeżeli zechcesz być otwartym i do wszystkiego przyznać się bez przymusu; nieprzysięgam Panu zupełnej i natychmiastowej wolności, bobym kłamał, gdyż to się wyraźnie sprzeciwia naszym prawom; niezwyczajem obiecywać, czego dotrzymać niemogę; ale to mogę wyrobić u mojego cesarza, i zapewniam o tém Pana, że Pan pójdziesz do wojska na Kaukaz, z wysługą. Nic innego ani mu obiecywać, ani wyrobić niemogę. Wszyscy Słowianie, a szczególniej Polacy, są odważni, śmieli i dzielni. Pan jesteś jeszcze dość młodym, masz zdolności, możesz wkrótce zostać oficerem, a co później poczniesz, to od Pana jedynie będzie zale-

zało. Bibikow wyrzekł te słowa głosem donośnym, pewnym; nieudził mnie wielką nadzieją, mogłem wierzyć w to, co mi obiecywał; w jego głosie, w słowach, w gestach było coś zapewniającego; wiem, że mnie nieoszukiwał, niezwodził, żeby mi był dotrzymał słowa; dalej głosem łagodniejszym tak mówił: zresztą ja od Pana żadnych tajemnic niewymagam; niech Pan mi tylko wyjawia nazwiska osób, które Pan znałeś, nic więcej, jak tylko nazwiska; niepotrzebuję wiedzieć, co Pan z niemi mówił, jak równie nieżadam, żebyś Pan mi natychmiast wyjawiał ich nazwiska; Pan jesteś osłabiony, wzruszony, i zostajesz pod wpływem smutnych wrażeń; Pan mi to powiesz, jak ochłoniesz z pierwszych wrażeń i wzruszeń. Ku końcowi tego frazesu twarz Bibikowa przybrała nadzwyczajną łagodność i uśmiech. Niebył to, zdawało się, urzędnik przychodzący do więźnia dla wybadania z niego tajemnicy, i dla przygniecenia go podwójnym ciężarem swej powagi i przemocy; był to raczej opiekun, przyjaciel podający nieszczęśliwemu więźniowi środki ratowania się. Ale ta jego chęć wiedzenia koniecznie nazwisk osób, mających ze mną jakąkolwiek styczność i stosunki, ta ofiarowana nagroda pewnych względów i łaski w zamian łez i nieszczęść rodzin, jakieby z wymaganej odemnie otwartości na te rodziny spaść mogły, słusznie czyniły mi podejrzanemi łagodność i dobroć Bibikowa, jak równie jego rady i nadzieje, które mi obiecywał. Obraziło mnie przytém do żywego mniemanie Bibikowa, jakoby do tego stopnia był głupim, iżbym niewiedział, coby mogło wynikać z prostego wyjawienia nazwisk osób, albo żebym do tyła był nikczemnym i podłym, iżbym w zamian jakiegoś oficerskiego stopnia, względów i łaski cara, wolności, a nawet własnego życia, był gotów i zdolny, poświęcić czyjąkolwiek spokojność i szczęście i wtrącić w przepaść cierpień i niedoli. Tu w nim dostrzegłem gorliwego, śmiałego i zuchwałego aż do użycia podstępny, urzędnika, gotowego zadać gwałt własnemu sumieniu i uczu-

ciu człowieka dla dopełnienia obowiązków czynownika, posłusznego służy, wiernie wykonywającego wolę, rozkazy i plany swojego Pana, który w swém sercu, w swęj duszy poprzysiągł nieublaganą zemstę i zupełną zagładę narodowości i imieniu polskiemu. Odpowiedziałem mu więc krótko: Bardzo jestem obowiązany JW. generał-gubernatorowi za jego życzliwe rady, i za chęć wywyższenia mnie ze smutnego położenia, będę usiłował wywiązać się za tyle dobroci sposobem godnym i szlachetnych uczuć JW. generał-gubernatora i moich własnych dla niego. Bibikow mówiąc dalej, zapytał głosem poprzedniej łagodności: Czy Pan znałeś Rybczyńskiego? — Nie, JW. generał-gubernatorze. On siedział w tém samym tu co i Pan więzieniu i przed kilką dopiero miesięcy wyjechał do pułków Kaukazu; on tu siedział bardzo długo. Nakoniec wstawszy, rzekł: Pan podasz mi na piśmie cały swój życiopis: kto jesteś, gdzie się rodził, gdzie był przed rewolucją, gdzie w czasie rewolucyi, w jakim korpusie, pułku i stopniu służyłeś? w jakich byłeś zakładach we Francyi, do jakiego należałeś stronnictwa, jakich opinij politycznych, jakim sposobem otrzymałeś pasport angielski? jakim sposobem, przez jakie kraje, kiedy i w jakim celu przybyłeś do Kamieńca? a szczególnie z kim miałeś znajomości? Daję Panu czas do namysłu, niech się Pan dobrze zastanowi, co w tak krytycznym położeniu masz Pan robić? Podałem Panu sposoby i warunki ratowania się, jak równie mu przyrzekłem obietnicę, której zawsze dotrzymam; od Pana zależy chcieć i umieć z niej korzystać. Jeżelibyś Pan co nowego miał mi do powiedzenia, to dasz mi znać przez służbowego adjutanta (deżurnego), a ja natychmiast przyjdę. Skłoniwszy mi się lekkim skinieniem głowy, i wychodząc, zatrzymał się we drzwiach więzienia, i donośnym, rozkazującym głosem, po rosyjsku, rzekł do generała Pęcherzewskiego: Zdjąć mu kajdany (wskazując na mnie). Pęcherzewski wyprężywszy się,

jak tylko otyłość mogła mu pozwolić, rzekł ostro: Słucham JW. generał-gubernatora.

Po wyjściu Bibikowa zacząłem rozważać i rozbierać z zimną krwią rozmowę i jej znaczenie, jaką miałem z nim. Z jednej strony Bibikow wskazał mi przepaść, rusztowanie, słowem, śmierć; z drugiej zawiesił nad przepaścią deskę ocalenia, wolność i dosługiwanie się stopnia. Ale niestety! jakim kosztem; uczucie konserwacyi prawie już wygasłe w mém sercu, bo żadnej ocalenia nie miałem nadziei, po zrobieniu mi téj nadziei, w pewność której mógłbym wierzyć, obudziło się we mnie z całą potęgą, z całą mocą instynktu zwierzęcego, miękcząc serce żalem z utraty życia, przybranego przez to uczucie we wszystkie możliwe powaby i ponęty. Walka uczuć między wyborem życia lub śmierci była silna, lecz krótka i bez wahania się; wybrałem śmierć nad spodłone i znikczemnione życie. Przeniósłem z rozkoszą obowiązek sumienia i czystość mych uczuć dla Polski, nad wszystkie obietnice i nadzieje; byłem, że użyję błahego porównania, w stanie ślepo zakochanego młodzieńca, którego zimni i wyrachowani krewni i przyjaciele chcą swemi radami i świetniejszymi dla niego widoki, oderwać od przedmiotu jego uniesień, od przedmiotu szczęścia jego serca i duszy; ale młodzieniec ma sumienie nieskażone; do uroku, jakim go czarował przedmiot ulubiony, dodał mu większy jeszcze urok cierpień i nieszczęścia, i z większą, bo podwójną, do niego przywiązał się siłą, uczuciem, sercem i sumieniem. Tak i dla mnie po téj chwilowej wewnętrznej walce, Polska, moja ojczyzna, stała mi się nierównie miłszą i świętszą. Nie, rzekłem do siebie, niechcę się pozbyć rzeczywistego szczęścia i prawdziwej rozkoszy duszy, dla zimnego, podłego wyrachowania, tchnącego wieczną zgryzotą sumienia i potępienia cierpieniami. Dochowam Bogu i ojczyźnie mą wiarę, jak równie szatanowi i wrogom ojczyzny moję nienawiść i zemstę. I gorącą modlitwą zasiliwszy ducha, byłem utwierdzony i niezachwiany w mojem po-

stanowieniu. Tu muszę dodać, iż Bibikow bawiąc u mnie w więzieniu przeszło trzy ćwierci godziny, niechętnie znosił powietrze więzienia; marszczył nos i kichał, bo mimo staranie o zachowanie czystości i świeżości powietrza, są zwyczaje i urządzenia więzienne, które wszelkim staraniom stoją na przeszkodzie; powietrze zatem mniej więcej w więzieniu zawsze jest zepsute.

Nie jeden może z moich czytelników, gorącego serca i patriotyzmu Polak, pomyśli i powie: żem za słabo i nie dość godnie, jak na Polaka, odpowiadał na pytania generał-gubernatora Bibikowa, że powinienem był pokazać się śmielszym i zuchwalszym w obec bezpośredniego reprezentanta polityki i sumienia Mikołaja. Na to odpowiem: iż ktoby tak mniemał, ten niewie, nierozumie, co to być więźniem politycznym, a szczególnie więźniem politycznym Polakiem w ręku moskiewskich. Zuchwałość więźnia, kiedy mu braknie świętego mężstwa męczennika w znoszeniu z poddaniem się wszelkich uragań, obelg i męczarni, zuchwałość, powiadam, kiedy więźniowi serca na to starczyć może, powinna tylko być użytą w ostateczności, to jest: kiedy mu niepozwalają się tłumaczyć, usprawiedliwiać, kiedy obrażają jego godność jako człowieka, czy to słowy, czy razami. W takim tylko razie może i powinien użyć siły ramion, gdy je ma wolne, i w tém passowaniu się zginać; a gdy jest skrępowany, stać się głuchym na obelgi i razy, i pogardliwym, zacięciem milczeniem na wszystkie tego rodzaju obejścia się i pytania odpowiadać. Ale czy będzie w stanie zatamować w swój piersi jęk boleści, dziką i okrutną wydobyty katuszą? Potrzeba być Mucyuszem, Sulejmanem lub Konarskim! Niebędąc zmuszonym chwytac się tego ostatecznego środka, niemogę sądzić, jak dalece w jego użyciu byłbym słabym lub wytrwałym, chociaż to było mojem mocnem i stałem postanowieniem. Łaskawa Opatrzność niedozwolila mi chwytac się ostatnich środków rozpacz,

z której, oprócz trochę sławy, żelaznej duszy i woli człowieka, cóżby sprawa Polski zyskała?

Odzywam się tu do doświadczenia i świadectwa ludzi wypróbowanych podobnym, mojemu, położeniem, a ci może znajdą, że moje odpowiedzi Bibikowi były nawet nieco za śmiałe. Co do mnie, wiedząc ja z odgłosu powszechnego o abtolutnym, surowym, a czasami nawet nieludzkim Bibikowa obchodzeniu się z obywatelami ziem ruskich, dziwiłem się, gdym się nad tem dobrze zastanowił, nad powolnością, z jaką słuchał mojego tłumaczenia się, w którym, mimo przekonania, że od niego los i przyszłość moja zależała, dawałem mu nieraz uczuć, chociaż sposobem przyzwoitym, że pozbawiwszy mnie wolności ficycznej, materyalnej, nienógl w więźniu jednak zagłuszyć ani obowiązków sumienia, ani uczuć dla ojczyzny, ani niepodległości ducha. Prawda, że gdyby może Bibikow chciał od razu postąpić ze mną po moskiewsku, gdyby obraził mą godność słowem lub czynem, mimo słabość ciała i więzów żelaznych, zdaje się, iż miałem dosyć mocy ducha, aby na podobne postępowanie odpowiedzieć tylko zaciętym i pogardliwym milczeniem, choćby kosztem mąk i życia. Przemocą, siłą, nikt jeszcze we mnie nie wzbudził ani bojaźni, ani trwogi, ani cokolwiekbądź dla siebie wyjednał. Szlachetnością wszystko odemnie otrzyma; to uczucie nawet aż do słabości jest we mnie zagniezdzone. Bibikow obejściem się swoim ze mną, łagodnym, przyzwoitym, nawet, o ile jego obowiązki i urząd w skutek przyjętego względem Polaków systematu jemu dozwalały, szlachetnym, zyskał dla siebie odemnie, jako Piotrowskiego, nie jako Polaka, szacunek i pewny rodzaj ufności i wynurzenia się z moich dla Polski uczuć. Gdyby był inaczej sobie postąpił, gdyby od razu przybrał na siebie ton i surowość inkwizytora, i gdyby, jak to często jest zwyczaj w Rosyi, przy wybadywaniu dał mi w policzek, otrzymałby pewno bez wahania się za całą odpowiedź, krzesłem po głowie, pięścią po twarzy, albo plu-

nięcie w oczy, i pogardę, wstręt, odrazę i wieczne milczenie. Tego nieuczynił i dobrze się stało dla niego i dla mnie, szanując godność i nieszczęście drugiego, uszanował najwięcej siebie i wzbudził szacunek. Dopelniając tak przykrego obowiązku urzędnika względem przestępcy politycznego, Bibikow, tą razą, bo nie wiem czy zawsze, czuł, że był człowiekiem i szanował człowieka. To jest jego zaletą i pochwałą, gdyby tak zawsze postępował. Rozmawiając z Bibikowem postrzegłem od razu, iż niechętnie i niecierpliwie słuchał, kiedy mu wspomniał o Polsce, o uczuciach i obowiązkach dla niej Polaków; zdawało się, że jako czynownik tak wysoko we względach i łasce swego Pana, Mikołaja, położony, niepowinien o podobnych rzeczach słyszeć, widocznie to mu było nieznośnym, ale i on mógł także zauważać, że ile razy wspomniał mi tylko o łasce cara, to jakby mi śmierzącą finfę pod nos podsadził, albo mi pokazał głowę Meduzy; udawałem, że podobnych pytań nie rozumiem i nigdy na nie nieodpowiadałem: musiał Bibikow to dobrze zapamiętać, bo ani on później łaską cara mnie niekrzywdził, ani kommissya śledcza, ani sąd wojenny, a jam żadnej z tych władz anim dał poznać, że myślę o łasce cara, że wiem nawet, że car jest na świecie; i gdyby Bibikow, nie w swoim imieniu, ale w imieniu cara Mikołaja przyrzekał mi i dawał do wyboru: szubienicę lub carskie ulaskawienie, rzekłbym do niego: prowadź mnie na szubienicę. Tak samo zrobił i potwierdził przykładem to, com ja miał dopiero w myśli i sercu, cnęj i nieodżałowanej pamięci i straty młodzieniec Zawisza.

Wkrótce po wyjściu Bibikowa z więzienia, przyszedł plac-komendant Lewkowicz z kowalem i kilku żołnierzami i rozkuł mnie z kajdan; po dniach dziesięciu zakucia, zdjęto zemnie bóty i szkarpetki i przejrano je, czy nie było w nich jakich papierów lub dowodów; odświeżyłem nogi i cieszyłem się wolnością ciała, przechadzając się po więzieniu o tyle szybkimi krokami, o ile sła-

bość zdrowia mogła mi pozwolić. Z uwolnieniem rąk i nóg wygodniej mi było chodzić, spać i leżeć, za to prawdziwie byłem wdzięczny Bibikowi. Nazajutrz na moje żądanie przyniesiono mi arkusz duży białego papieru, dla napisania żądanych odemnie przez Bibikowa zeznań. Za tło i za osnowę do tego, wziąłem rozmowę z nim mianą; pisałem po francuzku i w kształcie listu; wyznałem otwarcie, kto byłem, gdzie się rodził, gdzie bawił i czém się trudniłem do czasu rewolucyi, w jakim korpusie, półku i stopniu służyłem w czasie rewolucyi, kiedym emigrował i w jakich we Francyi byłem zakładach, czém się we Francyi trudniłem, omijając jednak szczegóły, mogące mnie lub komu innemu być szkodliwemi. Pisałem o tém wszystko otwarcie, naprzód dla tego, że to nikogo niemożło kompromitować i nadawało barwę prawdziwości wszystkimi moim zeznaniom, a powtóre dla tego, że i bez mojego w powyższych przedmiotach zeznania, dowiedzianoby się o tém w kraju przez administracyą, policyą i czynowników, a we Francyi przez ambasadę rosyjską i jej szpiegów, i posłuszną jej w podobnych razach policyą francuzką. O otrzymaniu pasportu napisałem stosownie do zeznania o nim przed Bibikowem. Ciągnąc dalej powiedziałem: JW. generał-gubernator chcesz wiedzieć, do jakiego stronnictwa w Emigracyi należałem i jakie miałem lub podzielałem opinie polityczne? śmiem mu zatem powiedzieć otwarcie i szczerze, że do żadnego stronnictwa stale nienależałem; a przekonany od dawna tak o ich, jak i o zasadach przez nie wyznawanych nieużyteczności, żadnej z opinii tych stronnictw niepodzielałem; bom dawno już sobie powiedział: „Bóg jest sprawiedliwym, tyle jeńców i głosów boleści i rozpacz, wydobytych z piersi męczenników! tyle łez i krwi wylanęj za najświętszą sprawę! tyle ofiar niewinnych niesprawiedliwie pomordowanych! wzniesą się kiedyś w błagalnych modłach do podnóża tronu Najwyższego! a ten Ojciec powszechny, sprawiedliwy i dobry wszystkich ludzi, zlituje się z czasem

nad nieszczęściami i boleścią Polaków i powie im: dość cierpieć — i Polska powstanie. Tak jest, mam najżywszą wiarę, że Polska się odrodzi ze swych popiołów! lecz nie z woli ludzi, tylko z woli Boga!“ Oto jest moja opinia polityczna; głęboko przekonany o jej nieomyślności, czyż potrzebowałem mieszać się do polityki stronnictw? Ten ustęp prawie dosłownie tu umieszczony pisałem, i do dziś dnia dobrze to pamiętam pod osobliwszym wpływem, w uniesieniu i ze łzami w oczach, czułem niewypowiedzianą rozkosz oddając prawdzie świadectwo i rzucając męki i cierpienia Polski, jakby zgryzotę sumienia, w oblicze tych, co do jej mąk i cierpień najwięcej się przyczynili i przyczyniają. Gdybym był tyle zuchwałym, iżbym się osmieleił mniemać: że czyste i święte natchnienie z nieba zstępuje czasem do skażonej, niegodnej i zabrudzonej piersi śmiertelnika, powiedziałbym, że w tej uroczystej chwili samo Bóstwo spoczęło w mém sercu, w méj duszy. Dalej tłómacząc się z zamiarów, jakie mi Bibikow przypisywał z powodu mojego przybycia do kraju, pisałem w następującej treści; niemożę powtórzyć dosłownie wszystkiego, ale najwierniej i w krótkości całą treść oddaję: Jaśnie Wielmożny generał-gubernator raczy z powodu mojego do kraju przybycia przypisywać mi jakieś zamiary i cele polityczne; niech mi wolno będzie powiedzieć, że żadnych politycznych celów i zamiarów nie miałem. Lecz z tą samą otwartością, z jaką niemożę się przyznać do żadnych zamiarów, przyznaję się do uczuć i do obowiązków, jakie mieć powinienem względem mojej ojczyzny, Polski, i dla tego nietaję się, że gdyby nadarzyła się sposobność, ale pewna, służenia skutecznie méj ojczyźnie, nietylko żebym się od tej usługi niewymawiał, ale poczytywałbym ją za pierwszy, za najświętszy dla siebie obowiązek. Bóg i sumienie mi to nakazywałyby. Ale ponieważ niemam ani znaczenia, ani zdolności, a następnie żadnego wpływu, a szczególnie ponieważ dzisiejsze położenie Polski jest tak nieszczęśliwe, iż ktoby o jej wyswobodzeniu z pod obcej

przemocy zamyślał, mógłby ją tylko narazić na większe klęski i nieszczęścia; z tych więc powodów, nietylko że nie miałem, ale nawet mieć nie mogłem żadnych względem niej zamiarów politycznych. Z tychże samych powodów i na spółoskarżonych wraz ze mną, żadna w tym względzie wina, ale nawet i podejrzenie paść nie może; i jeżeliliby można było mieć na nich jakie podejrzenie, to chyba dla tego tylko, że mnie znali jako Polaka, i to tylko niektórzy z nich, jak Leszczyński i Nitowski; Bielińscy dowiedzieli się tylko przypadkiem żem Polak, co sami dobrowolnie zeznali, a Kondracki znał mnie tylko jako Francuza; a że po francuzku nieumie, niceśmy zatem z sobą nigdy nie mówili, a reszty spółoskarżonych nie znam nawet z widzenia. Spodziewam się tedy, że bezstronność i wspaniałomyślność JW. generał-gubernatora niepozwoła mu niewinnych czynić odpowiedzialnymi za winnego, którym jestem ja jeden. W końcu odwołując się do jego szlachetności, przypominam mu, że cechą władzy powinna być sprawiedliwość, że los jest niestały, i że kto dziś na szczycie szczęścia i sławy się znajduje, może być jutro z niego strącony, aż do nicości — i podpisałem z najgłębszóm uszanowaniem

Rufin Piotrowski.

List ten był długi, bo bitym i zwięzłym charakterem cały wielki arkusz zajmujący, niekopiowany na czysto, lecz od razu w oryginale do Bibikowa posłany, ztąd musiało w nim się znajdować wiele rozmaitych błędów, ton w nim był zachowany, łagodny i przyzwolity; starałem się zachować wszystkie formy nietylko grzeczności, ale nawet uprzejmości i szacunku dla tak wysokiego urzędnika; nie z zuchwałością, ale z godnością pisany. Nieubliżyłem w niczem generał-gubernatorowi Bibikowi, ani jako Czynnownikowi, a tém mniej jako człowiekowi, a jednak dowiedziałem się później, że Bibikow po odebraniu mojego listu gniewał się, rzucił, unosił się i ciskał na wszy-

stkie strony; nazywając Polaków wszystkich, buntowszczykami, złem nasieniem, które wypełnić należy.

Uwięzienie moje nastąpiło w czasie kontraktów kijowskich, na które obywatele z kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej gubernii licznie zgromadzać się zwykli. Rodzice, krewni, przyjaciele, nawet matki i żony, czy także na kontrakty, czy jedynie dla ratowania uwięzionych, także do Kijowa przyjechali, pozwolono im się widzieć z uwięzionymi i jeżeli nie mogli więźniów drogich ich sercu zapewnić o wolności, to ich przynajmniej zapewnili, że o ich uwolnienie będą się starali, i niemogąc się w tej chwili podzielić się szczęściem, udzielali się nawzajem boleścią i nadzieją. Spółwięźniowie moi czuli, że nie są osamotnieni, że ktoś myśli, czuje i spólcierpi z nimi. Przy większym ich bólu czuli i doświadczali większej pociechy i nadziei. Kontrakty przeszły, nikt się do mnie nieprzyznał, nikt mnie nieodwiedził, ani za mną jakiegokolwiek starania podejmował! widziałem się opuszczonym od ludzi i świata, a to osierocenie i osamotnienie wśród cierpień i niedoli było mi dotkliwem i boleśniejsem nad samo więzienie, nad śmierć stojącą mi ciągle przed oczyma. Bóg tylko jeden był dla mnie wszystkiem, Jemu też jednemu powierzyłem me losy, w Nim tylko jednym całą złożyłem mą ufność, wierzyłem w słowa Proroka: „Jeżeli Bóg jest ze mną, któż przeciwko mnie?“ Były chwile i częste i długo trwające, gdzie miotany rozlicznymi wzruszeniami, i głęboko czując osamotnienie i opuszczenie, a nawet nieprzyjaźń ludzi dla siebie, których jednak kochałem, dla wyzwolenia się z przykrego stanu duszy, życzyłem, pragnąłem śmierci; jedno mnie tylko uczucie wiązało do życia, ale tak silne, mocne, namiętne, iż samo jedno starczyło mi za wszystko na świecie; niebyłem dość silny, nie miałem dosyć mocy ducha i woli, abym się z pod przemocy tego uczucia wyłamał, wydobył. Ono jedno niszczyło cały urok śmierci, której się nie bałem, ono jedno odbierało mi odwagę umrzeć z całą pogardą życia, któ-

rego byłem jedynym szczęściem, nadzieją i urokiem. Dziwnie silnymi więzy wszechmądrość i wszechdobroć Boga przywiązała człowieka do ziemi, do ziemskiego życia, nadając nad nim prawie samowładne panowanie uczuciu, którego tajemnica osłonięta jest samą koniecznością przeznaczenia jego, a którego cały pociąg i powab, moc i potęga uosobione są w słabiej, lecz czystej prawie niebiańskiej postaci, mogącej często nas dźwignąć z upadku do nieba, lecz nierównie częściej, jako nieodrodne plemię Ewy, mogącej nas z nieba stracić do upadku.

Tymczasem postrzegłem, że ile razy zmuszony byłem wyjść z więzienia, za moim do niego powrotem, znalazłem zawsze całą moją pościel, to jest siano poruszone, przewrócone: domyśliłem się, że to była tajemna rewizya w czasie méj nieobecności odbywano, którą z memi kieszonkami codziennie za wyjściem i wejściem do więzienia jawnie i skrupulatnie odbywano. Klucznik czyli dozorca więzienia zwykł także dwa razy na dzień oglądać ściany więzienia, zapewne dla znalezienia jakich napisów, a gdyby takowe znalazł, domyślałby się, że mógłem mieć ołówek lub kijek, i natychmiastby mi takowe odebrał. Ale jeżeli on był tyle przezorny, to ja niebyłem także do tego stopnia głupi. Ta rewizya pościeli wzbudziła we mnie ciekawość przekonania się, czy jęj nieodbywano przypadkiem i na moich sucharach, które starannie codziennie zarzucałem na piec na wypadek zasilenia się niemi, gdyby mnie chciano morzyć głodem. Więzień przez samo swoje położenie staje się nadzwyczaj i słusznie podejrzliwym; otoczony zewsząd ludźmi czyhającymi na jego dobrą wiarę, na każde jego słowo, na ruchy, a nawet na jego tchnienie; nikomu nieufa, nikomu niewierzy, a nawet spodziewa się wszystkiego, co jest najgorsze. Upatrzywszy tedy sposobność i przystawiwszy stół do wysokiego pieca, stanąłem na nim i ręką w dół spuszczoną zacząłem szukać sucharów, nie znalazłem ani jednego, i pomyślałem sobie, próżna ostrożność. Przy sposobności zapytałem klucznika,

co się stało z memi sucharami? Są u mnie wszystkie, odpowiedział, ale ponieważ niczego niewolno mieć w więzieniu, więc je codziennie zabierałem, i przynosił mi je wszystkie dla pokazania. Weź sobie, rzekłem. One mi teraz nie są już potrzebne. Klucznik zapewne domyśliwszy się, dla czego robiłem suchary, rzekł do mnie z uśmiechem: Niebój się Pan, u naszego cara choć pałkami biją, ale jeść dają.

Już więc tej tygodnia upłynęło od czasu wizyty, jaką mnie zrobił Bibikow, przypomniałem, że on pozwolił mi przywołać siebie w każdym razie, gdybym miał mu co nowego do powiedzenia i odkrycia. Chociaż nic nowego nie miałem mu ani do powiedzenia, ani do odkrycia, ale żeby go nieobrazić odrzuceniem i zapomnieniem pozwolenia przyzwać go do siebie, które mi z taką uprzejmością udzielił, i chcąc się przytém przekonać, w jakim względem mnie zostaje usposobieniu po odebraniu i przeczytaniu mojego listu, dałem znać adjutantowi od służby że chciałem się widzieć z generał-gubernatorem. W parę godzin najdalej przyszedł Bibikow ze zwykłą świtą, i zdjawszy kapelusz, dość grzecznie, lecz obojętnie mnie przywitał, i usiadłszy, jak poprzednią razą, na stołku, kazał mi usieść obok siebie. Z jego miny, z przywitania poznałem, że w innym nieco, niż poprzednią razą, przyszedł do mnie usposobieniu. Usiadłszy, zaczął mnie się rozpytywać tonem grzecznym, przyzwoitym, ale zimnym i suchym, czy mi jest dobrze w więzieniu, czy nie jest zimno? czy jeść dobrze dają? czy mi na niczym niezbywa? Odpowiedziałem: że dzięki JW. generał-gubernatorowi, jak na więzienie jest mi dość dobrze i na niczym mi niezbywa. Później głosem uprzejmym rzekł do mnie: Cóż Pan nowego masz mi do powiedzenia? Korzystając z dobroci JW. generał-gubernatora i z pozwolenia, jakieś mi raczył udzielić, ośmieliłem go się prosić jedynie dla zapewnienia go osobiście, że do poprzednich zeznań nic nowego ani słowa dodać niemogę. Nic mi na to niepowie-

dział, ale postrzegłem, że mu to się bardzo niepodobało. Po chwili milczenia podniósł się nagle ze stolka i postąpiwszy krok ku drzwiom i obróciwszy się do mnie, rzekł z całą przyzwoitością i grzecznością, ale tonem dość surowym, ostrym, w gniewie i we wzruszeniu: Pan niechcesz wiedzieć, w jakim się położeniu znajdujesz? życzę Panu, abyś się nad niem dobrze zastanowił! Ja tylko powiadam, że oprócz szczególnych, szczególnych względów cesarza, nic go od zguby, od śmierci ocalić niepotrafi. Pan zginiesz, Pan musisz zginąć, umrzeć. Niebędę się długo rozwodził, ale powiem otwarcie, krótko i po raz ostatni, że jeżeli się Pan przyznasz do wszystkiego bez przymusu, to (i tu położywszy rękę na sercu) na słowo honoru, na mój honor, jakem Bibikow, jakem Bibikow powtarzam, potrafię to wyrobić u mojego cesarza, że Pan pójdziesz do wojska na Kaukaz z wysługą; możesz wkrótce zostać oficerem, a dalsza karyera od Pana zależy; postąpisz, jak się będzie podobało, powtarzam raz jeszcze, jakem Bibikow, tak danego dotrzymam słowa. Jestem mocno obowiązany i bardzo wdzięczny za względy i dobre serce JW. generał-gubernatora dla mnie, ale ja do wojska wcale niejestem zdatny, mam wzrok krótki, a przytém wyznam otwarcie, że stan wojskowy jest mi nieznośny. Pan wiesz dobrze co Konarskiego spotkało? Wiem bardzo dobrze. To i Pana to samo spotkać musi; a najmniejsza kara, o czém jednak wątpię, która go czeka, jest: że Pan będziesz wskazany do min syberyjskich, na całe życie, w nich zginiysz. Niech się dzieje wola Boga. Daję na to moje słowo. Niewątpię bynajmniej, że JW. generał-gubernator zwykł i lubi dotrzymywać swojego słowa. Obróciwszy się wyszedł widocznie rozgniewany, a jam go dotąd nigdy już niewidział.

ROZDZIAŁ XIV.

Kommissyą śledczą w Kijowie. Niektóre szczegóły o więzieniu. Koledzy więzienia. Urządzenie policyi tajnej w Rossyi. Biblia.

Brody przy Kalwaryi w Galicyi dnia 26 października 1848 r.

Bibikow tedy dał mi wyraźnie poznać spodziewane tylko dotąd przeznaczenie, śmierć lub ruiny, w których zgnieć miałem; jakkolwiek zatem byłem na wszystko przygotowany, taka pewność niemogła mnie pokrzepić, a znacznie się przyczyniła do pogorszenia i tak już osłabionego fizycznie zdrowia. Wstrząśnienia moralne wciąż i bez przerwy po sobie jedno po drugich następujące, skutki bólu głowy i rozbicia piersi i kolan, brak ruchu i świeżego powietrza, a nienawyknięcie jeszcze do atmosfery więziennój, osłabiły mnie do tego stopnia, że bez mojej prośby przysłano mi lekarza, który zapisał mi jakieś lekarstwo, a klucznik w naznaczonych godzinach wydzielając mi naznaczone lekarstwa dozy, za każdym razem przynosił i zabierał z sobą buteleczkę z lekarstwem; czy się obawiano, abym się lekarstwem niezabił, nieotrul, czy żeby niepotłukłszy buteleczki nieuraził arteryj dla wypuszczenia krwi z ciała, albo nienatłukłszy szkła niepołknął dla zgangrenowania jelit? tego niewiem; wiem tylko, że na moje prośbę, aby mi zostawiono lekarstwo, klucznik

żadnym sposobem zezwolić niechciał, tłumacząc się, że miał taki rozkaz.

Już się zbliżało ku końcowi miesiąca stycznia i ja jeszcze byłem w tych lekach, prawie zupełnie chory, kiedy jednego dnia, około godziny dziesiątej wieczorem, czego nigdy przedtém niebywało, gdy w ciemności nocy i więzienia odpoczywając na łóżku leżał i zadrzemał, otworzono drzwi z pewnym łoskotem, pokazało się nigdy dotąd niewidziane w więzieniu światło, i wszedł do mnie adjutant, podoficer i czterech z bronią żołnierzy i klucznik. Adjutant kazał mi natychmiast wstawać i ubierać się prędko. Niewiedziałem, co to miało znaczyć i co się ze mną stać mogło? Nieznając dotąd procedury sądowniczej moskiewskiej, a przypuszczając i wiedząc, że niezawsze przepisanych form się trzymano, szczególnież kiedy szło o występki polityczne względem Polaka, a tém bardziej emigranta, na rozmaite wpadałem domysły, stanęły mi na myśli słowa Bibikowa: Pan musisz zginąć; ostateczny tedy wypadek wszystkich moich w tym względzie domysłów był, że zapewno w nocy chcą mnie gdzie udusić lub rozstrzelać. Zapytałem nareszcie, ubierając się, adjutanta: Dokąd mnie Pan chcesz prowadzić o tej porze? Pan zobaczysz, tylko się prędkiej ubieraj; była cała jego odpowiedź. Ta tajemniczość jeszcze większe wzbudziła we mnie podejrzanie. Kiedym się już ubrał, kazano mi wdziać płaszcz na rękawy. Wychodząc, rzuciłem wzrok pożegnalny na moje więzienie, a szczególnież na moję torbę służącą mi za poduszkę i najdawniejszą a jedyną przyjaciółkę moich przygód i nieszczęścia, a jakbym się już miał zabierać do wiecznego spoczynku, westchnąłem szczerze i gorąco do Boga. Jeden żołnierz bezbronny wziął mnie pod jedno ramię, a drugi pod drugie, trzymali mnie jak w kleszczach, iść pomagali, a prawie nieśli. Wyszliśmy z korytarza na podwórze, dwóch żołnierzy zbrojno szła naprzód tuż przede mną, dwóch żołnierzy z podoficerem tuż za mną i także zbrojno, a sam adjutant szedł

obok mnie. W asystencyi zatem ósmiu ludzi prowadzono mnie, sam niewiedząc, dokąd? Noc była bardzo ciemna, białość tylko szarawa śniegu rozpędzała cokolwiek grubą ciemność nocy, głuchą ciszę przerywało tylko chrapanie śniegu pod nogami mojej eskorty. Szliśmy dość wolno, bo spieszenie iść niemógłem z przyczyny osłabienia i braku tchu w piersiach. Ach jak miło było oddychać wolnem i świeżem powietrzem choć w ciemnościach nocy, choć w tak smutném położeniu! Uszliśmy dość spory kawał, niewychodząc jednak z fortecy, i przyprowadzono mnie do jakiegoś budynku dość obszernego i oświetlonego; zatrzymano mnie wraz z wartą w drugim od wejścia pokoju. Tu się dopiero zacząłem domyslać, że mnie przyprowadzono, może na śledztwo. Doczekując się sam niewiedząc jeszcze czego, zmęczony usiadłem na stolku w tym pokoju będącym.

Po kwabransie może oczekiwania i po zrzućeniu z siebie płaszcza, wprowadzono mnie do obszernej sali, w której na około długiego i szerokiego stołu zieloném sukniem pokrytego i na którym paliło się dwie świece, siedziało kilku oficerów wyższych i niższych stopni w całej paradzie i dwóch cywilnych w surdutach nieuniformowych. Jeden z cywilnie ubranych, siedzący na pierwszém miejscu zdawał się prezydować i z wesołą miną palił cygaro. Ja spodziewając się wszystkiego, chociaż w tak osłabionym stanie zdrowia, instynktowo spojrzałem, czy są przynajmniej próżne krzesła, bo powzięty zamiar tkwił mocno w głowie i sercu, mimo że przytomność i udział Policzkowskiego majora co mnie aresztował i wioził z Kamieńca, w tém zgromadzeniu, które niebyło czém inném, jak tylko komisją śledczą, nieco mnie upewniał, iż do téj ostateczności nieprzyjdzie. Czterech żołnierzy zbrojnych z podoficerem co mnie wprowadzili, weszli za mną do sali gdzie była komisya i stanęli u progu. Ledwie się skłonił i stanął przed komisją, aż prezydujący, łagodnym i uprzejmym głosem prosi mnie po francuzku, abym tu obok niego

usiadł na krzesło. Usiadłszy ochłonałem nieco z poprzednich wzruszeń i zawstydzilem się, że chwilą dopiero przypuszczał w członkach tej kommisyi uczucia dzikie i barbarzyńskie. Ale mi Konarski i Trubecki stali na myśli. Prezydujący, ciągle paląc cygaro, zapytał mnie po francuzku, czy mówię po rossyjsku? Chociaż mówiłem niezłe tym językiem, ale niechciałem i odpowiedziałem, że mówię tylko po polsku i po francuzku. Prezydent odtąd przez ciąg śledztwa dawał mi zapytania po francuzku i ja po francuzku tylko odpowiadałem.

Po zwykłych, wstępnych a mało znaczących pytaniach, prezydent zapytał mnie: jakim sposobem Pan otrzymałeś pasport angielski? Odpowiedziałem: tak jak generałowi Bibikow. Prezydent długo nastawał w pytaniach względem rzeczonoego pasportu i ja na wszystkie jego pytania dawałem stósowne odpowiedzi, rozumie się niewszystkie prawdziwe, ale prawdopodobne i zadowalniające. Później zadawał mi pytania prawie słowo w słowo, jak generał-gubernator Bibikow, z niektórymi tylko odmianami, dodatkami, nierównie obszerniej i więcej szczegółowo, i ja też stósownie do odpowiedzi dawanych Bibikowi, i tu odpowiadałem. Po tych pytaniach rzekł prezydent dalej: Pana położenie jest bardzo przykre, podobne do położenia Konarskiego, chociaż jego spisek sięgał daleko rozległej, bo od Krakowa i Warszawy po Wilno i morze Czarne. Mówiłem głosem słabym, a następnie cichym lecz wyraźnym, Pisarew zaś, prezydent, głosem przyzwoitym i uprzejmym, głos jego wyrażał jakby litość, czy nadoś, który mnie niechybnie czekał, czy nad moim stanem zdrowia, czy nad jednym i nad drugim. W ciągu tych pytań, drugi cywilnie ubrany z lewej strony i tuż obok mnie siedzący, podwiązany białą chustką i jakby cierpiący na ból zębów lub fluxyą, zapytał mnie czystą polszczyzną, z jakich ja jestem Piotrowskich? Opowiedziałem więc mu ważniejsze szczegóły dotyczące całej mojej rodziny. Był to Pan Butowicz, marszałek szlachty

kijowskiego czy wasylkowskiego powiatu, czyli też całej gubernii kijowskiej, tego już dobrze niepamiętam. Przytomność wysokiego urzędnika szlachty polskiej i Polaka bardzo mi była miłą w tym razie i nową dodała otuchy. Dalej prezydent mówiąc do mnie i pokazując mi w oryginalne list, którym napisał do Bibikowa, a który Bibikow złożył, czego jednak robić był niepowinien, na ręce kommisyi śledczej, rzekł do mnie: Pan w tym piśmie do generał-gubernatora pisanem niedaleś jasnych, a wymaganych od niego dowodów, jest to raczej ustęp krasomowski (pièce d'éloquence), jak prosty wykaz dowodów; proszę zatem Pana opisać wszystko: zkąd rodem, itd., pokrótce, wyraźnie, otwarcie i szczerze, i przysłać pod pieczęcią na moje ręce. Z kimże mam zaszczyt mówić i do kogo adressować? Do prezydenta kommisyi. To dla mnie niedosyć. Jestem Pisarew. Był to w istocie Pisarew, wysoki członek tajnej policyi i audytoryatu, tajny radzca stanu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Mikołaja, i w stopniu generała. Pisarew zapytał w końcu: Czy mi było dobrze w więzieniu? czy mi dobrze jeść dają? czy usługa dobra i czy mi na niczem niezbywa? Odpowiedziałem: że wszystko jest dobrze i na niczem mi niezbywa; prosiłbym tylko JW. prezydenta o pozwolenie picia herbaty. Jakto? to Panu niedają herbaty? Nieznając więziennych przepisów, nieśmiałem dotychczas o to nikogo prosić. Hej! adjutant! krzyknął prezydent głosem donośnym. Słucham Wasze Prewoschoditelstwo — odpowie ostro adjutant wleciawszy do pokoju jak z procy. Żeby dla tego Pana była zawsze herbata, ilekroć razy jej zapotrzebuje. Słucham Wasze Prewoschoditelstwo — i zrobiwszy na lewo w tył, odszedł.

Byłem blisko dwóch godzin w kommisyi śledczej, po czem powróciłem do więzienia w zwykłej eskorcie, serdecznie dziękując Panu Bogu za to, że choć niechybna śmierć mnie czekała, lub gorsze i straszniejsze od niejminy syberyjskie, przynajmniej niepozwała, aby się nade

mną pastwiono i deptano i poniżano we mnie godność człowieka i Polaka.

Słyszałem o Pisarewie wiele złego, a szczególnie, że zbyt drogo kazał sobie opłacać jakiekolwiek względy dla obwinionych; po prostu odzierał ledwie nie ze skóry. Po jego obejściu się ze mną, ledwom mógł wierzyć swym oczom, że to ten sam człowiek. Wzrostu zdaje się mniej jak miernego, krępy, ruchy żywe, twarz okragła, oczy ciemne, spojrzenie przenikliwe, głowa duża, włos gęsty, ciemny i wijący się w pukle, wyraża się płynnie, mówi po francuzku dobrze; w pytaniach jest zręczny, i widać, że w nie jest wprawny. Zapewno w swém życiu nie jedno już odbył śledztwo. Zaraz nazajutrz napisałem do prezydenta kommissyi wymagane odemnie zeznanie dowodów; było to zupełne powtórzenie listu do Bibikowa z niektórymi szczegółami tylko, sucho i treściwie przedstawionemi, ale w wyrazach pełnych przyzwoitości i z zachowaniem form przyjętych. Nic niedodałem do zeznań pierwszastkowych i do żadnych nieprzyznawałem się zamiarów.

Tymczasem w mojem więzieniu nowa nastąpiła reforma. Naumyślnie dla mnie, na miejsce zwyczajnego łóżka, zrobiono prycę w kształcie równoległo-bocznój skrzyni i zupełnie z surowego, mokrego drzewa, a tak ciężką, że jęj niemógł z miejsca nawet ruszyć, a tak wyglądzoną heblem, że jęj powierzchni pazurem niemożna było zadrasnąć. Na płaskiej wierzchniej ścianie ujętej ze wszystkich czterech stron wystającami a prostopadłemi do niej bokami, tworzącami wklęsłość, posłano świeżęj i prostęj słomy; niechciałem nigdy mieć ani prześcieradła, ani poduszki, ani kołdry. Za prześcieradło była słoma, za poduszkę torba, którą przyniosłem z Paryża, a którą wypełniałem sianem, a za kołdrę, służył mi płaszcz. Taka moja była pościel przez cały czas więzienia w Kijowie, to jest: przez siedm miesięcy. Zastanawiałem się nieraz, dla czego mi tę ciężką, z surowego drzewa skrzynię dano na miejsce zwyczajnego łóżka? i rzeczywiście przyczyny

niemógłem dociec. To się działo daleko później po spaleniu się dobrowolnem nieszczęśliwego Lewitu w więzieniu w Warszawie, który niemogąc znieść dłużej męczarni zadawanych mu przez Storożenkę, Leichtego i Golicyna, trzech warszawskich inkwizytorów, żywceem się spalił na swém łóżku. Czy się obawiano, abym sobie także niepodłożył ognia do łóżka i w niém się niespalił? ależ mi ognia nigdy niedawano. Jaki był powód tej zmiany, nigdy nieodoszedłem.

Do jednej z największych, bo moralnie bolesnych nieprzyjemności więzienia, należą oczy szyldwacha przy samych drzwiach stojącego, a patrzącego ciągle przez okienko z utkwionemi na więźnia oczyma, nieubłagani ścigającami nieszczęśliwego we wszystkich jego ruchach i uczuciach. W tém ciągłym, prawie nieruchomem a utkwionem patrzeniu, jest coś tak okrutnego, tak nielitościwie prześladowanego, iż te dwoje oczu zdają się z czasem dla więźnia dwoma sztyletami prującami jego wnętrzości. Są uczucia, są wzruszenia, które więzień w braku serca społecznego chętnie powierza tylko niemy i głuchym ścianom grobu, gdzie żywo jest pochowany. Ale niezapłonięsz gniewem zemsty, niewzruszysz się tkliwszemu uczuciem, nieżegniesz kolan przed Bogiem, niewzniesiesz ku niemu oczu do góry, nieuronisz łzy, aby te dwoje oczu ciebie niewidziały. Oczekiwałem przyścia nocy, jako jedynej schrony przed tém prześladowaniem. A czasami, kiedy już mi brakło cierpliwości, rozgniewany i z zaiskrzonymi oczyma przybliżałem się do okienka z przeciwnęj strony, tak przybliżony utkwilem oczy w oczy, źrenice w źrenice szyldwacha, który w takim razie niemogąc znieść nigdy mojego spojrzenia, zwykle odwracał głowę na bok i tym sposobem uwalniał mnie choć na chwil kilka od przykręj nieprzyjemności. Postrzegłszy, że mi to się udawało, często podobnego używał środka i nie napróżno. Przy żadnym innym z więźniów podobnego szyldwacha przy drzwiach niebyło.

Już podobno mówiłem, jak i kiedy szyldwachy przy drzwiach zmieniały się, że w dzień stał jeden, a w nocy dwóch; mówiłem także, w których godzinach klucznik i stróż do mnie wchodzili dla uporządkowania więzienia i przynoszenia pokarmu, jak równie jaki, i jakim sposobem i w którym czasie przynoszono mi obiad. Tu dodam tylko, że klucznik stróżowi, którego do mnie sam wprowadzał i wyprowadzał, zakazał, aby do mnie ani słowa nigdy niemówił, i klucznik nawet sam, oprócz koniecznych pytań i odpowiedzi, nic do mnie niemówił. Z początku niewiedząc jeszcze zwyczajów więziennych, zacząłem do klucznika coś mówić; ale widząc, że ten stoi jak niemowa nic mi nieodpowiadając, zapytałem go z niecierpliwością, czemu mi nieodpowiadał? Mnie zabroniono z wami mówić, odpowiedział. Odtąd odzywałem się do niego tylko wówczas, kiedy konieczna tego wymagała potrzeba. Jużem mówił, że codzień rano około dziesiątej przychodził oficer służbowy adjutant, i zapytawszy albo klucznika, albo mnie samego z korytarza przez okienko, czy jestem zdrow i czy czego niepotrzebuję, odchodził. Rzadko kiedy, i to chyba konieczna wymagała tego potrzeba, oficer służbowy wchodził do mnie do więzienia i rozmawiał, o czém koniecznie i po służbie potrzeba było mówić. Tych oficerów służbowych było czterech: Pawłow, Graf, a nazwiska dwóch drugich niepamiętam. Jeden z nich młody i przystojny, był pochodzenia saskiego, a drugi stary wiarus, siwy i czerwony, jak ówik, śmieszył mnie zawsze swoim głosem chrapowatym i otyłą postawą. Wszyscy w obejściu się byli bardzo delikatni: stary wiarus miewał czasami swoje tłuste bons mots żołnierskie, szczególnie kiedy był w dobrym humorze, pod wysoką datą, co mu się zapewno często zdarzało, a co zresztą niezaprzeczenie poświadczał jego nos purpurowy atletycznych rozmiarów. Dwa razy na tydzień odwiedzał mnie regularnie komendant placu pułkownik Lewkowicz, a dwa razy na miesiąc komendant fortecy generał Pęcherzewski, prze-

ciw któremu nie także niemam do zarzucenia. Był grzeczny, uprzejmy, niemal ciągle uśmiechający się i zawsze za każdymi odwiedzinami ciągle mi powtarzający: Czemu Pan prawdy niewyjawisz? czemu Pan otwarcie wszystkiego niepowiesz, a najjaśniejszy cesarz miałby wzgląd na jego położenie itd. Dwa razy na miesiąc myto mi podłogę. Nigdzie zapewno służba, tak ostro, regularnie i akuratnie nieidzie, jak w Rosyi, nawet po więzieniach. Co ja bardzo pochwalam. Byłem później w więzieniu pruskiem i austriackiém, ale co za różnica, od więzienia rossyjskiego, w czystości, w akuratności służby, w obejściu się i we względach dla osoby więźnia? Pod tym względem możnaby Prusy i Austryą nazwać barbarzyńskimi, dziełkami narodami.

Więzień wskazany na ciągle milczenie, czuje gwałtowną z czasem potrzebę mówienia, udzielenia i zamiany swych myśli, i jam téj potrzeby nieraz doświadczył. Ale z kim tu mówić, kiedy wszyscy mający z więźniem jakakolwiek styczność, albo muszą być niemi, albo jeżeli mówią, to dla tego tylko, aby z niego co wybadać, podchwycić go w słowie, lub jego uczuciach, albo po prostu dla dopełnienia urzędowych rozkazów i załatwienia koniecznych więźnia potrzeb. Nieraz, kiedy na korytarzu niebyło, niesłyszałem żadnego szmeru, a następnie kiedyś domniemywał, z braku brzęczenia kluczków, że się klucznik, nieodstępny stróż więzienia gdzie oddalił na chwilę, chciałem po cichu przez okienko rozpocząć rozmowę z szyldwachem, którego fizyonomija zdawała mi się przystępniejszą i więcej ludzką. Najczęściej w takim razie, szczególnie w pierwszych dwóch miesiącach czy trzech, odwracali głowy i nie ze mną mówić niechcieli, czasami dawali do zrozumienia, że im mówić ze mną zabroniono, niewolno; a niekiedy szczególnie później przemówił który z nich słówko spółczucia i przyniósł jaką nowinę. Ale jeżeli ze mną rozmawiać nie śmieli, obawiali się; to z sobą, kiedy ich dwóch stało, a klucznika

niebyło, rozmawiali do sytu. Jedną razą ku wieczorowi, kiedy już dwóch szyldwachów przy mych drzwiach stało, i to prawdziwych Rossyan, zaczęła się między nimi cicha półgłosem rozmowa, widać, że się znali z sobą i ufali jeden drugiemu; bo między innemi rzeczami jeden z nich tak się odezwał do swego spółkolegi: Naszemu carowi zdaje się, że on jest najpotężniejszy i niepokonany, zapomniał, że Bóg wszystkiem włada i co zechce, to z nim robi, pobudzi przeciw niemu inne narody. On liczy tylko na wojsko, a jakie nam szczęście w jego służbie? z ciałem i duszą zabrał nas dla siebie, a nagradza tylko pałkami. Biedniejsi jesteśmy od psów; zabrał Polskę, chce zabrać i inne ziemie, a wszystko krwią naszą, a dla nas jaka ztąd korzyść? W pierwszej lepszej wojnie z kimkolwiek, zakopię bagnety w ziemię i przejdę do nieprzyjaciela, diabli go zabierz. A drugi mu na to: Prawda, że u naszego cara niema co robić.

Względem mnie jednego było tylko takie obostrzenie, a to zapewno z powodu, że, jak z samego początku klucznik jednemu adjutantowi mnie oznajmując, rzekł za drzwiami, com ja jednak dobrze słyszał: to jest sam herszt (zaczynszczyk); mnie miano za herszta. Z innymi więźniami, klucznik, stróż i żołnierz nawet mogli rozmawiać z większą łatwością i rozmawiali. Na dowód, ile więzień czuje potrzebę mówienia, przytoczę jeden przykład: Ten ze spółoskarżonych, co siedział z przeciwnej strony i długości korytarza na którym było i moje więzienie, przed swoim uwięzieniem dla ponurości i ciągłego milczenia, które przerywał tylko monosyllabami, był przezwany niedźwiedziem. W więzieniu zaś tak się zrobił świegotliwym, a głos tak się wyczyścił, że szczebiotał, jak ptaszek, i nigdybym się był niedomyślił, że to ten sam człowiek, szukał więc sposobności mówienia; człowiek stworzony, zrodzony do towarzystwa, doznaje gwałtownej udzielania się potrzeby, a w niedostatku, w zupełnym braku, stósownego do swego wychowania i upo-

dobania towarzystwa, z chęcią przystaje na jakimkolwiek. Przytęm nieszczęście równając ludzi, odejmuje im zarozumiałość, głupie przesady i uprzedzenia. Człowiek w wielkim nieszczęściu, odarty ze wszystkiego, co stanowiło pozorną tylko jego wartość, widzi się sprowadzonym do rzeczywistej swojej wartości, do rzeczywistego swojego przeznaczenia, widzi i czuje dotykalnie wówczas, że jest tylko człowiekiem równym każdemu innemu; nieśmie, niemoże nikim pogardzać; bo wraz ze szczęściem, głupia nadętość i próżność także ubiegły od jego serca, a że zwykle tak się na świecie zdarza, że w nieszczęściu wszyscy człowieka opuszczają, a najwięcej ci, którzy do nas, jak my do nich, byli przywiązani pozornie tylko, a nie rzeczywistymi uczuciami; a zatem wszelkie złudzenie tu ustać musi. Nabywszy zatem innego przekonania o człowieku, nabywamy także i innego przekonania i o samem szczęściu. Tu zaczynamy cenić ludzi nie z tego co ich otacza, co jest dodatkowem do ich osoby, to jest: tytuły, znaczenie, majątek, wysokie związki itd., ale z tego, czém są w istocie, to jest: z ich serca, z ich duszy. Że zaś więzień za najprzychylniejszych dla siebie uważa i ma rzeczywiście wszystkich tych, którzy swem położeniem i nieszczęściem są najwięcej do niego zbliżeni, z chęcią im się też udziela, i z prawdziwą przyjemnością przestaje na ich, jeśli może, towarzystwie. Do rzędu tych nieszczęśliwych należał nasz stróż więzienia, czyli posługacz; podeszły wiekiem, wieśniak z urodzenia, rodem z Wołynia, po ożenieniu się i mający już dziecko oddany do rossyjskiego wojska. W czasie naszej wojny, batalion, w którym służył, niedaleko Owrucza na Wołyniu poddał się prawie dobrowolnie Polakom. W Owruczu, jak powiadał, Moskalie wielkie popełniali mordy, grabieże i okrucieństwa; wzięty napowrót przez Moskali, pędzony przez różgi, a dla podeszłego wieku uważany za niezdolnego do frontowej służby, za karę został obrócony na całe życie do niższych posług; był tedy posługaczem.

Mój zatem spółkolega, kiedy niepohamowana chęć mówienia go napadła, szukał sposobności mówienia, a najwięcej miał przyjemności w rozmowie z posługaczem, jako najnieszczęśliwszym i najwięcej nam przychylnym. Posługacz ośmielony częstym wyzywem do rozmowy, przybliżył się do jego okienka i z pewną poufałością zaczął z nim rozmawiać. Więzień nadzwyczaj jest ciekawym, a słuch ma ostry; posłyszawszy na korytarzu wpółcichą rozmowę, przyłożyłem do drzwi ucha dla dowiedzenia się o jakiej nowinie, tyle zawsze pożądanej dla więźnia. Po chwili posługacz rzekł ruskim (nie moskiewskim) językiem do mego spółkolegi: Za co was wzięli? Ja sam nie wiem za co. Hem, musicie wy to wiedzieć za co, ale co mnie tam do tego, ot żal mi was tylko, że będąc tak jeszcze młodymi popadliście w nieszczęście, bieda, bieda, źle, źle. Mam nadzieję w Bogu, że z tego nieszczęścia wyjdę, bo niejestem wcale winny. Czy winny, czy niewinny, to z moskiewskich rąk nie tak łatwo się wydostać. Dla czego? przecież i Moskale są ludzie. Ta to oni niby są ludzie, ale więcej na diabła, jak na człowieka pochodzą; lepiej z nimi niemiec nigdy nie do czynienia. Ja ich niezaczepiałem, ja im nic nie zrobiłem. Ta już to coś w tym musiało być, szkoda że tak marnujecie się, na co wam to było robić, żal mi was; gdybym ja był na waszém miejscu, ot tak panem, tobym sobie spokojnie siedział, chleb jadł, Boga chwalił, żonębym kochał i byłbym szczęśliwym. Serdecznie się uśmieł z filozofii prostaka; ale potem, gdym się nieco nad nią zastanowił, przyznać musiałem, że miała za sobą całą przewagę rozumu, względnie tylko do pojęcia o materyalnym a poniekąd i o rzeczywistém szczęściu. Jeżeli kiedy, to w ówczesnym mojem położeniu i usposobieniu przyznawałem zupełną słuszność tej filozofii. Był to bardzo dobry człowiek ten posługacz, lubiłem go dosyć, ale wkrótce był odkomenderowany dokąd indziej.

Muszę tu także uczynić wzmiankę o niektórych z mo-

ich spółtowarzyszy więzienia, z inną, aniżeli ja, kategorii i przyczyny uwiezionych, a na jednym ze mną korytarzu umieszczonych. W samych początkach naprzeciwnie mnie siedział w łańcuchy zakuty żołnierz Tumanów rodem z twerskiej gubernii, za zuchwalstwo i grubiaństwo przeciw oficerowi; był za to wskazany na cztery tysiące kijów, wiedział dobrze jaka go czekała kara, jednak oczekiwał bez trwogi tej chwili i liczył na dzielność swęj skóry; kłął cara, oficerów i swój los. Śpiewał dość często, a najczęściej ulubioną swoją piosnkę: „Pójdziemy burzyć i niszczyć Polskę“ (Pajdiom Polszu razariat). Czy dowiedziawszy się że Polak, chciał mi dokuczyć tym śpiewem, czyli też dzikie i nienawiścią ku Polakom tchnące jego serce miało istotnie upodobanie w tym śpiewie? ten człowiek, mimo losu, jaki go oczekiwał, żadnej w mem sercu niewzbudził nad sobą litości. Kiedy przyszli go brać do exekucyi, klucznik rzekł do niego, śmiejąc się i żartując z żołnierską i jakby dla dowiedzenia się o jego odwadze i duchu: No Tumanów ubieraj się, teraz cię diabli wezmą, niewytrzymasz. Niet j...jewo mat', wytrzymam i jeszcze się wódki z wami napiję wprzód nim pójdę na Syberya, gdzie mi będzie lepiej, jak w służbie carskiej. Jednak mimo przechwałki, niewytrzymał, exekucya była bolesna, i dowiedziałem się, że za drugim tysiącem padł na śnieg, tak krwią oblany, że się śnieg od niej zarumienił. Wzięto go ledwie żywego na płaszcz i zaniesiono do szpitala, aby po wygojeniu dobić na nim przepisaną liczbę pałek. Drugi obok Tumanowa siedzący był prosty chłop połtawskiej gubernii, miernego wzrostu, ale barczysty i silny jak szermierz; ten ukrywając się długi czas przed rekrutacją i tułając się po kraju, zabił kilku ludzi; wiedział dobrze, że go czekają knuty, ale nie drżał na widok niebezpieczeństwa, był hardy, a serce jego nie znało trwogi. Po knutach był wskazany na całe życie do min syberyjskich, do kopalni. Przedtem nim go mieli brać do exekucyi, przyszedł ksiądz (pop) i wypowiada-

wszy go, dał mu komunię. Kiedy go już brali na rusztowanie, znowu z niego zaczęto żartować zwykłym sposobem: Teraz bądź zdrow, djabli cię wezmą. Niebójcie się, niewezmą; mam nadzieję, że jeszcze z Syberyi ucieknę i wrócę do Połtawy.

Dziwiłem się cynizmowi téj biernéj odwagi, tego męztwa, który zniszczywszy w niewolniku wszelkie uczucie godności człowieka, zostawił mu tylko jedno uczucie ślepego poddania się, jakby niecofnionéj wyrokiem konieczności, dzikim prawem despotyzmu i haniebnemu męczeństwu, które znosi z przechwałką i lekceważeniem i z pewnym punktem honoru. Tak spodlony niewolnik despotyzmem, nieoburza się na surowość, a niekiedy i na niesprawiedliwość wyroku, niema uczucia zemsty i gniewu dla jego sprawy, a jeżeli boleść wyrывa mu jęk z piersi, jest to jęk modłów i błagań o litość u tyrana. Niewolnik konając w więzach i męczarniach, jeszcze błogosławi swojemu mordercy, a jeżeli się kiedy i oburzy, to chyba tylko przeciw czułości swéj skóry, swych nerwów i kości, które nieposłuszne spodlonéj i uległéj skinieniu cara duszy, pękając i gruchocąc się pod razami, krwawo protestują przeciw najdziksze mu nadużyciu. Niewiem, co się później z tym nieszczęśliwym stało.

Trzeci z porządku obok drugiego w więzieniu i także w łańcuchach będący, był żołnierz piękny i rosły mężczyzna. W marszu z batalionem gdzieś w karczmie czy w wiosce pozostał i zahulał z jakąś krasawicą; chciał biedny użyć swobody, cały tydzień niestawił się na apel; potem sam do kommandanta przyszedłszy, oświadczył, gdzie i po co bawił? Więc go tymczasem uwięziono, nimby wyrok kary nastąpił. Charakteru był łagodnego, często śpiewał jedną piosenkę, której nuta i melodia, choć monotonna, była jednak tak rzewna, tak tęskna, tyle smutku i boleści wyrażająca, iż ilekroć razy ją zasłyszałem, tylekroć razy czulem się wzruszonym świeżem uczuciem tak swojego, jak i śpiewającego nieszczęścia.

Musiał to być poczciwy i serdeczny człowiek. Z piersi, w której złe, nieczule i zepsute serce spoczywa, podobna melodia nigdy się niewydobędzie. Niewiem także, co się i z nim stało. Bardzo mi jednak brakowało jego śpiewu.

O moich zaś spółobwinionych długi czas nic a nic niewiedziałem; domniemywałem się tylko, że ich muszą ściśle badać i mocnom się obawiać, aby liczba obwinionych niezwiększyła się nowemi ofiarami nikczemności lub słabości. Tymczasem pokazało się, iż zeznania, którem przesłał do Pana prezydenta Pisarewa, kommissya uznała za niedostateczne i nadesłała mi na piśmie szereg liczny zapytań kategorycznych, na które z przeciwnéj strony tychże zapytań odpowiedziałem, nieodstępując ani na jotę od raz przyjętego planu obrony. Gdzie się można było tłómaczyć, tłómaczyłem się skromnie, a na poparcie tłómaczenia się przytaczałem rozumowania i dowody mogące osłabić i zniweczyć zarzuty mi czynione, tam zaś, gdzie mi sumienie nakazywało zaprzeczyć, zaprzeczyłem śmiało i krótko.

Po jakimś czasie znowu mnie wezwano o téj samej, jak poprzednio, porze, do kommissyi śledczej i pod taką samą eskortą mnie do niej zaprowadzono. Pan prezydent Pisarew znowu kazał mi tuż przy sobie usieść. Niemogę jednak sobie z pewnością przypomnieć, czy był wówczas przytomnym Pan marszałek Butowicz, zdaje się jednak, że był. Prezydujący zaczął mi znowu czynić i zadawać pytania ze wszelką przyzwoitością, która nietylko nieubliża urzędnikowi, ale go nawet zaszczyca. Odpowiadałem na nie stósownie do obowiązków sumienia. Powtórzył niemal wszystkie pytania na piśmie mi poprzednio, zadane, a na które także na piśmie odpowiadałem; rozwijał tylko, że tak powiem, prezydujący szczegóły poprzednich pytań, więcéj téż szczegółowo na nie odpowiadałem. Pytał mnie się o Abazę, z kąd z nim znajomość, jakie były z nim stosunki itd.; toż samo pytał mnie się o Dmitrenkę. Na to wszystko odpowiadałem sposobem

już wiadomym. Nareszcie zapytał dalej: Pan mówiłeś, że nigdzie z Kamieńca niewyjeżdżałeś, tymczasem tak z zeznań niektórych spółoskarżonych, jak i z kądinąd dowiedzieliśmy się, żeś Pan wyjeżdżał do Bessarabii do Państwa Piekutowskich i blisko półtora miesiąca u nich bawiłeś. Rozumiałem, że JW. prezydent chciał wiedzieć, czym się niewydałaś z Kamieńca w zamiarach politycznych i dla tego odpowiadałem, że nigdzie w podobnych celach niewydałem się, a co się tyczy wyjazdu do Bessarabii, to o tym policja musiała wiedzieć, gdyż to niebyło żadną tajemnicą i wielu o tym wiedziało. Policja zatem sama mogła o tym kommissyi śledczej donieść, ja zaś ten wyjazd uważając za rzecz zupełnie podrzędną i żadnej styczności z moją sprawą niemającą, nic o nim kommissyi niewzmiankowałem, a nawet zupełnie zapomniałem. Po coś Pan do Bessarabii wyjeżdżał? Rzecz bardzo prosta: miejsce, jakie miałem u Państwa Piekutowskich, najwięcej mi czyniło dochodu; gdybym był z ich dziećmi niepojechał na wakacje, mogliby byli do nich wziąć drugiego nauczyciela języka francuzkiego, a tak mógłbym nie tylko stracić płacę sześciotygodniową, ale nawet i samo miejsce, sam pierwszy niedotrzymawszy słowa danego przy ugodzie. Kto u nich bywał? Oprócz assessora (zasieda-tela) i popa miejscowego, którzy, czy z obowiązku, czy dla własnych interesów tam czasami bywali, nikogo więcej u Państwa Piekutowskich niewidziałem. Pan niemówisz prawdy, tam bywali Zwinogradzcy? Raz tylko jeden podobno byli; ale to są bliscy kuzyni Państwa Piekutowskich; z jednym z nich przez sześć czy siedm miesięcy blisko, jak JW. prezydentowi wiadomo, ciągle i razem stałem, a drugi niemal codzień w Kamieńcu u Państwa Piekutowskich bywał. Uważałem tedy ich przyjazd do Bessarabii jako prostą rozrywkę w czasie wakacyj; cóż o tym miałem mówić? Jakże Pan czas swój przepędzałeś? zapewno na rozmowach z Panią i Panem Piekutowskim? Najwięcej czas przepędzałem na roz-

mowach z dziećmi dla wprawy języka francuzkiego, kiedy się okoliczność zdarzyła, mówiłem z Panią Piekutowską, a ponieważ Pan Piekutowski ani słowa po francuzku czy nieumiał, czy udawał że nieumiał, nigdy z nim ani słowa niemówiłem. Ale jakże Pan, przez sześć miesięcy stojąc ze Zwinogradzkim, Polakiem, mógłś się wstrzymać od mówienia z nim po polsku, to rzecz niepodobna? Jeżeli niepodobna, to przynajmniej prawdziwa. Niemając żadnych celów i zamiarów politycznych, nie miałem potrzeby w tym względzie nie tylko zabierać z kimkolwiek znajomości, ale nawet nie miałem potrzeby przyznawać się do mojej narodowości. Ci wszyscy, którzy utrzymują, że mnie znali jako Polaka, poznali mnie przypadkowo, przez moję chwilową nieostrożność, raz w nich wzbudziwszy podejrzenie i obawiając się, żeby mnie niedonieśli policji, musiałem się im przyznać otwarcie, kim jestem. Ale takich było bardzo mało: Nitowski, Leszczyński i Bielińscy, którym dawałem lekcję języka francuzkiego. W domu zaś Piekutowskich nikt się niemógł ani domyśleć, kim byłem w rzeczy samej. Z tego JW. prezydent i cała kommissya łatwo wniesć może, iż człowiek mający jakiegokolwiek zamiary polityczne, inaczejby sobie postąpił, aniżeli ja postąpił. Prezydent i kommissya zdawali się dziwić i nie wierzyć, abym przez sześć miesięcy żadnem niezdradził się słowem przed Zwinogradzkim. Ja zaś niemógłem się domyśleć, kto powiedział kommissyi, że wyjeżdżałem do Bessarabii.

W ciągu tych i tym podobnych pytań, postrzegłem na stole przed prezydującym leżący kalendarzyk tak dobrze całej Emigracyi znany, a co rok wydawany przez majora Krosnowskiego; w tym kalendarzyku była lista podług alfabetu umieszczona całej Emigracyi z wyszczególnieniem nazwiska, imienia, miejsca urodzenia, pułku i stopnia, w jakim emigrant służył. Przez omyłkę wydrukowano w tym kalendarzyku, że byłem rodem z krakowskiego. To widać wzbudziło pewną wątpliwość w sumie-

niu kommissyi i prezydent mnie zapytał czy przypadkiem nie jestem Rudolfem a nie Rufinem Piotrowskim. Odpowiedziałem, że nie. I w rzeczy samej wiedziałem z kalendarzyka, że jest jakiś Rudolf Piotrowski, alem go nigdy w życiu nawet niewidział. Prezydent dość długo jednak przytém obstając dał się nakoniec przekonać dowodami. Wybadywał mnie o szczegółach i stosunkach tak mojej rodziny, jak i Emigracyi itd. itd. odpowiadałem na to wszystko jak mogłem najlepiej. Nareszcie prezydent wydobywszy z zanadru małą karteczkę i patrząc na nią czytał z kolei nazwiska i imiona kilku emigrantów, pytając mnie, czym go znał: dla różnicy w odpowiedziach odpowiadałem: żem tego widział przed laty, alem go nie znał osobiście, o drugim wiedziałem tylko z nazwiska, a o innym anim słyszał; słowem do żadnego z nich się nieprzyznałem, chociaż w istocie byli tam tacy, których bardzo dobrze znałem, jak na przykład Roberta Chmielewskiego. Z umieszczonych na tej karteczce, jedni albo już byli do kraju wysłani, jeszcze przed mojem z Francyi wyjściem, a drudzy do niego mieli dopiero wyjechać, a o czém dobrze wiedziałem. Aż mnie zimny po ciele dreszcz przeszedł, kiedym się najoczywiściej przekonał, że nie tylko naszym ciemieżcom i wrogom zamiary wszystkie Emigracyi, ale nawet i osoby do ich przygotowania lub spełnienia z Francyi do kraju wysłane, były dobrze znane. Ale kto im mógł dostarczyć tych wiadomości i podać listę osób, których wyjazd z Francyi okrywał się zwykle tajemnicą głębokiej zasłony, a o której wiedzieli a przynajmniej tylko wiedzieć powinni ci, którzy dochowanie tej tajemnicy za najświętszy dla siebie powinni poчитать obowiązek!

Jeszcze o coś mnie się prezydent wypytywał, a w końcu zachęcał do otwartego we wszystkiem przyznania się. Jam się odwoływał do zeznań tak w liście do generał-gubernatora jako też i do prezydenta podanych, odwoływałem się także do zapytań i odpowiedzi kategorycznych

na nie nadesłanych mi do więzienia, oświadczając, iż do nich nic więcej nie miałem do dodania. W końcu przydujący zapytał mnie, czybym dla skrócenia nudów w więzieniu niepotrzebował książek do czytania? Bardzo byłbym JW. prezydentowi za to obowiązany, gdyż to byłoby najprzyjemniejszem dla mnie przepędzeniem czasu, doczekując się rozwiązania mojego losu. Jakich Pan książek potrzebujesz? Jakie mi JW. prezydent może ofiarować. W mojej bibliotece są rozmaite: rossyjskie, polskie, francuzkie, romansowe i historyczne dzieła. A ma JW. prezydent biblią? Na to zapytanie spojrzał na mnie dziwnym wyrazem i rzekł: Biblią? niemam jej w mojej bibliotece, ale mogę kazać dostać: rossyjskiej czy polskiej? To dla mnie wszystko jedno, bo choć po rossyjsku niemogę mówić, mogę jednak rozumieć czytając, w braku jednej i drugiej prosiłbym o łacińską. Czy Pan umiesz po łacinie? Mogę rozumieć. Czemu Pan jakiej inną książki wziąć niechcesz? Wyznam JW. prezydentowi otwarcie i szczerze, iż mimo łagodne i szlachetne ze mną tak generał-gubernatora jak i kommissyi śledczej postępowanie i obejście się, a za co im jestem mocno obowiązany i wdzięczny, i chociaż niemogę się ani uważać, ani czuć występnym, nietaję jednak przed sobą losu, jaki mnie spotkać może, i jestem do tego przygotowany. Będąc zatem połową duszy i życia już na tamtym świecie, potrzebuję książki, którejby treść poważna odpowiadała mojemu usposobieniu, przytém niezdarzyło mi się nigdy w życiu całkowicie tej księgi przeczytać, chociaż podziwiałem jej ustępy. Dziś, kiedy mam czas i usposobienie, chciałbym gruntownie zbadać podstawę nowego testamentu, chrystyanizmu. Potrzebuję wzmocnić się wiarą, nawet przekonaniem; filozofija świata na nic mi się dziś nieprzydaje; poznałem jej czczość i zuchwałą, choć tyle słabą, pychę, a tém mniej mogą mi się przydać książki osnowy lekkiej lub wesołej. Oto dla czego naprzód proszę JW. prezydenta o biblią. Później może będę prosił i o inne książki.

Kiedym tak mówił, prezydujący i wszyscy członkowie kommissyi pilnie się we mnie wpatrując, zdawali się potakiwać, a szczególnie prezydujący, który odpowiedział: „dobrze,“ oświadczył mi, iż mogę odejść i bardzo grzecznie i uprzejmie mnie pożegnał. Może już było za północ, kiedy mnie odprowadzono do więzienia. Padłem na kolana i ze łzami w oczach, z gorącym w sercu uczuciem modliłem się do tego, w którego mocy i woli spoczywają losy narodów i pojedynczych ludzi, dziękując mu szczerze i z ufnością dziecięcia, że mnie opuszczonego od całego świata, właśnie, kiedym najbardziej, najwięcej potrzebował wsparcia i pomocy, on jeden nieopuszczał i zdawał się przemawiać do mnie wewnętrznym głosem mojego uczucia i sumienia: „Dopełnij twego obowiązku, jak przystoi na Polaka, chrześcianina, a zresztą zdej się na mnie. Ja czuwam nad tobą.

Pokrzepiony i uspokojony modlitwą, siadłem na łóżku i w ciemności i ciszy nocy zacząłem rozmyślać: zkąd i jakim sposobem lista imienna udających się z Francji do Polski emigrantów mogła się dostać aż do rąk Pisarewa prezydenta kommissyi śledczej? Może tu nie od rzeczy będzie wzmiankować choć w krótkości, jakimi sposobami rząd rossyjski wywiaduje się o najszykrytszych przeciw niemu nie tylko działaniach, ale i zamiarach.

W Rossyi, jak we wszystkich państwach, szczególnie despotycznie rządzonych, znajduje się przy ognisku rządu, a raczej stanowiącą główną część i naturę jego, tak nazwany wydział policyi tajnej. W Rossyi główne jej siedlisko jest w Petersburgu. Dziś cała Rosssya podzielona jest na wielko-rządztwo czyli generał-gubernatorstwo, mieszczące w sobie po kilka gubernij. Na czele generał-gubernatorstwa stoi generał-gubernator. Przy każdym generał-gubernatorze znajduje się jeden z wysokich urzędników policyi tajnej, jakim na przykład był Pisarew przy Bibikowie. Taki naczelnik tajemnej policyi ma jednego z wyższych agentów przy gubernatorze, którzy znowu

swoich podrzędnych mają w każdym powiecie. Cała żandarmerja kraju i w ogóle cała jego policya jawna jest na rozkazy i życzenia policyi tajnej, ale nawet ją wspiera. Policya tajna ma swych członków między żandarmerją, w policyi jawnej, a nawet w wojsku. Policya tajna śledzi czynności, inowy, zamiary i myśli wyższych i niższych członków władzy administracyjnej i wykonawczej, tak, że generał-gubernatorowie, gubernatorowie, stanowje, dowódcy korpusów, dywizyj i brygad, zdają rapporta odpowiednie ich czynnościom wyższej władzy, a tajna policya zdaje swoje rapporta o nich głównemu wydziałowi. Dwie są więc główne gałęzie władzy w Rossyi; jedna widoczna i jawna administracyjno-wykonawcza, a druga tajemna, ukryta, kontrolująca czynności pierwszjej. Prawda, że kruk krukowi oka niewykole, i tak jawni, jak i tajemni często się z sobą dobrze rozumieją, a szczególnie, gdzie chodzi o obłów pod pozorem jakichś przeciw rządowi zamiarów, albo o otrzymanie orderu i stopnia (czynu). Słowem, że tak jest.

Ambassadorowie rossyjscy przy obcych dworach, oprócz poleceń dyplomatycznych, mają także tajne polecenia. Przy takim ambassadorze zwykle jest agent policyi tajnej, który za pomocą pieniędzy i stósunków utrzymuje związki z policyą miejscową; były przykłady, że używano do tej podłej czynności nawet kobiety, którym dostarczano na wystawne nawet życie, dla prowadzenia tonu i dawania wieczorów. Ambassada rossyjska we Francji miała szczególne polecenia czuwania nad Emigracją polską, nad jej zamiarami i usposobieniami względem Rossyi, a raczej względem rossyjskiego rządu. Agent ambassady, lub sam ambassador, mając za pomocą wyżej wskazanych środków na swe zawołanie przekupionych członków policyi francuzkiej, która znowu, jak samo sprawozdanie jednego naczelnika policyi paryżkiej drukiem ogłoszone przekonywa, miała na swoje rozkazy spodłonych i wyrodných Polaków, mógł z łatwością dowiedzieć



się o Emigracyi, czego tylko żądał. Dodajmy do tego że ambassada rossyjska miała wprost, i bezpośrednio, jak prawie na dowodach oparte pogłoski biegały, styczność z niektórymi emigrantami, wyzutymi z uczuć i sumienia narodowości polskiej; a wciskającym się do wszelkich tajemnych działań Emigracyi; i że policya francuzka dokładnie utrzymywała kontrolę życia i prowadzenia się każdego emigranta, a o czém na własne oczy i o mnie samym przekonałem się, a łatwo i bez trudności możemy być przekonani, że ambassada rossyjska o najskrytszych prawie czynnościach, a nawet zamiarach Emigracyi i jej stronnictw mogła być najdokładniej zawiadomioną. Że wiadomości przesyłała do Petersburga, z kąd rozsyłano po kraju. Ztąd poszukiwanie mnie na parę miesięcy przed mojem wzięciem, stąd zapewno i ta karteczka, którą Pisarew wyciągnął z zanadru, a na której były emissaryuszów nazwiska umieszczone.

W parę dni najdalej od powrotu ostatniego komissyi śledczej, wyszukano i przyniesiono mi biblią łacińską. Dotąd otrzymawszy pozwolenie picia herbaty, starałem się jak najdłużej nią być zajętem dla zabicia i skrócenia nudów i czasu; kazałem kupić kociołek miedziany do herbaty (czajnik) mieszczący w sobie do trzech kwart wody; ten kociołek wypróżniał się dwa razy na dzień, rano i w wieczór. Piłem tę herbatę po godzinie, a nawet dłużej, a pijąc rozmyślałem i czas jako tako mi upływał. W braku innego zatrudnienia, to było dla mnie bardzo ważnem i przyjemnem zatrudnieniem. Ale po przyniesieniu biblii, czułem się stosownie do mojego położenia, rzeczewić uszczęśliwionym.

Zacząłem tedy biblią czytać z łakomstwem: a więcej ją teraz niż kiedykolwiek rozumiałem; o ile światło dzienne mogło mi dozwolić, nierzucałem książki, a w ciemności nocy rozbierałem, com czytał. Czytając biblią, przyszedł mi na myśl *Sylvio Pelliko*, który niegdyś w podobnem mojemu położeniu, pod dachem ołowianym (i piombi)

w Wenecyi, jedyną pociechę znajdował w czytaniu i rozpamiętywaniu biblii. Im więcej zgłębiałem się w ducha i myśl tej księgi, tém więcej podziwiałem mądrość i świętość jej celu. I czegożbo ta księga ksiąg w sobie niezawiera, niemieści? Chcesz się dowiedzieć, przekonać o istności wszechmocy i mądrości spraw Boga? czytaj księgę o stworzeniu świata i człowieka. Chcesz się zapewnić o bezpośrednim wpływie dobroci Boga na człowieka, na narody i jego nad nimi opiece? Czytaj księgę wyjścia Hebrzejczyków z ziemi egipskiej. A jeżeli porównyując los dzisiejszy Polski z losem Hebrzejczyków jęczących pod jarzmem ucisku i niemających ojczyzny, zapytasz sam siebie, jaki człowiek, jakim ożywiony duchem może Polskę zbawić? Patrz na Mojżesza, prawodawcę i wodza, który mimo niesforność i krnąbrność ludu i podwładnych z ufnością w sercu ku Bogu, z utkwioną w niebo żrenicą, słowem z wiarą, doprowadził lud ten bałwochwalczy i ciągle buntujący się aż do krańców ziemi obiecanej i bądź pewnym: że i my Polacy błądząc po suchych, jałowych, nieposilnych serca i głowy naszej teoryach i manowcach, trafimy z czasem, trafić musimy na zesłanego dla zbawienia naszego Mojżesza, który naprowadziwszy nas na prosty gościniec, na gościniec żywej w Boga i w jego opatrność wiary, doprowadzi nas po nim do ziemi obiecanej, do naszej ojczyzny Polski. — Jeżeli po długich móżolach i pracy zmysłowej, po nacytaniu się rozmaitych systematów filozoficznych zostałeś w zawieszeniu, w niepewności, co masz z sobą począć, jaki cel twojego życia? boś poddał wszystko pod zagadkę, pod wątpliwość, a niczegoś niedociekł, nic nierozwiązałeś i zostałeś jak rozbitek wśród morza, który niewidzi nigdzie sposobu zbawienia, bo zewsząd przepaść? Otwórz księgę narodu: a na samym wstępie wyczytasz: „Początek mądrości jest bojaźń Boga.“ Jeżeli uwierzysz w istność Boga, jeżeli uczujesz w sercu swojem świętą obawę obrażenia go sercem, myślą i duchem, już przybyłeś do pewnego i bez-

piecznego portu i nabyłeś dosyć mądrości, abyś był pocciwym i pocciwie wypełniał obowiązki względem bliźnich i ojczyzny, już odkryłeś cel twojego życia ziemskiego i stanąłeś na szczeblu drogi do wiecznego żywota. — Piękna, owdowiała Judyth zadziwia cię odwagą i poświęceniem się dla swój ojczyzny? Spójrz na owdowiałe, na osierocone po mężach, ojcach i braciach nasze piękne i hoże Polki, a nie jedną między nimi sercem i duszą, odważną i mężną znajdziesz Judytę i które jeżeli nie ucinają głowy Holofernesowi, bo się Holofernesów tyśiące dziś dla nas namnożyło, uczą przynajmniej i wlewają w serca swych plemion przekonanie i naukę, jak wszystkie te głowy uciąć od razu? miej zatem nadzieję i nierozpaczaj o zbawieniu ojczyzny. Los cię prześladowuje, ze szczytu twoich marzeń i złudzeń, ze szczytu nawet rzeczywistego szczęścia wpadłeś w przepaść, w zemstę klęsk i niedoli, ujrzałeś się osieroconym nagle ze wszystkiego, co cię wiązało do życia; z liczby serc cię kochających ani jednego dla ciebie niepozostało, znalazłeś się wśród ludzi i świata samotnym jak pustelnik, a jednak kochającym jak Pelikan, słowem nędzny biedak, sercem, duszą i ciałem, śmierć tylko sama pożądaną dla cię została schronieniem? Przeczytaj cierpienia, okrytego wrzodami, leżącego na gnojowisku, niegdyś tyle szczęśliwego Joba: a jeszcze się pokrzepisz. Machabeusze, matka Machabeuszów, wskaż ci, jak potrzeba walczyć i poświęcać się dla ojczyzny. A jeżeli młodości namiętnościami uwiedziony, dopuściłeś się występku lub zbrodni i stanąłeś już u progu wiecznej zaguby; lecz jeżeli głos sumienia niezupełnie jeszcze uspiiony, woła do twojego serca, do twojej duszy, o żal i o skrucę? módl się psalmami Dawida — one podniosą, wzmogą, zapalą i porwą twą duszę, a z otchłani zatracenia umieszczą ją w przybytku, u samego łona dobrego Ojca Boga; przy wzniosłości, mocy, zachwycie i rzewności serca pokutującego króla, blado odbija wszelka poezya choćby nawet Homera czy

Bajrona. A któraż mowa wyrówna mowie poczynającej się od słów: „Ty niebo, ty ziemio, dajecie posłuchanie?” A ten duch wieczny proroków, których przeczucia i przepowiednie spełniły się co do joty w naszym testamencie, czyż nie jest jawnym dowodem, że człowiek ma w sobie iskrę boskości, że przeto jest nieśmiertelnym? — Czytałem tedy biblią z prawdziwą przyjemnością, z pewnym zachwytem. Przy herbacie i przy biblii czas mi prędko przechodził, i ja czasami zapominałem o więzieniu i o tém co później ze mną nastąpi.

Cóż mam powiedzieć o nowym testamencie, o ewangelii? o odkupicielu i zbawcy rodzaju ludzkiego JEZCISIE CHRYSZCIE? o tym Bogu-człowieku? W położeniu i usposobieniu, w jakim się znajdowałem, mógłem lepiej niż kiedykolwiek czuć i rozumieć ewangelię; każdy wyraz, każda myśl i przykazania w niej zawarte trącały o me serce i przekonywały rozum. Bez wątpienia niemogłem pojąć ani tajemnicy wcielenia, której cel i przyczyna Bogu jednemu są wiadome, ani cudów nadprzyrodzonych, nadludzkich, a oznaczających moc wyższą, moc prawdziwie boską; ależbo człowiek zewsząd jest otoczony cudami: i wśród ich tajemnic niedocieczonych wzdycha, rusza się i żyje. On sam dla siebie jest cudem, jest tajemnicą: wież on na przykład rzeczywistą przyczynę krążenia krwi w jego ciele? wież on dla czego jego moralnej sile, woli wszystkie członki jego ciała są posłuszne? dla czego wrażenia zmysłowe stają się umysłowej jego wiedzy własnością, nabytkiem i dziedzictwem? Jakim sposobem powstają, tworzą się i kombinują w jego głowie czysto abstrakcyjne myśli i zamieniają się w zdania i w systemy? Dla czego na przykład będąc zdrowym na ciele i umyśle, cierpi jednak i boleje czasami, całą swą moralnością, całą swą duszą, jest nią chory? Dla czego ten rodzaj choroby wpływa na jego organizm zwierzęcy, i dla czego słabość organizmu wpływa na jego umysłowość? Poczęcie, przyjście na świat, życie i śmierć człowieka są dla niego tajem-

nicą i cudem; wie tylko, że tak jest: ale dla czego tak jest i czy może być inaczej? nikt na to nie odpowie. Są więc cuda i tajemnice, w które, chociaż ich rozumem nie możemy dociec, wierzyć jednak w nie musimy. Oprócz porządku, do któregośmy nawykli, w systemacie słonecznym planetarnym, są jeszcze fenomena, zjawiska w przyrodzie: dla czegożby być ich niemogło i w świecie moralnym duchowym? Dla czegooby nowy w nim porządek nie mógł być przewidziany i wskazany wolą i wszechmocą tego, który jednem skinieniem, jednem słowem: „Stań się“ świat cały z nicości wyprowadził? Niepojmując zatem, wierzyłem w cuda ewangelii, jak wierzyłem w tajemnicę wcielenia. Ale jeżeli cuda przebudziły zakres mojego rozumu i jego badań, to przynajmniej z moralności, zasad, nauki, przykazań i celu ewangelii mogłem sam sobie zdać sprawę, mogłem o nich radzić i wyrokować, czy to uważając je pod względem oddania czci Najwyższemu, czy pod względem stosunków człowieka do społeczności, słowem pod względem jego obowiązków ku Bogu i bliźnim. Zniewolony, przekonany, porwany prostotą, łagodnością, szczytnością i świętością tej nauki, w zgodzie z sercem, wiarą i rozumem przyznać musiałem, że podobna nauka dla ludzi tylko z nieba spłynąć mogła, a ten który ją opowiadał, mógł być tylko — posłannikiem samego Boga. Jeżeli byłem dotąd chrześcianinem z serca i wiary tylko, w tym czasie zostałem nim z rozumu, z przekonania. A kiedym się zastanowił nad życiem Chrystusa, nad czystością i świętością jego osoby, nad łagodnością i mocą porywającą serca i umysły ludzi dobrej woli do wznioślejszego, do niebieskiego życia; kiedym się zastanowił nad przygotowaniem się jego do męki i śmierci krzyżowej, której jednak unikać niechciał — nie dla siebie — chociaż passowanie się w nim dwóch natur, boskiej i ludzkiej, krwawy pot z niego wyciskało; kiedy oczami mojego ducha patrzałem na niego wśród mąk okrutnych, świadczącego prawdzie swą nauki, i ponoszą-

cego te męki i szyderstwa z poddaniem się, ze świętością nie człowieka; kiedym go usłyszał, już przybitego i podniesionego na krzyż, i za całą zemstę dla swoich morderców, proszącego Boga, aby im przebaczył mówiąc: „Panie! odpuść im, bo niewiedzą co czynią;“ wówczas rozum mój niemógł pojąć, aby to był — tylko człowiek: i z głębokim przekonaniem serca, wiary i rozumu wyrzekłem słowa poganina: „Zaiste ten był synem Bożym,“ a później słowa łotra: „Panie! pamiętaj na mnie w królestwie niebieskiem.“ Nie! — Jak nauka Chrystusa, ewangelii jest nauką boską; tak Chrystus jej objawiciel, był tylko — żywym wcielonym Bogiem.

Później czytałem romanse pani Dasch, Paul de Kock, Zadoniego przez Bulwera, Historyą Ukrainy w języku rosyjskim przez Markiewicza, gdzie wiele jest stronności i nienawiści przeciw Polakom, i wiele innych książek, z których najwięcej mi się podobał Pan Jérôme Paturaut, à la recherche d'une position sociale et politique przez P. Reyband.

ROZDZIAŁ XV.

Nowe przeciw mnie zeznania. Moje tłumaczenie się i odpowiedź. Przyczyna tych zeznań. Tęsknota więźnia. Waryat. Czerkies więzień.

Brody przy Kalwaryi w Galicyi 29 października 1848 roku.

Z dotychczasowego śledztwa nic jeszcze się niepokazało, coby mogło i sprawę i spółobwinionych mocno kompromitować; zdawało mi się, że chociaż było niepodobieństwem uratować siebie, można jeszcze było ochronić tajemnicę, a przez to zmniejszyć, uspić czujność argusową nad duchem i usposobieniem Polaków tych prowincyj. Stało się jednak inaczej. Śledztwo, szczególnie dla więźnia politycznego, jest ciągłą dlań męczarnią i torturą; lada słówko spółoskarżonego staje się nowym powodem do nowych więźnia badań, i do nowych febrycznych, gorączkowych wzruszeń, niepokojących duszę i niszczących jego zdrowie. Kiedy oswojony nieco z więzieniem oczekiwałem tylko, rychło-li jakkolwiek zapadnie na mnie wyrok, któryby przynajmniej położył koniec nieznośnemu i tęsknemu życiu, powołali mnie na nowo do kommissyi o zwykłej porze i ze zwykłą strażą. Idąc, myślałem i przygotowywałem się do słuchania wyroku. Prezes kommissyi, w której tą razą niebyło Pana marszałka Butowicza, prosił mnie, jak zwykle, usieść tuż obok siebie;

w twarzy jednak jego niedostrzegłem dla mnie wyrazu życzliwości prawdziwej czy udanej.

Ledwie usiadł, prezydujący wbrew przeciwnemu zwyczajowi, zaczął do mnie mówić głosem donośnym, ostrem i surowym: Myśmy mniemali, że Pan nam powiedziałeś prawdę o wszystkich; tymczasem przekonaliśmy się najoczywiściej, iż to wszystko, coś Pan powiedział i zeznał, było zmyśleniem, fałszem. My mamy sposoby dowiedzenia się o prawdzie, ale chcieliśmy się tylko przekonać, czy Pan ją dobrowolnie wyznasz? Pamiętaj Pan o losie, jaki spotkał Konarskiego. Pan się możesz od niego ochronić jedynie szczerem i otwartem wszystkiego wyznaniem. — Jeszcze nikt w życiu i nigdy niczego na mnie groźbą niewymógł, a zatem ten głos surowy prezydującego i wzmianka o hańbiących, poniżających godność człowieka sposobach dowiedzenia się o prawdzie, żywo dotknęły me serce i obudziły w nim dumę i oburzenie; odpowiedziałem zatem głosem pełnym przyzwoitości, lecz pewnym i stałym: Wszystko to, com poprzednio powiedział i zeznał, jest i będzie prawdą, i nic innego nigdy ani powiedzieć, ani zeznać niemogę. Jakże Pan śmiesz nam podobne rzeczy mówić, kiedy tyle ludzi z różnych stron i opodal od siebie mieszkających na jedno się zgadzają, i jedno i to samo o Panu mówią: żeś Pan ich namawiał do wyraźnego przeciw władzy buntu i podawałeś im do tego sposoby, nad którymi wszyscy się zgadzają. Oto Pan masz zeznania dziesięciu swoich spółników ich własną ręką pisane, zeznania nieprzymuszone, dobrowolne, i wskazał mi na ogromny stós papierów na stole przed nim leżących. Chcesz Pan wiedzieć co oni zeznają? i tu wzięwszy do ręki jeden sextern, zaczął z niego czytać niektóre ustępy najwięcej mnie potępiające; później wziął drugi, trzeci itd. zeszyt i cytował z nich miejsca najważniejsze. Było tam o łagodnem obchodzeniu się dziedziców z wieśniakami, o przekonywaniu tych ostatnich, iż wszelki ucisk, jakiego doznają, pochodzi od rządu, dla

wzbudzenia w nich ku władzy nienawiści, o sposobie przygotowywania się i uzbrajania, o pozbyciu się w chwili wybuchu popów, jako najwięcej na lud wiejski, a ciemny mających wpływu a przywiązanych do rządu, o wymordowaniu w pierwszych początkach powstania wszelkich bez wyjątku urzędników i czynowników, jako mogących powstanie paraliżować itd. Sluchając tych zeznań, źle, nudno i tęskno mi się na sercu i duszy zrobiło, dreszcz, gorączka, gniew, litość, złość i boleść, żal i zemsta, wstręt i pogarda naprzemian mną miotaly; czułem, że zimny, śmiertelny pot na mnie wystąpił. Najbardziej mnie zasmucała i wzbudzała we mnie pogardę ta słabość cywilna mych rodaków, ten zupełny brak hartu duszy, ta lękliwość co ich zmusza do poświęcenia wszystkiego, przyjaciół, krewnych, dobra ojczyzny, nawet samej ojczyzny, byleby się tylko wydostać ze szponów ciemnicy na wolność, na swobodę, choćby w niewoli i poniżeniu życia. Była chwila, gdzie przestał być Polakiem, gdzie się wstydził tego imienia, gdzie czuł głęboko, że dla słabości i nikczemności ducha, ucisk jest zasłużonym tylko wymiarem sprawiedliwości, i że Polacy przez słabość charakteru usprawiedliwiają, uprawniają despotyzm nad sobą Mikołaja; że owszem, kto niema uczucia i dumy wolnego człowieka, ten powinien być niewolnikiem, że jest niebaczny i głupi ten, kto się za niewdzięcznych i nikczemność poświęca. Chwila to jest okropna, w której człowiek bluźni wszystkiemu, co jest najświętszym na świecie. Ależ bo prawdziwie potrzeba znajdować się w podobnym położeniu, aby można czuć i oddać stan duszy człowieka, na którego zdaje się świat cały nastaje, i który w tych nawet, w których przed chwilą widział swych serdecznych przyjaciół, widzi wnet najzaciętszych swych wrogów, dla własnego ocalenia strącających go w przepaść. Kto był kiedy w podobnym mojemu położeniu, ten tylko to pojąć i wyrozumieć jest zdolny.

Po zacytowaniu zapytał mnie prezydujący: może Pan

sam chcesz się przekonać o rzeczywistości i prawdzie tych zeznań i o własnoręcznym na nim zeznawców podpisie? To mówiąc, chciał mi podać całą plikę papierów. Odpowiedziałem: że tym sposobem podawałbym dobrą wiarę prezydującego w wątpliwość: a jeszcze dotychczas niedałem komukolwiek powodów do podobnego o sobie mniemania: że sam mówiąc prawdę, mam ufność w każdym, a tém więcej w Panu prezydencie, który żadnego niema powodu mnie oszukiwać; że wierzę zatem, iż podobne zeznania mogą mieć miejsce, chociaż niemogę dociec istotnej przyczyny, jaka zmusiła zeznawców, których większej liczby nietylko osobiście, ale nawet nieznam z widzenia i z nazwiska, do zmyślenia słów i zamiarów, o których nigdy ani mnie, ani im samym nawet, niemogło się kiedykolwiek zamarzyć w dzisiejszém Polski położeniu — Chcielibyśmy, aby to, co Pan mówisz, mogło być prawdą: ale jakże można przypuścić, aby to było fałszem, zmyśleniem, co kilkanaście osób wyznaje, jak jeden? jak wytłómaczyć tę zgodność zeznań, ten zbieg okoliczności; abyśmy uwierzyli, iż to było fałszem? Pan musisz nam dać dowody przekonujące, inaczej musimy wierzyć tym zeznaniom. Przyznam się, że byłem wpędzony do matni, z której żadnym sposobem wycofać się nie mogłem. Jednym prostém powiedzeniem: nieprawda, nie, tak nie było, nie mogłem się ani wytłómaczyć, ani kogokolwiek przekonać. Udałem się do innego sposobu obrony, do rozumowania. Prosiłem prezydującego i kommissyi o wolność mówienia i nieprzerywania mi aż do końca: a to dla całego i zupełnego wyjaśnienia prawdy i zniszczenia wątpliwości w sumieniu kommissyi. Prezydent i kommissya chętnie na to zezwoliłi. Zacząłem tedy dowodzić o niepodobieństwie powstania Polski rozbrojonéj, zalanéj krociami wojsk, przyciścionéj potęgą trzech mocarstw sprzymierzonych z sobą na utrzymanie jej w podległości i na zduszenie każdego ruchu powstańczego; że zatem w takiém położeniu Polski żaden człowiek rozsądny, żaden dobry Polak nie może myśleć

o powstaniu, któreby kraj cały na nowe tylko naraził zniszczenie. Znając dobrze to wszystko, nieumogłem ani myśleć o buncie, o powstaniu, ani doń nikogo namawiać. Zeznania zatem młodych ludzi uczynione w strachu i na podsunione pytania, niemogą mieć żadnego znaczenia.

Tłumaczyłem się, mówiłem dość długo; prawie blisko godziny: użyłem całej siły logiki, jakiej tylko byłem zdolny; nie mam daru wymowy, a w tej chwili serce mi jej użyczyło, język mi się rozwiązał i wcale niebrakło na dowodach. W końcu chcąc kommisyy złożonej z Rossyan dać poznać, że my Polacy mamy prawo dopominania się o naszą narodowość, o niepodległość Polski, o prawa nam należne i że napróżno chcą nas obwiniać, kiedy sumienie nie tylko nas uniewinnia, ale owszem nam nakazuje dopelniać tych obowiązków; po chwili namysłu tak się do kommisyy odezwałem: „Co do mojej osoby, próżnobyć się dziś starać usprawidliwiać, mój los jest niecofniony, „bo co jest zaletą, cnotą i obowiązkiem każdego sumien- „nego człowieka, to dla Polaka jest dziś występkiem i „zbrodnią. Ale ja czuję, com ojczyźnie, com sobie, a co „nieprzyjaciolom ojczyzny winien. Panowie jako Rossy- „anie możecie mieć ku nam Polakom pewną nieprzyjaźń, na- „wet nienawiść: ale jako ludzie możecie sądzić bezstron- „nie i bez uprzedzenia. Jam się urodził Polakiem i ko- „cham mą ojczyznę Polskę, bo tak jest naturalna kochać „swą ojczyznę, jak naturalna kochać ojca i matkę, i gdy- „bym wam inaczej mówił, tobyście mi nieuwierzyli, bobyć „klamał. Czyż dla tego, że Polska dziś jest tak uciśniona „tyle nieszczęśliwa, mamże się dla niej wyprzeć mych uczuć „i przestać być Polakiem? Gdyby Rossya była w ta- „kiem samem, jak jest dziś Polska, położeniu, pytam się „Panów, jakieby wówczas były, jakie być powinny obo- „wiązki prawego i sumiennego Rossyanina? Nietaje się „z tem, że gdyby okoliczności były sprzyjające, a ja mo- „głem w czémkolwiek się przyczynić do wydzwignienia i „wyrwania Polski z dzisiejszego jej smutnego położenia,

„niewahałbym się ani jednej chwili w dopelnieniu najświę- „tszego z obowiązków, jakie na każdym obywatelu szcze- „rze kraj i swych spółobywateli kochającym zawsze ciąży: „Bóg i sumienie mnieby to nakazywały. Jeżeli tedy „uczucie jest występkiem, to ja jestem największym zbro- „dniarzem, ale żadnych zamiarów, powiadam, politycznych „względem Polski nie miałem, bo ich mieć nieumogłem. Pra- „wo zatem, którego Panowie jesteście tu wyobrazicielami „i wykonawcami może nas obwinić, ale wasze sumienie „nigdy nas potępić nieśmie.“ Po chwili milczenia prezy- „dujący Pisarew z uniesieniem i z całą energiją uderza mo- „cno pięścią o stół i powiada: „Tak każdy prawy i uczci- „wy człowiek czuć i myśleć powinien: jam się urodził „Rossyaninem i grekiem (to jest religii greckiej) i umrę „Rossyaninem i grekiem.“ A jam mu na to: „A jam się „urodził Polakiem i katolikiem i umrę Polakiem i kato- „likiem.“ Tę część mowy cudzysłowami oznaczoną, cho- „ciaż mówiłem głosem osłabionym, ale z uniesieniem, pra- „wie ze łzami w oczach. Posiedzenie, a raczej śledztwo „natychmiast się zakończyło, a jam patrzył, że otwarte, „szczerze i śmiałe wynurzenie mych dla Polski uczuć, nie- „tylko że nieobrażało członków kommisyy, ale nawet zje- „dnywało ich dla mnie: prezes szczególnie, Pan Pisarew „z surowego sędziego, stał się grzecznym i uprzejmym Ros- „syaninem: zaczął mnie się rozpytywać o więzieniu, czy „mnie na czem niezbywało? powtórzył obietnicę dostar- „czania mi książek z swojej biblioteki: z czegom korzy- „stał aż do naprzykrzenia się: bom wszystko prawie po- „zerał. Wróciwszy do więzienia, znowu podziękowałem „Bogu, że mi dodał odwagi przemawiania za Polską śród „cierpień i bez żadnego zkadinał wsparcia i otuchy. Po- „lacy! bądźmy szczerze z Bogiem i sumieniem: a Bóg i su- „mienienie będzie z nami i podźwignie Polskę i w niej jeszcze „żyć będziemy! Najlepsza dyplomacya i polityka jest, iść „zawsze drogą prawdy i obowiązków. Świat cały nas opu- „ścił i zdradził: znikąd ani nadziei, ani otuchy: ale je-

żeli Bóg będzie z nami i w sercach naszych, obejdziemy się bez całego świata, bez kłamliwych jego obietnic, sami zdobędziemy niepodległość Polski i Polska będzie naszą. Wiercie tylko i kochajcie: a wierze i miłości nie się nie oprze, nie się oprzeć niemoże.

Zastanawiając się później w ciemnościach i ciszej nocnej nad tem, co dopiero zaszło: dziwiłem się, niepojmowałem, co mogło spowodować, zmusić moich współrodaków do zeznań, ich samych, sprawę i mnie kompromitujących tak mocno? pojmowałem słabość duszy, ale nieprzypuszczałem tak wielkiego znikczemnienia ducha. Później się dopiero dowiedziałem o istotnej tych zeznań przyczynie. Leszczyński i Nitowski niewiele wiedząc, niewiele też powiedzieć i zeznać mogli; ale był między spólbwinionymi jeden młody człowiek, którego niechęć wymieniać nazwiska, aby go niewskazać na pogardę, bo może się jeszcze poprawi i będzie mógł służyć sprawie narodowej i zmazać plamę, jaka na nim ciąży; ten z początku i dość długo stały i niewzruszony żadnymi pogroźkami, o niczem niewiedział i do niczego się nieprzyznawał: gdyby był wytrwały do końca, wszystkoby było w nim utonęło. Ale na nieszczęście tliwie uczucie owładło sercem młodzińca i nie miał dość siły oprzeć się jemu. Miał kochankę, od której go oddzielono, może i nazawsze; ta myśl dręczyła go jak potępieńca: po całych nocach niesypiał, płakał, narzekał i rozpaczał i to na głos, wołając: o moja droga, o moja luba, już cię więcej niezobaczę, umrę bez ciebie itd. itd., często w nocy budził krzykiem warty i klucznika, myślano że oszalał. Łatwo było dostrzedz przyczyny stanu jego duszy i umysłu: umiano z niego korzystać, musiano mu przyrzec ulaskawienie, może zrobiono mu nadzieję prędkiego widzenia się z przedmiotem jego szczęścia i rozpaczy, i młody, obłąkany szaleniec niewahał się poświęcić kolegów, przyjaźń i sprawę ojczystą, dla słabości serca, dla kochanki, która może dla pocieszenia się po stracie narzeczonego i cierpiącego

w więzieniu, oddała swe serce komu innemu, jak się nieraz niestety u nas już stało! Wyznał tedy, co wiedział i o czem tylko słyszał, przekonywał pojedynczo każdego ze spółoskarżonych, którzy niemając dosyć mocy ducha, przyznali się do wszystkiego i zwalili wszystko jak na kozła grzesznika: na kogo? na mnie. Ztąd to powstał ten stos zeznań leżących przed prezydującym na stole, a któremi mnie tak obsaczono zewsząd, iż prawie nigdzie żadnego wyjścia nie miałem.

Już trzeci miesiąc upływał jak zostawałem w więzieniu w Kijowie. Oswoilem się nieco z życiem więziennem to jest tak: uczyłem się cierpieć w cichości i samotnie i zdawało mi się, że zaczął do zdrowia powracać; życie jak na więzieniu, było dość wygodne, chociaż brakowało mi na apetycie. Herbata i książki były dla mnie najskuteczniejszym posiłkiem i rozrywką; czasami w szarej godzinie wieczornej zanuciłem piosnkę to smutną i tęskną jak moje serce, jak moja dusza; to bojową i śmiałą jak moje zamiary, jak moje życzenia i chęci, często śpiewałem sławną pieśń Wołyńców *„Hej kozacz w imja Boha: loży holosyt w cerkwiu dzwiu.“* Ale to wszystko słabą tylko było ulgą dla cierpień duszy, żadnej w tem życiu niemającej nadziei. Mimo zajęcia się czytaniem, herbatą i śledztwem, miałem nazbyt jeszcze wolnego czasu do rozmyślania i zastanawiania się nad sobą, nad swoim położeniem i przeznaczeniem.

Ach! jak smutne, jak tęskie życie więźnia! który u kresu swych cierpień, jako jedyną za nie nagrodę, widzi tylko rusztowanie, lub wymierzone do swych piersi rusznice. Ludzie nie umiejący czuć rzeczywistego szczęścia, lub niepojmujący, na czem ono zależy, idźcie do więzienia i przez sześć lub dziesięć miesięcy patrzcie na rusztowanie, które was lada chwila na tamten świat poprowadzi; a poznać, na czem istotne szczęście zależy, i gdy je rozumieć będziecie, będziecie umieli takowe czuć i szanować, chybabyście byli zwierzętami, nie ludźmi.

Oh! nigdy niezapomnę nędznych, tęsknych i bolesnych wrażeń więzienia, i stanu, w jakim się moja dusza znajdowała! Cobym dał za chwilę rozmowy, za samo spojrzenie na twarz znajomą, choćby tylko życzliwą. Trudno o wszystko mówić, serce i dusza mają swe tajemnice, mają swój świat osobny, pełen uroku albo udręczeń, oko choćby najżyczliwszego świadka, gwałcąc tajemniczość, kazi świętość przybytku i ściera z niego barwę niewinności i uludy; dla tego niebędę się rozwodził nad tym przedmiotem, powiem tylko, że nieraz pierś mi się wzdymała od gorących westchnień, a oczy nabrzmiwały od płaczu, tuliłem się do zimnej ściany więzienia, jakbym chciał z niej wydobyć spółudział w uczuciu, żalu i boleści; jakby w niej była ukryta spółczująca ze mną, a jedynie ożywiająca moją duszę, dusza. Zmęczony warem rozmaitych a sprzecznych uczuć, myślami i tęsknotą z ziemi wracałem do nieba i gorącemi modły błagałem Boga o opiekę nad Polską, nad sobą i..... Podniesienie do Ojca Stwórcy jedyną było ulgą w moich cierpieniach i męczarniach moralnych, i zdawało mi się, że wyraźnie czułem nad sobą przytomność i opiekę Wszechmocnej ręki. Nieraz w chwilach napadu czy szaleństwa zastanawiałem się, czybym niemógł o mur rozstrzaskać głowy, choćby dla odjęcia przyjemności wrogom mój ojczyzny potępić mnie swym wyrokiem na poniżającą karę. Wiem komu winienem niewykonanie tego zamiaru samobójstwa, ale to jest moja tajemnica, tajemnica mój duszy.

Nie bojaźń śmierci, ani bojaźń kary do tego stanu mnie przyprowadzała, bo jedno z dwojga wybierając: czy łaskę cara czy śmierć, wybrałbym ostatnią bez wahania się, ale po prostu niecierpliwość, usposobienie umysłu więźnia, niewola. Niemógłbym żadnym sposobem żyć długo bez wolności ducha, i ciała i bez świeżego powietrza, ślęczeć w nieruchomości, w więzach władz wszystkich, jest dla mnie największą męką. Gdybym był niewolnikiem, byłbym najzłośliwszym, najmściwszym na świecie

człowiekiem, mógłbym się stać zbrodniarzem jedynie przez zemstę za upośledzenie we mnie godności natury ludzkiej; bo nad tę zbrodnię, większej na świecie niepojmuję.

Niezawsze jednak bywałem w tak nienaturalnym usposobieniu; miewałem czasami chwile pewnego pokoju duszy, nawet wesołości, a wówczas rozmyślałem, jakby można było jeszcze Polsce służyć, jak jej być użytecznym? Układałem, tworzyłem rozmaite plany, a nieublagana zemsta przeciw naszym ciemiezcom nieraz w mych piersiach gwałtownie zawrzała; śpiewałem wesołe piosnki i patrzałem na koniec, jaki mnie oczekiwał, z obojętnością, z poddaniem się wyrokowi Opatrzności, i życzyłem tylko, aby ta chwila jak najprędzej przybliżyła się, bo nawet samej śmierci długo czekać nie lubię; bo mnie nudzi.

Od niejakiego czasu nowy rodzaj rozrywki więcej nad wszystkie inne mnie zajmował. Mimo strażę, warty, czujność, codzienne przetrząsanie, udało mi się zawiązać stosunki z jednym więźniem, tak dogodne, ściśle i ciągle, że niemal codzień miewaliśmy o sobie wiadomość; on mi donosił o wszystkim, co się z nim i z drugimi spółobwinionymi działo, i tym sposobem byłem w toku wszystkiego, dostałem papieru i ołówka i nie napróżno. Tym sposobem napisałem w więzieniu kilka krótkich wierszy.

Kiedy tak dzieląc czas między smutek, tęsknotę, a niekiedy i swobodę myśli, oczekiwałem, rychło-li będzie koniec tym wszystkim pytaniom i śledztwu, i że czas wykonania może już zapadłego wyroku jest dla mnie blizki; przyniósł mi plac-komendant Lewkowicz mnóstwo kategorycznych na piśmie zapytań, wyjętych z zeznań moich spółkolegów, a na które potrzeba było na piśmie i własnoręcznie kategorycznie odpowiedzieć. Jest to powszechna rutyna śledztw rosyjskich, iż naprzód badają słownie i takowych zeznań przynajmniej treść spisują, a potem wymagają zeznań i odpowiedzi na piśmie dla przekonania się, czy zeznania ustne będą zgodne z ze-

znaniami na piśmie podanemi, a które zwykle następują nierównie później, tak, że nieostrożny, albo mało pamięci mający, może się łatwo pokrzyżować i sam siebie oskarżyć. Kto niebył przy tego rodzaju śledztwach, nie może sobie wystawić, ile podobne zapytania drażnią nerwy, gniewają, smucą i prawie przyprowadzają do wściekłości; bo niepodobna, aby w nich niebyło czegoś nowego, co albo ciebie, albo kogoś jeszcze więcej niekompromitowało. Niebędę, ani podobna, nawet powtórzyć wszystkich zapytań, wymienię tylko treść główniejszych, i tak naprzykład: N. N. zeznał, żeś Pan podawał sposoby (takie a takie) oburzenia ludu nienawiści ku władzy; N. N. zeznał, żeś Pan chciał tym a tym sposobem pozbyć się wszystkich popów z kraju, aby zniszczyć ich wpływ na lud ciemny i swobodniej można władać jego umysłem; N. N. zeznał, żeś Pan radził groty do lanc z zębów bronzowych robić, gdyż to broń najstraszniejsza, a której najprędzej można dostać i najłatwiej użyć; N. N. zeznali, żeś Pan radził w chwili wybuchu najprzód napadać na główne kwatery, sztaby, dowódców wojska, gubernatorów, słowem, na wszystkich wysokich urzędników wojskowych i cywilnych, i wszystkich od razu, bez wyjątku, wymordować, a to dla zrobienia nieporządku w wojsku i administracji, dla pozbycia się ich wpływu i dla ośmielenia ludności; N. N. zeznał, że kiedy Pan na pewnym zgromadzeniu, gdzie ci a ci znajdowali się, zacząłeś opowiadać swoje doktryny i zachęcać do powstania, a on przerażony następstwem tych zamiarów, chciał się ze zgromadzenia wydalić, Pan go ująłeś za poję sukni i pogroziłeś mu i jemu podobnym śmiercią, mówiąc: iż ktoby niepodzielał tych zamiarów, to ci, co z Francji przybędą, zmuszą ich do tego szubienicą, kulami i sztyletem. W odpowiedziach trzymałem się stale raz przedsięwziętego środka obrony, dowodziłem, zbijałem, zaprzeczałem fałszywości i błahości tych zeznań. Ale ostatnie oskarżenie tak mnie oburzyło, że dowiodłszy jego bezzasadność, i odezwawszy się

do zdrowego rozsądku samą kommissyją śledczą, zakończyłem słowami Chrystusa: „Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.“

Ci, co mnie dobrze znają, zapewno nieposadzą mnie nigdy, abym był w stanie nakłaniać kogokolwiek do oczystej sprawy pogrózką szubienicy lub sztyletu; naprzód, że podobny rodzaj propagandy sprzeciwiał się zawsze mojemu przekonaniu i ogólnemu rozsądkowi, jako też i szlachetności serca Polaka, i jam go zawsze, jak wszystkim wiadomo, szczerze potępiał; powtóre, że niemając żadnych stosunków z ludem wiejskim, podobne postępowanie ze szlachtą byłoby najdzielniejszym sposobem do zrażenia jej od sprawy narodowej i rzucenia jej w objęcia despotyzmu moskiewskiego. Bóg sam, co zna me serce i sumienie, niech będzie moim sędzią. Po powrocie już moim z Syberyi, dowiedziałem się w Paryżu od niedawna z kraju, z Galicyi, na emigracyą po 1846 roku przybyłego Pana Podoleckiego, który mi powiedział, że Michał Grabowski, znakomity a powszechnie znany pisarz z gubernii kijowskiej, z powiatu czehryńskiego, donosił jednemu obywatelowi w Galicyi, kiedym ja jeszcze siedział w więzieniu w Kijowie, o mnie i o moich niby zamiarach, nazywając mnie w tym liście demagogiem, który powrócił z Emigracyi do kraju, dla zaszczerpienia zasad burzących wszelki porządek dobrze pojętego społeczeństwa i dla sprowadzenia nowego na kraj nieszczęścia kompromitując niewinnych i spokojnych ludzi. Dziwi mnie tylko mocno, że tak poważny i tyle więtości mający pisarz poważił się z taką lekkością i łatwowiernością wyrokować o człowieku, o swoim ziomku, którego ani znał osobiście, ani wiedział o zasadach, jakie jego sumieniem i sercem kierowały, ani też o jego istotnych zamiarach. Otóż co się nazywa sądzić o ludziach bezzasadnie, tylko z pozoru, lub ze słuchu. Jeżeli boli nas niesprawiedliwość nam przez wrogów ojczyzny wyrządzana, to stokroć boleśniejszą jest dla nas niesprawiedliwość, jaką nam wyrządzają nasi własni ro-

dacy. Ale człowiek sumienia nigdy się oglądać niepowinien, co kto o nim powie i jak go będzie sądził? Jeżeli co robi, robić i działać powinien dla swego przekonania, a nie dla ludzi, powinien ich kochać wówczas nawet, kiedy go nienawidzą i potępiają, powinien pracować dla ich szczęścia, mimo ich samych, mimo ich woli, a mówić im zawsze prawdę, choćby w nagrodę jego życzeń i zamiarów pociągnęli go na szubienicę.

Dni więzienia upływały jak zwykle, nadeszła Wielkanoc. Pułkownik Lewkowicz stósując się do pięknego zwyczaju całej Słowiańszczyzny, a szczególnie do zwyczaju Polaków, który i więźniom dozwala się cieszyć ważniejszymi uroczystościami religii Chrystusa, kazał mi przynieść jaj święconych, babę, szynki i tego wszystkiego co w ten dzień odkupienia jest u nas we zwyczaju dawać. Niewiem z pewnością, czy to było święcone, ale zapewne niem być musiało. Wiem tylko, że to wszystko hojnie poświęciłem łzami. Nieraz mi się zdarzało wprawdzie i w Emigracji obchodzić samotnie i Boże Narodzenie i Wielkanoc. Ale obchodzić dzień odkupienia, dzień zbawienia rodu ludzkiego, samotnie, w więzieniu, i to we własnym kraju, prawie pod boki ojca, matki i całej rodziny, było to dla mnie coś tak dotkliwego, tak mocno dającego uczuć osamotnienie duszy i serca, że mi od łkania gardło się ścisnęło i przełknąć niemogłem. Wdzięczny jednak byłem Panu Lewkowiczowi za ten akt miłości chrześcijańskiej.

Ku końcowi maja, kiedy się dowiedziano, wybadano o wszystkiem, o czém tylko wiedzieć chciało i można było dowiedzieć się i wybadać, dano więźniom moim współoskarżonym większą swobodę i wolność, poumieszczano ich po dwóch w więzieniu, a w pewnych dniach godzinach otwierano im drzwi na korytarz. Wówczas schodzili się wszyscy na korytarzu lub do jednego któregośkolwiek więzienia. Z tych powodów umieszczono sześciu ze współoskarżonych w więzieniach na korytarzu, za tylną ścianą

mojego więzienia znajdującego się. Więzień ma słuch delikatny, po szmerze i tupaniu na korytarzu domyślałem się o jakiejś zmianie w tych więzieniach zaszłej. W godzinach przeznaczonych, zszedłszy się z sobą gwarzyli, rozmawiali, śmieli się, cieszyli, palili fajki, a jak czasem zaśpiewali chórem jaką piosnkę narodową, to nie tylko nutę, ale i słowa mogłem rozróżnić, chociaż mur nas rozdzielający był bardzo gruby. Cieszyłem się, że byli weseli, bo ztąd wnosiłem, że nie bardzo złego im się nie stanie, i połowę ciężaru i smutku spadło z mej duszy. Chociaż byli słabi charakterem, i tyle na mnie zeznawszy, tak mocno mnie i sprawie zaszkodzili, jednak, że to byli moi rodacy, i ja byłem przyczyną do ich uwięzienia, żał mi ich było, szczerzem im przebaczyłem i serdecznie pragnąłem ich uwolnienia i powrotu na łono rodzin. Niezadługo tajemną a znaną już drogą dowiedziałem się o rzeczywiście przyczynie spółobwinionych radości. Kommissya, generał-gubernator Bibikow, w nagrodę dobrowolnego i nieprzymuszonego ich zeznania, obiecali im wstawić się za nimi do łaski cesarza, który z tego powodu wskazał ich prawie wszystkim, oprócz dwóch, którzy do niczego się nieprzyznali, tylko na dwa lata do gubernij rossyjskich na mieszkanie i pracowanie w biurach administracyjnych z otrzymaniem stopni.

Dla dania moim sąsiadom znaku, gdzie byłem, zaśpiewałem donośnym głosem także pieśń ukraińską: tym sposobem skomunikowaliśmy się; oddawaliśmy sobie dzień dobry i dobra noc stukaniem w ścianę, kiedy nie było do tego żadnej przeszkody i ułożyliśmy sobie rodzaj rozmowy, którąśmy dobrze rozumieli. Tymczasem mimo zupełnego wyleczenia się z bólu piersi i kolan, a ztąd i pewnego niby polepszenia zdrowia, czulem się więcej mdły i osłabionym w całej organizacyi, brak miejsca do ruchu, brak nadewszystko świeżego powietrza mocno się do tego stanu zdrowia przyczyniał; schnąłem i żółknęłam prawie widocznie. Pozwolono zatem i mnie, bez mojej o to proźby przecha-

dział się codziennie godzinę po południu po korytarzu, z którego wprzód i od niejakiemu już czasu wyprowadzono mojego spółkolegę, spółoskarżonego, chociaż korytarz był wązki i ciemny i powietrze w nim z przyczyny ciągle drzwi zamkniętych niebardzo świeże, ale ponieważ był nieco przydługi, miałem przynajmniej gdzie ruszać się i przechadzać. W takim razie zostawiano zawsze ze mną i przy mnie żołnierza, który mając srogi zakaz rozmawiać ze mną, niepowinien mi także pozwalać rozmawiać z jakimkolwiek więźniem. Więźniowie umieszczeni w więzieniach tego samego korytarza, chociaż byli innych ode mnie kategorii, i wcale za inne, niż polityczne przestępstwa byli tam zamknięci, zwykle kiedym się przechadzał, przybliżali się do swoich we drzwiach okienek, tak dla przypatrywania się mnie samemu, a jednak więcej zapewne, dla widzenia im podobnego, i równie jak oni sami nieszczęsnego człowieka, i oni będąc także odosobnieni, czuli potrzebę, jeżeli nie towarzystwa, to przynajmniej widoku bliźniego. Ja nie mogąc z nimi rozmawiać, ukłonem głowy i spojrzeniem ich witałem. Jakiegokolwiek były ich występki, zawsze to byli ludzie nieszczęśliwi, moi spółtowarzysze, położeniem i przeznaczeniem, chociaż z innych powodów do mnie zbliżeni, niemogłem więc mieć dla nich pogardy i wstrętu i szczerem ich żałowałem. Chociaż żołnierze będący ze mną mieli zakaz mówienia do mnie, nie zawsze jednak ściśle ten zakaz był dopełniony; wiełem się od nich rzeczy dowiedzieć i wiele im także rzeczy nagadałem; bardzo wielu z nich mnie się pytało czy to prawda, że Wielki książę Konstanty jest za granicą? gdzieś tam we Francyi, czy w Anglii i okazywali życzenie, aby do Rosyi wrócił i ich uwolnił od Mikołaja. W ogóle przekonałem się, że wojsko, żołnierze proszą nie lubią Mikołaja i żeby jaki taki pokazał się Konstanty z piękniemi dla nich obietnicami, któreby miał szczerą chęć im dotrzymać, Mikołaj niepa nowałby i jednego miesiąca. Między żołnierzami było bardzo wielu Polaków, których zwykle rozeznawałem na

samo spojrzenie; w ogóle jest coś szlachetniejszego, coś wyższego w ich fizyonomijach. Polacy w ogóle byli bojaźliwsi, trwożliwsi i z wielką trudnością mogłem ich wciągnąć do rozmowy; kiedym się którego z nich zapytał: czy dobrze im w wojsku rossyjskiem? odpowiadali tylko biedacy ze ściśniętymi zębami: oj bieda, bieda, bieda. Jeden z nich służył w tym samym pułku co i ja w czasie rewolucyi, przypomniałem sobie. Niełatwo jednak było z szyldwachem rozmawiać, gdyż z zewnątrz korytarza stała druga warta patrząca przez okienko drzwi do tegoż korytarza i pilnująca moję wartę. Jeżeli żołnierze znali się z sobą, to byli swobodniejsi, a nawet dopomagali sobie; w przeciwnym razie było niepodobieństwem skłonić ich do rozmowy. Często także podoficer lub klucznik zazierał ukradkiem przez okienko do korytarza dla przekonania się, czy zakaz rozmawiania jest wypełniony. Jednego razu klucznik dostrzegł, że żołnierz ze mną coś mówił, dał natychmiast znać oficerowi; zaraz zmieniono wartę, a nieszczęśliwemu żołnierzowi za spółczucie dla więźnia wyliczono sześćdziesiąt okropnych pałek. Słyszałem jego jęki i odtąd wołałem się pozbyć przyjemności rozmawiania, niż narazić nieszczęśliwych żołnierzów na dziką karę.

Od czasu pozwolenia przechadzania się po korytarzu codziennie godzinę po obiedzie, starałem się zeń korzystać aż do mojego z Kijowa na Syberyę wyjazdu, chyba, że byłem mocno niezdrowy. W jednej z takich przechadzek postrzegłem przez okienko wychodzące na zewnętrzny korytarz jednego ze spółoskarżonych starego Zawadzkiego, który dla jakiejś potrzeby znajdował się wówczas na tym korytarzu. Stary sędzia Zawadzki, słusznego wzrostu i barczysty, przed swoim uwięzieniem, był mocno otyły i brzuch przed sobą miał niepospolity; przez te kilka miesięcy tak wychudł w więzieniu, że ledwie mogłem wierzyć mym oczom.

W miesiącu czerwcu, przy nadeszłych upałach, za-

cząłem czuć nadzwyczajną drażliwość nerwów; najmniejsza rzecz, najmniejsza przeciwność gniewała mnie i niecierpliwiła, a gwałtowność napadu była nieraz tak silna, iż zdawało mi się, że gdybym wówczas miał przy sobie nóż czy sztylet, pierwszego lepszego z moich opiekunów, a później siebie samego byłbym przebodł. W nocy niemógłem sypiać, zdawało się, że brakło powietrza moim płucom. Jednej nocy przechadzając się po ciemku, uczulem potrzebę odetchnienia świeżem powietrzem; że zaś okno więzienia było bardzo wysoko, a otwór blaszanej w oknie rury, przez którą powietrze wchodziło, znajdował się u samej okna góry, przystawivszy tedy stół, a na stole postawivszy stolek, wlażłem na nie i przyłożywszy usta do otworu trąby, wciągałem do płuc świeże powietrze; ale to wszystko w cichości nocy narobiło szmeru i hałasu. Żołnierze przy drzwiach stojący na warcie narobili krzyku, że więzień chce uciekać przez okno. Klucznik, który zawsze nocował na moim korytarzu, wiażwszy kilku żołnierzy i podoficera, otworzył drzwi więzienia i wszyscy ze światłem weszli do niego, a widząc mnie przyczepionego twarzą do trąby, niewiedzieli co to znaczy? Klucznik w pierwszem wzruszeniu i strachu porwał mnie za nogi, mówiąc: Co Pan robisz, zleż ztamtąd, czy Pan chcesz uciekać? — Nie zleż; ale bój się Boga człowieka, jak tu uciec przez te podwójne grube kraty żelazne, przytém pod oknem słyszę że chodzi szyldwach; ztąd mysz niemogłaby uciec, nietylko człowiek, wlażłem jedynie dla odetchnienia świeżem powietrzem, bo mi mdło i niedobrze. Klucznik wskoczywszy sam na stół, obejrzał ze światłem kraty, poprobował czy mocno przytwierdzone, obejrzał mnie na okolo, a nie znalazłszy i poczekawszy trochę, rzekł: No, teraz Pan zleż, jużś odetchnął świeżem powietrzem. Próżnom go prosił, zaklinał, gniewał się, nic niepomogło, zleść musiałem; a on odjąwszy stół i stolek od okna i na właściwem postawivszy miejscu, wyszedł. Jeden zaś z żołnierzy stojących na warcie tak się prze-

straszył, że odtąd nigdy w nocy nieżyczyl przy mnie stać na warcie, mówiąc: To Polak, djabli mu wierzą, a jak ucieknie to człowieka palkami zabiją.

W tym samym prawie czasie, jeden podoficer na miejscu Tumanowa, od niejakiego czasu naprzeciwko mnie w więzieniu siedzący za to, iż padło na niego podejrzenie, że jakoby będąc stróżem jakiegoś skarbowego magazynu, dla pokrycia w nim deficytu i dla zniszczenia onego nawet śladu, podpalił ten magazyn, dostał pomieszczenia zmysłów. Jako obłąkany, gadał, szczególnież w nocy niestworzone rzeczy; rodzaj jego pomieszczenia był łagodny i tkliwy, narzekał na swoje nieszczęście, przygotowywał się do śmierci; żałował, płakał za swoją kochanką, którą prosił, zaklinał i u której dopominał się ciągle aby po jego śmierci, na jego grobie, czarny, piękny krzyż mu postawiła, i to dawał jego opis i ozdoby jakie na tym krzyżu być powinny. To znowu mu się zdawało, że komar z niego krew wypił a zostawił tylko wodę, i tym podobne a niestworzone brednie prawil. Przywołano do niego popa, ten odprawił nad nim jakieś modlitwy i jakąś ceremoniją religijną, święcił wodę i kropił nią i zegnał obłąkanego, narazcie zostawivszy krucyfiks i psalterz na stole wyszedł przyrzekłszy obłąkanemu, że go wkrótce znowu odwiedzi. Obłąkany zdawał się być spokojniejszym, ale nie na długo i wkrótce zaczął w gwałtowniejsze niż przedtém wpadać paroxyzmy. Pop wróciwszy go odwiedzić, wszedł jak poprzednią razą do jego więzienia, ale tą razą nie tak łatwo, jak pierwój, mógł się od obłąkanego wycofać, który zastąpiwszy mu drogę ode drzwi i wiażwszy krzyż do jednej ręki, a psalterz do drugiej, ciągle powtarzał popowi: że batiuszkę w łeb palnie, jeśli mu natychmiast nie da komunii świętej. Aże drzwi więzienia były otwarte, pop tłómacząc się łagodnie obłąkanemu, że właśnie chce iść po potrzebne do komunii apparatus, zbliżył się po mału do drzwi, a wyrzekłszy się krzyża i psalterza, wyskoczył od obłąkanego jak z procy, i już więcćj niepo-

wrócił dla spełnienia obowiązku chrześcijańskiego. Zamknięto drzwi od więzienia, a ten nieszczęśliwy zaczął jak poprzednio od rzeczy prawić, ale spokojnie i łagodnie. Usposobienie, w którym zostawałem, ta szczególnie drażliwość nerwów i gorączka, jaka mnie od niejakiego czasu zaczęła trapić, słowem, stan exaltacji, w jakim zostawałem, czyniły mnie przystępnym wszelkim wrażeniom. Sąsiedztwo zatem i widok obłąkanego, którego każde słowo słyszeć mogłem i którego smutny a okropny stan widziałem, tak mocny na mnie wpływ wywarły, że mi się nieraz samemu okropnie robiło, lękałem się sam siebie. Z tego krótkiego doświadczenia mniemam, że najzdrowszych zmysłów człowieka posadzić między obłąkanymi na miesiąc, to i sam zwaryjuje. Na drugi dzień przyszedł nieszczęśliwego odwiedzić generał Pęcherzewski, który kazawszy drzwi otworzyć, stał na korytarzu opodal od obłąkanego, który stojąc na progu więzienia i kiwając na generała palcem, zapraszał go do wniścia, mówiąc do niego: Wasze Prewoschoditelstwo wejdzie tu do mnie, coś wam powiem w sekrecie, do ucha. Ale Prewoschoditelstwo był przezorniejszy od popa i wejść do niego niechciał, bo z oczu obłąkanego można było dostrzedz, że miał wielką ochotę poturbować generała. Wkrótce nieszczęśliwego powrozami związawszy odwieźli do szpitala, podczas gdy on krzyczał w niebo głosy: Batiuszka daj mi kommunię.

Na miejsce obłąkanego podoficera posadzono Czerkiesę, wolnego mieszkańca gór Kaukazu, a to z tego powodu: Rząd rosyjski z początku obchodził się łagodnie z jeńcami wojennymi wziętymi w czasie wypraw przeciw Czerkiesom, bo chciał łagodnością przyciągnąć ich do siebie, lecz gdy ci łagodność słusznie uważali za podstęp grożący ich niepodległości, wzgardzili nią i po dawnemu wojowali, i jak dawniej surowo i nielitościwie obchodzili się z rosyjskimi jeńcami; rząd rosyjski niemając wcale ani powodów, ani tej słuszności, jaką mieli Czerkiesi, broniąc swych praw i niepodległości, postanowił przynaj-

mniej tego samego użyć względem Czerkiesów odwetu. Od dawnego zatem czasu wziętych w niewolę Czerkiesów przeznacza do robót fortecznych, do rot aresztanckich i wysyła na Syberyę. W jednej z takich na Kaukaz wypraw wzięto kilkudziesięciu Czerkiesów w niewolę, a przeznaczwszy ich do robót fortecznych, porozsyłali częstokroć do rozmaitych fortec. Trzech z nich przeznaczono do rot aresztanckich w Kijowie. Ci zatem trzech nieszczęśliwi w kajdanach na nogach pracowali wraz z innymi aresztantami około fortecy w Kijowie. Dla ulgi w godzinach pracy rozkuwawali im jedną nogę, kajdany zostawiały na drugiej, ale tak podebrane, że można było chodzić dość swobodnie, choć niewygodnie. Czerkiesi umyślili zatem korzystać z tego rodzaju swobody. Jednego tedy razu śród białego dnia, upatrzawszy swobodną porę i na dane hasło rzucają się śmiało przebojem przez eskortę, uzbrojeni tylko łopatami, które pracowali i wybiegają w pole. Część eskorty ruszyła za nimi w pogon; ciężkie kajdany przeszkadzały Czerkiesom biedz szybko, pogon się zbliżyła: jeden z pogoni, co się najbliżej do Czerkiesów przysunął, ugodzony w łeb rydlem padł na miejscu bez duszy, ale za to padł jeden Czerkies przebity od pogoni bagnetem. Drugi z nich potrafił skryć się do lasu, czy gdzieindziej; a trzeci potknąwszy się i splątawszy kajdanami upadł i był schwytany, to właśnie był ten sam, co naprzeciwko mnie teraz siedział. Był to jeden z kniażików (książąt) czerkiewskich. Człowiek ten wzbudzał we mnie prawdziwe spólcucie, nie litości, ale spólcucie cierpień i boleści; było między nami pobratymstwo położenia, jego przyczyn i jego następstw. On bronił niepodległości i wolności swęj ojczyzny i za nią cierpiał. Jam także bronił wolności i niepodległości ojczyzny mojęj; — dziś na nowo zapragnąłem szczęścia mojego kraju i dla tego był w więzieniu.

Zakuty Czerkies w żelaza za ręce i nogi, siedział zwykle na swém łożu milczący i ponury, a z dumnego jego

czoła, z hardego a nawet dzikiego wyrazu rysów jego oblicza i jego wejrzenia, przebijająca się rzewna tęsknota i wielka choć niema boleść rozdzierająca serce; odzienie jego było nędzne, brudne, zapuszczone, prawdziwie aresztanckie i więzienne, a pokarm lichy. Czasami tylko głęboko westchnął, częściej się modlił, a nierzadko i łza spłynęła po smagłym, a wyrazistym jego licu; tęsknił za swą ojczyzną, za swemi tchnącemi wolnością i swobodą górami Kaukazu. Dowiedziawszy się, że Polak i za co siedziałem, często stawał w swoim okienku, ja naprzeciw niemu stawałem w mojem, i tak wejrzeniem rozmawialiśmy z sobą i rozumieliśmy się dobrze; czułem, że mu sprzyjał, jak równie ja czułem, że on był życzliwym dla mnie. W godzinę przechadzki po korytarzu, wychodząc z więzienia zawsze się mu uklonił, a przechadzając się przed jego okienkiem, dawałem mu oznaki mej dla niego przychylności. Wchodząc do więzienia zawsze go pożegnał. Jestem pewnym, że z tego człowieka miałbym przyjaciela.

ROZDZIAŁ XVI.

Oczne stawki w kommissyi śledczej. Co to jest łaska carska? Mój rysopis. Wyrok na spółobwionych. Ja przed sądem wojennym. Rozmowa z oficerem rosyjskim. Słabość zdrowia. Wyrok wskazujący mnie na całe życie do robót ciężkich w Syberyi.

Brody przy Kalwaryi w Galicyi dnia 1 listopada 1848 r.

W drugiej połowie miesiąca czerwca poprowadzono mnie znowu o nocnej porze do kommissyi śledczej. Pisarewa prezydującego w niej nie było, oddawna wyjechał był do Petersburga za Bibikowem, który jeszcze pierwój od niego tamże był wyjechał, dla jakiegoś podobno wielkiego z Mikołajem narady. W kommissyi śledczej były tak nazwane oczne stawki: to jest każdego z uwięzionych przeprowadzono przede drzwi osobno, czytano naprzód mi jego zeznania, własną zeznającego ręką pisane i podpisane, i po przeczytaniu pytano go, czy obsta je przy tém zeznaniu? czy niema czego jeszcze do dodania? później w obec zeznającego, żądano odemnie ustnej odpowiedzi na zarzuty, którą zaraz z przeciwniej strony zeznań spisywano. I tu jeszcze zbijałem, modyfikowałem zarzuty, dowodziłem ich bezzasadność i koniec końców odpowiadałem: że ani spisków, ani żadnych zamiarów nie było: bo być niemożło;

moja odpowiedź była jedna i ta sama na wszystkich i wszystkie zarzuty, słowem: do niczego się nie przyznawałem. Aż mi się serce ścisnęło, gdym ujrzał bladłość i chorowitość cery po sześciu miesiącach więzienia, niegdyś do róż podobnych zdrowiem i krasą lica ludzi. Oni zaś nieszczęśliwi, widocznie i jawnie przekonani, bo naocznie: żem stawał ciągle i stale w ich obronie, nieprzyznawszy się nigdy do niczego, podwójnie i więcej odemnie musieli cierpieć: wstydziła się sami siebie, sumienie zakłatało do ich serca i duszy; żalowali swęj słabości i dali mi to poznać, ale już po niewczasie, kiedy już wszystko było stracone. Nie wszyscy jednak mieli tę skruczę i ten żal znamionujący, jeżeli nie stałość i moc duszy, to przynajmniej poczciwość, a między nimi najzapamiętałszym i najbezczelniejszym był Albert Nitowski. Tego zeznania kiedy mi przeczytano, odezwałem się do niego: jużem Panu powiedział dawniej, że wszystko co zeznał było fałszem: Pan pierwszy skompromitowałem i rzuciłem podejrzenie na ludzi wcale niewinnych, którzy przez słabość i bojaźń poszli za Pana przykładem: za podobne zeznania odpowiesz Pan przed Bogiem, ludźmi i własnem sumieniem. Ten nikczemnik pewnie już zaufany, że mu się nic złego nie stanie, z najzimniejszą krwią odrzekł: „A jużci przykro jest oskarżać kogokolwiek i patrzeć na jego cierpienia: ale co prawda to prawda“ tak niesumiennego człowieka jeszcze niewidział; to jest dusza do podłości, do niewoli stworzona: zrodził się do moskiewskiego bata, do knuta, rzuciłem więc tylko okiem pogardy na niego i więcej ani słowa nierzekłem. Niektórych znałem tylko z widzenia, innych tylko z nazwiska, a innych wcale niepoznałem. Jednego głupca ledwie się mógł wyprzeć: tak się koniecznie wpierał i narzucał że mnie znał, że ja z nim rozmawiał: i to udawał dowodami i świadkami. Do ocznych stawek stawieni mi byli: Nitowski, Leszczyński, dwaj bracia Bielińscy, dwaj bracia Kondraccy, Baczyński, Młodziejowski i Omiński. Niebyli

zaś stawieni: trzeci Kondracki, Zawadzki, Koczorowski Adolf, Zwinogrodzki i jeszcze jeden, którego nie pamiętam nazwiska. Wiem że ten ostatni i Koczorowski, nie a nie przeciw mnie niezeznał: byli to ludzie sumienni i z charakterem, i dla tego najwięcej i najszczerzej ich żalowałem.

Po ukończeniu ocznych stawek, ośmieliłem się kommissyą zapytać: czy prędko moja sprawa będzie ukończoną? gdyż jakikolwiek wyrok miałby na mnie zapasć, przeniósłbym go nad niepewność i zaabijające me zdrowie życie więzienne? Odpowiedziano mi, iż niezadługo tej sprawie będzie koniec i dano mi do zrozumienia, chociaż w słowach wątpliwych i niepewnych, że zapewno niebędę śmiercią karany. Po powrocie do więzienia zacząłem rozmyślać, rozważać: byłoby to prawdą, że śmierci wyroku na mnie niebędzie? Nie, temu nigdy nie uwierzę. Prawda, że jeszcze sam Bibikow z początku mi oświadczył i zapewnił, że najmniejsza kara jakaby mnie spotkać mogła, byłaby ta: że na całe życie byłbym do robót ciężkich do min syberyjskich wysłany. Ale to kara sroższa jeszcze od samęj śmierci. Gdyby jednak przypuściwszy ostatni wyrok, ręce przynajmniej w minach były wolne, nieskute łańcuchami, potrafiłbym uwolnić sobie i nogi, a wówczas co mogłoby nastąpić? — Niewoli ponizienia nigdy niezniosę, znieść niemogę, szczególnie niewoli i mąk całego życia, bo to się sprzeciwia mojemu pojęciu i przekonaniu, o godności człowieka, o jego obowiązkach i przeznaczeniu na ziemi bo to się sprzeciwia mojemu sumieniu i samemu Bogu; zezwolić na taką niewolę, byłoby to wyrzec się wszelkich praw jakie Bóg na mem sercu, męj duszy i na mojem wyrył sumieniu: byłoby to popełnić największy z grzechów śmiertelnych: bo samobójstwo, nie swojego ciała, ale samobójstwo na swęj boskości, na swęj duszy i na swoim duchu; byłoby to dobrowolne zezwolenie na przestanie być człowiekiem a zamienić się w bydlę. Nie, tego samobójstwa, tego największego z grzechów śmiertelnych niepopelnię. Bóg i sumienie mi to za-

braniają. Ja mniemam, że wszyscy niewolnicy, mniejsza o kategorię w jakiej się znajdują, mniejsza o rodzaj ich niewoli, tak wielcy, możni, mający tytuły i dostojęstwa, order i krzyże, jako też mali, nikczemni, słabi i bez żadnego znaczenia, zostają pod przemocą szatana ducha ciemności, że niemają w sobie światła bożego, że zostają pod ciężarem wielkiego grzechu, który jak ich dusze, tak i ich ciała poniżył aż do stanu prostego i niemyślącego zwierza, bydłęcia. Gdyż niemogę przypuścić: ażeby człowiek, a tém bardziej chrześcijanin, mający tak wysokie pojęcie, poznanie swych obowiązków, swęj godności i swego wzniosłego przeznaczenia, mógł się choć jedną chwilę wahać między wyborem niewoli lub śmierci; i aby dla wydobywania się z niej niepoświęcił, gdyby tego potrzeba była konieczna, własnego życia; tu umarłbym tylko ciałem, które, naturalną rzeczy kolejną, umrzeć z czasem musi, ale za to żyłbym duchem doskonalszym, duchem boskim, godnym dzieła stwórcy i swojego przeznaczenia. Nie, niewolnikiem niebędę, być mi niepodobna. Jeśli mi się uda podnieść bunt w Syberji, podniosę go bez wahań się; uwolnię siebie i innych, albo w tém przedsięwzięciu zginę, a ze zgonem wszystko się skończy, zawsze umrę wolnym człowiekiem. A jeżeli niepodobna będzie podnieść buntu w Syberji, to w ostatnim razie z niej ucieknę; jedno lub drugie wykonać muszę, albo zginę; ale niewolnikiem nigdy, nigdy niebędę; to tak, coś podłego być niewolnikiem, tak obrzydliwego, iż na samo wspomnienie, ekliwie, nudno robi się na sercu.

Te i tym podobne czyniąc przypuszczenia sam im jeszcze niewierzyłem, bo niemógłem przypuścić, abym nie był śmiercią karany, a jednak już odtąd myśl podniesienia w Syberji buntu, lub w ostatnim razie z niej ucieczka mnie mocno zaczęły zajmować i z upodobaniem na tym zastanawiałem się przedmiotem. Przewidywałem już odtąd wielkie trudności, prawie niepodobieństwo wykonania zamiarów, ale liczyłem na nieprzewidziane zda-

rzenie, jak to się zwykle liczy w podobnych przedsięwzięciach, a które po większej części całym światem rządzą. Przytém przypomniało mi się dawne rzymskie przysłowie: *Audaces fortuna juvat*. Co ucywilizowani Polacy wytłumaczyli: *Śmiałków psy gryzą*, ironija oznaczająca tylko ich upośledzoną duszę. Śród tych projektów i zamiarów często jednak sobie mówił: po co darmo trudzić niemi głowę, kiedy śmierć wkrótce wszystko przetnie.

Śmierć bez wątpienia była dla mnie straszną, od śmierci straszniejsze były miny, gdybym był zmuszonym w nich siedzieć i pracować, ale nad to oboje straszniejsza dla mnie była: łaska Mikołaja cara, i dla tego w ciągu procesu anim dał komukolwiek do poznania, że myślałem nawet kiedykolwiek o niej. Gdyby Mikołaj wiedział, ile dla mnie, jak dla każdego prawego Polaka jego względy i łaska są okropne i straszne i przerażające, pewnieby zamiast wysyłania na Kaukaz, na Syberję, lub wskazywania do ciężkich robót, obdarowywałby nią wszystkich pocziwych polskich patriotów. A to byłaby najcięższa, bo najhaniebniejsza dla nich kara. Co do mnie szczerze wyznam, że nad wszystkie kary, najokropniejszą, i najboleśniejszą wydawałaby mi się łaska cara. Nią opaskudzony, ohydzony nieśmiały ani czoła pokazać ludziom, ani ócz podnieść do nieba, zdawałoby mi się, iżbym nosił na sobie piętno Kaima, którego własne sumienie potępia, a Bóg i ludzie od niego stronią i nim się brzydzą.

Tymczasem gorączka i jakaś suchość we krwi coraz sę powiększała, drażliwość dochodziła do najwyższego stopnia: a mi się zdawało, że łatwiej, jaśniej i czystiej wszystko pojmowałem, pojmowałem i przeczuwałem, jakbym się zbliżał do jasno-widzenia, czulem, iż stan mój był nienaturalnym i dla tego od niejakiego czasu usilnie prosiłem, aby mi pozwolono choć parę przynajmniej godzin na tydzień przejść się po świeżem i wolnem powietrzu: domagałem się, aby mi nałożono na nogi kajdany, byle mi dano oddychać wolnem powietrzem i zasilic osła-

bione mocno płuca. Ale to wszystko było napróżno: zbywano mnie pod rozmaitemi pozorami i ani razu na powietrze i słońce wyjść niepozwolono. Jednej nocy, kiedym już odpoczywał, otworzono drzwi więzienia i wszedł do niego jeden z adjutantów Pawłow z jakimś czynownikiem, klucznikiem i kilku żołnierzami. W usposobieniu, w jakim się znajdowałem, rozmaite myśli i domniemania w mgnieniu oka przeszły przez moją głowę. Niewiedziałem co by ta wizyta znaczyła? Aż adjutant Pawłow każe mi wstawać i rozbierać się. Wszak jestem rozebrany, odrzekłem. Nie, potrzeba abyś Pan zdjął koszulę itd. A to na co? Tak mi przykazano. Ale dla czegoż? Oto potrzeba zdjąć z Pana całkowity rysopis i znaki jakie masz na całym ciele. Ale to jest coś barbarzyńskiego, coś dzikiego, wszak opisanie rysów twarzy jest wystarczające. Jak przykazano, tak muszę zrobić, proszę się rozbierać. Ależ to jest tak poniżające, tak oburzające i obrażające przyzwoitość, iżbyś Pan mi wielką łaskę wyświadczył, gdybyś mnie od tego uwolnił, ja przy tych ludziach rozebrać się niemogę. Uwolnić Pana od tego rozebrania się niemogę, bo tak mi przykazano; niech się Pan rozbiera, bo inaczej każe Pana rozebrać. Co za śmieszne głupstwo, wyrzekłem z gniewem, niech wyjdą żołnierze: a Pan sam z czynownikiem i klucznikiem tylko zostań, inaczej się nierozbiore, rób Pan sobie co chcesz. Wyszli żołnierze, a ja mimo nalegań i gniewu Pana Pawłowa, rozbierałem się tylko częściowo i pozwoliłem się tylko klucznikowi oglądać; spisywano tedy ze mnie znaki jak z konia lub z wołu, ze wszelką drobnostkowością i śmiesznością, gdyby się można śmiać w ten czas, kiedy wstydem lica płoną a gniewem i oburzeniem serce pała. I cóż się stało? oto że wszystkie znaki na ciele zwykle pod odzieżą znajdujące, a następnie niewidzialne, a tych właśnie, po których najłatwiej mógłbym być poznany, bo były na głowie lub ręku, niezważano i opuszczono. Później postawiono mnie pod miarę i całkowity rysopis zdjęty i dopełniony.

Cały ten czas nie mówiłem: Pawłow wiedział, że się gniewa i niepojmował, za co tu można było gniewać się i jęczyć, gdy to było rzeczą tak naturalną, jak każda inna; biedny niewolnik nie mógł nawet pojąć różnicy wstydu między człowiekiem, a człowiekiem bydlęciem. Przy tej sposobności robiono także u mnie rewizyą i nic nie znaleziono. Miałem wówczas na piersiach i mam jeszcze do tychczas zawieszony, mały srebrny medalik z wyobrażeniem Matki Boskiej, dany mi w Paryżu w wigilią mojego do kraju wyjazdu na pamiątkę. Udało mi się ten medalik ukryć przed wszystkimi dotychczasowymi rewizyami i tą razą przy rozbieraniu się tak go zręcznie ukryłem, iż nikt go u mnie nie spostrzegł: ależbo u więźnia tyle jest wybiegów, iż wolny człowieka niby się kiedykolwiek mógł domyślić. Kucie w kajdanynie tyle mnie dotknęło i oburzyło, ile mnie dotknął i oburzył ten akt poniżenia, na pozór tak błachy i nie wieznaczący. Chętnie przebaczę gniew, uniesienie niesprawiedliwe, śmierć nawet samą: ale ani szyderstwa, ani obrazy godności przebaczyć niepodobna. Całą noc z rozdrażnienia spać nie mogłem, dwa dni nie w usta przyjąć nie mogłem: stałem się więc więcej dzikim, zamkniętym sam w sobie i niechętnie odpowiadałem na pytania urzędników, którzy mnie nawiedzali. Widocznego nabrałem wstrętu i odrazy do wszystkich; oni to spostrzegli, niedali mi książek do czytania, a ja ich więcej o nic nie prosiłem: nawet nieprosiłem o świeże powietrze.

Z codziennych prawie, tajemnych wiadomości, dowiedziałem się od jednego spółwięźnia, że ci wszyscy ze spółoskarzonych, którzy się do wszystkiego przyznali, otrzymali za to od cesarza ulaskawienie i zostali wskazani tylko na dwa lata do gubernij rossyjskich z wysługą w urzędach cywilnych; ci zaś co się do niczego nieprzyznali, zostali surowiej ukarani. I tak wysłani zostali na dwa lata do gubernij rossyjskich: Nitowski do Riazania, Bieliński starszy do Tweru, Bieliński młodszy do Woronia, Baczyński do Pskowa, Młodziejowski do Włodzimierza, Kondracki

najstarszy do Krymu, Kondracki drugi do Poław, trzeci zdaje się do Tuły, Orniński do Jarosławla. Stary Zawadzki na rok jeden mieszkania do Kurska, a Leszczyński w nagrodę zdrady i usługi nietylko że nie był nigdzie za karę wysłany, ale, jakem już powiedział, odebrał od Mikołaja order Świętego Stanisława trzeciej klasy. Zwinogradzki, z którym stałem sześć przeszło miesięcy, a który nigdy o niczym niewiedział, był wskazany na całe życie na mieszkanie do mińskiej gubernii. Koczorowski Adolf także na ciągle mieszkanie do saratowskiej czy kostromskiej gubernii. Ostatni zaś, którego mocno żałuję, iż zapomniałem nazwiska, najsrożej był ukarany, bo był wskazany do Stawropola na Kaukazie na żołnierza, i to podobno bez wysługi. Tych dwóch ostatnich największy mi żal, a los wskazanego do wojska cięży na mém sumieniu. Wkrótce dowiedziałem się, że moich współobwinionych zaczęto z Kijowa wywozić na miejsce ich przeznaczenia. W końcu wywieźli wszystkich co do jednego i tęskno mi się zrobiło: bom pozostał tylko sam jeden. Niesłyszałem już ani śpiewów patryotycznych przez ścianę, ani stukania na dzień dobry i dobranoc. Niemając książek, czas mi się wydawał długim; nudziłem się tedy i smuciłem i jedynie się pocieszałem myślą, że i mój los pewno się wkrótce rozstrzygnie: czekałem tylko chwili i to z wielką niecierpliwością. Działo się to w samym końcu miesiąca czerwca 1844 r.

Kiedy tak w myślach i rozmaitych przypuszczeniach o losie, jaki mnie mógł spotkać, czas w nudach i tęsknocie przepędzałem; jednego dnia około południa przyszedł jakiś nieznan z linii oficer z sześciu żołnierzami i podoficerem i kazawszy sobie drzwi mojego więzienia otworzyć, wszedł do niego i bardzo uprzejmie mnie oświadczył, abym się natychmiast ubrawszy, szedł z nim razem. Nic niemówiąc ubrałem się jak najspieszniej. I cóż miałem mówić, kiedy byłem prawie pewnym, że mnie prowadzą wprost na plac do rozstrzelania; westchnąwszy do Boga, rzuciłem wrok

pożegnalny mojemu więzieniu, z którego wyszedłszy, ukłoniłem się Czerkiesowi, który czekał na mnie w okienku i życzliwie się odklonił; z więzienia na korytarz, z korytarza na korytarz zewnętrzny i dziedziniec, z dziedzińca przez korytarz i główny odwach wyszedłem na plac fortecy. Dzień był piękny, pogodny, niebo czyste i błękitne, słońce tak jasno i pięknie świeciło, jak przy więzieniu Warszawy, tylko że daleko więcej dogrzewało; żywa zieloność okrywała waly fortecy: a odetchnąwszy lubem, świeżem powietrzem, uczulem rozkosz życia i żal ścisnął mi serce: niechciało mi się jeszcze umierać. Powiodłem wzrokiem po przestworze, wzniosłem oczy i duszę do góry, a wielkość, dobroć i miłosierdzie Boga w niej się żywo odbiły; o jakże pięknym, zachwycającym mi się wydał ten świat zmysłowy, a ja go miałem za chwilę opuścić na zawsze. Spojrzałem jeszcze w niebo i zaśmiałem się śmiechem serdecznym, szatańskim. Wielki Boże, przebac mi! było to sarkanie i przekleństwo twój opatrności, bluźnierstwo twemu miłosierdziu i twój ojcowskiej dobroci. Ale ból i żalność czegoż niewywołają? Oficer spojrzał się na mnie i nic niemówił. Ja dalej szedłem wzdłuż wałów fortecy, cichy, milczący, smutny i ponury; łza nawet tą razą niezwilżyła mych powiek, aby przynieść ulgę ściśnionemu nieznośnym bólem sercu. Nakoniec oficer zaczął do mnie mówić tonem dość wesołym o czasie, o pogodzie i tym podobnie obojętnych przedmiotach. Ale mnie wcale co innego zajmowało, zapytałem go tedy, dokądby mnie prowadził? Przed sąd wojenny, odpowiedział. Ochłonałem nieco, alem sobie pomyślał: czy jeszcze nie koniec?

Przyprowadzono mnie tedy przed sąd wojenny z siedmiu czy dziewięciu członków złożony i z samych oficerów rozmaitego stopnia i broni. Prezesem tego sądu był pułkownik, którego nigdy niewiedziałem nazwiska, wiem tylko, że był Polak i bardzo dobrze po polsku i po francuzku mówił. Zaczęto mi rozmaite zadawać pytania, po

większej części z protokołu kommissyi śledczej wyjęte. A między innemi zapytano mnie: czym przysiągł cesarzowi Mikołajowi na wierność? Odpowiedziałem że nie i tu tłumaczyłem się dla czego? Czy mam jaki ruchomy lub nieruchomy i gdzie majątek? Śmiać mi się chciało na to zapytanie: bo wiedziałem i cel jego i zawód, jakiego pytający się doznali; odpowiedziałem zatem słowami Symonidesa: cały mój majątek jest zemną (*omnia mea mecum porto*), żadnego innego majątku niemam; zadano mi jeszcze kilka innych podobnego rodzaju pomniejszych pytań, a w końcu zapytano: jakim sposobem ośmieliłem się napisać do generał-gubernatora Bibikowa buntownicze słowa: że Polska będzie, że miałem żywą wiarę, że Polska z popiołów odrodzi się i powstanie i że gdybym mógł, tobym się do jej odrodzenia przyłożył? odpowiedziałem na to, że generał-gubernator Bibikow wymagał, abym mu powiedział całą prawdę, więc nie chcąc oszukiwać nikogo a tym bardziej tak wysokiego urzędnika, całą powiedziałem prawdę i gdybym co więcej jeszcze o sobie wiedział, to byłbym mu powiedział. Prezydujący mi powiedział, że to wynurzenie uczuć chociaż szczere, żadnemi prawami nietylko że niemoże być usprawiedliwione, ale owszem duch praw wszystkich rossyjskich potępia te uczucia, które przeciw nim są największą, bo polityczną zbrodnią. Nie do mnie należy sądzić o duchu praw rossyjskich, wiem tylko, że powiedział prawdę i cofnąć tego niemogę. Prezydujący z wielką uprzejmością dawał mi do zrozumienia, że potrzeba z tych słów jakkolwiek wytłumaczyć się; że może były wymówione w chwili nierozwagi lub uniesienia, że w tém napisaniu niebyło ani chęci, ani woli, że to stało się przypadkiem itd., żeby się ich można było jakim sposobem zaprzec. Zrozumiałem dążność prezydującego, byłem mu za to obowiązany: ale cofnąć żadnym sposobem tych słów niemogłem: nie chciałem mówiąc, że w tym rodzaju zeznań kłamać nieumiem, niejestem zdolny. Członkowie sądu wojennego byli dla mnie grzeczni

i uprzejmi; żadnego nietylko grubijańskiego albo nieprzyzwoitego słowa od żadnego z nich nieusłyszałem, ale owszem widziałem w nich jak i w samym prezydującym pewne dla mnie względy, mimo nalegań, jakie czyniono względem odwołania słów obrażających ducha praw zasadniczych rossyjskich.

Odprowadził mnie do więzienia jeden z adjutantów służbowych więzienia z żołnierzami: prosiłem go, aby siedł po mału, bo tak przyjemnie oddychać wolnemu i świeżem powietrzem; tak miły świat i jego piękność, kiedy od nich oddzieleni, odłączeni jesteśmy; był tak dobrym adjutant, iż zezwolił na to: a jam się cieszył i lubował słońcem, powietrzem, zielonością i widokiem ludzi obok mnie przechodzących.

Wkrótce potem bez mojej o to prośby przeprowadzono mnie na inny korytarz, na którym przed wyjazdem do Rossyi stali moi spółoskarzeni, a na moje miejsce przeprowadzono nieszczęśliwego Czerkiesia, dla większego zapewne ukarania i bezpieczniejszego strzeżenia; gdyż więzienie, w którym dotąd siedziałem było najciemniejsze, najmniej wesołe i najmocniej obwarowane, chociaż jak mówiłem, było zawsze czysto utrzymywane. Sam niewiedziałem dla czego mnie do innego więzienia przeprowadzono; bom od chwili mojego rysopisu w sposób kozacki, przestałem o cokolwiek i kogokolwiek prosić. Widać iż stan mojego drowia był jedynym do tego powodem. Na kilka dni przedtém odwiedził mnie był lekarz, bez mojego o to dopominania się i prośby: pytał, co mnie było? odpowiedziałem mu, że mi nic niebyło i żadnych lekarstw i niczego niepotrzebowałem: domyslałem się jednak, iż lekarz widząc wycieńczenie sił moich i zupełne osłabienie zdrowia, zrobił swoje przedstawienie, aby mnie do wygodniejszego, więcej widnego i więcej powietrza świeżego mającego przenieść więzienia i to zdanie przemogło. Nowe moje więzienie w rzeczy samej było nierównie wygodniejsze: było więcej widne, więcej przestworne, dłuższe

i okno jego było nierównie niżej. Okno wychodziło na plac fortecy: spiąwszy się na stół, mogłem daleko i wygodnie widzieć i patrzeć, na cerkwie, część miasta, ludzi i żołnierzy chodzących, których widok dla więźnia zawsze jest miły. Niemając nic do roboty, bo książek mi niedawano mówiąc, iż już całą bibliotekę pana Pisarewa przeczytałem: największą zatem część dnia przepędzałem w oknie i w braku innych przedmiotów, mógłbym przynajmniej patrzeć na przechadzającego się pod mojem oknem szyldwacha. Zaraz po przybyciu do nowego więzienia zacząłem szukać napisów po ścianach, na których zwykle więzień pisze lub ryje swoje nazwisko i wrażenia swęj duszy, smutku, boleści, żalu, widać że były napisy ryte w murze: a nawet długie strofy poezyj, ale więzienie już było pobielone na nowo: wszystkie napisy zasmarowane i niemogłem wyczytać co dla mnie było rzeczą bardzo przykrą: gdyż człowiek cierpiący lubi wiedzieć o cierpieniach innych ludzi, więcej je rozumie i więcej w nich bierze rzeczywistego udziału. W tém nowém więzieniu uwolniono mnie od ocz szyldwacha patrzących ciągle przez okienko do więzienia, niestawiano ich przy drzwiach we dnie wcale, tylko stawiano w nocy. Co było dla mnie wielką ulgą i zmniejszeniem cierpień. W zwykłych godzinach codziennęj po korytarzu przechadzki, stawiano i tu zemną szyldwacha, którego wraz zemną zamykano na korytarzu. Ale od niejakiego czasu miałem inny rodzaj rozrywki, kiedy klucznik otwierał dla dopełnienia swych obowiązków drzwi mojego więzienia, zwykł często do niego wbiegać mały i młody kotek, który swemi skokami i gestami rzeczywiście mnie bawił; po całych godzinach i dniach z nim się bawiłem; karmiłem go za to dobrze i to może był wówczas jedyny mój przyjaciel, do którego mocno się byłem przywiązał.

Jeszcze z samego początku mojego do Kijowa przybycia, kiedy zaczęto dochodzić, kto byłem i z kąd rodem, prosiłem, aby mi doniesiono, czy moi rodzice żyli

jeszcze i gdzie się znajdują? przez trzynaście bowiem lat wielkie zmiany zaść mogły; ale przytém prosiłem także zarazem, aby nieuwiadomiono o losie, jaki mnie spostał. Zapewno dotrzymano obietnicy; nie im niemówiono o stanie i położeniu, w jakim się znajdowałem: bo się rodzice do mnie nie zgłosili; doniesiono mi także drogą urzędową, że moi rodzice żyli w zwinogradzkim powiecie, gubernii kijowskiej, w jakiejś wsi starościńskiej, której nazwiska zapomniałem, wraz z jednym z swoich zięciów, niejakim Kamińskim, którego wcale nieznałem, a który wziął za żonę, moję najmłodszą siostrę Kasperzynę. Drugi ich zięć a mój szwagier Wrzeszcz, który poślubił starszą od pierwszej a młodszą ode mnie moję siostrę Marcelłę, miał mieszkać w gubernii cherzońskiej na wsi, którą czy trzymał w dzierzawie, czy był jęj dziedzicem, tego nie wiem. Jak równie nie pamiętam ani nazwiska tęj wsi, ani nazwiska powiatu. Mój brat trzeci po mnie był gdzieś w obowiązku w gubernii jekaterynosławskiej, ale w jakim gdzie i u kogo, wcale o tēm nie wiem. O tēm wszystkim mnie doniesiono do więzienia przez adjutanta Graffa. Kto miał i kochał swych rodziców, tak jak ja kochałem moich, łatwo może pojąć, ilem cierpiał, pozbawiwszy siebie rozkoszy ich widzenia po tylu latach nieobecności, ale przeniosłem ich spokojność nad własne szczęście. Najwięcej się lękałem o to, aby albo władze rossyjskie same im nie doniosły, albo aby zkadınad sami rodzice niedowiedzieli się o położeniu w jakim byłem i zbyt żywo nie czuli nieszczęścia jakie na nich i na mnie spadło, prosiłem o pozwolenie pisanania do nich, dano mi z chęcią to pozwolenie. W liście pisanym do rodziców, starałem się wystawić moje położenie w jak najlepszym, możliwym wówczas świetle: donosiłem o rodzaju mojego występku, który, jak mi się zdawało, niemogł ściągnąć na mnie kary śmierci; że gdyby jednak, chociaż nie czuję się wcale występnym i winnym, wyrok śmierci na mnie zapadł, to i w takim razie trzeba się poddać woli opatrności bez sarkania na nią i przy-

jąc tę boleść jako karę od dobrego ojca Boga, który wie co czyni; dalej ich prosiłem, aby jeżeli z przyczyny podeszłego wieku niemogliby sami osobiście przybyć do Kijowa dla widzenia się zemną i przekonania się, że jestem spokojnym, bo mam czyste sumienie, lub gdyby co innego stało na przeszkodzie, przynajmniej mi odpisali, udzielając mi może ostatniego w mém życiu błogosławieństwa; później pisałem aby mi donieśli o innych dalszych moich krewnych. Cały miesiąc czekałem na przyjazd, lub odpowiedź rodziców: ale na próżno. Ani samych niewidziałem, ani nie miałem od nich jakiegokolwiek odpowiedzi. Przyczyny tego dotychczas sobie wytłumaczyć niemożę. Czy mojego listu nieodesłano, chociaż przyrzeczono go odesłać? Czy chociaż go odesłano niebyło już komu nań odpisać? Czy też widzenia się ze mną i odpisu rodzicom moim wzbroniono? Czy też jakie inne tego milczenia były powody; bez widzenia się przeto z nimi wyjechałem na Syberyę. Z cierpień więzienia było to jedno z najboleśniejszych. Czyż moje przeczucia daleko wcześniej od wyjścia mego z Francji do kraju, w wierszach wyrażone, miałyby się sprawdzić? Czyż nigdy już w mém życiu niemam oglądać mych rodziców i sam powinienem zginać na wygnaniu? Niech się dzieje wola Boga; ale samo wspomnienie podobnego przeznaczenia przeraża mnie i trwoży.

W tym prawie czasie wezwany byłem jeszcze do komisji śledczej, która mnie się pytała o Roberta Chmielewskiego, który miał być w Galicyi, jak równie, czym niebył kiedy w tych czasach na Litwie? i tym podobne czyniono mi pytania. Wymagano odemnie, abym datami oznaczył miejsce i czas, kiedy i w jakim zakładzie od czasu mego do Francji przybycia, ciągle i bez przerwy znajdowałem się, aż do mego z Francji do kraju powrotu? Temu ostatniemu zadaniu nietrudno było zadosyć uczynić; na dwa zaś poprzednie odpowiedziałem: że o Robercie Chmielewskim, którego znałem tylko z na-

zwiska, nie wiem, a na Litwie nigdy w życiu niebyłem. Ale domyślałem się ztąd, że Robert Chmielewski musiał być schwytanym w Galicyi i znajdował się w ręku Austryaków, i że na Litwie i Żmudzi nowe jakieś odkryto zamiary, że nowe zatém w nich nastąpiły aresztowania i przesładowania, i nowe pod przemocą padały ofiary.

Pociągano mnie także dwa czy trzy jeszcze razy przed sąd wojenny, ponawiano poprzednie, a już wiadome pytania, zadawano nowe mało co różne od poprzednich, przedstawiono mi je na piśmie, i tam w sądzie wojennym na piśmie i kategorycznie musiałem na nie odpowiedzieć, odpisać. W odpowiedziach na piśmie trzymałem się raz danych odpowiedzi ustnie; od słów wyrzeczonych w liście do Bibikowa niecofnąłem się. W jednej z tych do sądu wojennego przechadzkach dziennych, oficer mnie eskortujący, kazawszy przednim i tylnym żołnierzom eskorty wziąć odległe dosyć odstępki i iść po mału; tak pierwszy po rosyjsku do mnie się odezwał: Jakże spółobywatele i spółoskarżeni Pana niegodnie z Panem postąpili, czegoż oni na Pana niepomysłali, niepowygadywali? aż nas Rossyan zgroza przejęła! Ja wiem, odpowiedziałem mu po polsku, że w tém wszystkiém, co moi spółoskarżeni na mnie zeznali, najmniejszej nietylko prawdy, ale nawet najmniejszego do niej prawdopodobieństwa niema; mimo to jednak niedziwię się bynajmniej podobnemu zeznaniu, po większej części są to ludzie młodzi; bojaźń kary tak surowej, jakiej, jak Panu wiadomo, zwykle pod rządem rosyjskim używają względem przestępców politycznych, a jeszcze Polaków; a może nawet i groźba śmierci, mogła bardzo łatwo zmusić nieszczęśliwych, a słabych duszą do przyznania się do winy, której nietylko niepopelnili, bo popelnić niemożli, ale o której zapewno ani pomyśleli; a chcąc się wydostać ze smutnego położenia, obciążyli nią tego, którego uważali już za zgubionego, a który rzeczywiście z nich jest najwystępniejszy

w obliczu praw rossyjskich, bo będący jedynym powodem i przyczyną do ich aresztowania i do ich cierpień. — Pan zbyt łagodnie wyrokujesz o swoich ziomkach, to dowodzi tylko szlachetności pańskiego umysłu, a większej słabości ich duszy i nikczemności ich charakteru. — Pan się za surowo względem nich wyrażasz, a to są Polacy, moi rodacy i bracia. — Bynajmniej tego niezaprzeczam, ale podług mojego przekonania żadne kary, choćby najsurowsze, widok nawet samej śmierci ze wszystkimi jej okropnościami, niepowinny ich zmusić do wyznania tego, co oni na Pana wyznali; tak postępują tylko słabe i spódlone dusze. Panowie myślicie, że my Rosсыanie nieumiemy czuć i pojmować, co to jest miłość ojczyzny? Kiedy w 1812 roku straszny nieprzyjaciel naszedł Rosсыą, kiedy wsie i miasta nasze płonęły ogniem, a krocie Rosсыan ginęły od kul i miecza, kiedy chciano podbić i wyrzucić nam Rosсыanom naszą matkę Rosсыą, ach! jakże ona była wówczas drogą dla serc naszych! czego-byśmy byli wówczas dla jej ocalenia, dla tej naszej ojczyzny niepoświęcili? Wy Polacy, czyż mniej możecie, czyż mniej powinniście kochać waszą ojczyznę Polskę? która od tak dawna i tyle jest nieszczęśliwą, mordowaną i poćwiertowaną? Im więcej jest nieszczęśliwą i cierpiącą Polska, wasza ojczyzna, tém mocniej, tém namiętniej każdy prawdziwy jej syn, każdy prawy i uczciwy Polak czcić ją, wielbić i kochać powinien; podły tylko człowiek, nieczujący, co to jest ojczyzna, może być tylko obojętnym na jej los i cierpienia; ale sumienny człowiek, ani na chwilę nie jest w stanie oderwać serca swojego od niej; takiego człowieka, takich ludzi, najzaciętszy wróg ich ojczyzny cenić i poważać musi, bo i on ma swoją ojczyznę i ją kocha. Po upadku waszego powstania w 1830 roku, wcielono do naszego pułku kilku polskich oficerów; pókiśmy czuli i byli pewni, że byli dobrymi Polakami, że kochali swą ojczyznę i wierni zostawali wierze swych przodków, pótyśmy mieli dla nich prawdziwy szacunek

i szczerę spółczucie dla ich szlachetnego nieszczęścia. Ale odkąd zapomniawszy o obowiązkach, jakie mieli dla swęj ojczyzny, zaparli się, wyrzekli swych dla niej uczuć, i jak powiadają, zostali prawdziwymi Rosсыanami, odkąd dla osobistych widoków zmienili swą katolicką wiarę, wiarę swych ojców, i przyjęli wyznanie grecko-rossyjskie; odtąd najmniejszego dla nich niemamy szacunku, ani poważania, i nieoszczędzamy im przy każdej okoliczności naszego wstętu i pogardy. Bo i w czém, proszę Pana, nasza wiara grecka jest lepszą od wiary katolickiej, albo Rosсыa jest miłszą dla Polaka ojczyzną, aniżeli sama Polska? Czyż takim ludziom można, czy podobna jest nawet w czémkolwiek zaufać i wierzyć? czyż oni za lada sposobnością sto razy nie zdradzą i przybranęj wiary i przybranęj ojczyzny? Oni, co bez czci i sumienia wyrzekli się i wiary swych ojców i swojej ojczyzny, tej ziemi świętej, gdzie od tylu wieków kości ich pradziadów spoczywają? Ze wszystkich na świecie zbrodniarzy, największy u mnie zbrodzień jest ten, który jakimkolwiek sposobem zdradza swą ojczyznę. — Z uwagą natężoną, z pełnem sercem, prawie ze łzą w oku słuchałem słów i zdania szlachetnego Rosсыanina, dziwiłem się wzniosłości jego uczuć tak naturalnych, tak prostych, a jednak nie od wszystkich nawet Polaków pojętych i rozumianych; byłbym go serdecznie uściśkał, gdyby niebyło świadków, i gdyby niebyło w sercu więźnia tej nieufności, i tego podejrzenia, jakie go nigdy nieodstępują, chociaż byłem przekonany, że szczerze i od serca mówił. Spojrzałem tylko na niego wzrokiem spółudziału, jakby na potwierdzenie zdań przezeń objawionych, co zapewne rozumiał. Ale dla nadania innego toku rozmowie, co mnie cieszyła i niepokoiła razem, zapytałem go: Zkąd Pan tak dobrze jesteś świadomym mojej i moich spółobwinionych sprawy? — Winienem tę sprawę znać dobrze z obowiązku, i przeczytałem od początku do końca całe sprawozdanie kommissyi śledczej ze wszystkimi dowodami, a następnie

przeczytałem wszystkie zeznania Pana spółobwinionych, jak i pańskie własne zeznania. Jestem, jak już Panu zapewne wiadomo, jednym z sędziów Pana i członkiem wojennego sądu, przed który i teraz Pana prowadzę. — Ponieważ z moim sędzią, co tak piękne i wzniosłe ma pojęcia o obowiązkach i uczuciach obywatela i syna względem ojczyzny, matki, mam zaszczyt rozmawiać, spodziewam się zatem, że sądząc nawet nieodstąpi od zasad, którymi przed chwilą tyle mnie zbudował, i że śmiało mogę liczyć na jego obronę. — Gdyby to ode mnie tylko zależało, pewniebyś Pan nienarzekał na los, jakiby Pana spotkał. Ale sąd wojenny to jest tylko pozór, maska; są prawa nieublagane, którym sam sąd wojenny ślepo ulegać musi. — A więc takim sposobem będę powieszony lub rozstrzelany? Takbym niesądził; my wszyscy z nielicznym wcale wyjątkiem mamy dla Pana prawdziwy szacunek; gdyby nietyle zeznań tak mocno Pana potępiających w obliczu praw naszych, a tak zgodnych z sobą, jednak będziemy usiłowali zrobić co można tylko w tym względzie, zresztą potrzeba zdać się na Boga. Podziękowałem mu pięknie za tę jego dla mnie życzliwość, ale z tego, co on mi dotąd powiedział, nic pomyślnego dla siebie niewróżąc, i niemając prawie żadnej nadziei ocalenia siebie, zamilkłem, zamyślałem, i ze spuszonemi w dół oczyma, szedłem pogrążony w smutku dalej. Poczciwy i zacny Rosssyanin zapewne dla rozerwania mnie zapytał: Czy dawno Pan byłeś w Warszawie? Od rewolucyi listopadowej 1830 roku jeszcze w niej niepoostałem. A ja w niej byłem wraz z pułkiem, w którym służę, dopiero trzy lata temu. — Cóż, czy piękna teraz Warszawa? słyszałem, iż coraz staje się wspanialszą, bogatszą, domy się murowane budują, a ulice brukuja? — Tak, prawda, że Warszawa coraz się upiększa i jest piękną rzeczywiście, ale nie jest już tém, czém była; lecz któż to może wiedzieć? może wkrótce, i kiedy się najmniej spodziewamy, Warszawa stanie się jeszcze piękniejszą, niż przedtem,

i będzie tém, czém być powinna — a jam dodał: Stolicą wolnej i niepodległej Polski? — kiwnął tylko na to głową i wkrótce wprowadził mnie do domu, gdzie sąd wojenny odbywał swe narady i posiedzenia. Tu nastąpiły znowu zwykłe pytania i odpowiedzi i przedstawiono mi cały protokół sprawy, od początku aż do końca ze wszystkimi i wszystkich zeznaniami; była to ogromna plika papierów w jedną księgę złożona. Chciałbym mieć tę księgę, aby mi ciągle przypominała stan i usposobienie ówczesne mej duszy, ciągle passowanie się między uczuciem wiążącym człowieka do życia a obowiązkiem sumienia, między życiem a śmiercią. W tej księdze byłem ja cały z mojem sercem, z mą duszą i mojem sumieniem. Gdybym był próżnym, mógłbym się temi dowodami może poszczycić, ale nie moja w tém zasługa; co mi Bóg dał i wlał w me serce, to musiałem robić. Taka była jego święta wola. Jemu jednemu ztąd cześć i chwała. Odprawiony do więzienia, kiedym się zastanowił nad wszystkimi, tak na poprzednich, jak i na ostatniem sądu wojennego posiedzeniu zadawanemi mi pytaniami i mojemi na nie odpowiedziami, zdawało mi się, iż wszystkie te próżne ceremonije i formalności już się skończyły, i że wkrótce do surowej, a stanowczej odpowiedzialności przed nieublaganem prawem będę powołany; czekałem kuli lub szubienicy.

Kilkanaście dni w nudach do niezniesienia rozmyślałem to o przyczynie tak długiego milczenia mych rodziców na mój list, to o moim losie, który wkrótce z pewnością miał się i powinien rozstrzygnąć. Miesiąc lipiec był piękny i gorący; było mi parno, duszno w więzieniu, stałem się omdlały na ciele i duszy, a tak z sił opadłem i wyschłem z przyczyny ciągłych prawie fizycznych i moralnych cierpień i wstrząśnień, iż z przyczyny natychmiastowego męczenia się w chodzeniu, wciąż prawie leżałem na mojej pryczy, a na mojem ciele widziałem tylko kości skórą powleczone.

Dwudziestego ósmego czy dziewiętnastego dnia, miesiąca lipca, tysiąc ósmset czterdziestego czwartego roku przyniesiono mi obiad wcześniej, niż zwykle: dziwiłem się temu: ale ponieważ niepowiedziano mi tego przyczyny dobrowolnie, więc się o nią wcale nie pytałem. Ledwie skończył obiad, aż przyszedł do mnie stary adjutant z czerwonym nosem, wraz z sześciu żołnierzami z bronią i kazał mi się ubierać natychmiast. Zapytałem go dokąd mnie chciał prowadzić? — Za całą odpowiedź powtórzył tylko smutnym głosem: proszę się przedź ubierać. — Chociaż niebyłem pewnym, domyślałem się, że mnie prowadzi do wysłuchania wyroku i pomyślałem w duchu: Dzięki Bogu, że już wszystko wkrótce się skończy — moje cierpienia i moje nadzieje. — Dzień był piękny, gorący jak zwykle o tej porze roku, słońce żywym i jasnym swym blaskiem dodawało wdzięku i powabu przyrodzie, i cudnie się odbijało o ciemno-zieloną barwę trawy gęsto i bujno pokrywającej kijowskiej fortecy wysokie wały obok których przechodziłem. Chociaż, jak łatwo można sobie wystawić, byłem w usposobieniu ducha bardzo smutnym, zacząłem ze starym adjutantem rozmowę o przedmiotach obojętnych: a między innemi zapytałem go od jak dawna zaczęto Kijów fortyfikować? — Już go fortyfikują od lat kilku, odpowie, a ukończenie tej fortecy jest rozłożone na lat dwadzieścia. — Poczciwy starzec odpowiadał mi głosem smutnym i jakby z niechęcią: to jego usposobienie przekonywało mnie, że idę tą razą po wysłuchanie wyroku. Wprowadziwszy mnie do jakiegoś domu, w którym jak mi się zdawało jeszcze nigdy nie byłem, adjutant wprowadził mnie do obszernej sali, w której trzech czy czterech tylko znajdowało się mężczyzn, wcale mi oprócz plac-komendanta Lewkowicza nieznanomych. Jeden z obecnych mężczyzn, młody, słuszny, przystojny i w cywilnym ubiorze, zapewno jak się domyślałem z audytoryatu, oświadczył mi, że przyszedł po wysłuchanie wyroku. Na to oświadczenie, aż dreszcz

mnie przeszedł. Chwila słuchania dekretu jest jedną z najokropniejszych nawet dla przestępcy politycznego, który ma czyste sumienie: stoi bowiem, a przynajmniej stanąć może w tym czasie połową swęj duszy, połową swojego życia w grobie, kiedy go do życia przedstawiającego się wówczas w całym szczęścia uroku wszystko wiąże. W tej uroczystej chwili nieszczęśliwy cofa się nagle pamięcią i myślą i sercem w najodleglejszą przeszłość swojego życia, i zapomina, pragnie nawet zapomnieć, co w niem było lub co kiedy jeszcze dolegliwego w niem być może, a zebrawszy starannie wszystko, co stanowiło przeszłe jego szczęście, rozkosz i urok, namietnie i gorącym sercem lgnie do niego i tonie w żądzy doświadczyć na nowo tego szczęścia, tej rozkoszy i tego uroczego zachwyty: w tej uroczystej chwili człowiek czuje w całej swęj istocie, lubą pełnią życia ze wszystkiemi jego powabami i ponętami, ale zarazem przeczuwa i widzi zbliżającą się do siebie śmierć, chwytającą swą lodowatą dłonią za samo tętno jego życia, i szczerlnie go już tulącą w swoje objęcia — zniszczenia. Mimo to jednak wrażenie, w tej chwili obudziła się we mnie cała dusza godności człowieka i Polaka: zakazałem milczenie tklivości i bojaźni i przygotowałem się do słuchania wyroku, jeżeli nie z postawą zachwałą, to przynajmniej z pewną, godną, surową i śmiałą. Ten który oświadczył po co przyszedłem, zaczął donośnym głosem czytać wyrok po rosyjsku: nastawiłem ucha. Po wymienieniu powodów wyroku i mojej winy, to jest: naprzód za czynny udział w rewolucyi listopadowej; powtóre za powrót do kraju bez pozwolenia władz i pod obcym nazwiskiem, i po trzecie za podburzanie umysłów przeciw władzy i namawianie do buntu, szlachcic Rufin Piotrowski, w moc praw istniejących pozbawiony odtąd wszelkich dostojenstw i godności (których dzięki Bogu w Rosyi nie miałem) wyrokiem sądu wojennego wskazany na rozstrzelanie; lecz kara śmierci przez generał-gubernatora Bibikowa zamienioną została na ciężkie ro-

boty (katorżnuju robotu) w Syberki bez oznaczenia czasu (a zatem na całe życie) z wywiezieniem go na miejsce przeznaczenia w kajdanach na nogach: co Jego Cesarska Mość Mikołaj w zupełności potwierdził. — Przytoczyłem tylko treść wyroku, bo nieoswojony ze wszystkimi sądownictwem formalnościami, nie jestem w stanie wszystkich tych formuł przytoczyć. Po przeczytaniu wyroku kazano mi go podpisać: wziąłem tedy pióro do ręki i śmiała, niedrzżąca ręką pod dyktowaniem czytającego mi wyrok podpisałem po rosyjsku: „Ten wyrok wysłuchał 28 (czy 29) lipca 1844 r. — Rufin Piotrowski.“ (Sej prihowor wysłuszał).

Ledwie wyrok podpisał, wyprowadzono mnie natychmiast do przedsieni i tam zaraz na miejscu chciano mi nałożyć kajdany na nogi, ale te same któremi mnie zakuto w Lipowcu najniegodziwsze, bo i nazbyt ciasne i niewygodne, a następnie przeszkadzające podług upodobania i woli nawet siedzieć: zrobiłem w tym względzie uwagę Panu Lewkowiczowi, którego było obowiązkiem dozorować nad tą operacją; gdyż był plackomendantem: ale żadnym sposobem nie chciał mi odmienić kajdan, wymawiając się, że innych nie miał; zezwolił jednak przynajmniej na to, że mnie odprowadzono bez żadnych kajdan aż do jego mieszkania dość odległe od tego miejsca leżącego. Wracając zwiesiłem głowę i nic nie mówiłem, byłem smutnym, milczącym i łzy mi płynęły. Stary adiutant co mnie odprowadzał, był także smutnym z mojego nieszczęścia: niemniemałem, aby ten stary wiarus, osiwiwały pod bronią mógł być tyle czułym; wdzięczny mu byłem za tę oznakę współczucia, za jego nad mą dola westchnienia. Rzecz dziwna i szczególna: ja, co przed chwilą, przed przeczytaniem wyroku, chwyciłem się całą duszą, całem uczuciem ostatniej, choćby najsłabszej nici wiążącej mnie do życia, po wysłuchaniu jego chętnie bym był przeniósł śmierć nad przyszłość tak okropną: dogonna a tak ciężka niewola straszniejszą mi się wydawała nad śmierć

samą. Ale się wkrótce podniósł z tego upadku ducha i powtórzyłem przed Bogiem i sumieniem jeszcze dawniej w więzieniu wykonaną przysięgę: Nie — niewolnikiem dogonnym cara nigdy niebędę.

Odprowadzono mnie wprost do mieszkania Lewkowicza, niepozwolono mi nawet zajrzeć do więzienia, z którym, jak równie i z małym kotkiem czas jakiś jedynym moim przyjacielem chciałem się pożegnać. Pan Lewkowicz pozwolił mi się przebrać na czysto do podróży i przedstawił mi całkowity rachunek moich wydatków z moich pieniędzy u niego złożonych. Zapomniałem gdzieś powiedzieć, że podobny rachunek był mi przez plackomendanta Lewkowicza przedstawiany co miesiąc, dla stwierdzenia go moim podpisem. Winienem oddać wszelką a bezstronną sprawiedliwość Panu Lewkowiczowi, iż w spełnianiu tak delikatnego obowiązku postępował z wszelką sumiennością; rachunek nie przechodził rzeczewistych wydatków. Przytęm pozwolił mi Lewkowicz nagrodzić posługaczy z moich pieniędzy i wymagał ode mnie całkowitego siedmiomiesięcznych wydatków pokwitowania, co z największą chęcią uczyniwszy, podziękowałem mu za jego sumienne rozporządzenie małemi memi funduszami. Po obliczeniu wszystkich wydatków, zostało mi jeszcze trzysta kilkanaście rubli assygnacyjnych w papierach, które Lewkowicz w mojej obecności przeliczywszy oddał podoficerowi od żandarmeryi mającemu mnie eskortować, dla złożenia ich w ręce władz właściwych na miejscu w Syberyi. W ciągu przebiegania się nadzwyczaj mi było smutno i tęskno, szczególnież żem się z moimi rodzicami niewidział, a których nigdy w życiu nie miałem już nadziei oglądać — łzy mi się mimowolnie z oczu toczyły.

ROZDZIAŁ XVI.

Wyjazd z Kijowa. Instrukcje żandarmom dane. Podróż do Syberyi przez miasta Nieżyn, Baturyn, Krolewiec, Gołuchow w czerniechowskiej gubernii. Przemowa do Rusinów. Dalsza podróż przez Kromi, Orłow w gubernii orłowskiej. Przygody tej podróży.

Kraków 20 listopada 1848 roku.

Kiedym się już zupełnie przebrał, znowu mi przedstawiono te same nieszczęśliwe kajdany; com się nienaprosił pułkownika Lewkowicza, aby mi dał inne wygodniejsze, za które chciałem zapłacić własnymi pieniędzmi, wszystko to nic niepomogło; wymawiał się, tłómaczył, w końcu po prostu powiedział: że na ten raz innych nie miał i że powinienem wdziać te same. Włożono mi więc te same kajdany na nogi, które jak kleszczami znowu je objęły po wierzchu cholew od butów, co Lewkowicz sam widząc polecił żandarmom, aby przy pierwszej lepszej kuźni kazali mi je nieco rozszerzyć. Zakuto, wyprowadzono i wsadzono mnie na kibitkę odkrytą o trzech koniach; po jednej i po drugiej stronie obok mnie usiadło po jednym żandarmie, z których jeden był podoficer, a obaj z nabita bronią i przy pałaszach.

Wolnym krokiem ruszył pocztylion, i z góry z fortecy przez bramę zjechaliśmy w dół nad Dniepr, bardzo

w tém miejscu szeroki, bystry, balwaniący się, wspaniały i groźny; na nim był most drewniany na łodziach: jechaliśmy przez most także wolno, bo jechać prędko zabroniono. Smutno, tęskno i boleśnie mi się stało, gdy opuszczał może po raz ostatni w mém życiu granice Polski i tę lubą Ukrainę, gdzie mi ją wykołysała młodość i za którą umrzeć tak byłoby miło. Otuliwszy się szerokim płaszczem, rzewnie, gorąco zapłakałem, jakby na swój pogrzeb własny, nieszczędząc bynajmniej aktów strzelistych dla Mikołaja i dla wszystkich jego popieczników. Nareszcie westchnawszy do Boga, tego jedynego Opiekuna i Ojca nieszczęśliwych i utrapionych, poddałem się memu przeznaczeniu, lecz z nieublaganą zemstą w sercu dla wrogów ojczyzny. Przebywszy most i kawał piaszczystego wybrzeża, wyjechaliśmy na drogę suchą, ale źle brukowaną; woźnica popuściwszy lejce koniom, krzyknął po moskiewsku: paszoł. Konie ruszyły z kopyta, dzwonek zajęczał, a myśmy lecieli pędem wichru. Kto nie jeździł nigdy pocztą rosyjską w kibitce bez resorów, ten żadnego o tej jeździe wyobrażenia mieć nie może. Niemnie się z prawdą, jeżeli szybkość, pęd i niewygoda tej jazdy porównam z pędem szatanów, którzy porwawszy nieszczęśliwą duszę wśród mąk taszcza ją do piekła.

Ten ruch nagły i gwałtowny po długiej siedmioletniej przymusowej nieczynności gnuśności więzienia, ta ilość świeżego powietrza, którego prąd powiększał się rozdzierającą je siłą, pędem koni, wpadającą do płuc osłabionych węglikiem i innemi wyziewami więzienia, wpłynęły na mą organizacją dziwnie niebezpiecznym sposobem; czulem się wkrótce jakby pijanym i odurzonym, a każde mocne wstrząśnienie kibitki zdawało mi się grozić oderwaniem wnętrzości od ciała; przytém ciśnienie nielitościwe kajdan, a sprawiające chwilami ból w nogach dotkliwy, wszystko to razem niemało się przyczyniło do otrętwienia we mnie przy końcu dnia pierwszego méj podróży uczucia życia. Zmieniliśmy dnia tego kilka razy

pocztowe konie. Przy jednej stacyi dość już późno w nocy chciano także przemienić konie. Żandarmi swym zwyczajem biorą mnie z powozu, ale postrzegłszy, że prawie omdlały, wnoszą mnie do pocztowej izby, kładą na kanapie i zatrwożeni stanem mojego zdrowia, naradzają się z sobą, co mają ze mną robić? czy wieść dalej, czy czekać? Jeden z nich tak się odezwał: Tu niema czego myśleć długo, ty wiesz, że mamy rozkaz, aby go jak można najspieszniej odwieźć do Omska, a rozkaz musimy wypełnić, inaczej będzie bieda; — chory nie chory, trzeba go wieść dalej. A drugi mu na to: Dobrze, wieść dalej, a jak nam na drodze gdzie umrze? czy nam nie będzie za to palek? Ty wiesz, że nam także rozkazano, żywym go do Omska dostawić. Ta to prawda, ale cóż tu robić? Niewieść go bieda, wieść jeszcze większa; ot nieszczęście. Rozmawiali jeszcze dość długo, radzili się, biedzili, co mają ze mną zrobić? Nareszcie zdecydowali się pozwolić mi tam przez noc wypocząć, a jutro zobaczą, co mają ze mną zrobić?

W całej tej rozmowie ani słowa litości dla chorego; słyszałem całą ich rozmowę, jakby w marzeniu, ale tak mocno byłem osłabionym, że mi się ruszyć ciężko było i z trudnością mógłbym usta otworzyć, i dla tego wcalem się do nich nieodzywałem. Zresztą byłem w tym stanie obojętności, że gdyby mnie byli wsadzili na wóz, byłbym pojechał nic niemówiąc, tak jak teraz zostałem gdy mnie zostawiono. Zmęczenie i prawo natury przywołały sen dobroczynny na me powieki, usnąłem tedy tak, jak byłem ubrany, w płaszczu i w kajdanach. A musiałem spać smaczno, bo mnie żandarmi obudzili już dobrze na dzień. Po obudzeniu się uczułem się nieco rzeświejszym, choć mocno osłabionym. Napiwszy się sam gorącej herbaty i kazawszy żandarmom dać wódki, ruszyliśmy w drogę. Świeżość rannego powietrza, jak i spoczynek, pokrzepiły mnie nieco; z przyjemnością oddychałem, czułem, że powracam do zdrowia, jak równie czuć zacząłem piękność

i wspaniałość przyrody, wielkość i dobroć Boga. Wstrząśnienia kibitki już mnie nie tak mocno dolegały, słowem, po przejściu kryzys, zacząłem się przyzwyczajać do podróży i sił nabierać; obręcze tylko kajdan mocno ścisnęły nogi. Zacząłem przemawiać do żandarmów, którzy ośmielili się także kilka słów przemówić do mnie; bo pierwszego dnia, ilekroć razy zachęcałem ich do rozmowy, to albo nie mi nieodpowiadali, albo też odpowiadali tylko: nam niewolno z wami mówić. Teraz korzystałem z ich dobrego ku mnie uspośobienia i ukontentowania, jakie zdawali się okazywać z przyczyny mojego ozdrowienia, i poprosiłem ich pięknie, aby stosując się do poleceń Lewkowicza, pozwolili mi nieco rozszerzyć kajdany. Po niejakiem oporze z bojaźni kary zezwolili nakoniec, i w jednej kuźni nade drogą we wsi będącej, rozszerzono mi nieco obręcze, które jednak były jeszcze tak ciasne, że żadnym sposobem butów zdjąć nie mogłem. Uwolniony tym sposobem choć w części od cierpień, umiałem być moim żandarmom obowiązany.

Nim przystąpię do opisanja dalszej mej do Syberyi podróży, muszę uczynić tu wzmiankę o instrukcyi udzielonej żandarmom a tyczącej się mojej osoby. O tej instrukcyi miałem później sposobność przekonania najoczewiściej; brzmienie jej było następujące: Niedawać więźniowi noża, widelca lub jakiegokolwiek rzeczy któraby mógł sobie odjąć życie, lub zdrowiu zaszkodzić, albo się targnąć na żandarmów; nieodstępować od jego osoby, niepozwalając aby się kto do niego przybliżał i z nim rozmawiał, pilnować aby nieuciekł i żywego (żywcem) dostawić go do Omska i zdać samemu jenerał-gubernatorowi zachodniej Syberyi i dowódcy całego syberyjskiego korpusu księciu Gorczaków. Jeżeliby przypadkiem w drodze zachorował (co z przyczyny stanu jego zdrowia nastąpić może) natenczas starać się potrzeba wszelkimi sposobami dowieść go do najbliższego na drodze znajdującego się miasta gubernijalnego, a gdyby choroba była nagła i gwałtowna do

najbliższego miasta powiatowego: w pierwszym i drugim razie zameldować się władzy miejscowej właściwej, która obowiązana jest złożyć więźnia w miejscu bezpiecznym i dolożyć wszelkich starań do przywrócenia go do zdrowia. Żandarmi go eskortujący winni pozostać przy nim i nieodstępować go nawet w chorobie. Gdyby jego jednak choroba trwała więcej jak miesiąc, natenczas dopiero żandarmi zdadzą więźnia pod dozór i odpowiedzialność władzy miejscowej; a wziawszy od niej prawem przepisane świadectwo, wrócą sami do Kijowa. Było w tej instrukcyi wiele innych jeszcze drobniejszych szczegółów, ale te pomijam.

Ztąd wynikało, że żandarmi ani w dzień ani w nocy nigdy mnie nieodstępowali, siedzieli w poręcz ze mną po obu stronach w kubitce, czuwali i drzemali wraz ze mną, a kiedym co sobie kazał dać do jedzenia, żandarm obejmując pilnie pokarm, pokrajał mi mięso, kości poobrzynał i poodrzynał, zapewne abym się niemi nieudławił i dopiero postawił przedemną, a ja bez noża i bez widelca musiałem jeść wszystko tylko łyżką. Ztąd pochodziło także, że kiedy przebywaliśmy jaką rzekę czy to na promie czy po moście, nie tylko, że mi żandarmi niepozwolali zsiść z powozu, ale zawsze obok mnie stali lub siedzieli; z bojaźni zapewne abym się nierzucił z rozpacz do wody, i prawdę powiedziawszy mieli słuszność. Żandarmi jednak dopełniając ze wszelką ścisłością rozkazów i poleceń im danych, nienadużyli nigdy mojego położenia i obchodzenie się ich ze mną było pełne szacunku i uprzejmości. Zdarzało się jednak, szczególnież kiedyśmy się z sobą więcej i bliżej poznali, iż nierzadko odstępowali od swojej powagi, a raczej rozkazowego obowiązku, a wówczas widziałem w nich tylko ludzi serca, ludzi nieśczęśliwych. Wówczas cieszyli mnie, radzili, a niekiedy i nad własną zapłakali dolą.

Winienem tu jeszcze dodać jedną osobliwość tyczącą się mojego na Syberję wysłania. Ci co znają, lub przy-

najmniej mogą się domysleć jej powodów, niech o niej zadecydują, ja zaś nic z niej dociec nie mogłem, bo nie miałem sposobności o niej się przekonać. Zwykle ci których wskazują do ciężkich robót (katorżnu robotu) w Syberyi posyłani bywają do Tobolska, gdzie na swą rezydencją kommissya wygnańców (przykaz z synych) która chociaż nie decyduje sama dokąd jakiego winowajcę politycznego ma odesłać, to przynajmniej ścisłą ich wszystkich utrzymuje kontrolę. Mnie zaś generał-gubernator Bibikow, wraz z raportem obejmującym rodzaj mojego przestępstwa, a podobno i z własnoręcznym swym podpisem, rozkazał odesłać wprost na ręce generał-gubernatora Zachadurej Syberyi, będącego zarazem naczelnym dowódcą korpusu syberyjskiego, a mającego swą rezydencją w mieście Omsku, z wyraźnym zakazem dla żandarmów nie meldować się w Tobolsku komukolwiek. To zlecenie miałoż na celu ulgę mojego położenia, albo jedynie zwrócenie szczególniejsze uwagi generał-gubernatora księcia Gorkowa na moje spracowanie się, lub osobę, którą osobliwemu jego poruczonego dozorowi? dotychczas o tem z pewnością wyrzec nie mogę. Teraz wracam do dalszego opisu mej podróży.

Czując się zdrowszym i nieco weselszym, z ciekawością i zajęciem przypatrywałem się po raz pierwszy w mém życiu widzianym równinom zadnieprskiej Ukrainy za sławnych Polski czasów także do niej należącej; a gdzie lud ruski rażny i hoży, wśród którego wzrósłem, mówi tym samym językiem, którego dźwięki w tęsknych piosnkach i dumkach ukraińskich tak żywo i mocno odbiły się o moje dziecinne uszy, a żywioł, mocniej, tklawiej i gwałtowniej przywrzały do serca w młodzieńczym wieku. Mimo bogactwo i zyzność ziemi, ubóstwo i nędza wiejskiego ludu były widoczne, przerażające. Cóż go mogło do tego nieśczęśliwego stapu przyprowadzić, jeżeli nie ucisk i zdzierstwo nowych jego panów, Moskali? Smutno mi się zrobiło, widząc ten lud niegdyś wolny i szczęśliwy, póki zo-

stawał w pobratymstwie i przyjaźni z Polską, dziś przywiedziony do stanu niewoli, poniżenia i nędzy wpadłszy w te same szpony co w sercu Polski są utopione.

Zatrzymawszy się na przepręgu, jeden żandarm poszedł nagiąć i rozpiąć się na poczie, drugi wprowadzwszy mnie do ostatniego pokoju mieszkania, w którym był zarazem i wyszynk wódki musiał się na chwilę oddalić. Korzystałem z tej nieobecności chwilowej żandarmów i usiadłszy na ławie obwinięty płaszczem zapytałem po rusku młodą i hożą Rusinkę, której włosy w jeden gruby i długi warkocz splecione spadały daleko za pas: Jak się ta wieś nazywa? Zdziwiona Rusinka spojrzawszy na mnie zrobiła wielkie oczy i po chwili odpowiedziała, że ta wieś nazywa się i zaraz podchwyciła, a wy zkad jedziecie i dokąd was Bóg prowadzi? Jadę z Kijowa na Syberyę. Ale jak wy dobrze po rusku mówicie, czy wy Rusin? Nie, jestem Polak, ale kocham Rusinów, bo u siebie między nimi zrodził i wychował. Chciałem dłużej z tą młodą dziewczyną, wpatrującą się coraz śmieliej we mnie, pomówić, ale w tej chwili wpadł do pokoju, jak kula, wysoki, barczysty, prosty jak strzała, ciemnowych włosów i cery, lecz pięknych rysów twarzy mężczyzna, około dwudziestu pięciu lat mający, kozak z rodu, kozak z miny, ale boso i lichą krótką przyodziany siermięgą, i zawołał kwaterkę wódki, i jednym haustem łyknął. Było coś nie-naturalnego w jego usposobieniu, jakby go jakie wielkie nieszczęście spotkało, lub jakby dostał sto nahajców, tak mu się oczy od gniewu iskrzyły, tak twarz pałała zemstą; kłął i narzekał. Zapytałem go: jak się dziedzic tej wsi nazywa? A tu ich jest więcej jak do diabła. Polacy czy Moskale? Wszystko przekłete Moskale. Czy wam jest dobrze pod nimi? O! dobrze. Od czasu jak nam diabli przynieśli tu Moskali, przejdź wzdłuż i w szer całą Ukrainę, nigdzie szczęścia nieznajdziesz, nieszczęsna ziemia krwią i łzami splywa. W tym przyszedł żandarm, zabrał mnie z sobą i ruszyliśmy dalej. Przyjechaliśmy mia-

sta Nieżyn niewielkie, ale porządnie z drzewa na równinie zabudowane, w którym stósunkowo do jego ludności bardzo wiele żydów się znajduje.

Trzeba wiedzieć, że w całej Ukrainie zadnieprskiej niegdyś należącej do Polski aż po miasto graniczne Głuchów jak zapewno i we wszystkich prowincjach Białej Rusi, także niegdyś do Polski należących, mnóstwo znajduje się po miastach żydów i wódka jest nadzwyczaj tania i dobra. Przejechawszy zaś te prowincje, nigdzie w całej Rosyi nieznajdziesz żyda, gdyż prawo rossyjskie a jeszcze więcej przesady miejscowe religijne zabraniają najsurowiej mieszkac żydom. Wódka zaś w całej Rosyi bardzo jest droga, a następnie w ogóle zła, gdyż na nią wszędzie są odkupy (kabaki) co bynajmniej nieprzeszkadza ludziom dobrej woli nią się raczyć aż do stania się podobnymi ostatniemu wyrazowi bajki Krasickiego pod tytułem *szczep winny*. Mineliśmy także smutne i niewielkie miasteczko Batoryn przez świętą i sławną pamięci Stefana Batorego króla polskiego nad spławną rzeką Sejmem założonego. Za świetnych polskich czasów było to miasto często stolicą Atamanów kozackich wiernych Polakom, ich królowi i Rzeczypospolitej. W niem także przeżywał sławny swego życia przygodami, a nieszczęśliwy Mazepa, ostatni rzeczywisty Ataman kozaczy, mimo złego z nim i dzikiego obejścia się, przychylny Polakom i przywiązany do losu Karóla XII i Stanisława Leszczyńskiego. Tu on także w sześćdziesiątym już wieku swego życia namiennie się pokochał w ośmastoletniej hożej córce Koczubeja Atamana kurenego, a jego widokom przeciwnego; po bitwie pod Puławą schroniwszy się wraz z Karolem XII i Poniatowskim, ojcem króla Stanisława Augusta, na ziemię turecką do Bessarabii, niezadługo w Warnicy pod Benderami życia dokonał, spaliwszy wpród wszystkie papiery i dowody mogące kogokolwiek kompromitować, mówiąc: Niech ja sam jeden będę niefortunny, ale niechcę, aby kto inny z mojej przyczyny

był nieszczęśliwym i zlorzeczył mój pamięci. — Był to człowiek zdatny, na swój czas uczony, po polsku, po łacinie, po rusku i po rosyjsku dobrze, i trochę po niemiecku mówiący, odważny, śmiały i wymowny. Piotr Wielki jemu nieufał, a Mazepa Piotra Wielkiego niecierpiał. Iwan Skorupacki, którego Piotr Wielki na miejsce Mazepy zrobił Atamanem, był tak niedołężnym i taką ku niemu kozacy ukraińscy mieli pogardę, iż mówili o nim: że Jan spódnicę, a Anastazyja (żona jego) hetmańską nosi buławę. Następcy Skorupackiego byli tylko z imienia Atamanami, bo byli tylko narzędziem carów i caryc. Ostatnim takim, tylko tytularnym Atamanem kozackim, był hrabia feldmarszałek Rozumowski, ani z pierza, ani z mięsa niebył kozakiem. Miętko i zniewieściale przy dworze wychowany, zamiast hetmanić bitnej i dzielnej kozaczyźnie, hetmańił tylko i dowodził urodziwej carycy Elżbiecie Piotrównie, córce Piotra Wielkiego. W Batorynie są jeszcze słabe szczątki dawnego Atamanów zamczyska.

Daleko za Batorynem przy karczmie nad traktem zatrzymali się żandarmi dla posilenia się, zwiedli mnie z powozu i wprowadzili do karczmy. Nazbiegało się dość ludzi, mężczyzn i kobiet. Żandarmi jedli w drugim pokoju; ja zaś, ponieważ jeść mi się niechciało, stanąłem we drzwiach pierwszego pokoju, tak, aby żandarmi mnie widzieli, ale obrócony twarzą w pole, na dziedziniec drogi, patrzałem z przyjemnością na ten lud porody zaporozkiej, smutno mi się zrobiło i milczałem. W tém z grona śmielszy od innych tak się do mnie odezwał po rusku: a z kąd wy? z Kijowa. Czy wy Polak czy Moskal? Polak. Hem, wiele, bardzo wiele różnemi czasy tedy już Polaków przewieziono, ta i my kiedyś należeliśmy do Polaków, tu u nas wszędzie aż po Głuchow była Polska (na granicy orłowskiej i kurskiej gubernii, a w Batorynie, przez który wy przejeżdżaliście, mieszkał król polski (chciał zapewne mówić hetman kozacki). Ale wy tych czasów niepamiętacie? Ta my ich niepamiętamy, ale nasi ojcowie często

nam o nich mówią. — Jakże wam powiadają, czy za polskich czasów było wam lepiej, czy teraz pod Moskałem? — My to tego nie wiemy: ale jak starzy nam ludzie powiadają, to za króla polskiego było nam daleko lepiej, podatki były bardzo małe i więcej było wolności; jak zapłacił człowiek coś tam kilka groszy, taj robił co mu się podobało i szedł gdzie chciał. Prawda, że my z Polakami mieliśmy długie i wielkie wojny, ale jak to mówią, z nimi było dobrze się pobić i pogodzić (dobre pobytisia, dobre i pomyrytsia). — Prawda, że my Polacy z wami nieraz i dobrześmy się wybili, ale czyż dzieci jednej matki niebiją się czasem z sobą, a jednak się kochają? Tak i wy powinniście Polaków, a Polacy was kochać powinni, bośmy dzieci jednej matki, Polaki. Pókiście z Polakami byli w zgodzie i razem, to i nam i wam było dobrze; ale jakeście z nami zaczęli się kłócić i od nas odłączyliście się, to zaraz Moskal wziął naprzód was za łeb, a później nas; my i wy teraz zarówno jesteśmy w niewoli i zarówno cierpimy. — Ta to wielka prawda, ale za co was Polaków tak wiele na Sybir wywożą? — A oto za to, że my nie chcemy być pod Moskałem, i chcemy odzyskać naszą i waszą wolność. — Ta dobrzeby to było, ale jakby to zrobić? bo to z Moskałem tak trudna sprawa. — Nie tak trudna, jak się wam zdaje; proście tylko Boga, aby on nam Polakom dopomógł, to i wy nam dopomóżcie jak czas przyjdzie, a my i wy będziemy znowu wolni i szczęśliwi, będziemy znowu mieli jednego tylko króla polskiego, będziemy żyli w zgodzie i kochać się jak bracia, jak dzieci jednej matki, tak samo, jakeśmy się kochali i żyli w zgodzie za dawnych czasów; a jeszcze Polska z Ukrainą będą sławne i wielkie od morza do morza. — Jakby to było dobrze; niech wam Bóg dopomaga.

Widziałem, iż podobna rozmowa bardzo im się podobała, i że z prawdziwą przyjemnością wspominali o dawnych czasach Polski, których powrotu szczerze życzyli. Postrzegłem także, że u nich król polski jest miłym wspo-

mnieniem szczęśliwszej przeszłości, jak miłą i pożądaną nadzieją przyszłości lepszej, pod tém tylko godłem poj-mowali i pojmują przyjaźń dla Polski, wspomnienie utra-conego szczęścia i nadzieję odzyskania jego. Ten instynkt długo nieszczęśliwego, a uciśnionego ludu nie jestże wska-zówką i dla nas Polaków, jaka forma rządu byłaby dla nas najwłaściwszą, najwięcej mocy i moralnego wpływu mającą? bo osłonią urokiem świetnej przeszłości, na której wspomnienie serce całego narodu wzdycha, a za-powiadająca na przyszłość zgodę, jedność, porządek, siłę i świetność. Mówiłem do nich cicho, półgłosem, aby żan-darmi niesłyszeli: i oni tu też zrozumiałszy moje, a może i swoje położenie, także niegłośnie do mnie mówili. Z kilku podobnych niniejszemu zdarzeń przekonałem się, że Ru-sini, mimo jedność religijną, nie są wcale przychylni Mo-skalom, to jest moskiewskiemu, carowskiemu rządowi; i że za lada rewolucją w Rosyi, lub jaką inną sposo-bnością przyjazną chętnieby od niej odłączyli się i szu-kaliby związku, a nawet zupełnego połączenia się i zla-nia z Polakami. Instynktem niejako ten nieszczęsny naród ruski przeczuwa, gdzie jego przyszłe zbawienie? Chciał-bym był moją rozmowę przedłużyć z moimi ziomkami Ru-sinami, ale żandarmi uwinąwszy się z jedzeniem po żoł-niersku przerwali tę rozmowę, i siadłszy do kibitki po-jechaliśmy dalej. Przejechaliśmy Królewiec i Głuchow już w nocy. Głuchow jest ostatnie w tej stronie pograniczne miasto dawniej Polski. Zatrzymaliśmy się nade dniem na samej granicy właściwej Rosyi dla ufetowania się osta-tni raz tanią i dobrą gorzałką. Żandarmi wypili po spo-rym półkwatku, ja pociągnąłem dobry kieliszek z wiel-kim smakiem, gdyż przez cały czas więzienia aż dotych-czas wódki w ustach nie miałem. Zaszumiło i rozwese-liło mi się nieco w głowie, a nawet i w sercu; a westchną-wszy szczerze do Boga i przyszłe me losy powierzwszy jego świętej Opatrzności, zanuciłem, zawiódłem dumkę ukraińską z całą przyjemnością i uczuciem serca czują-

cego pełnią życia i swoje nieszczęście. Żandarmi byli wi-docznie weseli z mojego usposobienia, a może jeszcze wię-ciej ze swego własnego; dla rozerwania się tedy od je-dnostajności nudnej i niewygody jazdy, zaczęli także przy-spiewywać sobie i po swojemu, a jam z przyjemnością przysłuchiwał się ich wpółdzikiemu, a jednak tkliwemu śpiewowi. Kiedym już opuszczał ostatnie dawne granice Polski, smutno i tęskno mi się zrobiło, śród śpiewu mo-jej dumy łzy mi się do ocz cisnęły.

Lecieliśmy jak wiatr stepowy, lecieliśmy dzień i noc bez odpoczynku, zatrzymując się tylko na stacyach dla przeprzęgu i dla posiłku: co prawie trwało zwykle tylko kilka minut. Moi żandarmi trzymając się ściśle przysło-wia: „tak szczęśliwy jak groch przy drodze, kto nieze-chce ten nieskubie,“ jako też i miejscowym zwyczajem przejeżdżając obok pola grochem zasianego, rwali go ca-łemi wiązkami i przyniosłszy na kibitkę, sami jedli i mnie fetowali. Pominąwszy inne miasta i miasteczka, przeje-chaliśmy miasto Kromi, dość obszerne i nieco w rozdole pobudowane, a które przez Polaków prowadzących do Moskwy Dymitra i Marynę Mniszech, której koniecznie „chciało się carować,“ było zdobyte; tu także na prze-przęgu ukradziono mi herbatnik miedziany, który mi słu-żył przez cały czas mojego więzienia w Kijowie, a który mieć z sobą chciałem jako smutną pamiątkę chwil w wię-zieniu przepędzonych. Nade dniem przybyliśmy do gu-bernijalnego miasta Orla, pięknie i czysto zabudowanego. Około dziesiątej z rana przy pocztowym przeprzęgu w je-dnej wiosce, kilka małych dziewczątek przyniosło pię-knych malin w talerzykach; kupiłem jeden z takowych talerzyków prawie za bezcen: bardzo mi te maliny sma-kowały, bo też były wyborne. Około dwónastej moi żan-darmi zatrzymali się w jednej wioszczynie przy karczmie dla posiłku; weszli do karczmy, a ja zostałem na kibitce. Niezadługo potem gospodarz karczmy, silny, baczysty, rosły, z długą rudawą gęstą brodą i niepospolitą długo-

ści wąsami, z koszulą kolorową na spodnie spuszczoną a do ciała przytwierdzoną wązkim paskiem, jak to jest wszędzie zwyczaj w Rossyi; słowem, w całym znaczeniu wyrazu, ruski człowiek (ruskoj czelowiek) wyszedł do mnie ze sporą w rękę czarą wysmienitej wódki, i zdjąwszy wysoki i spiczasty z głowy kapelusz, pięknie mnie prosił, abym tę wódkę wypił; uczyniłem zadosyć jego życzeniu, a nawiasem mówiąc, z prawdziwą własną przyjemnością. Ledwie wypił wódkę, aż córka gospodarza, milutka, młoda, bo ledwo może siedmnaście lat mająca, wyniosła mi na przekąskę trzy jaja na miękko ugotowane i sporą kromkę pszennego pyłowego chleba, który tam nazywają pierogiem; przyjąłem i to. Ale kiedy nieznając miejscowych zwyczajów, i jak sama słuszość kazała, chciałem, aby żandarm z moich pieniędzy za to zapłacił, nie tylko że gospodarz żadnej zapłaty przyjąć ode mnie nie chciał, ale się jeszcze za to uraził, mówiąc: niech wam nasz chleb i sól służy na zdrowie, a Bóg niech was wyprowadzi z nieszczęścia, w któreście popadli; od was przyjmować pieniądze nam grzech, a jeżeli je macie, to się wam przydadzą. Gospodarz i jego młoda córka patrzyli na mnie z prawdziwem spółczuciem, miłej młodzietkiej Rossyance łzy w oczach stały: musieli im żandarmi o wszystkim powiedzieć; wiedzieli tedy, że mnie więzli w katorżnu robotu na całe życie. Ztąd zapewno to u nich spółczucie i litość nad moim losem. Wdzięczny im byłem za tę oznakę spółczucia i pomyślałem: przecież to są prawdziwi Moskale, a jam Polak, o czém oni wiedzieli, a jednak mają uczucie spółdziału nad moją niedolą. Odjeżdżając, uściśnąłem serdecznie rękę gospodarza i jego młodej córki i pięknie im podziękowałem, nie za gorzałkę, ale za ich dobre i ludzkie serce.

Przybywszy do jakiegoś miasteczka dość porządnie zabudowanego, ale którego niepomnę nazwiska, musieliśmy się w niem więcej godziny zatrzymać na stacyi pocztowej: a to z powodu, że wszystkie konie będąc w rozgonie,

żadnych na razie wówczas nie było gotowych do zaprzęgu; zsiadłszy zatem z kibitki zacząłem o ile kajdany mogły mi pozwolić, przechadzać się po obszernym pocztowym dziedzińcu, pod strażą moich żandarmów. Niezadługo potem jakiś czynownik wszedł na dziedziniec, po którym się przechodziłem i pomówiwszy nieco z moimi żandarmami, przybliżył się do mnie w ich przytomności i podając mi jakiś pakiecik w kolorową czystą chustkę zawinięty rzekł do mnie po rosyjsku: proszę Pana to przyjąć od mojego anioła. — Nierozumiejąc wcale o co rzecz chodziła, trochę zmięszany podziękowałem mu pięknie za dar mi ofiarowany, alem go nieprzyjął, myśląc w duszy, ani z tobą czynowniku, ani z twoim aniołem nie chcę nic mieć do czynienia — i powiedziawszy na głos, że ja od nikogo nie potrzebuję. Spłonął się urzędnik po same uszy i tak do mnie się odezwał: Pan, jako Polak, zapewno nieznasz naszych zwyczajów; dzisiaj jest dzień moich imienin, nie śmiem się pytać, kto Pan jesteś, i czy jesteś potrzebny lub nie, ja tylko dopełniam obowiązku religii Chrystusa, który nam nakazuje spółczuć i spółcierpieć z więźniami: a to okazujemy tylko chlebem i solą; ten obowiązek ciąży na nas szczególnie w dzień naszego anioła opiekuna, którego w dzień przyjścia naszego na świat Bóg nam dał za przewodnika życia, a któremu zasłużyć się możemy jedynie przez dobre chrześcijańskie uczynki. Z tych więc powodów niech Pan nie gardzi tą moją biedną ofiarą, to zaspokoi me serce i moje sumienie i szczęście mi przyniesie. Chciałbym Panu w czém inném dopomódz, ale to nie jest w mej mocy. Bóg jeden tylko i nasz imperator mogą mu tylko dzisiaj dopomódz. Przyjąłem tedy ten dar, niewiedząc wcale jego istoty, od pocziwego człowieka z dziwnym uczuciem; czułem się nieco upokorzonym tym datkiem, a nieśmiałem obrazić uczucia z tak wzniosłego pochodzącego źródła, bo z miłości chrześcijańskiej. Był to duży pierog z pszennej pięknej maki, nadziany jagłami sypko pierwej w maśle i z jajami drobno

pokruszonemi, przegotowanemi, do których dla smaku dodana była pietruszka, czy też jaka inna jarzyna; później, gdy go pokosztował, smak miał wysmienity. Na pierogu było kilka drobnych sztuk srebrnej monety. Pierog i pieniądze oddałem natychmiast żandarmom, mówiąc: iż mi nie niewolno mieć przy sobie: na co obeznany z prawami urzędnik chętnie na to przystał, a żandarmi wcale się o to nie gniewali, bom im później i pierog i pieniądze darowałem.

Ośmielony urzędnik po kilku nic nieznaczących pytaniach, zapytał mnie nareszcie: za co Pana więżą na Syberyą? — Bez żadnej przyczyny, chyba tylko za to że się ośmielił czuć i myśleć po polsku. — Polakowi czuć i myśleć po polsku się godzi, ale dla czego Polacy chcą swój sposób myślenia przenieść i do Rossyi? — w załozdze naszego miasta między żołnierzami znajduje się kilku Polaków, którzy po waszej rewolucyi do pułków rosyjskich zostali wcieleni; czy Pan uwierzysz, że ci Polacy buntują naszych żołnierzów rosyjskich wmawiając w nich, że są bardzo nieszczęśliwi, że car ich nieszczęścia jest przyczyną, że carska władza jest nieprawą, że zatem niepowinni cara słuchać, że znieść tę władzę jest obowiązkiem każdego Rosyjanina i tym podobne rzeczy; i cóż ztąd dla nich wynika? Oto, że przez tę propagandę nierozumianych u nas idei pogorszają tylko swoje położenie, ściągając na się surowość praw rosyjskich. Ci Polacy niezastanawiają się nad tem; że każdy naród ma i mieć powinien władzę i rząd odpowiedni swojemu wykształceniu. Naród rosyjski jest jeszcze gruby, ciemny nieoświecony: jak tu jeszcze myśleć o innej władzy, o jakiejś reformie politycznej? rozwolnić tylko nieco nasze surowe prawa a życie i majątki wszystkich obywateli będą w rzeczywistości niebezpieczeństwie, bo będą grabieże, rozboje i pożary. Ja znam dobrze mój naród. Z czasem i u nas może nastąpić jakaś zmiana w rządzie, ale to jeszcze nieprędko, a teraz o tem ani myśleć. — W tem co

Pan mówisz o Rossyi być może cokolwiek i prawdy, a nieznając dobrze narodu rosyjskiego nieśmiem ani potwierdzać pańskiego o nim zdania, ani mu zaprzeczać, lecz z Polakami rzecz się ma zupełnie inaczej: i tu zacząłem wystawiać różnicę oświecenia i usposobienia pochodzącego z różnicy dawnego położenia politycznego Polski, w której panowały swobody i wolność i wystawiłem niesprawiedliwość zaboru Polski, a ztąd płynące wojny i nieszczęścia, które trwać dopóty będą, dopóki sprawiedliwość nie będzie wróconą; wystawiłem, że Polacy rozrzucony po Rossyi, nie przestaną apostołować, że z apostołstwa tego mogą nastąpić pomyślne skutki dla obu narodów, które, będąc niezależne od siebie, mogą jeszcze zostać przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, że tego należy życzyć i można się spodziewać. Urzędnik słuchając mnie cierpliwie i ciekawie oglądał się jednak na wszystkie strony, jakby się obawiał, aby go kto niepodслуchał, a kiedym skończył rzekł do mnie: Wieleś Pan prawdy powiedział, ale nieco za ostro i skłonnie, proszę mi jednak wierzyć, że prawi Rosyjanie, prawych szanują i kochają Polaków; to powiedziawszy skłonił się, pożegnał mnie uprzejmie i odszedł. Wątpię jednak, ażeby kiedy z politycznym polskim przestępcą chciał więcej wejść w rozmowę. W tém miejscu, ponieważ był bardzo wielki upał, napiłem się kwasu za powszechny napój w całej Rossyi używanego, ale tak dobrego, że najlepszy porter i najlepsze piwo, nawet bawarskie, które bardzo lubię, jemu niewyrównają. Nigdy od tam tak dobrego kwasu niepiłem; kwas jest napój zdrowy i pokrzepiający, robi się pospolicie ze zboża, ale z jakiego, tego nie wiem; ale go też robią z niektórych owoców i jagód. Kiedy konie były już zaprzężone, siedliśmy na kibitkę, a moi żandarmi z wielkim smakiem i apetytem zaczęli zjadać pierog, któremu nieco pokosztowałem.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dalsza podróż do Syberyi przez Tulę, Riazan', Kasimów, Murom i Niznij Nowogród (gubernije tulska, riazkańska, włodzimierska). Przygody tej podróży. Kategorie wieśniaków rosyjskich. Niektóre szczegóły tyczące się kraju.

Kraków 28 listopada 1848.

Jednego dnia o wschodzie słońca przybyliśmy do miasta gubernijalnego Tuli, położonego nad rzeką Tulą i po obu jej stronach na słabych pochyłościach ku rzece, a następnie i nieco w dole rozpościerającego się, dość porządnie zabudowanego, ale dość smutnego, niebardzo czystego i cuchnącego kuźnią. Tu jest najślawniejsza i najdawniejsza w Rosyi fabryka broni ognistej i siecznej; kilka gmachów ogromnych, długich i murowanych, w których się broń robi, leżą nad samą rzeką i wzdłuż takowej z drugiej jej strony, gdzie druga połowa miasta, nierównie mniejsza od pierwszej i mniej porządna znajduje się. Jechaliśmy wzdłuż tych gmachów z drugiej strony rzeki. Znużony bezsennością kilku nocy siedząc w kibitce zadrzemałem, i dość mocno. Aż mnie obudził śpiew naszego Jamszczyka dziki i oryginalny, niebył to wprawdzie śpiew ale raczej rodzaj recytatywy, zbyt monotonna co do spadku a tak niemiłe działający na organa słuchu, a przez nie na

nerwy; tak tchnący nieprzyjaźnią obczyzną, że z wolna obudzając się już z niemilem wrażeniem, obudziłem się z pewną bojaźnią i drzeniem w sercu; było coś antypatycznego dla mnie, dla mojej duszy w tym śpiewie; i ztąd to zapewne powstała w półśpijonym moim jeszcze organizmie ta trwoga, która za obudzeniem się ze snu, chociaż zupełnie i natychmiast znikła, zostawiła jednak w uczuciu mojej duszy jakby wspomnienie bojaźni i niemilego wrażenia.

Dostaliśmy za to na najbliższym przepręgu poczty nie śpiewaka, ale dziarskiego młodego Jamszczyka, a konie były jak sokoly. Popuścił wodze i gwizdął; lecieliśmy jak wicher. W tém krzyknawszy z drogi raz i drugi nagle wstrzymał konie, które o mało co niewleciały na wóz parokonny, co przed nami jechał, a na którym siedziało tylko dwóch brodatych i w jednych tylko będących koszulach rosyjskich chłopów, którzy leniwo z drogi zwracali. Rozgniewało to naszego młodego, a silnego Jamszczyka który znał i swą rzecz i prawa pocztyliona, mijając zatem tych chłopów, swoich ziemiaków, i rozmachawszy swój pocztylionowski batóg co miał w ręku, przyłożył go jednemu i drugiemu na plecy, ale z taką zręcznością i taką siłą, iż zdawało się, że ten batóg ugrzązł nieszczęśliwym w ciele; aż mnie zabolalo i żal mi się tych nieboraków zrobiło. Ale w mgnieniu oka śmiech serdeczny zajął miejsce litości; bo wnet po tej tarapacie wyskoczyli obaj z wozu jak z procy; na łeb na szyję, i tak komicznie że niepodobna było od śmiechu się wstrzymać. Zakląli Jamszczyka po swojemu, po moskiewsku, a Jamszczyk im na to: słuchaj dzwonka, masz uszy i popuściwszy lejce leciał jak wiatr. Śmiejąc się, strofowałem woźnicę za jego barbarzyński postęp, ale on na to: Nie bój się Pan, u ruskiego człowieka twarda skóra, już dotychczas na niej i znaku niema. Podobny argument tłumaczenia się i obrony jak łatwo sobie wystawić, niemógł mnie

wcale wstrzymać od śmiechu, a żandarmi aż się kładli od niego, dałem więc pokój moralom.

Ku wieczorowi zatrzymaliśmy się w jednej wiosce dla przepręgu; koni nie było gotowych. Żandarmi niecierpili się i kleli, a ja oczekując aż wszystko będzie do odjazdu gotowem, usiadłem na ławce ganku pocztowego domu. Stało przed pocztą dwa pojazdy podróżne, karetą i krytą bryczką, dosyć obładowane skrzyniami i tłumokami, do których także zapewno potrzebowano koni. Kiedym tak siedząc rozmyślał nad swoją dolą i poprawiał na nogach kajdany, wszedł jakiś młody niskiego wzrostu, lecz dowcipnego wejścia i wesołego usposobienia mężczyzna i prost od razu zapytał mnie po rosyjsku, zkąd i dokąd jechałem? Z Kijowa na Syberyą. Czy na posilenie? Do robót ciężkich. Tam nie jest tak źle jak się Panu zdaje, bo choć tam wprawdzie praca ciężka i wielka niewola, ale przynajmniej człowiek świeżem oddychać może powietrzem. Ton wesoły, z jakim to mówił, i to lekceważnie położenia, w jakim się znajdowałem, rozśmieszyły mnie i w dobry wesoły także wprawiły humor, więc śmiejąc się jemu odpowiedziałem: Pan, jak widzę, niemalą masz dozę filozofii, przynajmniej względem drugich; nieźczyłbym jednak Pana widzieć w podobnym mojemu i wiele innych położeniu, ale radbym wiedzieć czy i wówczas filozofija Pana wystarczyłaby do zniesienia z zimną krwią tak przykrą niedolę, chociażby w niej nawet i świeżego niebrakło powietrza? Eh mój Panie! my Polacy na wszystko jesteśmy przygotowani, a takeśmy nawykli do obcych i własnych cierpień, że te stały się dla nas chlebem powszednim: a ponieważ niepodobna losu swojego uniknąć, potrzeba przynajmniej umieć go znieść z odwagą. To Pan jesteś Polak? Tak jest, z Litwy. Ja jestem także Polak z Ukrainy. Za cóż Pana wieżą na Syberyą do robót, zapytał czystą polszczyzną? Za to, że przybył z Francji. To Pan może jesteś emigrant z rewolucji listopadowej? Tak jest. Czy Pan nieznales Piszczatowskiego?

Nieznałem go nigdy osobiście, ale znam go i wszyscy go znają z odgłosu; nikczemnik, nakompromitował mnóstwo osób, narobił ofiar w zamian przebaczenia, jakie mu obiecano; a później zginął śmiercią, na jaką zasłużył, został powieszony, a pamięcią jego brzydzą się równie Polacy jak i Moskale. Skinął tylko głową jakby na znak potwierdzenia, ale się nieco zapłonił; byłże on jakim krewnym Piszczatowskiego, lub związki przyjaźni łączyły go z Piszczatowskiego rodziną?

W tém wyszedł z domu pocztowego na ganek jakiś młody, słuszny, i w całym znaczeniu tego wyrazu piękny mężczyzna, ubrany po cywilnemu, w surducie, tylko na głowie miał białą furażerkę z daszkiem i z czerwonym lam-pasem; postawę i całe jego ułożenie cechowała godna duma: wziąłem go za oficera od kirassierów. Zmieniliśmy natychmiast tok rozmowy z moim ziomkiem, i zacząłem mówić po rosyjsku; śmiejąc się z goryczą, żartowałem z surowości nieużytecznej i chybiającej celu władz i praw rosyjskich którym się zdaje, że więzy ciała i łańcuchy mogą uwięzić ducha i uczucia serca, rozprawiałem prawie sam jeden z sobą. Litwin tylko się dowcipnie uśmiechał; a wysoki mężczyzna nic niemówiąc, słuchał. Wyszły wkrótce jakieś dwie młode i wcale nieszpętne panie we włosach i spoglądając to na towarzystwo, to na mnie przysłuchiwały się com mówił; w ich spojrzeniu było prawdziwe spółczucie. Nagadawszy się do syta, a raczej namściwszy się słowami za cierpienia i łańcuchy na władzy i prawach zapytałem nagle i po polsku kirassiera. Zdaje mi się, że Pan jesteś Litwinem? Niewiadomo dla czego kirassier zczerwienił się po uszy, odpowiadając nie złą polszczyzną. Nie jestem Litwinem, ale znam bardzo dobrze Litwę i cokolwiek Polski, rozumiem wszystko po polsku tylko mówić dobrze niemogę. Całe to towarzystwo jechało do Kijowa, i wyż wzmiankowane pojazdy do niego należały. Żandarmy wydostawszy konie, wzięli mnie z sobą siedliśmy więc na kibitkę i pojechali. Ale zaledwieśmy

ujechali kilkadziesiąt kroków, gdyśmy usłyszeli za nami wołanie: poczekajcie, poczekajcie. Zatrzymano natychmiast konie, co już były w pędzie, i ujrzelśmy za sobą pędzącego człowieka co tylko tchu stało. Przybliżywszy się goniec, a był to lokaj czy kamerdyner tego państwa, i podając mi jakiś zwinięty na kształt bileciku papier, rzekł do mnie: mój Pan przysłał to Panu. Niewiedząc, co to znaczy, przyjąłem; a rozwinąwszy z niecierpliwością i ciekawością papier, znalazłem w nim pięć czy dziesięć rubli assygnacyjnych papierowych. Chciałem takowe natychmiast zwrócić posłańcowi, dziękując temu co mi je przysłał i mówiąc: że ich niepotrzebuje. Ale służący raz mi je oddawszy, żadnym sposobem przyjąć niechciał, mówiąc: mój Baryn tak pięknie Pana prosi, abys tym datkiem niegardził, że gdybyś Pan ich nieprzyjął, toby mu bardzo przykro było i boleśnie. Naprózno nastawał: ale służący obstając przy swoim spieszenie się oddalił. Poprosiwszy go zatem, kiedy już był daleko ode mnie, aby podziękował pięknie dawcy tych pieniędzy; oddałem takowe natychmiast żandarmom. Przykro mi było przyjmować, ale szczerą wdzięczność czułem dla tych, którzy nieznając i znać niemogąc stanu funduszów więźnia, przychodzą mu w pomoc przez społeczenie nad jego niedolą. Wszędzie są ludzie pocziwi, wszędzie są serca czułe, tkliwe i spółcierpiące. Więzień niemoże niebłogosławić temu, kto najmniejszy udział bierze w jego cierpieniach; bo ten udział dusz szlachetnych i serc czułych jest jedyną dla niego ulgą. Bez takich ludzi cierpiący mógłby całą znieńdawić ludzkość, nabrałby do niej wstrętu i pogardy, a przy sposobności mógłby się na nią mścić krwawo i okrutnie. Dla chorąg duszy i zboląłego serca jedynym jest lekarstwem społeczenie dla nich.

Z kolei przybyliśmy do jednego miasta niewielkiego, ale ufortyfikowanego przynajmniej w najcelniejszej jego części, to jest wysokimi otoczonego murami a położonego na dość wzniosłym wzgórzu; zdaje mi się że to był

Sarańsk, niejestem jednak tego pewnym. Ledwie się kibitka zatrzymała i mnie z niej zsadzono, stanął przede mną słuszny, urodziwy, choć nie pierwszjej młodości, ale prosty jak strzała, a wyprężony jak cięciwa z zdjętą furazerką, z miną zbiednioną, lecz w postawie żołnierza we froncie, żołnierz rossyjski: miał na sobie zwykły płaszcz żołnierski z grubego burego sukna z czerwonym kołnierzem, szczelnie zapięty i opięty; na jego piersiach było kilka medali różnokolorowemi wstążeczkami poprzyrzepianych i podobno z gwardyi Jego Cesarskiej Mości Miłojaja. Dla czego stanął przedemną? biedny prosił o jałmużnę. Przykro mi się zrobiło patrzeć na tego człowieka który tyle lat stracił na usługach, nie kraju, nie ojczyzny, ale na usługach cara, przymuszonego za jedyną nagrodę swych zasług, które musiały być wierne, jeżeli nie szlachetne, a co liczne poświadczają medale, żebrac chleba, dla utrzymania nędznego, swojego życia. Najnieszczęśliwszym z ludzi na świecie, nieszczęśliwszym nawet od katużnego w minach Syberyi, jest bezwątpienia żołnierz rossyjski. Pomijając dwudziesto, lub dwudziesto-pięć lat leżącą służbę wojskową, w której żołnierz lata i zdrowie swe niszczy; pomijając kije i różgi których tysiącami z professyi w ciągu swój służby odbierać musi; gdyby przynajmniej w zamian tych długoletnich wysług i pałek dla starych lat żołnierza była jakaś schrona i przyzwoita nagroda, któraby mu zapewniła spokojne przynajmniej i przyzwoite aż do śmierci utrzymanie, jeszczeby los jego jako tako był znośnym. Ale Car Wszech-Rossyi inaczej to pojmuje, w nagrodę tyloletnich zasług czasami pozwala starcom, wysłużonym żołnierzom osiadać na skarbowych ziemiach, o kilka set lub nawet o kilka tysięcy werst oddalonych od rodziny i miejsca urodzenia żołnierza: tę ziemię starganemi siłami i zdrowiem, bez żadnego zasobu pieniężnego na inwentarz gospodarski, musi uprawiać i z tego wyżyć. A jeżeli taki żołnierz ożeni się i ma dzieci, to te dzieci, które rodzice do pewnych lat swą czułością

i staraniem wypielegnują, wychowają, z prawa dostępują zaszczytu od dziesięciu już lat być naprzód kantonistami, a później gdy są już młodzieńcami, żołnierzami cara: to jest od samego prawie urodzenia dzieci wysłużonego żołnierza, muszą być żołnierzami i przeznaczonemi do brania palek i różek, a co nazywają Rosssyanie, wiernie służyć Bogu i ojczyźnie. Nie wszystkich jednak wysłużonych żołnierzy i ten los spotyka. Największa z nich część przeznaczona bywa do załóg po miastach, albo do pełnienia policyjnych, lub podrzędnych w szpitalach i więzieniach posług: a niektórzy odsyłani bywają do swoich rodzin, którym nic niemogąc dopomagać przez swą nieudolność i starość, stają się dla nich ciężarem. Szczególnego rodzaju demissye dają się wysłużonym rossyjskim żołnierzom; zamiast zapomogi i wsparcia pieniężnego w tych dymissyach surowo zaleca się żołnierzom, brodę golić i chleba nie prosić; prawda, że wszyscy są ogoleni, ale tak dobrze, że muszą koniecznie zebrać chleba. Kazałem żandarmowi dać temu nieszczęśliwemu kilka groszy żalując i dziwiąc się zarazem, że w tym narodzie rossyjskim uczucie godności człowieka tak jest przygniecione, iż nie poznaje, nie chce, niemoże nawet poznać, z kąd pochodzi przyczyna jego nędzy i poniżenia.

Jednego dnia o świcie przejechaliśmy przez miasto gubernialne Riazan, gdzieśmy się tylko zatrzymali przez czas przepręgu koni na poczcie. Miasto Riazan jest dość obszerne, czyste, wesołe, pobudowane podług regulaminu miast rossyjskich, których ulice przecinać się mają pod kątem prostym: z nielicznym wyjątkiem a to w najpiękniejszej części miasta, wszystkie niemal domy są drewniane: ale czyste, wesołe i chędogie. Ciągła bezsenność, trudy niewygodnej a nieustającej podróży, a kajdany ciągle się suwające i z tego powodu gniotące nogi, a które z tej przyczyny dla ulżenia nogom musiałem zawsze trzymać w ręku i ciągnąć do góry, mocno mnie osłabiły: tak że się czułem zupełnie omdlałym i znużonym. Przyby-

wszy do miasta Kasimowa dość nieporządnie zabudowanego i staroświeckiego jak na Rossyą, a będącego niegdyś stolicą jednego carstwa tatarskiego, a gdzie i teraz bardzo się wiele Tatarów znajduje, prosiłem żandarmów, aby się zatrzymali z parę godzin i pozwolili mi wypocząć; byli tak grzeczni, iż na to zezwolili. Snem pokrzepiony uczułem się zdrowszym; kazałem zrobić herbaty, którą poczęstowałem moich żandarmów dodawszy wprzód do niej pocziwą ilość mocnej wódki: z czego byli bardzo zadowoleni. Żał mi było w istocie tych pocziwych ludzi. Żem dzień i noc jechał, żem umiał znosić wszystkie niewygody tej podróży, to jest łatwem do pojęcia, bom był więźniem. Ale dla czego nieszczęśliwi żandarmi cierpieli? za co niespali, i ponosili niewygody i trudy jazdy, o której, niedoświadczywszy jęj, sądzić nawet trudno. Przydajemy do tych ich niewczasów obawę, aby im więzień nie uciekł, za coby ich oczekiwała okropna i surowa kara, a można mieć wyobrażenie o znękanii ich umysłu i ciała. Kiedyśmy siedli do kobitki i przejechali miasto Kasimow, żandarmi herbatą rozweseleni zaczęli ochotczo przyspiewywać; później po mału usypiać: a w końcu obaj na dobre usnęli; tą razą ja ich pilnowałem, a nie oni mnie. — Nie daleko za Kasimowem na gościńcu, którym jechaliśmy, znajdowała się wieś przez samych zamieszkała Tatarów, potomków dawnych władców całej tej przestronnej okolicy. Tu po raz pierwszy w życiu widziałem kilka młodych dziewcząt Tatarek. Były w szarawarkach białych, wychodzących z pod wierzchniej sukni, niby tuniki w pasie obcisłej, w mesztach i w okrągłych czapeczkach na głowie, co im było dosyć do twarzy. Czapeczki te okrągłe i kołpakowate są często z maszestru lub aksamitu, z lisia, sobolą lub jakiego innego futra u spodu obwódka, a na półtora cala najwięcej szeroka; ta czapeczka zupełnie jest podobną do szabasówek żydowskich, tylko nieco wyższa.

Przybywszy do Muromu miasta dość pięknego, obszernego, gdzie bardzo wiele i pięknych murowanych znaj-

duje się domów, okazałych cerkwi, i wiele za miastem drewnianych wiatraków, zatrzymaliśmy się w nim czas jakiś na pocztowej stacyi z przyczyny braku w téj chwili gotowych koni. Murom jest już we włodzimierskiej gubernii i leży nad rzeką Oką na wyższym jej brzegu, a raczej na długim wzdłuż brzegu rzeki ciągnącym się i wyniosłym wzgórzu. Zastaliśmy przed pocztą kilku jamszczyków, z których dwóch między sobą się wadziło; od słów przyszło do pięści. W jednej chwili, wszyscy przytomni jamszczycy, jak i ich towarzysze nowo przybyli i wszyscy widzowie, podzielili się na dwie partye, i dawaj się bić, ale to po moskiewsku, pięściami i nogami. Jednego z bijących się powalono na ziemię, zaczęto go obcasami w piersi i plecy, a nawet i po głowie tak bić mocno, że aż echo się rozchodziło jakby od beczki. Sądziłem, że został zabitym; gdzie tam, poprawiwszy się, porwał się z ziemi cały krwią zbroczony i tak nagi jak go matka narodziła, gdyż spodnie i koszulę na nim zupełnie obdarto, i porwał się natychmiast na swego przeciwnika, którego schwycił za łeb, za długie włosy, ale tak mocno i silnie, że mniemałem, iż z włosami i skórą z głowy w jego się rękę zostanie, bo chcący ich rozbronić, dziwnym sposobem do tego się brali. Dwóch się biło, więc ich stronnicy uczepili się każdy za swego, jakby się w gęsiego chcieli bawić. Schwycony zatem za włosy był jak lis rozciągnięty, skóra od czaszki z włosami, albo szyja od ciała powinna się była oderwać; gdzie tam, prawda, że szyja musiała mu się nieco nadciągnąć, ale jego przeciwnikowi trzymającemu go za włosy ręce omdlały i puścił. Oba zapaśnikom krew z ust i z uszu obficie płynęła; sądziłem, że zbitych poniosą zaraz do szpitala lub przywołają doktorów, jak to się naprzykład dzieje we Francyi i u wszystkich ucywilizowanych narodów w podobnych przypadkach, ale wszystkich tych ceremonij wcale tam nie było: przyniesiono tylko zimnej wody, po kilka z niej wiader wylane na każdego z szermierzy dla ich

otrzeźwiehcia i umycia się zapewno; nagiemu jakaś młoda kobieta, żona czy siostra, przyniosła świeżą bieliznę do okrycia się, podano bijącym się po sporym kwaterku wódki, którą ze smakiem wypiwszy, odchrząknęli, otrzęśli się, zakleli po swojemu i znowu zaczęli z najzimniejszą krwią gawronić i rozmawiać, poglądając tylko na siebie z ukosa, jak gdyby nie nigdy nie było. Coś podobnego tylko w Rossyi można widzieć, w samym jej sercu.

Wyjehawszy z Muromu i spuściwszy się z góry, zaczęliśmy się przewozić na promie przez rzekę Okę dość w tém miejscu szeroką i głęboką. Nigdy nie doświadczył żywszej chęci rzucenia się w wodę, jedynie w nadziei uratowania się od przeznaczenia, jakie mnie oczekiwało; umiem nieźle pływać i mogę się unosić na wodzie od dwóch do trzech godzin; prawda, że nogi były skute; zdawało mi się jednak wówczas, że potrafiłbym nawet płynąć ze skutemi nogami, tak silnej i mocnej chęci ocalenia się od niewoli człowiek często doświadcza. Niewiem jakby mi się była próba udała, a jam już układał, jak z biegiem wody dopłynawszy gdzieś do brzegu rozbić kajdany kamieniem o kamień, a później uwolniony z więzów, i spuściwszy się na Opatrzność Boga, miałem z biegiem rzeki Oki wpłynąć do Wołgi, któraby mnie zaprowadziła aż do Astrachania, z kąd niedaleko już i do samych Czerkiesów. Wcalem niepomyślał, jakim sposobem mógłbym przez ten czas znaleźć środki do życia; ale w wielkiem niebezpieczeństwie człowiek zwykle się chwyta najbliższych środków ratowania się, niemyśląc wcale co dalej nastąpi. Lecz na cóż mi się przydały wszystkie te zamiary? kiedy moi żandarmi, trzymając się ściśle przepisów, niepozwolili mi i tą razą zsiść na prom z powozu. Przepłynawszy rzekę, obejrzałem się na nią, jak na jedyne go przyjaciela, któryby mi mógł podać rękę do ocalenia siebie. Niemożę zaręczyć, czy przy sprzyjających okolicznościach temu zamiarowi mógłbym go wykonać, i czy nawet, rozważywszy z krwią zimną, mógł-

bym się na to odważyć, gdyż to zależy zupełnie od chwilowego i mocnego wrażenia. Ale przytaczam to wszystko dla tego, aby dać poznać stan, w jakim się znajdowałem, i usposobienie może wielu innych w podobnym mojemu znajdujących się położeniu.

Przejechaliśmy niezadługo potem około jednego monasteru w lesie nad rzeką położonego, a monasterów, jak równie kaplic i kapliczek, mnóstwo się w Rosyi znajduje, i przybyliśmy do jednej wioski, której nazwiska niepamiętam. Dzień był nadzwyczaj znoyny; tak dla ochłodzenia się, jak i dla pokrzepienia, żandarmi kazali tu sobie sporządzić, sporządzili sami prawdziwie ruską potrawę; kazawszy sobie dać kwasu, nadrobili weń zielonęj cebuli z nacią, przydali do tego w wielkiej dozie tartęj na tartce mocnej czarnej rzadkwi; wszystko to sporo posoliwszy i popieprzywszy, zaczęli jeść z wielkim apetytem ciągle zachwalając: oto wyśmienita i zdrowa potrawa; chciałem tej wyśmienitej i zdrowej potrawy pokosztować, ale ledwie jedną łyżkę jej wziąłem do ust, gdy byłem zmuszony wszystko napowrót oddać, tyle ta potrawa była rodzima, moskiewska; kto ją jeść może, może brać i knuty.

Jednego dnia rano, może około godziny ósmej, przybyliśmy do miasta Niższego Nowogrodu gubernijalnego, założonego niegdyś przez mieszkańców, albo raczej ich kolonistów, byłej Rzeczypospolitej Wielko-Nowogrodzkiej przy samym ujściu rzeki Oki do Wołgi. Przez tę rzekę Okę, długą a wijącą się, którąm poraz pierwszy przebył w mieście Kromi, przeprowałem się aż do Niższego Nowogrodu razy pięć lub sześć. Ze wszystkich gubernij, którem dotąd od Kijowa przejechał, najzyźniejszą bez wątpienia zdawała mi się gubernija czerniechowska, która jest jedną i ciąglą płaszczyzną, a jednak w niej nietylko przemysłowość, ale nawet i gospodarstwo rolnicze na najniższym znajduje się stopniu. Żydzi, których jest pełno po miastach i miasteczkach tej gubernii, pochwycili przemysł i handel w swoje ręce. Lud wiejski jest bardzo bie-

dny, bo mocno uciśniony; tu niemal wszyscy są poddani obywatelscy (kreposnye) do ciężkich pańszczyznianych robót zmuszeni; z wyjątkiem niewielkiej liczby tak nazwanych kozaków, niby resztek i zabytków dawniej kozaczyzny, którzy są zobowiązani do wojskowej służby, to jest: dają do niej rekruta i mają swoje drobne własności ziemskie. Ale i ci, tak nazwani wolni kozacy, otoczeni zewsząd masą ubogiego ludu, niekorzystając wcale z wyjątkowego swojego położenia, i idąc za przykładem masy swych nieszczęśliwych braci poddanych, oddają się nałogowi pijaństwa i o byt dobry zupełnie nie dbają i niestarają się. Gubernija orłowska od razu przedstawia inny widok: może mniej żyzna od czerniechowskiej, ale lepiej i porządniej zagospodarowana; lud tu jest weselszy, a ztąd zapewno i szczęśliwszy; cechuje go, posuwając się szczególnie ku wschodowi, odmienne, jakby mieszane pochodzenie, i odróżnia się od mieszkańców właściwej Ukrainy moskiewskim dyalektem; wsie i miasta są w tej gubernii porządniej zabudowane, a domy, szczególnie wewnątrz, odróżniają się od domów ukraińskich wiosek przedpułapem nazwanym, po rosyjsku (polatje). Te przedpułapy w całej Rosyi, poczynszy od samej zachodniej strony gubernii orłowskiej, aż do Syberyi i w Syberyi samej są używane. Na nich to mieszkaniem Rosyi i Syberyi szuka schronienia od zimna. Będąc umieszczone na półtora łokcia, lub mniej więcej niżej od pułapu i najwięcej do jego tylko połowy, te przedpuławy służą zwykle za miejsce spoczynku i noclegu dla całej rodziny; a ponieważ są umieszczone pod samym pułapem, a powietrze ciepkiem rozrzedzone zwykle podnosi się w górę nad zimniejszą a następnie więcej gęstą warstwę powietrza, ztąd zawsze niemal tam jest ciepło; możnaby to miejsce nazwać codzienną, wolną i łagodną łaźnią parową Rosyanina, który, jak dobrze wszystkim wiadomo, nie może się obejść bez gorącej parowej łaźni. Na te przedpułapy wchodzi się zwykle tym sposobem: z ziemi czy z podłogi wstępuje się

na przypiepek, z przypieka na piec, a z tego ostatniego wchodzi się na przedpaup.

W całej Rosyi, a następnie począwszy od gubernii orłowskiej cała ludność wiejska, dzieli się na trzy kategorie: czyli że trojaki system do tej ludności jest zastosowany. Do pierwszej należą ci wieśniacy, którzy swym dziedzicom w naturze odrabiają pańszczyznę, tak jak dotąd ogólnie dzieje się na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie; ten pierwszy system najwięcej jest zastosowany w Rosyi w guberniach zachodnio-południowych: czy nie dla tego, że tam ziemia jest najwięcej urodzajna, i że wszystkie dochody dziedzica pomnażają się tylko z jej płodów rolniczych? Do drugiej kategorii należą ci wieśniacy, którzy swoim dziedzicom w miejsce pańszczyzny płacą tylko czynsz (obrok), a co niemal ogólnie, z niejakim wyjątkiem praktykuje się w guberniach wschodnio-północnych Rosyi: czy nie dla tego ten system jest tam przyjęty, że ziemia będąc, albo bardzo mało, albo wcale nieurodajną, jedyne bogactwo dziedzica może tylko pochodzić z przemysłu, handlu i eksploatacji lasów, słowem, ze spekulacji? a że wszystkie te gałęzie ekonomiki niemogą się pogodzić z wielką niewolą poddanych, a zatem z potrzeby i z interesu wynikła pewna swoboda dla niewolników, a większa korzyść dla ich właścicieli. Do trzeciej kategorii należą tak nazwani wieśniacy skarbowi (kazionnye krestianie), to jest: należący do dóbr rządowych albo po prostu cesarskich. Takowi wieśniacy skarbowi znajdują się po wszystkich guberniach rosyjskich, najwięcej jednak ich jest w północnych guberniach rosyjskich i w całej Syberyi, gdzie innego rodzaju wieśniaków, z wyjątkiem małym tak nazwanych zakładowych (podzawodskich) wcale nie ma. Ci, oprócz podatków (podusznawo) rekrutacji, naprawy dróg i mostów i powinności gminnych, do niczego więcej nie są zobowiązani.

Na samo spojrzenie wioski jakiej i jej mieszkańców, można prawie być pewnym i osądzić, do jakiej kategorii

ci ostatni należą; jeżeli domy są mniej więcej zaniedbane, opuszczone, a wieśniacy brudną i złą okryci odzieżą, jeżeli w ich fizynomijach postrzeżesz ponurość, smutek i pewne ogłupienie wraz z poniżającą człowieka pokorą, bądź przekonany, że tam jest pańszczyzna w naturze, że tam wieśniak jest niewolnikiem duszą i ciałem. Wsie wieśniaków oczynszowanych, a co zwykle ma miejsce w obszerniejszych majątnościach, są więcej chędogie, domy więcej wygodne i schludne; na twarzach ich mieszkańców widać pewną swobodę, wesołość i przezorność ogólnie cechującą rosyjskiego wieśniaka; zdrowie i czystość, odzienie czyste i dostatnie, słowem, widzisz dobry byt i szczęście, o ile pod rządem despotycznym i w ciemności umysłowej szczęście jest możliwe. Najszczęśliwsi bez wątplenia są wieśniacy ostatnią kategorią objęci, to jest: do dóbr rządowych należący. Nie rzadko między nimi znaleźć można i takich, którzy w Rosyi mogą należeć do ludzi oświeconych (gramotnych), to jest: umiejących czytać i pisać, a co jest rzeczą szczególną, choć bardzo naturalną, że więcej od innych kochają i swoją ojczyznę i swego cara. Cóż z tych trzech kategorii wieśniaków rosyjskich wnieśćby można? Oto, że przywiązanie człowieka przemocą do gleby, jako niewolnika, gwałcąc prawa przyrodzone, boskie i ludzkie, oddala go od swego właściwego przeznaczenia, zabraniając mu kształcić i doskonalić swą indywidualność na korzyść społeczeństwa i osobistego szczęścia; że jest największą tamą do moralnego i umysłowego postępu w ludzkości, jak i materialnego dobrobytu w społeczności; że gdyby szlachetniejsze powody niezniewoliły pewne rządy i pewne kasty do usamowolnienia swych spółobywateli z jarzma niewoli, to dobrze zrozumiany ich własny interes zmusić ich do tego powinien.

Gubernija tulska zdawała mi się biedniejszą od orłowskiej i napotykałem w niej wioski z domami kurnemi, tak jak to można jeszcze widzieć w niektórych miejscach

wościach około Krakowa, i gór karpackich około miasta Andrychowa. Gubernija riazańska w wielu bardzo miejscach na drodze spotykanych jest piaszczystą i nieurodzajną. We włodzimierskiej gubernii, której mieszkańcy najwięcej trudnią się przemysłowością, jako to: roznoszeniem po całej Rossyi niemal kolorowych płócien robionych i tkanych na miejscu, pierścieni, kolczyków, paciorek i zbieraniem szczeciny na okręty, rodzą się konopie (pieńka), a szczególnie bardzo piękne lny, któremi widziałem zasiane wielkie obszary ziemi; tu także rodzą się owsy, jęczmień, żyto, ale niewidziałem pszenicy. Wszystkie dotąd wzmiankowane gubernije są obszernemi płaszczyznami, a raczej jedną ogromną płaszczyzną: gdzie nigdzie tylko niskimi wzgórzami, a znamionującemi po większej części łożyska rzek i strumieni, poprzerzynaną. W gubernii orłowskiej, raz czy dwa razy, zdarzyło mi się widzieć kocujących pod namiotem i na wpół nagich cyganów, zupełnie podobnych do cyganów w Węgrzech i na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Nie od rzeczy będzie tu może, choć nieco zawczenie, uczynić wzmiankę o urządzeniu poczt w Rossyi; kto tak, jak ja, przejechał pocztą niemal całą Rossyą, bo od Kamieńca podolskiego aż do wschodnich kończyn gubernii tobolskiej, ten może o ich urządzeniu wyrzec pewne, choć niezupełnie stanowcze zdanie. Najdzielniejsze konie i największa na pocztach akuratność znajduje się bez wątpienia na Podolu, przed- i zadnieprskiej Ukrainie i jeszcze w orłowskiej gubernii; w dalszych zaś gubernijach rossyjskich nie wszędzie i konie są dobre i akuratność ściśła. Pokazuje się, że Moskałe umieją tylko w cudzym domu, to jest u nas, tak dobrze, po mongolsku gospodarzyć: zwyczajnie jak w narodzie podbitym; bo tam u nich w Rossyi nie są tak wielkimi panami, jak się u nas pokazują; lada jaka u nich ptica puszy się u nas jak paw i w piękne, choć kradzione, porasta pióra; mają i oni dość śmiecia i brudów domowych, a jeżeli się

o nich niewie, to dla tego, że mało komu z cudzoziemców przychodzi ochota je zwiedzać i im się przypatrywać. Tak się u nich i z pocztą dzieje. Nieraz mi się zdarzyło na poczcie u nich czekać godzinę i więcej, nim konie były gotowe i kibitka zaprzężona, a w jednym miejscu w gubernii riazańskiej czekałem blisko pięciu godzin, nim wynaleziono liche szkapska, co nas ledwie dociągnęły do najbliższej poczty. Nie miałem ani czasu, ani sposobności przypatrzeć się urządzeniu domów pocztowych na Podolu i Ukrainie przednieprskiej, bo major Policzkowski, a później Stupajka, oficer od żandarmeryi, wszystkiem się trudnili: a prawdę powiedziawszy, byłem wówczas czemś ważniejszem zajęty niż pocztą, bo pocztą na tamten świat. Guberniją czerniechowską przejechałem w usposobieniu i stanie, który mi jeszcze niepozwaliał na wszystko zimnej zwracać uwagi. Dopiero od gubernii orłowskiej czułem się i w stanie i po części byłem zmuszony wszystkiemu się przypatrywać.

W każdym zatem domu pocztowym pocztmeister zwykle bywa wysłużony wojskowy, któremu w nagrodę zasług dano tę posadę: ten z urzędu i z obowiązku musi być zawsze przynajmniej w wice mundurze. Nie wszędzie jednak domy pocztowe jednakowo są urządzone, wszędzie jednak są mniej więcej dogodne i obszerne. W każdym takim domu być powinien i jest zawsze *ex officio* samowar ogromnej wielkości. Kto z podróżnych, tak jak ja, a co jest tam niemal wszędzie we zwyczaju, ma z sobą cukier i herbatę, ten za zagranie wody do herbaty w samowarze, zapłaci tylko 50 kopijek assygna: czyli dwadzieścia pięć groszy polskich; jest to cena naznaczona: kto da więcej to mu pięknie za to podziękują. Kto zaś z sobą nie ma zapasów do herbaty, ten nie wszędzie na poczcie ich dostanie, albo gdy się tam znajdują, stósownie do miejscowości za nie płacić musi. Co się zaś tyczy jedzenia, to niewszędzie, a szczególnie w gubernijach północno-wschodnich, i z mięsiwa coś smacznego dostać

można, na tak zwanych jednak przekąskach: kawiorach i chłodnych rybach wcale nie braknie i nie są drogie. Jeżeli masz z sobą pościel, to się na nią wyśpisz, a jeżeli nie, to się musisz bez niej obejść i, okryjesz się czém masz. Na jednym ze stołów pocztowego domu znajduje się sznurowa, duża, parafowana i przypiętowa czerwonym za sznurek lakiem do stołu księgą, do której każdy z przyjeżdżających ma prawo zapisać skargę, zażalenie lub naganę, jeżeli pocztmistrz swém obejściem się, lub nieakuratnością da do tego powód. Po pewnym upływie czasu administracja pocztowa takowe księgi przegląda i oddala z miejsca pocztmistrza, przeciw któremu zażalenia albo są liczne, albo ważne. Dla tego poczmistrze wszędzie są bardzo ugrzecznieni; ale niewszędzie akuratni. Z tego powodu niekiedy mi się zdarzało z przyczyny nieobecności poczmistrza i nieumiejętności pisania żandarmów, samemu się rozpisywać i podpisywać. Mnie odsądzonemu od czci od wiary; bo podług praw rossyjskich, katorżnemu niet wiery.

Niznij Nowgorod jest bez zaprzeczenia jednem z najpiękniejszych i najludniejszych miast Rosyi, ale pod względem handlu wewnętrznego pierwsze między wszystkimi miastami trzyma miejsce. Tu co rok w lecie, niepomnę tylko w jakim miesiącu, odbywa się sławny jarmark trwający więcej miesiąca, a nazwany makarjewskim od miasteczka Makarjew położonego tuż przy Niższym Nowogrodzie. Zamiana płodów tak rossyjskich, jako i zagranicznych w czasie tego jarmarku wynosi do kilkunastu, a niekiedy i więcej milionów rubli srebrem. Krótki czas, jaki się zatrzymałem w tém mieście, niedozwolił mi dokładniejszej zwrócić uwagi na jego szczególne osobliwości. Ledwieśmy się zatrzymali na najbliższej poczcie w jakiejś małej wioszczynie, i jam wysiadł z kibitki, zbliżył się do mnie jakiś jegomość dość porządnie z ruska w długim surducie ubrany, a którego mocno ładowna bryka jeszcze przed nami na pocztową stacyą przybyła; wzią-

łem go za kupca i był nim w istocie. Zbliżywszy się do mnie, cichym i uprzejmym głosem zapytał mnie, czy się nieznajdowałem w potrzebie, że bardzoby mu było przyjemnie oddać jaką małą przysługę choć nieznajomemu, lecz prześladowanemu od losu? A gdy wymawiając się od przyjęcia ofiarowanego mi wsparcia, szczerem mu dziękował za jego dobre i ludzkie serce, dodał: Może wy obawiacie się, abym sobie małym datkiem nie zrobił uszczerbku? ale ja Panu oświadczam, że jestem kupcem i dzięki Bogu dosyć bogatym, abym mógł i drugim, co mam, udzielić; sto lub więcej rubli to dla mnie jest niczem, a przyjemność, jakiejbym doświadczył, gdybyście chcieli ode mnie je przyjąć, byłaby dla mnie największą nagrodą. Dobry ten i poczciwy człowiek mówił ze wzruszeniem, i ja także byłem nieco wzruszony, ale stanowczo podziękował za jego dobre chęci i nic nieprzyjąłem mówiąc: że mam dosyć pieniędzy, wolności mi tylko potrzeba. Może was obraziłem tą moją propozycją, więc przepraszam was bardzo. Taka propozycja, znamionująca dobrego chrześcijanina i szlachetność duszy, nigdy i nikogo obrażać nie może, odpowiedziałem i najserdeczniej uściśnawszy mu rękę, wsiadłem do kibitki, do której konie były już zaprzężone.

Niewiem, czy komu innemu z politycznych polskich więźniów zdarzyło się doświadczać tyle, com sam doświadczył, spółczucia od Rossyan. Co do mnie, powiedzieć mogę, że się tego spółczucia wcale od nich spodziewać nie mogłem, a te kilka wypadków, które dały mi poznać i gościnność Rossyan i ich dobre serce, zbezwdniały we mnie zażartą, bo słuszną nienawiść ku wszystkim bez wyjątku Moskalom i ku wszystkiemu, co tylko było moskiewskiem. Teraz przekonałem się, że i w Rosyi są ludzie, że i tam są serca, i że ten lud rossyjski w jarznie niewoli, w ciemnocie, w przesadach i nienawiści ku wszystkiemu co jest obce, przez rząd i ślepo

jemu posłuszne i podwładne duchowieństwo utrzymywany, nosi w swych piersiach zarody świetnej i szczęśliwej przyszłości, i z kata i mordercy wszelkich swobód i wolności pod srogim despotyzmem, pod którym sam jęczy, raz otrząsnawszy się z pod jego wpływu i władzy, stanie się może w niedalekiej przyszłości i tych swobód i tych wolności najdzielniejszym obrońcą, jest bowiem liczny, silny, zbytkiem fałszywej cywilizacji na ciele i duszy niewyniszczony, mocno czujący, serdeczny, i choć jeszcze barbarzyńca, ale głęboko w Boga, a następnie i w enotę wierzący; a kto tak wierzy, ten wielkich rzeczy jest zdolny, i wszystkie przeszkody pokona.

Od Niższego Nowogrodu kraj zupełnie nowy przedstawia widok; zdawało mi się, że pochyłość płaszczyzny, wznoszącej się dotąd od południa ku północy, nachylała się odtąd z północy ku południo-wschodowi, co zresztą sam bieg rzeki Wołgi, po nad której prawym brzegiem wciąż jechałem, dowodnie przekonywał. Brzeg prawy nierównie wyższy od lewego, odsłaniał nieprzejrzone, lecz nieco wzgórkowate równiny, z lewego zaś brzegu oko się gubiło na obszernych, niezmierzonych płaszczyznach; nigdzie najmniejszej w tej wielkiej przestrzeni niemając dla się zapory i przeszkody. Kraina ta zdawała się bardzo mało zaludnioną, prawie pustą i jakby przeznaczoną do koczowisk tatarskich. Są to stepy podobne do stepów ukraińskich w dzisiejszej chersońskiej gubernii, albo do stepów budziackich w Bessarabii. Na ich widok doświadczyłem tej samej tęsknoty, tego samego uroku, jakiego zwykle doświadczam wśród dzikiej, wspaniałej choć monotonnej przyrody, na łonie której młodość mą wykarmiłem, a której niestartami wrażeniami jeszcze dotąd oddycham. Sama atmosfera, którą byłem otoczony nad Wołgą, zdawała mi się przyspieszać obiegu krwi, prawie skrzepły wśród niewygód, tęsknoty i nudów tyloletniego tułactwa, wśród więziennych cierpień i smutnego mojego prze-

znaczenia, i obudziła we mnie dawną, już prawie zapomnianą swobodę myśli i uczuć: gdyby nie kajdany, żandarmi i kibitka, co mi przypominały tak żywo stan w jakim się znajdowałem, mógłbym wówczas czuć prawdziwą przyjemność i rozkosz życia. Ta część kraju zupełnie od reszty Rossyi odmienną przedstawiająca fizyonomiję, nie jest też przez Rossyjan właściwych zamieszkałą. Na niewielkiej przestrzeni od Niższego Nowogrodu do Kazania, napotkałem mieszkańców różnego narzecza i pochodzenia, jako to: Czeremysów, Czuwaszów, Tatarów i Kalnuków, mówiących odrębnym i sobie właściwym językiem i ledwie rozumiejących po rosyjsku.

W małym miasteczku Czeboksary, przez które przejeżdżałem, nad samą Wołgą położonem, a upiększonem kilką pięknych cerkwi, pocztnejster był pochodzenia polskiego, chociaż ani słowa po polsku nieumiał. Zapytałem go, jakim sposobem w te strony się dostał? On mi odpowiedział: że jeszcze za czasów carycy Katarzyny drugiej, kiedy wiele tysięcy rodzin polskich z gubernij smoleńskiej, witebskiej i mohilewskiej wyprowadzono przymocą i osiedlono je w gubernijach nad- i zawołzańskich i jego ojca zapędzono aż do gubernii oremburgskiej, gdzie, jak powiadał, jego ojciec wspominając często o Polsce ze łzami, prawie z tęsknoty po niej umarł. Jego ojciec był rodem z gubernii smoleńskiej. On zaś już urodzony w Rosyi i wzięty od dzieciństwa naprzód do szkoły wojskowej, to jest w kantonisty, później w soldaty, dosłużywszy się stopnia, został w nagrodę zasług pocztmistrzem; zachwalał piękność, żyzność i klimat gubernii oremburgskiej, swojej już ojczyzny. Musiał mu jednak jego ojciec wiele o Polsce mówić, bo i on sam z wielką przyjemnością o niej wspominał i ciekawie się o niej rozpytywał. Miał żonę i dzieci: zdawał się być pocziwym człowiekiem, dobrym mężem i czułym ojcem, a jednak melancholija rozlana po jego obliczu świadczyła, iż nie był szczęśliwym.

Zaprosił mnie i żandarmów na obiad, czegośmy mu nieodmówili. Tego samego dnia ku zachodowi słońca i przybliżając się do jednej wioski, napotkaliśmy kilka Tatarek żniwiarek, wracających do domów z pola, ubranych w łapcie, mających nogi i łydki obwiniete białymi szmatami i okręconych sznurkami, a zapewno wesołych i szczęśliwych, bo śpiewających. Minawszy je w pędzie, poprosiłem żandarmów, aby czas jakiś jechali stępą dla przysłuchania się oryginalnemu, choć smutnemu co do melodyi, śpiewowi Tatarek. Melodya śpiewu była przyjemna, łagodna, tęskna i monotonna, a przy końcu strofy przeciągała aż do ziania się z jej echem. Wszystkie Tatarki śpiewały à l'unisson: jednak w tym ich śpiewie był powab, na który nawet żandarmi niebyli nieczuli, powtarzając: jak pięknie, jak przyjemnie one śpiewają.

Na drugi dzień około południa zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce dla przeprzgu i dla posiłku. Niewiem z jakiego powodu chciałem pokosztować, a może zjeść z apetytem moskiewskich tak zachwalonych *szczy*, to jest: barszczu. W domu pocztowym ich niebyło, ale niedaleko od domu był pewien rodzaj traktyerni, przed którą zwykle zatrzymywali się jamszczyki wiozący towary. Dano mi tych *szczy*, ale tak były niesmaczne, że pokosztowawszy łyżkę, dalej jeść niemógłem; ale żandarmi raczyli się niemi z wielką przyjemnością i rozkoszą. Powróciwszy do domu pocztowego, przekąsiłem ryby i napiłem się herbaty. Tu także, to jest między Niznim Nowogrodem a Kazaniem, spotkałem i ujrzałem po raz pierwszy w mém życiu partyą więźniów prowadzonych pieszo do Syberyi. W ciągu dalszej mej podróży spotkałem ich jeszcze kilka: chcę jednak w tém miejscu dać opis porządku i sposobu, jakim ci nieszczęśliwi z Rossyi do Syberyi bywają wysyłani. Oprócz tego, com sam na własne oczy widział, o drobniejszych niewygód i cierpień takowej podróży dowiedziałem się z opowiadań już w Sy-

beryi, tak kryminalistów Moskali, którzy w partyach przybyli do Syberyi, jako też i z opowiadań wiarogodniejszych moich rodaków, którzy za polityczne przestępstwa, zrównani przez prawo rossyjskie ze zbrodniarzami, także w tych partyach iść zmuszeni byli.

ROZDZIAŁ XIX.

Knut. Plet, partye więźniów. Dalszy ciąg podróży przez Kazań, Połom, Perm, Kungur, Góry Uralskie, Jekaterynburg, Tiumeń, Jałutorowsk. Małe przygody tej podróży. (Gubernije kazańska, wjańska, permska i tobołska).

Kraków 12 grudnia 1848.

W Rosyi, gdzie dotąd jeszcze całe społeczeństwo spoczywa na hierarchicznych stopniach i podziałach urodzenia, rang, kast i przywilejów z jednej strony, a na niewoli, poniżeniu i wykluczeniu od wszystkich dobrodziejstw społeczności mass z drugiej, tam nietylko jest różnica w sposobie i możności dosługiwania się jakiegobądź zaszczytu, ale nawet zachodzi różnica w samej karze. Do jednego i tego samego występku zastosowane są różnice a to jedynie przez wzgląd na popełniającego występki, a raczej przez wzgląd na warstwę społeczności, do której wykraczający należy. Szlachcic rosyjski nazwany po miejscowemu Dworanim, za największe przestępstwo polityczne lub kryminalne, nigdy niemoże być cielesnie, to jest: różgami, knutem lub pletią karany. Wprawdzie ze szlachtą polską rząd rosyjski, przynajmniej w czasie śledztwa w więzieniach, inaczéj sobie postępować pozwala; ale w Rosyi i ze szlachtą rosyjską postępować tak nieśmie, bo prawo wyraźnie się temu sprzeciwia. Żaden sąd,

żadna władza, choćby nawet carska, niemoże dworanina rosyjskiego na poniżającą cielesną wskazać karę, i to publicznie, jawnie i prawnie. Jeżeli zatem kto ze szlachty rosyjskiej dopuści się występkowi pociągającego za sobą śmierć cywilną albo rzeczywistą, to jest: że został wskazany na kolonizacyą, ciężkie roboty w Syberyi, lub na rozstrzelanie czy powieszenie, muszą mu przedtem koniecznie odjąć wyrokiem szlachectwo i wszelkie dostojności, i to jeszcze w takim razie, jeżeli zostanie przy życiu, odwiozą go do Syberyi w kibitce. Po zdjęciu dopiero szlachectwa jeżeliby się dopuścił jakiego nowego przestępstwa, musi podlegać cielesnej karze: dla tej prostej przyczyny, że już nie szlachcic. — Car Moskwy jest tak wszechmocny, że swoim ukazem i wyrokiem może z najszlachetniejszego serca, z najszlachetniejszej duszy, wyrzucić wszystkie wzniosłe uczucia, zamienić człowieka w bydlę; kogo wyrok carski pozbawi szlachectwa, ten już czuć i myśleć szlachetnie niemoże; a zatem najmniejsze wykroczenie takiego człowieka ściąga na się poniżającą karę cielesną. Możnaż tak bezczelnie i zuchwale targać się na wszystkie prawa człowieka, boskie i przyrodzone? Możnaż tak szatańsko sztydzić z rozsądku i uczuć ludzkich. Ale car Moskwy to nie człowiek, to Bóg ziemski, jak go głupcy lub pochlebcy nazywają. Przypominam sobie, że jeszcze będąc w Kamieńcu, wpadła mi do rąk mała książeczka, po rosyjsku dla pospolitego ludu w Petersburgu przez podłego pochlebcę, a na kolędę Mikołajowi napisana. Styl tej książeczki rubaszny i prosty był zastosowany do języka i pojęć pospółstwa. Autor chciał w tej książce dowieść: jak Rosya jest szczęśliwa i wielka, jak sami Rosyjanie są szczęśliwi i potężni, a to wszystko winni tylko carowi, na którego rozkaz i wolę wszystko się tworzy z niczego. Niechcę powtarzać głupstw wszystkich autora, ale muszę przytoczyć kilka jego słów własnych dla okazania jego głupoty lub podłości. Mówiąc o pierwszeństwie Rosyi przed wszystkimi narodami i do-

wodząc, jak nieudolne i niższe od Rossyi są obce narody, gdy się musiały przez tak długie wieki kształcić, rzekł nakońiec: „a u nas car rozkazał: być wszystkim mądrym i wszyscy stali się mądrymi“ (a u nas car skazał, być всім умными i всі стали się умными) a każdy Roszjanin Anglika lub Francuza może za pas zatknąć jak rękawicę. Ale jeżeli car mimo swą wszechmocność musi postępować z niejaką oględnością względem rosyjskiej szlachty, to w zamian zresztą ludności, jako to: z obywatelami miasta i wieśniakami różnie sobie postępuje. Rzadko który z nich, czy to kobieta, czy mężczyzna wskazany na kolonizacyą, to jest posilenie w Syberyi, nieodberze wprzód razów, jeżeli nie knuta, to przynajmniej pleti; ale każdy z nich bez wyjątku wskazany wyrokiem do ciężkich robót (w katorżnu robotu) musi pierwój wytrzymać dziką, barbarzyńską karę knuta i trzech pieczęci czyli piętnowań: jedno na czole, a dwa na policzkach. Dawniej wyrwano jeszcze nieszczęśliwym szczypcami nozdrze i będąc już w Syberyi, mnóstwo tak srogo napiętnowanych widziałem; ale to ostatnie okrucieństwo było zniesione jeszcze za czasów Aleksandra cesarza przy końcu jego panowania. Niech mi czytelnicy wybaczą, jeżeli dopiero tu wspomniane narzędzia okrucieństwa samowładzy opiszę i niemile dotknę czułości ich serca. Każda szlachetna i pocziwa dusza mimowolnie musi się wzdygnąć na ten opis narzędzi upodlającej i bolesnej kary. Ale obowiązkiem jest moim dać światu i części rodaków z nią nieobeznanych poznać to, co druga część od dawna już cierpi; tu niewyłączamy nawet samych Roszjan od naszego uzalenia się nad ich losem. Nigdy, dzięki Bogu, tych okropnych narzędzi jeszcze niewidział, ale tyle o nich w Syberyi nasłyszalem się, a szczególnie jeden przy policyi miasta okręgowego w Syberyi będący urzędnik, a następnie ze swego obowiązku zmuszony i znać te narzędzia i być przytomny karze, tak dokładny na moje żądanie zrobił mi ich opis, iż to, co natychmiast o nich powiem,

powinno być uważanem nietylko bez przesady, ale może nawet jeszcze niedokładnem, niezupełnem.

Knut zatem jest to rzemień długi, wazki, mocno nabity metalicznymi opilkami, a wygotowany w jakiejś esencji, co wszystko nadaje mu z czasem moc, ciężkość i twardość niezwykłą; ostre, a umyślnie tak ścięte krawędzie tyle twardego rzemienia, lecz przedtem niż zupełnie stężeje, zgięte ku sobie tworzą rowek czyli kąt przez całą jego długość, wyjąwszy tę część, którą oprawca kat, przy operacyi okręca koło ręki; knut taki silną ręką spuszczonej na obnażone plecy winowajcy, zawsze pada wyżej rzeczonym wklęsłym, a dość głębokim rowkiem do ciała, które ostremi swemi krawędziami rozcina jak nożem i w które się wpija; tak wgrzęzły knut w ciało, i samym końcem, na którym jest haczyk o nie zaczepiony, oprawca zwykle nieodrywa do góry, lecz szarpie do siebie poziomo: a tak cała część ciała rowkiem objęta i odcięta od całości odrywa się całym pasem: łatwo sobie wystawić mękę i cierpienia nieszczęśliwego, wskazanego na podobną karę. Jeżeli kat, który zwykle bywa olbrzymiej siły, nie jest przekupiony i z całą sobie właściwą sprawuje się zacięłością, to karany po trzecim uderzeniu, przez boleść szarpanych nerwów zdrętwieje zupełnie, i po przejmującym boleścią i okropnością krzyku, jak śmierć zamilknie. Były przykłady, iż po piątym uderzeniu, nieszczęsny przestępca kończył życie. Największa liczba razów knutowych ukazem Piotra Wielkiego ustanowiona ma być sto i jeden; rzadko jednak kogo na tę liczbę wskazują: chyba władza życzy sobie, aby winowajca dłużej się męczył i w tych okropnych mękach ducha wyzionął. Tu winieniem jeszcze uczynić wzmiankę o jednym z dziwactw prawodawstwa rosyjskiego, to jest: że liczba razów knutowych zawsze musi być nieparzystą. Ruszowanie, na którym nieszczęsnego kładą winowajcę dla odebrania kary, nazywa się po rosyjsku kobyła; jest to deska położona, na której przytwierdzają winowajcę z obnażo-

nemi plecami: koniec deski podpira mu mocno pod brodę, a szyja tak mocno jest przywiązana, że głową ruszyć nie może; rękami obejmuje deskę, pod którą mu je przywiązują; nogi także są przytwierdzone i mocno wyciągnięte: jednem słowem, przestępca tak jest mocno na tej kobyłe przymocowany, że ani się ruszyć nie może. Po wytrzymaniu naznaczonej liczby razów odwiązują nieszczęśliwego, który zwykle żadnej prawie już niema siły, a czasami przytomności, a zdjawszy go z rusztowania, stawiają na klęczkach dla wybicia piętna na czole i policzkach.

Dla wybicia piętna jest umyślnie zrobiona na to pieczęć z rączką mogącą się ująć całą pięścią ręki; na tej okrągłej i dość dużej pieczęci, cały jej obwód i wyrazy *Wor*, co znaczy złodziej, złoczyńca, wyrobione są kółczatą robotą; takowa pieczęć smaruje się czarną jakąś masą, do której proch strzelecki wchodzi, poczem oprawca uderza nią o winowajcę w czoło i oba jego policzki, pieczęć kółcami najeżona wbija się w ciało, krew oblewa oblicze przestępcy, który nieraz przy tej operacji omdlewa, ale ślady tej pieczęci, tego piętna, hańbiącego nietyłe przestępcę i tego, co je przykład, ile hańbiącego i poniżającego tego, który przykład je rozkazuje, zostają na twarzy na całe życie; po zagojeniu się te piętna wydają się błękitnawe. Widziałem w Syberyi takich, którzy po trzydziestu latach piętnowania nosili te znaki najwidoczniej, z wyrazem *Wor*. Przydamy do tego, dziś już w Rosyi nieużywane szczypce do rwania nozdrzy, a będziemy mieli dokładny obraz i męczarni nieszczęśliwych ludzi i okrucieństwa władzy despotycznej carskiej.

Pleć, są to trzy naksztalt kozackich kańczugi, ale nierównie grubsze i zwykle wplecioną ołowianą karabinową kulą kończące się z jednej strony, a z drugiej schodzące się w rzemienia będącego rączką, którą, jak u knuta, oprawca obwija sobie rękę dla uderzenia. Pleć taka podług ukazu powinna ważyć pięć do sześciu funtów; kiedy oprawca spuszcza ją w całym pędzie na grzbiet wino-

wajcy, pleć weń uderza trzema razami, jak kijami od razu: niewyrywa ona ciała jak knut, ale skóra pod nią pęka, nadwiera się pod nią żebra i kość pacierzowa, a niekiedy, jak to się mówi, odbijają się od grzbietu wewnętrzności. Ci, którzy są karani plecią, ale mocno, zwykle dostają suchot. Zapomniałem dodać, że kobiet niepiętnują, a przynajmniej jeszcze mi się nie zdarzyło piętnowane kobiety widzieć. Kat bijący, czy to knutem, czy plecią, dla nadania więcej mocy razem, zwykle się rozpędza i biegiem przyskoczywszy do nieszczęśliwego uwiązanego na kobyłę dopiero uderza. Wszystko oprócz cierpiącego, jest dziękiem w tej karze: kat co morduje, czynownicy, co z zimną krwią patrzą na to morderstwo upodlające ich samych, prawo co tę karę nakazuje i uprawnia, i ci i ten co takowe prawa stanowią. Są to ludzie bez serca, bez duszy, są to szatany w postaci ludzkiej.

Po takim dopiero ukaraniu i wyleczeniu z niego winowajcy, z pojedynczych a po całej Rosyi rozsypanych więźni, wysyłają przestępców w dalsze gubernie i do miejsc wyznaczonych, ale z pewnością niewiem do których. Tam nagromadziwszy dostateczną ich liczbę, gatunkują podług przestępstwa i kary: na posilenie, lub do robót ciężkich; osobno kobiety, a osobno mężczyźni. Tak rozgatunkowawszy, dzielą na partye, to jest: osobne oddziały, które zwykle nie przechodzą liczby dwustu pięciudziesięciu osób, a nie są mniejsze od stu, i prowadzą, a raczej pędzą tych nieszczęśliwych takimi oddziałami do Syberyi. Jest coś okropnego w tém przesiedleniu przemocą tylu tysięcy ludzi co rok, w tak odległą stronę, jaką jest Syberyja. Jeżeli na przykład partya wyruszywszy z Kijowa i ma, co jest koniecznem, iść do Tobolska, podróż jej pieszo będzie trwała przeszło rok cały. Jeżeli z Tobolska ta partya odesłana zostanie do zakładów nerczyńskich w gubernii irkuckiej, musi iść do nich więcej jak rok; podróż zatem z Kijowa do Nerczyńska, trwa przeszło dwa lata. Wskazani do robót ciężkich, pod ści-

ślejszą są eksortą i surowszym nadzorem, aniżeli ei, co są skazani na posilenie, i dla tego często w osobnych prowadzą ich oddziałach. Te oddziały, którem po drodze do Syberyi spotkał, były zwykle o kilka set werst od siebie odległe, i szły mniej więcej w następnym porządku: na czele każdej partyi jechał kozak konno, stępo i wolno, w całym uzbrojeniu i z lancą do ataku. Za nim zaraz szli pojedynczo lub po dwóch pokuci za nogi przestępcy, lub po dwóch pokuci za ręce; później szli pokuci za ręce po kilkunastu do żelaznego drąga i po obu jego stronach, nareszcie ci, którzy jak poprzedni będąc przykuci do drąga, mieli jeszcze kajdany na nogach. Wszystkie kobiety, którem widział w tych partyach, były bez kajdan tak na rękę, jak i na nogach. Po przedzie, z tyłu i po obu bokach partyi szli żołnierze piesi z nabitą bronią; oprócz tego z jednego i drugiego boku, jako też i z tyłu partyi, było kilku kozaków konno. Tuż za więźniami na pierwszej furmance siedział oficer, dowódca tej nieszczęśliwej karawany, ze spuszczoną głową, paląc fajkę; za nim na wozach jechali chorzy więźniowie, dalej szły rozmaite oddziały bagaże, przy których była warta, a na końcu samym bagażów, był kapral lub podoficer z dwoma żołnierzami. Ilem razy spotkał podobny oddział, szczególnie kobiet, serce mi się ścisnęło od żalu, na widok ich nędzy i cierpienia. Śród tego grona nieszczęśliwych, zwykle panuje głuche milczenie: słychać tylko brzęk i chrzęst kajdan, niemiłe rażących ucho, a działających na nerwy. Na ich twarzach widać znękanie, głęboki smutek i rozpacz, a w niejednym oku i łzę zobaczysz. Grupy tych nieszczęśliwych najrzeczywiście, i dla tego najboleśniej przedstawiały potępieńców strasznym sądem samego Boga na wieczne skazanych męczarnie. Malarz artysta, wymowny i przekonujący serca swą sztuką, gdyby potrafił schwycić wyraz i odcienia tej grupy i przenieść ją na płótno, wielkaby oddał przysługę ludzkości, bo ileby było widzów jego dzieła, tyleby się stało serc oburzonych na bezprawia i

okrucieństwa caryzmu. Ja tylko powiem: iż na widok każdej takiej partyi, oprócz boleści, jakiej doznałem, budziło się we mnie inne uczucie, poważne, wielkie i uroczyste: nie pogardy i wstrętu, ale współczucia i poszanowania, bo chociaż między nimi byli zbrodniarze, któż może wiedzieć, jakie przyczyny i powody pod rządem despotycznym, tym duchem ciemności i nieprzyjacielem światła, popełniły tych nieszczęśliwych do zbrodni? Iluż tam między nimi było tylko pozornie winnych? a ileż tam być mogło najnieвинniejszych, z najpiękniejszym sercem, ze szlachetną duszą? Czyż tam niemogło być moich rodaków, za polityczne tylko przestępstwa tak ukaranych? Czyż dla tego że byli w kajdanach i nędźnie ubrani, można ich było uważać za istotnych zbrodniarzy? Przed każdą taką partyą zdjąłem czapkę z prawdziwem głębokim uszanowaniem, oddałem cześć może niezasłużonem cierpieniom; miałem przykład na sobie samym. Porównując mój los z losem tych nieszczęśliwych, o ileż czułem się szczęśliwszym od nich, że mi przynajmniej oszczędzono męczarni podobnej podróży. Nie jeden może z moich rodaków tam był wskazany na podobne męczarnie, jedynie za to, że był szlachetnej duszy, że kochał swoją ojczyznę. Trudno sobie wyobrazić niewygód, cierpień i męczarni podobnej podróży. Nasłuchałem się o niej w Syberyi od tych, którzy w partyach do Syberyi przyszli. Jan Siesicki z Lubelskiego, na całe życie do ciężkich robót wskazany, i Syczewski z Ukrainy z powiatu lipowieckiego gubernii kijowskiej, wskazany na całe życie na posilenie, obaj za przestępstwa polityczne, pierwszy za wyprawę pułkownika Zaliwskiego, drugi za udział w powstaniu 1831 roku, w partyach i pieszo byli zaprowadzeni do Syberyi. Od nich dowiedziałem się o najdrobniejszych szczegółach tej podróży. Jeżeli się spać położyć, żaden z nich niemoże się ruszyć bez obudzenia innych, a jeżeli ruch nieco jest gwałtowny, bez sprawienia bólu pewnego wszystkim tym, którzy wraz z nim do je-

dnego drąga są przykuci. Jeżeli w dniu upału partya więźniów zatrzymuje się gdzie na polu, przy wodzie na wypoczynek, lub dla posiłku, wszyscy więźniowie siadają w kółko masą, a na około nich żołnierze stoją na nogach i pilnują; część kozaków jest na koniach. Partye idą dni trzy wciąż, a czwartego dnia zatrzymują się na wypoczynek, mają dniówkę — i na ten koniec, począwszy już od Niższego Nowogrodu, z przyczyny nieczęstych wiosek i wielkiego ich od siebie oddalenia, na tém miejscu, gdzie przypada odpoczynek dzienny to jest dniówka, znajdują się kosztem rządu dość porządnie pobudowane ogromne domy, a raczej koszary drewniane, długie i bezpieczne, same jedne wśród pola lub stepu. Jeżeli niema rzeki, strumienia lub jeziora, gdzie są te koszary, to zawsze jest przy nich wydrążona studnia. Dla eskortowania partyi więźniów, potworzone są, począwszy od Kijowa i Smoleńska przez całą Rosyą i Syberyą aż do Nerczyńska na wielkich gościńcach do Syberyi wiodących, tak nazwane stacye czyli etapy, których odległość jednej od drugiej jest rozmaita. Na każdej takiej stacyi czyli etapie jest jeden oficer i liczba żołnierzy dostateczna do eskorty. Oficer eskortujący jest srogo odpowiedzialny za porządek w partyi, a szczególnież za ucieczkę więźnia; i dla tego partya znajduje się pod władzą wojskową oficera, który ma prawo i może ukarać różgami, kijami lub kańczugiem nieposłusznego więźnia, albo tego, który mu się z miny niepodoba; więzień choćby najsurowiej i najniesprawiedliwiej ukarany, skarżyć się niema prawa. Są więc w tym względzie wielkie nadużycia. Ale na szczęście i na pochwałę ludzkości winienem tu dodać, iż między rosyjskimi oficerami, w liczbie których są i Polacy, obowiązani eskortować partye, znajdują się ludzie prawdziwie chrześcijańskiego serca, którzy nietylko niegnębią i tak już surowo i nielitościwie przygnębianych losem, ale o ile możność tylko może mu dozwolić, starają się i usiłują to położenie nieszczęśliwych osłodzić łagodnym obejściem się,

wydziałaniem należnych racyj pokarmu, zdrowego i pożywczego i zaopatrywaniem ich w potrzebne i dostatnie odzienie. Partye tak są rozłożone, iż co tydzień taka jedna partya przybywa do Tobolska i z Tobolska odchodzi dalej. W czasie wielkich tylko i bardzo silnych mrozów, a jak w Syberyi w czasie wielkich wylewów rzek a co zwykle bywa przy samym końcu maja aż do połowy czerwca, partye się zatrzymują po stacyach. Partya przybywszy do Tobolska, gdzie, jakem już powiedział, ma swą rezydencyą kommissya wygnańców, czas jakiś się zatrzymuje, nim ta kommissya rozgatkowawszy więźniów, jednych na posilenie, drugich do katorżnoy roboty, pierwszych do włości, a drugich do miejsc robót właściwych, w nowe potworzywszy partye niewyszle. Licząc na każdą partyą tylko po sto ośmdziesięciu ludzi (180), więc w pięćdziesięciu dwóch partyach, bo tyle jest tygodni w roku, przybywa rok rocznie do Syberyi posilenców i katorżnych dziewięć tysięcy trzysta sześćdziesiąt ludzi; co dziesięć zaś lat rząd rosyjski wysyła z Rosyi dziewięćdziesiąt trzy tysiące sześćset do Syberyi. Podanej liczby wcale nieprzesadzam, gdyż bywają lata, w których od piętnastu do dwudziestu tysięcy więźniów na posilenie i do katorgi przybywa. Jeżeli do tej liczby więźniów dodamy kolonistów, których rząd częścią z własnej ich woli, a częścią sposobem przymusowym wraz z ich rodzinami przesiedla do Syberyi; pojedynczych ochotników w wielkiej od niejakiego czasu przybywających liczbie dla osiedlenia się w Syberyi i pomnażającą się ludność miejscową przez narodzenie, a wynoszącą do dziś dnia do pięciu milionów, możnaby przez przybliżenie mniej więcej wyrachować, jaka ludność Syberyi będzie za lat pięćdziesiąt lub sto. Teraz wracam do opisu dalszej mej podróży.

Jednego dnia po wyjeździe z Nizniego Nowogrodu około ósmiej godziny zrana przeprawilem się na promie, a raczej na szerokiej przewozowej borce nieco opodal od Kazani przez rzekę Wołgę na jej brzeg lewy. W tém

miejscu Wolga już jest bardzo szeroka, a w chwili przeprawy była balwanistą, gdyż nocny wiatr dał z południa. Z tej strony wjazd do Kazania jest po nieco piaszczystej, a bardzo niskiej i zapewne w czasie wezbrania Wolgi zalęwowi podległej płaszczynie. Przedmieście, którem wjeżdżałem, było brudne, nieco błotniste, i drewnianymi domami nieporządnie zabudowane; zbliżając się ku miastu, postrzegłem jeszcze ślady wielkiego pożaru, który na lat kilka przedtém, a o czém jeszcze będąc we Francji z dzienników wiedziałem, wielką część tego miasta zniszczył. Kremlia czyli sama forteca Kazania znajduje się na dość wyniosłej i odosobnionej górze (mamelon) po lewej mojej ręce od wjazdu, i od Wolgi wznoszącej się. Kremlia stanowi całkowitą część miasta i nie jest bynajmniej od niego oddzieloném, gdyż miasto w wielkiej części z murowanych i pięknych domów i gmachów złożone, tuż pod Kremliem rozpościła się na przedłużeniu tej góry mocno się zniżającej w prawo i po obu jej stronach: większa jednak nierównie i celniejsza część miasta znajduje się w stronie i na pochyłości góry przeciwniej wjazdowi. Kazań pod wielu względami jest jedno z przedniejszych miast w Rosyi bardzo handlowe: niegdyś stolica potężnych carów tatarsko-kazańskich, zdobyta za panowania Iwana Wasilewicza okrutnym lub srogim zwanego (Iwan groźnyj) i przyłączona odtąd do Rosyi. Kazań dziś stał się w tych obszernych a pustych i dzikich prawie jeszcze stronach ogniskiem możliwej w Rosyi oświaty. Jest tam uniwersytet i gimnazjum. Pomiędzy nauczycielami w tym uniwersytecie znajdował się już oddawna i był jeszcze w czasie mojego przez Kazań przejazdu uczony i lingwista wschodnich szczególnie języków Polak Kowalewski z uniwersytetu wileńskiego, powszechnie dla swjej nauki i pięknego charakteru lubiony i poważany — nawet w Kazaniu; oddawna będąc tam zamieszkałym, jako wygnaniec za polityczne przestępstwo (czy nie był przypadkiem z towarzystwa Filaretów), to jest: za miłość ku swjej ojczy-

źnie tam zasłany; stał się doradcą, otuchą i niejako opiekunem swych spółrodaków, których później ten sam los co i jego samego spotkał, szczególnie po rewolucyi 1831 roku. W czasie mojego przez Kazań przejazdu znajdowało się w niej od ośmnastu do dwudziestu mych rodaków tam na mieszkaniu i pod dozór policyi od lat, jedni kilku, a drudzy kilkunastu oddanych, tęskniących za swą ojczyzną i wyglądających powrotu z wygnania na jej i rodzin swych łono. — Miałem sposobność widzenia się z jednym z nich — przez chwilę tylko — był rodem z Litwy i po francuzku dobrze mówiący: lat miał około trzydziestu. Powiedzieliśmy sobie co tylko można było powiedzieć w tak krótkim czasie i przy ostrożności żandarmów, którzy zajęci pocztą, na której gotowych w tej chwili nie było koni, na kilka minut musieli mnie samego zostawić. Zegnając się z nim, rzekłem do niego: „podstawą naszej narodowości polskiej jest język polski i religija katolicka: ile możności zatem wzmacniajmy tę podstawę, a nigdy jej nie podkopujmy.“ Spojrzał się na mnie mój ziomek, już odchodząc i nie wiem co ztąd wnosił? — Między żołnierzami tam znajdującymi się, także było bardzo wielu Polaków, tak po-rewolucyjnych żołnierzy: jako i potem do wojska w rekruty wziętych.

Wyjechaliśmy nakoniec z domu pocztowego ulicą porządną i bardzo szeroką w dalszą podróż. Minawszy rogatki i widząc żandarmów zmęczonych trudem bezsennością, jak równie długim niejedzeniem, przełożyłem im, aby się zatrzymali przy karczmie tuż za rogatkami nad gościńcem położonej, dla posilenia się wódką i rybą. Jeden żandarm został ze mną na kibitce, a drugi poszedł i wyniósł z karczmy chleba, ryby i wódki we flaszy. Przy samych tych rogatkach od strony miasta i wyjeżdżając z niego po prawej ręce był odwach. Podoficer odwachu postrzegłszy, że żandarm niósł do wozu wódkę, wybiegł z odwachu i przyskoczywszy do żandarmów rzekł: jak śmiecie pić wódkę, kiedy wieiecie więźnia i to może

politycznego? — ja wam wódki pić nie pozwolę i was aresztuję — i krzyknawszy na żołnierzy, otoczył nas bagnietami w chęci odstawienia do kommandanta fortecy. Żandarmi nieco strwożeni przedstawiali podoficerowi Stupajce: że im zabroniono upijać się, a pić wódkę dla po-krzepienia się nikt im nie zabronił; że nie po raz pierwszy odwożą politycznego więźnia, że wiedzą zatem jak się mają sprawować; i że oni jedni tylko a nie kto inny jest odpowiedzialnym, gdyby więzień z pod ich dozoru uciekł, że oni od wczoraj dotychczas, a było już z południa, nie jeszcze nie jedli, a wódki od kilku dni już nie pili: co było istną prawdą; że znużeni bezsennością i trudem podróży, muszą się przecież czemkolwiek pokrzepić: bo na ciepłą potrawę nie zawsze mogą czekać itd. — Ale te wszystkie wymówki nie niepomogły, zaczęli żandarmi prosić podoficera, aby ich nie zatrzymywał, czasu im napróżno nie zabierał i jeżeli chce, aby się wraz z nim wódki napił. — Ale złośliwie nieużyty, jak gadzina podoficer Stupajka kazał zawrócić konie i nas konwojować do kommandanta fortecy. Wówczas obrażony takim jego postępowaniem, zacząłem jeszcze przedstawiać: że nierozumiejąc swoich obowiązków nie w swoją się rzecz wdawał, że żandarmerya żadnej kontroli wojskowej, oprócz swoich naczelników nieulega; że nietylko taki jak podoficer ale i generał nie śmie i niepowinien kontrolować żandarma prostego w jego postępowaniu, ani ich pytać kogo i dokąd wiozą? gdyż żandarm jest tylko wykonawcą ostateczny policyi tajnej i najwyższych rozkazów, że przeto jeżeli niepuści żandarmów on podoficer ulegnie karze, jako samowolnie wstrzymujący wypełnienie rozkazów im danych. Wszystko to jednak nie głupcowi nie pomogło, któremu zapewne skóra śwędziła, że dawno nie brał pałek: gdyż za podobne postępowanie mógł łatwo kije dostać, na które z taką gorliwością i troskliwością pracował. Obaj żandarmi udali się do odwachu, a straż mojej osoby powierzona była jednemu żołnierzowi z odwachu. Przypadek

tak chciał, że to był właśnie Polak, żołnierz rewolucyjny i rodem z Warszawy jak mówił. Miałem przeto dosyć czasu do pomówienia z nim. Jakże był kontent, że ujrzał Polaka przybyłego z Francji! z jaką troskliwością wypytywał się, czy nie ma z Francji dla Polski żadnej nadziei? Mówił że w Kazaniu w wojsku było dosyć Polaków, ale że byli mocno nieszczęśliwi: po większej części byli to wszyscy żołnierze rewolucyjni. Jakże oni pragnęli chwili, któraby ich z ich nieszczęśliwego położenia wyrwać mogła! Cieszyłem go jak mogłem.

Tymczasem z eskortą i z tą nieszczęsną flaszą wódki prowadzono nas w kibitce do kommandanta fortecy: jechaliśmy przeto nazad do miasta. Tym sposobem jadąc po mału i przez całe miasto, miałem sposobność przypatrzeć się bogactwu sklepów, urządzeniu miasta, i architekturze jego domów. Wjechaliśmy nakoniec do Krem-lina, gdzie przyjęło nas dwóch żandarmów: z których jeden był Polak, niechętnie pełniący swój obowiązek i ze łzami w oczach wspominający o swęj ojczyźnie, z łona której go wyrwano. W kommandzie fortecy po przejrzeniu papierów co mieli żandarmi, natychmiast kazano nas puścić, wódka jednak została w kancelaryi: eskorta z którąśmy wracali, śmiała się ze swęgo podoficera i z kary jaka go czekała. W powrocie niedaleko już rogatek, spotkaliśmy podpułkownika miejscowej żandarmeryi, który ze swęgo urzędu miał prawo kontroli nad żandarmami. Ten zatrzymawszy ich, przejrzał papiery: a widząc przy nas żołnierzy, zapytał jaka jest tego przyczyna? Żandarmi, którzy na widok podpułkownika wyskoczyli z kibitki i stali przed nim ze zdjętą furażerką, zaczęli się tłómaczyć. Ja zaś siedząc na kibitce i przypatrzawszy się podpułkownikowi, który zdawał się być bardzo przyzwoitym i rozsądnym człowiekiem, opowiedziałem mu całe zdarzenie ze wszystkiemi szczegółami. Oburzył się na podoficera postępem, który, jak podpułkownik mówił, nie może ująć bezkarnie. A przypomniawszy żandarmom ich obo-

wiązki, zalecił im, aby się po raz drugi nie wazyli podobnemu ulegać rozkazowi: przytém pozwolił im napić się wódki. Więć w tryumfie zajechawszy przed tęż samą karcznię, i w obec żołnierzy odwachu i nieszczęśliwego podoficera, który spuścił nos na kwintę, napiwszy się wódki w dalszą pusciliśmy się podróż.

Za Kazaniem na drugiej stacyi droga była nadwyzczaj wyboista a następnie mocno mi dokuczająca: obawiałem się i nie bez przyczyny, ażeby dawniejszego a tak bolesnego klócia w głowie znowu nie dostać. Dojechawszy zatem do najbliższej poczty, chciałem się nieco po nielitościwych wstrząśnieniach wyprostować i wytchnąć. Niewiem z jakiego powodu w tej wsi dom pocztowy był zarazem i mieszkaniem księdza (popa batiuszki); wszedłem więc do domu, w mém przekonaniu, pocztowego: alem się nie pomału zadziwił, zastawszy w nim popa przy potężnej flaszy wódki, nalewającego ją do kieliszka, każdy kieliszek błogosławiącego, i rżęsiście popijającego do kilku chłopów rossyjskich, którzy zapewno byli u niego gośćmi. Za przekąskę służyły świeże ogórki, obrane, pokrajane w kółka i osolone. Zobaczywszy człowieka w kajdanach do siebie wchodzącego i dowiedziawszy się czy domyśliwszy się, że Polak, pocciwy pop dobrze już zagrzany wpada nagle w zapal kaznodziejski i obraca do mnie swoją filippikę, mówiąc o zuchwałym duchu Polaków, o ich nieposłuszeństwie i nienawiści ku władzy cara, o nieszczęściach, jakie z tego powodu na Polaków i na Rosyan spadają a na których on sam ruski ksiądz ubolewa; o wielkości i sławie Rossyi, o szczęściu być Rosyaninem i do Rossyj należeć, itd. itd., a wszystko to kończy życzeniem pojednania się Polaków z Rosyanami i sporym kieliszkiem wódki, który pobłogosławiwszy dał mi do wypicia, prosząc uprzejmie, abym mu tej przyjemności nie odmówił. Proszę sobie wystawić *quelle figure que je fesai* przez cały ciąg tej perory? Coś to było

naksztalt „*Quousque tandem*.“ Sądziłem naprzód, że pop był obłąkany i nie wiedziałem czy miałem się nad nim litować, czy śmiać się z jego uniesienia? Ale był związek i sens w tém wszystkiem co mówił: więc po prostu przekonaawszy się, że to krasomówskie jego usposobienie pochodziło tylko z przebranej miary krajowego natchnienia, jakie głowa i serce jego ledwo już znieść mogły, słuchałem go cierpliwie aż do końca, wódkę przez grzeczność i dla nieubliżenia gościnności wypilem i zakąsiłem ogórkiem. Poczém skłoniwszy się zacząłem się z komnaty księdza wynosić: który mnie odchodzącego ciągle znakiem krzyża świętego błogosławił, ale nie wiem, czy jako dobrego i pocciwego człowieka, czy też jako mającego w sobie buntowniczego ducha, którego tego rodzaju exorcyzowaniem chciał ze mnie wypędzić?

W ciągu dalszej mej podróży, przejechałem male i nie znaczące miasteczka Arsk, Malmysz, Uzy i Połom. Na całej tej przestrzeni począwszy od Kazania mieszka ludność rozmaitego pochodzenia, bardzo mało jest tam prawdziwych i rodowitych Rosyan, ludność zaś miejscowa składa się z Tatarów, Baszkirów, Kałmuków i Wiatczan. Jest różnica między Jatorami, Baszkirami, a Kałmukami, i zwykle w osobnych od siebie mieszkają wioskach. W jedném z wyżej wymienionych miasteczek, zdaje się jednak, że to było w Połomie, do którego przybyłem w chłodny poranek: bo pola i drzewa były już pokryte szronem, choć to było dopiero w połowie Sierpnia, zajmował posadę horodniczego Pan Zakrzewski, Polak. Ten dowiedziawszy się, ale już nie wiem jakim sposobem, że jakiś Piotrowski tamtędy przejeżdżał i udawał się do Syberyi, przyleciał co tchu do domu pocztowego jedynie dla widzenia się ze mną. Spojrzawszy na siebie nie poznaliśmy się, aleśmy się przypomnieli. Za dawniejszych i pełnych, pomyślniejszych nadziei czasów, kiedym jeszcze do szkół początkowych chodził w Kaniowie, nad sa-

mym Dnieprem w gubernii kijowskiej, a gdzie nauczycielami byli księża Bazylianie, ten sam Zakrzewski skończywszy szkoły, był naprzód dozorcą, a później zastępcą profesora, a ponieważ zarazem był i właścicielem pięknego domu, w którym zwykle majątniejszych tylko obywateli dzieci chodząc do szkół stawaly na stancyi, a których zarazem Zakrzewski był dozorcą; dowiedziawszy się zatem o mojem nazwisku, sądził że to był jeden z dwóch braci Piotrowskich, którzy u niego kiedyś stali na stancyi, a których on czas dosyć długi był dozorcą. Chociaż milego doznał zawodu, bo żadnym z nich nie byłem, niemniej jednak uczuł boleśnie położenie rodaka, choć nie tak z blizka mu znajomego. Przypominaliśmy dobrze znane nam osoby, miejscowości, zabawy, a porównawszy przeszłość tak pełną pięknych nadziei z losem, jaki nas spotkał, łączy nam się w oczach pokazały. On dostał się w te strony z biegiem rozmaitych wypadków. Pytałem go, czyby nie miał chęci i nadziei wrócenia kiedy jeszcze do naszych stron rodzinnych. Kiwnąwszy głową odpowiedział, że nie. Powydawał swe córki za rosyjskich we Wjatskiej gubernii urzędników i niechciałby dzieci swoich, jak powiedział, tej jedynej dlań w życiu pociechy za nie opuścić. Został Moskałem. Chciał mnie do siebie zaprosić na śniadanie, ale żandarmy pokazawszy mu swój rozkaz, sprzeciwili się temu. Dodawszy mi więc odwagi w znoszeniu losu i uściskawszy się najserdeczniej, pożegnaliśmy się nawzajem.

Fizyonomia gubernii kazańskiej, jest zupełnie podobną do fizyonomii gubernii nizinowogrodzkiej z różnicą klimatu i płodów; w obu tych guberniach, gospodarstwo rolnicze, o ile mogłem w przejeździe sądzić, jest na bardzo niskim stopniu: zwykle następstwa miejscowości, gdzie ludność jest mała, a zbytkiem ziemi. Wypasem koni i owiec w gubernii kazańskiej, których tam jest podostatkiem, trudnią się najwięcej Kalmuki. Gubernia

wjatska jest krajem niskim, w wielu miejscach piaszczystym i bagnistym, a niemal wszędzie pokrytym lasami: sprzeczność najwyraźniejsza z gubernią nizenowogrodzką, a szczególnie kazańską, gdzie prawie żadnych niema lasów, tylko stępy. Gubernia wjatska, mogąca się nazwać biedną, w stosunku do gubernii południowych, jest wszakże krajem bogatym i obfitym w zboże. Z gubernii to wjatskiej najwięcej spławiają do Archangielska, a ztąd do Anglii, Szwecyi, Norwegii, Hamburga itd.: jęczmień, owies, żyto, konopie, len, skóry, łój i w bardzo małej ilości pszenicę. Konie wjatskie chociaż nie są wielkie, ale krępe, kształtne i w tych stronach bardzo poszukiwane i cenne. Pod miastem Ochańskiem przebyłem rzekę Kamę, już zdaje się w permskiej gubernii. Ta gubernia jedna z najobszerniejszych państwa rosyjskiego, rozpościła się po obu stronach gór Uralskich, w większej jednak nierównie części znajduje się ze strony zachodniej gór dopiero rzeczonych. Na tak wielkiej przestrzeni, wielka jest różnaitość w klimacie i płodach. Północna jej część pokryta lasami mniej obfituje w zboże, ale jej część południowa, szczególnie zaś w powiecie, czyli okręgu szaryńskim, już za górami Uralskimi, jest bardzo płodna w wyborną pszenicę i konopie. Gubernia permska, jest bez zaprzeczenia najbogatszą w kopalnie: w niej to bowiem w górach Uralskich znajdują się liczne kopalnie, tak rządowe, jako i prywatnych osób, złota, srebra, miedzi, ołowiu, żelaza i platyny. I dla tego niemal cały grzbiet gór uralskich i obu ich pochylności w tej części są pokryte fabrycznemi zakładami. Wielka część tych zakładów, wyjąwszy rządowe, należy do bogatych rosyjskich rodzin Demidowych i Strogonowych, które możnaby nazwać satrapami Uralu. Miasto gubernialne gubernii permskiej, jest Perm', nad rzeką Kamą, na obszernej, okiem nieprzejrzanej płaszczynie położone, nie jest duże, z samych drewnianych domków, zresztą porządnie zabudowanych złożone, a którego ulice, szczególnie główne, jakąm jechał

dość długa, są szerokie i pod kątem prostym przecinające się. Śród tych stepów obszernych, to miasteczko wydawało mi się smutném, bardziej do aulu (aul czyli koczowisko) tatarskiego, lub kirgizkiego, niż do miasta podobne. Gubernia permska, w ogóle jest bardzo mało, w stosunku do jej obszerności, zaludniona: dobry był jednak materyalny nieszczańców wszędzie widzieć się daje. Zbliżając się do miasta Kunguru, poraz pierwszy postrzegłem kozaków orenburskich, tworzących łańcuch wedet tak na głównym, jak i na wszystkich traktach prowadzących do Syberyi z Rossyi, a to zapewne dla tego, aby z Syberyi, tej ziemi wygnania i płaczu, żaden nieszczęśliwy niemógł uciec. Pierwsze wedety wcale nas nie zatrzymując przepuściły, lecz gdyśmy się zbliżali do głównej ich rezerwy, czy forpoczty, zatrzymano nas i kazano się zameldować komendantowi. Czego żandarmi dokonawszy (bom ja wcale z kibitki niezlaził) przez okazanie swych papierów, zaczęliśmy zjeżdżać do miasta Kunguru. Zjeżdża się do tego miasta nie ze zbyt wysokiej, ale bardzo przykrzej góry, w dole której i naprzeciwległem wzgórz, mniej przykrém, to miasto się wznosi; dość nieporządnie jest zabudowane: ale ma większe podobieństwo do miasta, i jest zapewne dawniejsze, aniżeli Perm'. Tu są sławne wyroby skór uchodzących za najmocniejsze i najlepiej wygarbowane w Rossyi, a znane powszechnie pod nazwiskiem „juchty kungurskiej.“ Nigdzie i nigdy tak pięknych wysokich, grubych, gałęzistych, gęsto liśćmi pokrytych, a ze zwieszonymi swemi gałęziami na dół, bardziej do wierzb płaczących podobnych brzoź, niewidział; barwa ciemnozielona, a żywa ich liści, jakby oznaka smutku i użalenia się nad swą hoźością i urodą w tym niewdzięcznym klimacie, mile ku sobie pociąga oko i tkliwe w duszy obudza wrażenia. Droga pocztowa w gubernii permskiej takimi brzożami jest wysadzana w wielu bardzo miejscach. Jeszcze przed Kungurem, już zaczynają się wzgórza, będące odnogami gór Uralskich: nieznadługo

potém wjechaliśmy na sam ich grzbiet pokryty lasami. Główny gościniec przez góry Uralskie, które w tym miejscu nie są zbyt wysokie, jest wysoki i dobrze utrzymany, wioski choć w ogóle niewielkie, ale porządnie zabudowane, a zamieszkałe przez ludność przemysłową, do zakładów fabrycznych należącą. W niektórych miejscach główny gościniec z wielką pracą i trudami musiał być wykonany. Na jednym śród gór Uralskich przeprzegu i w nocy spotkałem się z żoną i córkami księcia Górczakowa generał-gubernatora zachodniej Syberyi, a wracającemi z Omska w Syberyi, do Rossyi. W jednej z tych wiosek na poczcie jamszczyk zaprzęgając konie, i dowiedziawszy się, że Polak, zapytał mnie bez żadnej ceremonii: a ile tam Polaków za wami jeszcze jedzie? Dla czego o to mnie pytasz? A oto dla tego, że kiedy który Polak jedzie na Sybir, to zwykle za nim wielu innych Polaków jedzie. Otóż ci powiem, że żaden więcej Polak za mną niejedzie, ja jestem sam. Wszystko to być może, ale ja temu niewierzę, bo ja już oddawna jestem jamszczykiem i niemało Polaków przewiozłem i wiem że jak was zaczął wywozić, to końca niema. My się dziwimy, z kąd się was tyle bierze i za co was wywożą? Bo ty może niewiesz, że Polska jest wielka i bardzo wielu jest Polaków; a nas wywożą do Syberyi za to, że my bardzo kochamy cara, a car nas kocha. Da, tak, wy się zapewne kochacie jak pies z kotem. Jeszcze lepiej. No, to już wiem, za co was taszczą na Syberyę.

Jednego dnia około południa, zaczęliśmy się spuszczać ze wschodniej pochyłości dość mocnej, długiej i gęstym lasem pokrytej gór Uralskich, u samego spodu których pokazało się nam miasto dość porządnie, nawet okazałe w wielkiej swej części zabudowane, a za niem odsłoniły się nieprzejrzane okiem płaskie równiny. Było to miasto Ekaterynburg, jeszcze w permskiej gubernii, lecz już w Syberyi za górami Uralskimi położone. Nie dojeżdżając do miasta i tuż blisko niego po prawej ręce nad samą drogą pod lasem stał po-

mnik prostej roboty z białego marmuru czy z granitu, już tego niepomnę, na tém samém miejscu, gdzie przed kilku wówczas laty, jak powiadają, jakiś bogaty kupiec przez zbójców był zamordowany. Miasto Ekaterynburg (miasto Katarzyny) leżące nad niewielką rzeką, której niepomnę nazwiska, jest dość obszerne: duże, piękne domy i gmachy z kamienia, czy z cegły murowane, szczególnież po obu stronach głównej, lecz nazbyt szerokiej ulicy, a krótkiej, nadają mu pewnej okazałości w tamtych stronach. Po prawej ręce wielkiej ulicy, jest bardzo obszerny rynek, zwykle miejsce targów i jarmarków, wśród którego znajduje się wielka liczba drewnianych sklepów w rząd i pod jednym długim dachem będących, a następnie połączonych z sobą; dalej z tej samej strony ciągnie się miasto z samych drewnianych domów w tej części zabudowane. Pocztowy dom na przeciwniej stronie od wjazdu i na samym końcu głównej ulicy i po lewej stronie na zagłębieniu drogi znajdujący się, jest obszerny i bardzo porządkowy, i jak wszystkie domy tego miasta murowane o piętrze. Po lewej stronie wjeżdżającego do miasta i opodal od niego, u samego podnóża gór Uralskich, jest dość rozległa wieś, w której, jak mi mówiono, znajdują się fabryki żelazne, hamernie. Na widok Ekaterynburga, pomyślałem w duchu: otóż nakoniec jestem w samej Syberyi, gdzie może mam życia dokonać i zwłoki moje złożyć; tak, jak się to stało z wielu z moich rodaków nieśczęśliwych.

Wyjeżdżając z miasta, przypatrywałem się z ciekawością pięknym, czystym, chociaż drewnianym domom, niby pałacom na końcu miasta pobudowanym, a służącym zapewne bogatym kupcom miejscowym za villa: z obszernymi ogrodami, w których jednak oprócz świerków, brzoź i cedrów północnych, uralskich, żadnych drzew owocowych niewidziałem. Mimo bujność i piękność drzew, mimo starań o upiększenie tych domów, mimo jasność promieni słońca mocno wówczas dogrzewającego i zwykle ścierają-

cego powłokę tęsknoty z przyrody, te domy, te villa syberyjskie, zdawały mi się więcej tęskne od samej tęsknoty, tak mi się wydała i cała Syberyja. Za Ekaterynburgiem droga pocztowa po niezmierzonej okiem ciągnąca się płaszczyźnie, zwraca się ku północo-wschodowi, jest to droga do Tobolska. Zdziwiłem się, patrząc na pola uprawne, z których zboże już prawie wszędzie było zebrane, na grunt dobry i urodzajny, trawę bujną i obfitą, na wsie choć rzadkie, ale duże i dobrze zabudowane, a naród czerstwy i zdrowy: który, sądząc z fizjonomii i z zadowolenia na nich rozlanego, pewnie używał swobody, a następnie i szczęścia. Ponieważ tu wszystko dla mnie było nowością, przypatrywałem się zatem wszystkiemu z chciwą ciekawością. I lepsze o Syberyi, niż przed przybyciem do niej, zacząłem mieć mniemanie.

Na jednej pocztowej stacyi zatrzymawszy się dla przepręgu, wszedłem do domu pocztowego, gdzie pocztmistrz ze swą młodą i hożą żoną już nad wieczorem pili herbatę. Dobra uprzejma kobieta, dowiedziawszy się o losie, jaki mnie oczekiwał, mocno się nad nim użalając, jeszcze mocniej zaczęła wyrzekać na surowość rządu rosyjskiego w obejściu się z Polakami; zachęcała mnie do zniesienia cierpliwie mojego położenia, ale z taką uprzejmością, z tak serdecznym spółudziałem i współczuciem, że chociaż niepotrzebowałem ani jej rad, ani pocieszenia, szczerem jej za nie był obowiązany i wdzięczny. Jest coś w głosie, w ułożeniu, w sercu kobiety, w samym nawet jej przeznaczeniu, co nas mężczyzn więcej zniewala i pociąga. We wszystkich trudnych przygodach mojego tulaczego życia, o ile sobie przypominam, żaden jeszcze mężczyzna rzeczywistej, moralnej ulgi w moich cierpieniach, nieprzyniósł, niemógł przynieść; a co dziwniejsza, że podobnego wsparcia w najkrytyczniejszym życia położeniu nigdy mi się tu potrzeba czuć nie dała. Zdaje się, iż mężczyzna zwykle obdarzony wielką siłą woli i ducha, gdy ją wypadki lub moc fizyczna złamie, prawie zniweczy, wpada

w ten stan moralnego zwątpienia, we własne mężkie siły, który go przekonywa o ich nieudolności i nicości. On wówczas nieżyje, nieczuje życia, przestał być mężczyzną: bo niema siły; on się wstydzi i rumieni swęj niemocy. On wówczas niepotrzebuje i niemoże zasilać się obcą wolą i obcym duchem; dla tego właśnie, że są obce, a człowiek jest samodzielny; obcą pomocą, moralnie człowiek nigdy się nie dźwignie, powinien powstać wolą i duchem o swęj własnej mocy i przez siebie samego, ale do tego koniecznie potrzeba, ażeby poczuł się do życia w nieszczęściu, co go o moralną nicość przywiodło, potrzeba, aby się poczuł na własnych siłach, na swęj samodzielności, aby nabrał ufności w siebie. Możeż w nim wówczas mężczyzna podobne obudzić uczucia? On zupełnie obcy, bo nie stanowiący z nim dopełniającęj połowy, jego samodzielnej istoty? W takim znajdujący się stanie mężczyzna, podobny do zbolalęj i zepsutej rany, potrzebuje kogoś, coby ranę jego duszy jeszcze więcej rozrazil, aż do żywego, dotknął go w samo tętno życia i obudził je w niem. Tym sposobem może się dopiero pokrzepić. Ale pewno tego niedokaże żaden mężczyzna. Z podobnego usposobienia cierpiącego, zapewne wypływa, iż on zimnych, choćby najzdrowszych rad, niechętnie słucha. Chcesz naprzykład pocieszyć przyjaciela swego w jakim wielkiem jego nieszczęściu i smutku, niedawaj mu od razu zimnych i mądrych rad swoich, bo go zniechęcisz, zranisz, ale pierwéj uściśnięj go szczerze, zapłacz z nim razem, a kiedy uczujesz, iż dzielasz jego cierpienia, że równie jak on bolejesz, bądź przekonany, żeś go najdzielniéj pocieszył i pokrzepił. Pani pocztmistrzowa po uprzejmych radach i zachęceniach, podała mi filiżankę herbaty i cukier z cukierniczką; niewiedząc jeszcze zwyczajów miejscowych i zapomniawszy na ten raz, o ile cukier w tych stronach musi być drogim, włożyłem do filiżanki tyle kawałków, ile było potrzeba do osłodzenia herbaty; ale pijąc tę pierwszą filiżankę, postrzegłem, że państwo pocztmistrzowie kásali

tylko cukier i popijali herbatę, co było nierównie z większą cukru oszczędnością, a co nazywa się, pić herbatę z przekąską; z jednym małym kawałkiem cukru, można tym sposobem wypić dwie i trzy filiżanki herbaty. Po pierwszej filiżance, gościnną gospodyni ofiarowała mi drugą: tą razą byłem już ostrożniejszy i wzięwszy kawałek cukru, wypilem z nim, z przekąską, dwie czy trzy jeszcze filiżanki herbaty; wzięłem lekcyą picia po syberyjsku i postrzegłem, że to nietylko nieszkodzi smakowi herbaty, która tam jest bardzo tania, ale że tym sposobem pijąc, zachowuje się smak herbaty więcéj naturalny.

Jednego dnia przed wschodem słońca przybyliśmy do Tiiumieni, jednego z miast powiatowych, a po miejscowemu okręgowych, już gubernii tobolskiej. W domu pocztowym kazawszy sobie dać herbaty, pijąc ją, postrzegłem tuż obok siebie leżący młotek i duży, zgrabny nóż, dobrze wytoczony; lotem błyskawicy przebiegła mi myśl po głowie: że tym młotem i nożem, mógłbym sobie rozkuć kajdany, a co większa, zdawało mi się w téj chwili, sama Opatrzność nastęrcza mi tę sposobność. Każdy ucziwy człowiek ma nieprzełamany wstręt do przywłaszczenia sobie, choćby najmniejszęj cudzêj własności; wątpię jednak, czybym się był oparł pokusie ukrycia pod płaszczem młotka i noża, gdyby w tém samém prawie mgieniu oka jeden z żandarmów takowe spostrzegłszy, nierzucił się był na nie z pewnym przestachem i ich nieporwał, zacząwszy pocztmistrzowi ostro wyrzucać jego nieostrożność, przekładając mu zarazem, jakie nieszczęście na nich i na jego samego spaśćby mogło, gdyby więzién jakikolwiek z młotka i noża chciał zrobić użytek. Pocztmistrz uznawszy słuszność zarzutów skromnie się wymówił z nieostrożności. Tiiumień jest miasto dość obszerne i porządnie choć z drzewa zabudowane: na uwagę tu zasługują względnie do miejscowości obszerne sklepy, zwykłe składy towarów. Z Ekaterynburga aż do Tiiumieni, wielki gościniec pocztowy idzie po saméj wielkiéj i równéj płaszczyźnie i nieo-

podal od gór Uralskich, ciągnących się po lewej stronie gościńca, a które z niego doskonale widać; im się dalej tym gościńcem ku północo-wschodowi jedzie, tem się więcej od gór Uralskich oddala. Dalej ten wielki pocztowy gościniec, przechodząc przez miasta gubernialne Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk i Irkutsk ciągnie się aż do do Kijachy, miasta pogranicznego, na samej granicy chińskiej: to miasto jest jedynym punktem dozwolonego handlu z Chinami i składem towarów z Chin i z Rosyji nadchodzących.

Z Tiunieni do Tobolska, o ile sobie przypominam, jest blisko dwieście kilkadziesiąt werst, czyli około dwudziestu mil polskich; że zaś nie do kommissyi (przykamzylnych) rezydującej w Tobolsku, lecz do samego generał-gubernatora zachodniej Syberyi, księcia Gorczakowa, rezydującego w Omsku, miano mnie odwieść; więc dla skrócenia drogi zostawiwszy Tobolsk po lewej ręce, wprost i zaraz z Tiunieni wzięliśmy się na prawo na gościniec poboczny, a na którym następnie niewszędzie i domy pocztowe są porządnie urządzone. Jechałem tedy na południo-wschód. Im się dalej zapuszcza na wschód w głąb Syberyi, tem się więcej przedstawia niezmiernych obszarów ziemi nieuprawnnej: a bujna, piękna, w niektórych miejscach za kolana wysoka trawa świadczy o żyzności ziemi, na co żandarmi patrząc, mówili między sobą: co to za święta ziemia ta Syberya, tyle ziemi nieuprawnnej, tyle łąk niekoszonych, jest gdzie żyć i pohulać; gdyby car w nagrodę naszych wysług, na stare lata pozwolił nam żyć na tej ziemi, byłibyśmy tu szczęśliwi. Słuchając ich rozmowy pomyślałem sobie: biedni niewolnicy, niemacie nawet uczucia waszej ojczyzny. Przejechaliśmy rzekę Toboł na drewnianym i źle pobudowanym moście. Późno w noc przybyliśmy do jednej wioski, gdzie niepodobna było natychmiast dostać koni, bo były w polu na paszy, zamówiono więc takowe na jutro do dnia, a tymczasem potrzeba było zanoćować u tego samego gospo-

darza, który miał nam dostarczyć koni. Zajechalismy tedy na obszerny dziedziniec, porządnie na około stajnię, stodołę, oborą, chlewami zabudowany, zboża w brogach podostatkiem, widać że go niebrakowało i w ziarnie. Dom drewniany przestronny, siełmi na dwie części podzielony, z których jedna porządniejsza, nazywa się świetlicą, to jest niby pokojem, w którym dni świąteczne, albo przy ważniejszych zdarzeniach życia przyjmuje się gości. Wszedłszy do domu gospodarza podeszłego wiekiem i słysząc go po rosyjsku, lecz z ruska mówiącego, zapytałem go, z kąd był rodem? Z gubernii pultawskiej, odpowie. Czy dawno tu już jesteście? Mnie tu przysłano na posilenie od lat już przeszło czterdziestu. Jak się wam tu powodzi? Dzięki Bogu bardzo dobrze: wszystko co widzicie w domu i w zagrodach, wszystko jest moje. Chleba i bydlę mam podostatek, tuż się ożenił i już pożeniłem moje dzieci i powydawałem za mąż, tu jestem szczęśliwszy, niż byłem we własnym kraju. A niebyło wam tęskno za nim? Z początku było mi bardzo tęskno, ale jakem się ożenił, pomału jakoś i tęsknota znikła. Mówilem z gospodarzem po rusku.

Jedna z przytomnych kobiet, około 30 lat mająca, ale wyniszczona i chuda, zapytała mnie czystym, ruskim ukraińskim językiem i akcentem, ale rzewnym głosem: a wy z kąd jesteście? z Ukrainy, z kijowskiej gubernii. A ona w płacz i natychmiast usiadłszy przy mnie, powiedziała mi: że i ona jest rodem z tej samej gubernii, z Białocerkiewszczyzny, majątku Branickich, od lat już ośmiu na posilenie, jak mówiła, sama niewie za co zasłana. Wypytywała się mnie o swą kochaną Ukrainę, o miejsca, które знаła, o jej mieszkańców itd. Odpowiadałem na wszystkie jej pytania, i cieszyłem ją, jak mogłem: ale wszystkie moje rady niepomogły: wciąż płakała nad swoim i nad moim losem. Zapytałem ją w końcu, dla czego tak czuła się nieszczęśliwą, kiedy jej na niczem tu zbywać nie powinno? i gdzie ludzie zdają się być do-

szyć szczęśliwi. — Ach prawda, że mi na niczem tu niezbywa: mam chleba i soli podostatkiem: kilku już, nawet dość zamożnych gospodarzy chciało się ze mną żenić, ale cóż? kiedy moja dusza, moje serce, ani do tej ziemi, ani do tych ludzi przylgnąć niemoże; chleb nawet tutejszy mi niesmakuje, ledwie go przełknę; tu i ptaszki nie tak mile szczebiocą jak u nas i słowiki nietak pięknie śpiewają, tęskno mi tu i nudno na śmierć za lubą Ukrainą, za rodziną i znajomymi. Wszystkie tu lata moje przeplakałam, a patrząc ciągle na zachód, wypatrzyłam już oczy: nigdy już niewrócę na Ukrainę i proszę tylko Boga, aby mnie jak najprędzej z tego zabrał świata. — Nic niemoże być wymowniejszego, nad boleść i żal serdeczny, i wyznam szczerze, że tą jej mową prostą, lecz z serca płynącą, tym jej żalem, tą rzewnością i tą jej tęsknotą za rodzinną ziemią do łez byłem wzruszony i rzewniem zapłakał. Wielu później widziałem katorżnych i posileńców, z małym wyjątkiem, każdy z nich tęsknił za rodzinną ziemią, ale nikt tak mocno nie tęsknił, jak ta nieszczęśliwa kobieta. Musiała to być piękna i szlachetna dusza.

Przespawszy noc na sianie, rano ruszyliśmy w podróż: na najpierwszej stacyi zastałem gospodarza podobnego do jednego przy samowarze poważnie pijącego herbatę z przekąską cukru; poprosiwszy mnie uprzejmie do herbaty kilką filiżanek jej mnie poczęstował. Pijąc herbatę opowiadał mi, jak przed kilkunastą laty przewozili tamtędy politycznych przestępców Rossyjan ze spisku Pestla, i że książę Wołkoński zakuty także w kajdany pijąc u niego, tak jak ja herbatę, wyrzekł: cóż robić, los nasz jest nieszczęśliwy, ale wszędzie jest Bóg i słońce na niebie, niema się czego smuć. Ten gospodarz był już urodzony w Syberyi, ale z ojca posileńca. Około południa dnia tego stanęliśmy dla przepręgu na stacyi u jednego Żmudzina posileńca około pięćdziesięciu lat już mającego i prostej kondycyi. Rozpytywałem się go o wiele rzeczy, zdawał się być bardzo zadowolony ze

swego losu i nietęsknił za Żmudzią, swą ojczyzną. Prawda, że się miał dobrze, miał dom porządnym, podostatkiem zboża, bydła, żonę i dzieci. W tej wsi także spotkałem cygana i cygankę, a nawet ładną i młodą, włoścących się ode wsi do wsi, jak to zwykle cyganie. Cygan był kowalem, a żona jego wrózką, jota w jota tak samo, jak na Wołyniu i Ukrainie. Cyganka wróżyła każdemu, kto chciał, jego przyszłość; zbliżywszy się do mnie, chciała i mnie także powróżyc, i przyznam się, żebym z przyjemnością wówczas słuchał jej bredni, ale nielitościwy żandarń pokiawszy na nią palaszem, odpłoszył ją ode mnie, uniosła więc z sobą tajemnicę przyszłych mych losów. Ponieważ rzęśisty przedtem i ulewny w tym miejscu deszcz przepadł, droga była zła, grzęzka i błotnista. Ku wieczorowi przybyliśmy do okręgowego miasta gubernii tobolskiej Iszyna, położonego nad niewielką i wąską w tym miejscu rzeką tego samego nazwiska. Miasteczko Iszym całkiem drewniane i nieporządnie zabudowane z przyczyny niskiej płaszczyzny, na której jest położone, łatwo staje się błotnistem. Było w niem wówczas kilku Polaków posileńców, jak mi mówiono, za polityczne przestępstwo tam wskazanych, ale z żadnym z nich widzieć się nie mogłem. Wyjechawszy z miasta Iszyna i przebywszy przez wspomnianą rzekę, wjechaliśmy na dość długą usypaną groblę, w końcu której i w jej przedłużeniu ciągnie się droga zwolna pod wzgórek wstępująca, po której wjechawszy na dość przykry, jak na Syberyą, pagórek, dość daleko w poprzek drogi i po obu jej stronach ciągnący się, odkryły się nam znowu nieprzejrzane okiem równiny.

Już ciemna noc zapadła, gdyśmy przyjechali do jakiejś nowej stacyi; konie były dziarskie i ręczne, a jameńczyk młody i sprężysty, rodzone dziecko stepów i pustyń sybirskich. Nieusiadł, lecz stojąc w kibitce, rozpuścił lejce, a konie parskając i rwąc kopyta, jak wicher leciały. Przy mglistej i szarawej nocy silny wiatr po-

wstał z południa, śród nieprzejranych stepów i jak grób milczących, gdzie tylko świst wiatru i tentent kopyt końskich dawały się słyszeć, byliśmy podobni do szybko przemijającej nocnej cieni. Nasz młody woźnica ciągle stojący, a któremu zapewno rozradowało się serce ponurą i okropną wspaniałością przyrody otoczonej ciemną powłoką, jakby całunem śmierci, dla nadania sobie więcej ochoty i być może dla zharmonizowania dzikich uczuć swjej duszy z duchem ożywiającym tę pustynię, zawył stepowym, dzikim, przeciągłym, donośnym i jednotchowym głosem następujące sylaby czy wyrazy: *E-e-e-tiach-tiach-tiach-hi-i-i-i-hu-u-u-u* podnosząc głos na *hi-i-i-i*, a zniżając na gruby i ponury lecz mocny *hu-u-u-u*; aż mi się okropnie i ponuro w sercu zrobiło, tak głos był przeraźliwy, złowieszczy, tak tchnący dziką stepową sybirską notą. Można było tego młodego jamszczyka w tej chwili uważać za złego geniusza wysłannika Mikołaja cara, przypominającego swym głosem nieszczęśliwemu więźniowi przytomność przerażającej ludzkie i pocziwe każde serce władzy i żelazną rękę ciężącą na duszy i duchu więźnia. Przelecieliśmy, można powiedzieć, ptakiem tę stacyą.

Od samej niemal Tiumieni w wielu miejscach nade drogą, widzieliśmy spore kawały ziemi zasiane rzepą, która zwykle nieporządnie i niedbale, jakby umyślnie kto ją pustoszył, była miejscami powyrywana; lepszą i większą zabrano, a mniejszą i gorszą porzucano. Na nowęj stacyi zapytałem: co znaczą te pola zasiane rzepą i nade drogą? (a rzepa w Syberyi jest duża i w dobrym gatunku) i dla czego tak niedbale, jakby dla spustoszenia, ją zwykle wyrywano? Odpowiedziano mi na to: Dzięki Bogu mamy tu w Syberyi ziemi i chleba: otóż niektórzy dobrzy ludzie nie tylko o sobie, ale i o drugich pamiętają. W Syberyi jest wielu takich z pomiędzy tych, co z Rosyi tu przysyłają, którzy z Syberyi uciekają nazad; niezawsze tacy mają chleb, a jak ich głód przycisnie, to w nocy muszą rabować domy i spichrze; a zatem tak dla

posiłku nieszczęśliwych, jak i dla własnego bezpieczeństwa, nie tylko dla nich zasiewamy rzepę, którą się oni i każdy podróżny, jeżeli tylko chce, posilić może; ale nadto niektóre wsie, szczególnie nade drogą położone, zostawiają w nocy za oknem chleb i sól, ażeby przechodzący, a raczej uciekający mógł je wziąć dla siebie i nam szkody robić niechciał. I jak się później z pewnością dowiedziałem, było to istotną prawdą; w Syberyi jest to zwyczaj ogólny, przyjęty we wsiach nade drogą, któredy najwięcej nieszczęśliwi zwykli uciekać, zostawiać w nocy posiłek dla uciekających, którzy, jeżeliby takowego nie znaleźli posiłku, tak przez zemstę, jak i z potrzeby, wielkie czynią szkody. W tym uczynku mieszkańców Syberyi połączone jest *utile dulci* własny interes z miłością chrześciańską. Powodem jednak głównym do tego uczynku było uzalenie się nad losem nieszczęśliwych, z których wielu najniesprawiedliwiej kara wygnania spotkała. Syberyjczycy, to plemię z samych wygnańców, posieleńców i katorżnych zrodzone, nim się dopomni, może w niezbyt odległej przyszłości, o swoje prawa, nim się zemści, a zemścić się musi za pogwałcone w osobach ich przodków prawa, protestuje tymczasem rzepą, chlebem i solą — jest to w swoim rodzaju paszkwil na władzę carską, może tém niebezpieczniejszy, im więcej jest poważny; bo z serca a nie z dowcipkowania pochodzący. Moi żandarmi dowiedziawszy się, że rzepa jest dla podróżnych, rzadko kiedy ją ominęli bez pokosztowania i przyrzekli sobie, że wracając do Kijowa niezaniehbają korzystać z tej hojności i wspaniałości Syberyjczyków. W tém miejscu także jeden z moich żandarmów znużony podróżą, zadrzemawszy na kibitce, zgubił swą furazerkę, tak, że żaden z nas tego niepostrzegł. Musieliśmy zatem i my wszyscy drzemać, a biedny żandarm, nazwiskiem Łoś, rodem z kurskiej gubernii, potomek zapewno jakiegoś Polaka w głąb Rossyi zagnanego, jechał bez czapki aż do sa-

meo Omska. Ten sam Łoś, jak mi mówił, służył w moskiewsko-dragońskim pułku i w szwadronie mojego stryja Franciszka, którego bardzo chwalił z powodu łagodnego z żołnierzami obęścia się.

Na suchej a równej płaszczyźnie pokazało nam się małe, drewniane, lecz porządnie i czysto zabudowane okręgowe miasto Jałutorowsk. Przed wjazdem do niego po prawej naszej ręce znajdował się podwał czyli skład na wódkę, a w tyle za nim obszerny ogród wysokimi, miejscowymi drzewami, jako to: jodłami, świerkami i brzozą zasadzony. Wjechawszy do miasta po lewej ręce był dom pocztowy o piętrze. W tém miasteczku Jałutorowsku było kilku Rossyan politycznych przestępców ze spisku Pestla do ciężkich robót w Narczyńsku wskazanych i czy z przyczyny wyszłych, a naznaczonych lat do robót, czy z powodu szczególnego jakiegoś ulaskawienia, o czém jednak wątpię, z Narczyńska na posilenie do gubernii tobołskiej zbliżonych. Jak tylko dzwonek pocztowy dał znać, że ktoś jedzie, i że przy jego odgłosie często tamtędy przewożą więźniów politycznych, natychmiast wszyscy ci nieszczęśliwi posilenicy, szlachetni Rosssyanie przed dom pocztowy zgromadzili się. Jeden z nich miał sposobność przybliżenia się do mnie i pomówienia ze mną; opowiedział mi niektóre szczegóły o Polsce i Rosssyi, on mi dał wyobrażenie o Syberii. Znał wielu Polaków w Syberii od dawna, a szczególnie po rewolucyi listopadowej znajdujących się, a między nimi wymienił jakiegoś Polaka Orde. Później wskazawszy na przytomnych Rossyan wymienił mi ich po nazwisku: zapomniałem tylko dwa nazwiska: *Jakuszkina* i jeden z *Morawjewych* podpułkownik. Łoś zbliża ludzi, a szczególnie już do siebie zbliżonych jednakowemi celami. Patrząc na tych szlachetnych Rossyan męczenników wolności i apostołów przyszłego szczęścia swój ojczyzny, Rosssyi, znikł w mój duszy przedział odróżniający Polaków od Rossyan: zdawało mi się w nich

widzieć moich rodaków, moich braci i wiernych przyjaciół mój ojczyzny Polski. Wyjeżdżając z podwórza pocztowego i obok nich pozdrowiliśmy się i pożegnali nawzajem; szczególnież utkwiała mi w pamięci postać i fizjonomija Murawjewa: zda mi się, żebym go dziś jeszcze poznał. Ledwieśmy się ujrzeni, a już mi było przykro od nich się oddalić.

W przedostatniej od Omska stacyi, zastałem kilkunastu żołnierzy przechadzających się wolno po obszerném podwórzu pocztowego domu. Oczekując świeżych koni, zsiadłem z powozu i zacząłem się o ile kajdany mi dozwalały, suwać po ziemi. Wtém usłyszałem jednego z żołnierzy czysto i dobitnie pogwizdującego pieśń narodową naszą: „*Jeszcze Polska nie zginęła!*“ Trudno sobie wystawić wrażenia, jakie na mnie sprawiła ta melodia, przypominając nam od tak dawna, od lat tylu i nasze nieszczęścia i nasze nadzieje! któremi się Polak karmi będąc nawet zagnany w dalekie Syberyi strony. Ta nota tyle polska usłyszana na tej dolinie placu dla nas Polaków, miała coś podobnego do jęku rozpaczliwego, co wzdycha i tęskni za pogrobowem życiem myśli, że tam tylko znajdzie spoczynek dla cierpień znękaną duszę. Zwróciłem się w tę stronę, z kąd luba zalaływała nota i utkwilem wzrok w gwizdzącego żołnierza, bo byłem pewny, że to Polak. On to widząc, zbliżył się do mnie: był jeszcze dość młody, rodem z Mazowieckiego, służący w czasie rewolucyi listopadowej w narodowych szeregach; wzięty ranny w niewolę, i po skończeniu rewolucyi, za udział w niej, na całe życie na prostego żołnierza do batalionów syberyjskich wskazany. Stan długoletniego poniżenia, stan tyle upodlający nieszczęsnego żołdaka caryzmu, nie zatarł w nim jeszcze śladów dobrego wychowania i wykształcenia umysłowego: postawy godnej i miłej, wysławiał się po polsku pięknie i czysto, i oddawał swe myśli z wielką zwięzłością i jasnością.

Śród narzekañ, które łatwo pojmwalem, rzekł między innemi: że w oddziale żołnierzy, do którego należał, większa część była samych Polaków. Miałem prawdziwą przyjemność z nim rozmawiać. Kiedy nagle poskoczył ku nam, zapewno dla nadania sobie większej powagi w długi szlafrok, choć to było ku wieczorowi, ubrany, pisarz miejscowej włości (wołostnaj pisar) i porwawszy, bez najmniejszego poprzedniego ostrzeżenia, nieszczęśliwego mojego rodaka za kołnierz, potracił go po barbarzyńsku i odepchnął ode mnie mówiąc do niego: „Jak ty śmiesz z politycznym więźniem rozmawiać!“ — Nieszczęśliwy zamiast stósownej na podobne zapytanie odpowiedzi, rzekł nań tylko wzrokiem pogardy i oddalił się zarumieniony od wstydu i gniewu, ani słowa nie rzekłszy. Podobne obchodzenie się z moimi rodakami oburzyło mnie i zakrwawiło mi serce i gdyby tylko było wówczas w mej mocy ukarać tego zuchwałego brutala, zdaje mi się, że bez namysłu położyłbym go był trupem na miejscu: tak byłem tym jego postępkami oburzony i zmieniony. Po odtrąceniu żołnierza chciał do mnie pisarz coś mówić; ale zaledwie otworzył gębę, z wyiskrzonemi od gniewu i pogardy oczyma i donośnym głosem krzyknąłem: tobie niewolno ze mną rozmawiać, idź precz. (Tobie nie lizia się mnoju rozgawarywać, padź procz). Spojrzał na mnie pisarz, spuścił głowę i odszedł jak niepyszny: co widząc żołnierze, szczerze się śmiać poezeli. Byli przynajmniej jako tako zemszczeni za krzywdę ich koledze wyrządzoną. Pisarz coś zaczął się uskarżać przed moimi żandarmami, którzy pamiętni przestrog podpułkownika w Kazaniu, wzięli moję obronę i powiedzieli panu pisarzowi, że się nie w swoją rzecz wdawał. Wkrótce potem w dalszą puściliśmy się podróż po płaszczynie jak dłoń gładkiej i równej. Im więcój od miasta Tiumieni oddalając się, przybliżyłem się do Omska, tém mniej napotykałem lasów, tak dalece, że o mil kilkanaście od Omska można było tylko widzieć nie wiel-

kie laski śród stepów sterczące. Późno już w noc wjechaliśmy do Omska przez bramę, po obu stronach której stały dwa słupy murowane kształtu piramidalnego. Domy miasta Omska będącego już wówczas od lat dziesięciu stałą rezydencją generała gubernatora zachodniej Syberyi księcia Górczakowa, zaczynają się opodać od bramy.

ROZDZIAŁ XX.

Przybycie do Omska. Kordegarda. Odwiedziny w niej, Główny rząd. Moje ostateczne przeznaczenie. Wyjazd z Omska do Zakładu Ekaterynińskiego. Podróż do niego. Opisanie części Syberyi, którą przejechał. Przybycie do zakładu. I przyjęcie do liczby katorżnych.

Kraków 9 stycznia 1849 roku.

Wjchawszy nieco dalej do miasta po prawej stronie drogi ukazuje się wał z ziemi upany: i to niby miała być forteca Omska, o mocy której i jej ważności sądzić zresztą niemogłem, raz z przyczyny ciemności nocy, a powtóre że nie miałem sposobności jej widzenia we dnie i obejrzenia. Ale ci, co w tej fortecy byli i długo w Omsku mieszkali, mówili mi: że to nie jest żadną fortecą, chyba tylko przeciwko Kirgizom, którzy zwykle wojują konno i żadnych dział nie mają. Wjchawszy tedy nieco w miasto, wkrótce potem zwróciliśmy się w prawo z drogi ku fortecy, przed której bramą zatrzymał nas szyldwach pytając kto jedzie? Jamszczyk odpowiedział: *nieszczęśliwy!* (Nieszczęstny); tak zwykle w Syberyi nazywają tych, których z Rosyi do niej przysyłają: czy to na posilenie, czy w katorznu robotę. Na to hasło szyldwach nas wpuścił do fortecy. Niedaleko od bramy wprost jadąc

po lewej ręce jest mieszkanie księcia Gorczakowa, jak na generała gubernatora zachodniej Syberyi i dowódcę naczelnego całego i jedyne go korpusu syberyjskiego wcale nieokazałe. O ile ciemność nocy mogła mi dozwolić, dom w którym mieszkał Gorczakow, był podługowaty, zapewno murowany, bo cały biały, i zdaje się że bez pietra. Nieco dalej, jadąc w tym samym kierunku, zatrzymaliśmy się przed domem, frontem do nas obróconym i także białym; to było mieszkanie kommandanta fortecy pułkownika Degrawe. Przedłużenie linii, na której stoi dom generała-gubernatora aż do punktu zetknięcia z przedłużoną linią, na której leży dom kommandanta fortecy, będzie prostopadłe do tej ostatniej: obie zatem w punkcie przecięcia się tworzą kąt prosty, w którym się znajduje dość obszerny dziedziniec, czy plac. Jeden z żandarmów poszedł natychmiast do kommandanta fortecy, który już spał, a drugi żandarm został ze mną na kibitce. W kilkanaście minut najdalej kommandant wraz z tymże żandarmem udał się natychmiast do mieszkania księcia Gorczakowa, który także już był w łóżku. Czekałem wszystkiego na kibitce najwięcej minut dwadzieścia: tak szybko i ostro służba w Rosyi idzie. Poczem kommandant powróciwszy do mnie od księcia Gorczakowa z jakimś oficerem i moim żandarmem i uprzejmie mnie pozdrowiwszy, rozkazał oficerowi, aby zaprowadził mnie na noc do kordygardy czyli odwachu, który się znajdował na tymże dziedzińcu i niedaleko od mieszkania generała-gubernatora i kommandanta. Z kibitki wszedłem do kordegardy, lecz że w niej nie było próżnej osobnej stancyi, zaprowadzono mnie do stancyi, gdzie zwykle sadzają aresztowanych oficerów za małe wojskowe przewinienia.

Właśnie w tej chwili zastałem jednego z oficerów. Był to młody, bo ledwie dwadzieścia dwa lata skończone mający, cienki, wysoki, przystojny i miły mężczyzna, a raczej młodzieniec w stopniu porucznika czy coś podobnego. Przyjął mnie z wielką uprzejmością i widąc, że był kon-

tent, że może mieć towarzysza w samotności. Lecz dowiedziawszy się, że Polak, z jakiego powodu byłem uwięziony i jaki los mnie czekał, mocno się młodzieniec zasmucił, ale nie na długo. Niedoświadczona młodość niewie, co to jest wielkie nieszczęście, pełna przyszłości i nadziei, pełna życia i jego uciech, zdaje się jej, że wszystkiemu z łatwością podołać może; dosyć jest chcieć, aby na swoim postawić, a zatem nie masz nieszczęścia, z którego by nie można było wybrnąć z czasem i którego by z odwagą znieść niepodobna było. W tym tedy rodzaju zaczął mnie pocieszać i radzić po swojemu, ale z takim dowcipem, z taką uprzejmością, a nadewszystko z tak wesołym humorem, iż ja, prawie zapomniawszy o moim położeniu, szczerze się śmiał i z jego pociech i z jego rad, jakie mi podawał i w swobodny i wesoły także wpadłem humor. Ponieważ w kordegardzie pościeli nie ma, zaczął się gościnny młodzieniec troszczyć, jakim sposobem mógłby mi jako tako wygodną pościel obmyślić, i tu sypnął dowcipnym komplementem o wygodach i przyjemnościach życia więziennego i pochwałami dla tych, co na podobne życie ludzi wskazują, i jak mógł najlepiej pościel mi przyporządzić. Tymczasem kommandant fortecy, a może i placu pułkownik Degrawe przysłał mi ze swego domu porządną kolacyą, którą, będąc w wesołym usposobieniu, zjadłem z wielkim smakiem. Była to ze strony komendanta ludzka uprzejmość, jaką więzień zawsze przyjmuje z wdzięcznością: ja ją przynajmniej tak przyjąłem. Młody mój spółwięzień, nierównie szczęśliwszy ode mnie, nastawił samowar i pijąc herbatę rozmawialiśmy z sobą o rozmaitych przedmiotach: o osobach, o rzeczach, o Polsce, o Rosyi i t. d. Rozmawiając oficer postrzegłszy, że od czasu do czasu cierpię, zapytał, co mi dolegało? odpowiedziałem, że ciasne kajdany od dwudziestu dni na nogach będące, a z pod których dla odświeżenia nóg nawet bótów zdjąć nie można, przez suwanie się w czasie podróży nagniotłszy mi nogi przykry

ból sprawiał. — A to ja Pana każe rozkuć i już porwał się do wynalezienia narzędzi i człowieka do rozkucia. Ale go wstrzymał od tego płochej choć szlachetnego zamiaru, przedstawiając mu odpowiedzialność, jakaby na niego i na samego mnie za to spaść mogła, gdyby o tem się dowiedziano, a o czem wątpić niemożna było. Gdyż jak w więzieniu w Kijowie klucznik prawie codzień, pókim był w kajdanach, obzierał one, tak i żandarmi przychylili mnie niby, często także oglądali kajdany, chociaż zawsze byłem z nimi i przed ich oczyma. Zresztą rozkucie mnie z kajdan w tej chwili i w tych okolicznościach na nicby mi się było nieprzydało. — Prawdę Pan mówisz odpowiedział, wcale o tem nie pomyślałem i zaniechał swojego zamiaru żalując tylko, że mi ulżyć nie mógł innym sposobem. Był on rodem z symbirskiej czy sarałowskiej gubernii, syn dworzanina (szlachcica) i jak ze wszystkiego można było sądzić, majątnego. Mówił dobrze po francuzku, i dla tego aby nikt nas niepodśledzał, ciągle rozmawialiśmy we francuzkim języku. Miał z sobą w więzieniu kilka książek rossyjskich i francuzkich, ale co największą przyjemność sprawiło, to to, że miał u siebie bardzo dobry, choć nie wielki atlas. Rzuciłem się nań z chciwością: odkryłem kartę Syberyi dla zorientowania się, gdzie w niej byłem. Uważałem przedewszystkiem bieg rzek i kierunek dróg — bo powzięty raz zamiar jeszcze w Kijowie tkwił mi mocno w pamięci, i w ostateczności chciałem go koniecznie przywieść do skutku. Niemogłem zatem tak przyjaznej okoliczności obeznania się z kartą Syberyi zaniedbać. Patrząc zatem na kartę Syberyi, zacząłem go wypytywać się o miejscowości, o pochodzeniu mieszkańców Syberyi, ich obyczajach, o przejściach i drogach do Azji, z którą Syberya handel prowadzi, i o innych podobnych rzeczach, i znowum się przypiął do karty. Widząc z jak wielkim natężeniem uwagi szperam na karcie, i przez przybliżenie wyliczam odległość różnych miejsc od siebie, rzekł do

mnie z uśmiechem: „Gdybym był podejrzliwym, posłałbym Pana o jakieś zamiary. — Ale odrzuciwszy żart na stronę, powiem Panu prawdę: że byli tu tacy, którzy z Syberyi chcieli się ratować ucieczką: ale im się to wcale nie udało, a nikomu bym nie życzył doświadczać ich losu. — Któż byli ci nieszczęśliwi i co ich spotkało? — Byli to Polacy: o losie jaki ich spotkał wie cała Syberya i Pan się o tém dowieść. — Teraz zaś smutném opowiadaniem nie chcę zatruwać boleścią serca Pana.“ Tak mówiąc, czy nie miał on wówczas na myśli pułkownika Piotra Wysockiego, księdza Sierocińskiego i ich towarzyszy, o których okropnym losie i męczarniach później z dokładnością się wiedziałem, a o czém nieco niżej w tych pamiętnikach wspomnę.

Obawiając się jednak, aby w rzeczy samej czego się nie domyślał, i nie wnioskował z natężenia mej uwagi nad kartą, chociaż zdawał się być nie fałszywym, nie obłudnym człowiekiem; ale już ja mając doświadczenie ludzi odpowiedziałem mu z obojętnością: Syberya przedtém, nim ją ujrzałem i poznał, była zawsze dla mnie krainą lodów i śniegów, płaczu i niedoli, tymczasem wjechawszy do niej innego o niej zaczynam nabierać wyobrażenia i przekonania: naturalna ciekawość wzięła mnie poznać ją całkiem dokładniej, tu na miejscu, przynajmniej z karty, nieprzewidując sposobności poznania jej przez podróż: gdyż zapewne będę gdzie w niej do jednego stałego miejsca przywiązany, z którego ruszyć mi się nie będzie wolno. Odtąd Syberya będzie zapewne jedyną moją na całą przyszłość, na całe życie ojczyzną, nie ojczyzną serca i duszy, ale mąk i cierpień, jedyne zatem zamiary, jakiem mógł mieć w niej kiedy, byłyby te: aby, jeżeli bym kiedykolwiek, o czém wątpię, wyszedł z ciężkich robót na posiekanie, można było gdzie w ustroniu, wśród tych pustyń, spokojnie osieść i tak nieszczęśliwego życia dokonać. — Jak Pan poznasz lepiej i dokładniej Syberya, jestem pe-

wnym, że nabierzesz o niej lepszego wyobrażenia, i tu są ludzie i tu są szlachetne serca.

Aby przerwać tę materya, zapytałem go, z jakiego powodu siedział w areszcie? — Ja sam niewiem za co? już to nie raz pierwszy w nim siedzę: ta przyjemność mnie spotyka najmniej raz lub dwa razy na miesiąc. — A to jakim sposobem? — Mam u siebie pułkownika starzej daty człowieka i surowego służbistę, który najmniejszego w służbie nie przebacza uchybienia. Ja, jak Pan widzisz, mam to szczęście, czy nieszczęście być zawsze wesołego humoru; na jego zatem poważne, często w najgłupszej rzeczy przedstawienia i zalecenia, odpowiem coś przez zapomnienie, mimowolnie, niby żartem, co mu się wcale niepodoba, więc dość tego, aby mnie na kilka dni do aresztu wsadził. A cóż dopiero mówić o służbie frontowej? często mój chód, moja postawa, a nawet moja komenda i obroty się nie podobają jeszcze; więc znowu idę do aresztu. Ale co go więcej obraża, to to: że go nigdy o nic nie proszę; co on nazywa zuchwałością, wolnomyślnością (wolnodumstwem) i Bóg wie jakim nazwiskiem. Z tego powodu staram się o przeniesienie się do innego pułku, ponieważ jednóm słowem mój pułkownik m'a pris en grippe. — Później rozpytywałem się go o Kirgizach i o innych mieszkańcach stepów i pustyń rozciągających się na południe Syberyi właściwej, a do niej od niejkiego czasu przyłączonych i nazwą i administracją cywilną i wojskową. Wiele mi szczegółów ciekawych o tych mieszkańcach, o sposobie ich życia i wojowania opowiadał. Ale o tém wszystkiém, i po zasięgnięciu dokładniejszych później wiadomości, nieco niżej w tych pamiętnikach także umieszczę. Uczył się jako amator po kirgizku, a miał do tego sposobność, gdyż w więzieniach kordegardy siedziało wówczas kilku Kirgizów już od dawna, podejrzanych o czynny udział w powstaniu ich naczelnika sławnego *Kancara*. Drzwi ich więzień były w dzień pootwierane, mogli zatem z sobą się widywać

i mój młody oficer mógł wiele korzystać z ich rozmów, tak co do nauki języka, jako też i co do wiadomości krajów kirgizkich a raczej pustyni. Kirgizi siedzący w kordegardzie byli to znakomitsi z ich rodu i oprócz winy na nich ciężaczej, uważali się za zakładników spokojności i posłuszeństwa ich rodaków dla Rossyi. Oficer chcąc mi zrobić przyjemność, nazajutrz rano zaprosił do wspólnego naszego więzienia jednego z tych Kirgizów, jakiegoś małego kniazika (chana). Miałem tedy sposobność widzenia Kirgiza: był ubrany w Armiak burego koloru, z owczej i wielbłądziej wełny tkanego, a zrobionego w kształcie rossyjskiego, szerokiego chałata, bez kołnierza i stanu. Czapkę miał tatarską, okrągłą wysoką, w kształcie szabówki żydowskiej, z brodą i wąsami, zarost jednak niebył gęsty; twarzy ściągłej, cery śniadłej, oczów czarnych, wyrazu przyjemnego; później więcej Kirgizów widziałem. Przegawędziliśmy zatem prawie noc całą i tak już krótką w tej porze roku w Syberyi. Nad godzinę, lub dwie dłużej nieśpałiśmy, i to dopiero usnęliśmy nade dniem.

Nazajutrz koło godziny ósmej, odwiedził mnie komendant fortecy pułkownik Degrawe. Teraz mogłem mu się dobrze bo z bliska przypatrzeć: wzrostu miernego, ale nadzwyczaj gruby i otyły, fizyonomii przyjemnej i łagodnej, miał, o ile mogłem sądzić z jego twarzy, lat około siedmdziesięciu, pochodzenia był szwedzkiego. Zapytawszy mnie o zdrowie i rozmawiając ze mną o wcale nie nieznających rzeczach, często powtarzał: co za nieszczęście, żeś Pan z zagranicy wrócił do Rossyi! Niezadługo potem przybył do odwachu do mojego więzienia horodniczy, a raczej polimejster miasta Omska, nazwiska Nałabardin, wysoki, cienki, suchy, prosty jak strzała, a wyprężony jak cięciwa, twarzy ściągłej, oczów małych, wklęsłych ale przejmujących, ruchów żywych i niespokojnych, warg wąskich i ściętych; pewnie mieszaney rasy, kozacko-kirgizko-tatarskiej; w całej fizyonomii, ruchach i spojrze-

niu było coś jastrzębiego, dzikiego i okrutnego. I w rzeczy samej, jest to nieludzki i okrutny człowiek; jako polimejster wielkich dopuszcza się nadużyć i nielitościwie obchodzi się z tymi, którzy mają nieszczęście popaść w jego ręce. I ten jednak człowiek zdawał się czuć i pojmnować co to jest ojczyzna: bo między innemi, zapytawszy mnie głosem przykro-minkowym: dla czego bez pozwolenia cara wróciłem z Francyi do Polski? i gdym mu odpowiedział, że to jedynie uczyniłem z tęsknoty po ojczyźnie, której od tak dawna już niewidziałem, potrzykroć wykrzyknął: o ojczyzno, ojczyzno, ojczyzno jak jesteś miłą! (o rodino, rodino, rodino kak ty miła). Przyszedł także później do mnie, jakiś major od inżynjerii, zapewne tylko przez ciekawość, gdyż żadnego względem mnie niemógł mieć obowiązku. Był to człowiek umysłowo wysoko ukształcony. Wracał on w tym czasie do Rossyi, z wyprawęj czy dobrowolnej, czy z polecenia rządowego, już tego niepamiętam, do gór Altajskich i Bajkałskich; opowiadał mi z wielką znajomością rzeczy i przedmiotu, o ich piękności, o bogactwach mineralnych, o mieszkańcach znajdujących się na nich itd. W końcu rozmowa skierowała się do polityki: do Rossyi i Polski. On utrzymywał, że wszelkie dziś usiłowania Polaków względem odzyskania niepodległości ich kraju, dowodzą bez wątpienia ich szlachetnego i uczciwego przywiązania do ich ojczyzny, ale bynajmniej nie dowodzą rozsądku i jasnego widzenia rzeczy: gdyż wszystko zdaje się przekonywać, iż zbliża się epoka, w której Polska zlać się musi z Rosssyą i w niej rozplynać; że w tém ścisłym połączeniu się dwóch narodów, tyle dotąd sobie nieprzychylnych, wspólna ich jest siła i przyszłe szczęście. Mówił dalej coś o rządzie, o carze i tym podobnych rzeczach. Ja z innego punktu rzeczy uważając, a będąc ośmielony stanem, w jakim się znajdowałem i położeniem, które się już pogorszyć niemogło, dowodziłem mu przeciwnie. Patrzył na mnie z pewnym rodzajem zadziwienia, a może i politowania i wyrzekł: daj Boże,

żeby się Pańskie przeczucia ziściły, ale ja o nich dobrej wróżby mieć niemogę. Widzę tylko, iż cierpienia i nieszczęścia Polski jeszcze się nieskończyły, jeżeli ma jeszcze wielu takich jak Pan Polaków. I rozstaliśmy się z sobą; nie wiem czy był kontent z téj rozmowy i że się wdał w nią ze mną?

Okolo południa, już po śniadaniu, które mi przysłał półkownik Degrawe, przyszedł jeden kommissarz policyi, (czastnyj przystaw) i oświadczył mi, że miałem natychmiast z nim się udać do głównego rządu (gławnoje prawlenije). Pożegnawszy się zatem z młodym oficerem, wyszedłem z kordegardy, i wlekąc się jak mogłem w nieznośnych i dolegających mnie kajdanach w towarzystwie kommissarza i moich z Kijowa żandarmów, przybyłem do głównego rządu, będącego dość opodal od kordegardy. W przechodzie miałem sposobność widzenia i poznania jednego z moich rodaków rodem z Warszawy, niejakiego Woźniakowskiego, jeszcze młodego i zdatnego, jak mi mówiono, inżyniera, a wskazanego za polityczne jakieś przestępstwo, jak i wielu innych z naszych rodaków, do rot aresztanckich w fortecy Omska; był zakuty także w kajdany na nogi. W rok później dowiedziałem się z pewnością, że Woźniakowskiego z rot aresztanckich wzięto na prostego żołnierza do wojska, do batalionów syberyjskich: po kilku latach robót aresztanckich, uważano to za wielką łaskę. Tak car Mikołaj hojny jest w miłosierdzie i szlachetność. Niech mu Bóg taką miarką odmierz. Idąc po mału przez plac obszerny, rzuciłem wzrokiem na tę część miasta, którą mogłem dojrzeć: zdawało mi się niebardzo porządnie zabudowane, jednak po Ekaterynburgu, najporządniesze z tych wszystkich miast i miasteczek, którem dotąd w Syberii widział. Miasto Omsk ma liczyć do trzydziestu tysięcy mieszkańców i leży przy ujściu rzeki Omi do Irtyżu. Ale ponieważ część tylko, a raczej krawędź miasta widziałem, o całości jego zatem sądu wydać niemogę. W Omsku między innymi Pola-

kami, których tam wówczas było do trzechset, tak w wojsku jak i w rotach aresztanckich, był także oddawna na posilenie tam posłany Januszkiewicz, na placu bitwy w czasie powstania wzięty w niewolę. Główny rząd przy obszernym placu leżący, jest to gmach dość wielki, muryrowany i o piętrze. Zbliżając się do niego kommissarz innie eskortujący, jakiś pocziwy człowiek, który w ciągu tego smutnego spaceru rozmaite czynił mi pytania, tyczące się mojego położenia, dodał w końcu: jak Pan przybędziesz na miejsce, jakie mu przeznaczą, bądź Pan posłuszny władzy miejscowej i choćby największe nieprzyjemności znoś z cierpliwością, bo naprzód za najmniejsze zuchwałstwo i nieposłuszeństwo jest kara cielesna i surowa, a powtóre dlatego, że tak postępując, za lat dziesięć lub piętnaście może Pana uwolnią z ciężkich robót i wskażą na posilenie, gdzie będziesz wolniejszy i szczęśliwszy. Pomyślałem sobie: piękna nadzieja mojej przyszłości. Tylko niech Pan nieprobuje uciekać, bo to politycznemu przestypcy nigdy się udać niemoże. Byli tu tacy, którzy z Syberyi chcieli uciekać, i cóż ztąd? jedni z tego powodu już w grobach spoczywają, a drudzy co wytrzymali pałki, do ciężkich robót na całe życie zostali wtrąceni. Daję Panu tę przestrożę z uczucia ludzkości, i aby podobna myśl nigdy w głowie niepowstała. Więc to byli Polacy, których kijami pozabijano za to, że chcieli z Syberyi uciekać? Polacy. Ja uciekać niemyślę z wielu powodów, ale przypuściwszy żebym chciał uciekać, czy i mnie taka sama spotkałaby kara, gdyby mnie w ucieczce schwytano? A dlaczegoż nie, kiedy na to wyraźne prawo: i dlatego właśnie Pana przestrzegam. Wdzięczny byłem temu pocziwemu człowiekowi, który jak widać szczerze i z serca mi radził: ale serce mi się zakrwawiło, słysząc jak okrutną i męczeńską śmiercią pomordowano mych braci, za mały występki. Jak tu się odważyć i mnie uciekać w ostateczności, kiedy jest tyle trudności do pokonania i tak nieublagana i okrutna czeka za to kara?

Po wprowadzeniu mnie do głównego rzędu, weszliśmy na pierwsze piętro i z korytarza na prawo do obszernej i pięknej sali, po środku której stał długi stół, około którego siedziało i pisało do dwudziestu, po większej części i młodych wszystko ludzi, czysto, porządnie, po cywilnemu lub w mundurach ubranych. Żandarmi zatrzymali się u drzwi sali, mnie zaś przeprowadzono w drugiej sali koniec u okna, gdzie usiadłszy na krześle, które mi przez grzeczność podano, przypatrywałem się w cichości i smutnym milczeniu czas jakiś osobom i miejscu. Po obu stronach tej sali, i blisko okien, były drzwi na prawo i na lewo, dla komunikacji z pobocznymi salami, w których zapewno zasiadały osobne rzędy wydziały. Największa w tej sali panowała spokojność i cichość. W tém kilku z piszących rzuciwszy na mnie okiem, zaczęło się niepokoić i kręcić po sali i pod rozmaitemi pozorami, zaczęli obok mnie do pobocznych sal wchodzić i z nich wychodzić, niby za jakimś interessem: widziałem jednak, że nic nierobili i domyślałem się, że to musieli być Polacy, którzy szukają tylko pozoru zbliżenia się i pomówienia ze mną; i w rzeczy samej niezawiodłem się w mniemaniu; byli to rzeczywiście Polacy, z różnych powodów i z różnych prowincyi polskich, w tém biorze poumieszczani. Za Polakami ośmielili się i Rossyjanie: i częściowo zbliżali się do mnie dla pomówienia, cichym głosem, jakby ukradkiem. Wiedziałem, co komu można i potrzeba było powiedzieć. Biedni Polacy, i rad byłem, że ich tu ujrzałem, i nierad, że się tam znajdowali. Czekałem blisko godziny a może i więcej: miałem więc czas i sposobność o wielu rzeczach dowiedzieć się, szczególnież kto i gdzie z Polaków się znajduje? Moi kochani rodacy, radzi by byli wszystkimi sposobami mi dopomódz i przynieść ulgę w mojem położeniu: ale nie w ich to mocy było. W tém damo znać, że generał-gubernator książę Gorczaków idzie. Każdy co tchu usiadł na swe miejsce i niby pilnie pracował, a gdy książę wszedł do sali, wszyscy od razu, jakby na kom-

mandę powstali i z postawą głębokiego uszanowania, i ja wstałem z krzesła. Ponieważ byłem na przeciw drzwi w drugim końcu sali, a zatem na prost księcia Gorczakowa wchodzącego, przy samém zatem wejściu utkwil Gorczaków wzrok we mnie: lecz zbliżywszy się na jeden krok ku mnie, gdyż tamtędy koniecznie musiał przechodzić, odwrócił odemnie oczy i z głupio-dumną postawą wszedł do pobocznej, z lewej jego ręki będącej sali. Wszyscy usiedli i ja to samo uczynilem, ale tą razą nierzucałem oczyma po sali, siedziałem i dumałem. Ponieważ przysłany byłem pod rozporządzenie księcia Gorczakowa, od jego zatem dobrej woli zależało, dokąd mnie chciał posłać: do tomskiej, do irtuskiej gubernii, do samego Nerczyńska lub dokąd indziej. Ta niepewność była udręczającą. Konferencya generał-gubernatora z radcą Kapustinem i innymi wyższymi urzędnikami, trwała bardzo długo: zastanawiano się zapewno nad rodzajem mojego występkę, i nad miejscem, do którego miano mnie wysłać. Radca Kapustin, najwięcej po generał-gubernatorze wpływny na sprawy mający, człowiek dobry i jak powszechnie o nim była pogłoska, sprawiedliwy, obstawał mocno, jak mi później powiadano, przytém, aby mnie w głąb Syberyi niewysyłać, a zostawiono w gubernii tobołskiej: a obstawał z powodu, iż mój występki zdawał mu się niewielkiej wagi. Jeżeli tak było: to mu jestem bardzo obowiązany. Zdecydowano więc mnie odesłać do zakładu Ekaterynieńskiego (zawodu ekaterynienskawo) leżącego w gubernii tobołskiej, w obwodzie tarskim, a gdzie znajdowała się skarbowa gorzelnia i gdzie był zakład katorżnych, to jest do robót ciężkich wskazanych. O tém względem mnie postanowieniu dowiedziałem się wcześniej, niż było zakomunikowane urzędownie i o wiele ulżyło ciężarowi mej duszy: bo naprzód zawsze byłem bliżej Polski, a powtórnie lepiej pracować w gorzelnii jak w minach. Po skończeniu narady, trwającej dość długo i po załatwieniu bieżących interesów administracyjnych, wyszedł nareszcie książę

Gorczaków i przechodząc tuż obok mnie jak pierwój, ani słowa do mnie nierzekł. Książę Gorczaków jest wzrostu słusznego, stosunkowo cienki choć mocno i kształtnie zbudowany, trzyma się prosto i ostro, ciemny szatyn, pleć biała, cera świeża, rumiana, zdawał się mieć lat około czterdziestu, postawa dumna i napuszczysta, słowem jest to piękny urodziwy mężczyzna, istny satrapa Syberyi; był w wicemundurze ciemnozielonym z czerwonym kołnierzem. Wkrótce potem wyszedł sam radca Kapustin, grzeczny i uprzejmy i oświadczył mi, że pojedę do zakładu Ekaterynieńskiego, położonego o dwanaście tylko werst (blisko 2 mile polskie) od obwodowego miasta Tary w gubernii tobolskiej. Miasto Tara, leży na północ od Omska i jest od niego oddaloną na trzysta kilkanaście werst, (47 mil polskich). Tu dopiero zmieniono dawnych mych żandarmów; chciałem ich nagrodzić z moich pieniędzy, za ich dobre ze mną obchodzenie się, ale nie wiem, dlaczego niepozwolono mi tego uczynić. Pożegnałem się tedy z nimi uprzejmie, dziękując im za uprzejme się ze mną w czasie podróży postępowanie. Ci poczciwi choć prości ludzie, żegnając się ze mną, widocznie byli wzruszeni i życząc lepszego mi losu, odeszli. Żał mi było rozstawać się z nimi. Dano mi natychmiast dwóch innych z Omska żandarmów, z których jeden był podeszły już wiekiem podoficer, któremu przy mnie, pieniądze moje od pierwszych żandarmów odebrane, dano do schowania. Niektórzy z Polaków pracujących w głównym rządzie mieli sposobność pożegnania się ze mną.

Około drugiej z południa siadłem do kibitki z nowymi żandarmami i tą samą bramą, którąm wjechał do Omska, z niego wyjechałem. Z początku pograżony w myślach nic niemówiłem; mało nawet zważałem na wsie i okolice, któreśmy przejeżdżali. Później zacząłem rozmawiać z nowymi żandarmami; byli to także dobrzy ludzie. Jeden z nich podoficer między innemi rzekł: Nie pierwszego to już Pana ja odwożę; napatrzyłem się już wiele na nie-

szczęścia i cierpienia wielu innych waszych rodaków; niema jeszcze roku, jak odwiózłem młodego Polaka Rybczyńskiego z Omska do Tomsku dla oddania go tam do wojska, do batalionu syberyjskiego, do którego był skazany na prostego żołnierza; on także, jak mi mówił, siedział w Kijowie w więzieniu. Ponieważ, jakem gdzieindziej powiedział, w więzieniu w Kijowie znalazłem na ścianie wyryte nazwisko Rybczyńskiego, który, jakem się jeszcze w Kijowie dowiedział, długo w tém samém, lecz przede mną, siedząc w więzieniu, z powodu, że miano na niego podejrzenie, iż był jakimś Zawiszą, był skazany, jak mi Bibikow mówił, na Kaukaz, a podoficer mówił, że go odwiózł do Tomsku; i prosiłem podoficera o szczegóły osoby i przymiotów Rybczyńskiego; wiele mówił na jego pochwałę: był młody, cienki, wysoki, twarzy ściągłej i bladej, bronet, włosy długie. Był smutny i melancholiczny, i ciągle, jak podoficer mówił, użalał się tylko, że stan jego zdrowia niedozwoli mu zapewne wrócić kiedykolwiek do swojej ojczyzny, Polski. Jakoż w rzeczy samej, będąc już żołnierzem w jednym batalionie w Tomsku, w rok po mojem do Syberyi przybyciu, dowiedziałem się, że on tamże umarł, a zatem smutne jego przeczucie ziściło się; nie miał szczęścia oglądać na nowo swój ojczyzny. Ileż to tysięcy Polaków podobnego szczęścia zostali pozbawieni! a w nagrodę tylodziesięcioletnich naszych cierpień i męczarni, w nagrodę nadludzkich usiłowań Polski, w obronie i własnych i całej Europy swobód, dziś cała Europa uraga się i natrząsa z naszą i Polski niedoli. Samolubne, chciwe i rozpustne serce ludów Europy, nietylko że niechce czuć krzywd nam wyrządzonych, i dopomóż nam w odzyskaniu praw naszych i naszej niepodległości, ale się nawet zamknęło przed nędzą naszą. Polak stał się dziś żywym, chodzącym wyrzutem sumienia dla nich; chcąc więc to sumienie zagłuszyć, potrzeba się nawet pozbyć widoku i wspomnienia Polaka i Polski, potrzeba dopełnić miary zbrodni aż do ostatka. Zobaczmy, może i niezadługo,

jak daleko Europa z podobnym zajdzie usposobieniem do pożądanego celu? i czy w ostatnich chwilach okropnego skonu swych swobód i wolności, niewspomni boleśnie — niestety! zbyt późno — o Polsce? Podoficer, stary żołnierz i bywalec, stał długo w Polsce i był długo w pulku księcia Wirtemberga, o którego miłosnych awanturach wiele mi naopowiadał.

Ponieważ gościniec, którym jechaliśmy, nie był głównym pocztowym, ale mniejszym i pobocznym, a zatem i poczt na nim urządzonych nie było, najmowaliśmy zatem konie wiejskie, na które częstokroć długo czekać trzeba było. Z tego powodu musieliśmy pierwszą noc przepędzić w jednej wiosce u chłopą niedaleko od Irtysza rzeki, którą mało co przedtem przebyliśmy na promie. Dnia następującego wyruszyliśmy rano i jechaliśmy szczęśliwie dzień i noc całą. Wszędzie po drodze spotykaliśmy wsie dobrze zabudowane i zamożne, bydła i koni podostatkiem, chleba, mięsa, ryby i nabiału w obfitości. Trzeciego dnia od mojego wyjazdu z Omska około godziny dziewiątej zrana, przybliżyliśmy się do samego Irtysza, za którym tuż zaraz był zakład Ekaterynieński, miejsce mojego przeznaczenia. Od kilku dni poranki były bardzo chłodne; tego zaś ranka biały szron pokrywał całą okolicę, którąśmy przejeżdżali; to było dwudziestego drugiego sierpnia podług ruskiego kalendarza, a czwartego września podług kalendarza katolickiego czyli rzymskiego. I ja tu wszędzie liczę podług kalendarza greckiego. Lewy brzeg Irtysza, na którym jeszcze byłem w tym miejscu, jest płaski i niski; prawy zaś wyniosły i piaszczysty. Ale wprzód, nim stanę u celu méj podróży, niby dla wytchnienia, gdzie despoty wola odarłszy ze mnie piętno wolnego człowieka i zniżywszy do rzędu bydłęcia, przeznaczyła resztę mojego życia przepędzać w niewoli, jakiej zwykle towarzyszą liczne fizyczne i moralne cierpienia, chcę tymczasem kilka słów powiedzieć o tej części Syberyi, którą dotychczas przejechał.

Począwszy od Ekaterynburga do Tiumieni po lewą tylko stronie ciągną się zdala od północy na południe piętrzące się pasma gór uralskich, po prawej zaś stronie ciągną się nieprzerwane a wielkie płaszczyny. Od Tiumieni w prawo do Iszyna, stąd do Jałutorowska, a z tego ostatniego miasta do Omska, kraj jest także równy i płaski. Na tej całej przestrzeni ziemia jest bardzo żyzna, około Tiumieni, gdzie większa jest ludność, lepiej uprawna i w większej ilości. Wielkie obszary nieuprawnej ziemi, szczególniej zbliżając się ku Omsku, pokryte piękną i bujną trawą, służą do sianokosów i do pastwisk, na których wypasają się liczne trzody bydła rogatego i koni, lecz wcale niepięknej rasy. Wsie tu nie są gęste, ale ogólnie natomiast duże i zamożne we wszystkie wygody wiejskiego życia. Jak w całej Rosyi, z wyjątkiem gubernij zachodnio-południowych, i tutaj domy są pobudowane ze zrębów całych kłód; domy te nie są białe, ani zewnątrz, ani wewnątrz: stąd więc w ogóle przedstawiają widok smutny, szarawy, od koloru drzewa domów. Lud tu wszędzie piękny, czerstwy i zdrowy, słowiańskiego szczepu, a zatem napływowy. Rosyjanie znajdują się tu wszędzie w przeważającej liczbie i sile: stąd i ich język, choć nieczysty, bo zmodyfikowany różnemi narzeczami słowiańskimi, jako to: polskiemi i ruskiemi, i samą miejscowością, jest w powszechném używaniu i nim tylko tu mówią. Na całej tej rozległej przestrzeni trzy tylko przejechałem rzeki: jedną pod Ekaterynburgiem, lecz której niepamiętam nazwiska, drugą niewielką w tym miejscu koło Tiumieni, rzekę Tobołą, trzecią Iszym tuż za miastem tegoż nazwiska. Wyjawszy około Tiumieni, cała ta płaska przestrzeń, szczególniej zbliżając się do Iszyna, wcale niewiele ma lasów i to niewielkich, najwięcej brzozy. Od Jałutorowska zaś do Omska z rzadka tylko gdzie niedługo małe pokazuja się lasy. Od Omska zaś aż do miejsca mojego przeznaczenia, to jest do zakładu Ekaterynieńskiego, kraj równie jest płaski i żyzny, lecz bardzo

niedbale uprawny; wioski, w których i ludność rossyjska i język rossyjski, są tu pomniejszych, lecz częstsze; w niektórych wioskach nad Irtyszem znajdują się sami tylko Tatazy; ich wioski są najbiedniejsze. Tatarzy w Syberyi są tén samém, czém są żydzi w Polsce. Im się dalej na północ od Omska oddala, tén kraj gęstszemi i większemi pokrywa się lasami drzew szpilkowych, jako to: sosną, jodłą, świerkiem, modrzewiem, a w niektórych miejscach i brzozą, klonem i grabiną. Z przyczyny bliskości Irtysza i niskiej płaszczyzny, ta część kraju, będąc podległą wylewowi rzeki prawie peryodycznemu, w wielu miejscach jest bagnista i dość obszernemi pokryta jeziorami, ztąd i droga nienajlepsza. Jedném słowem, cała ta część Syberyi, którą przejechał, jest jedną wielką płaszczyzną z lekka ku północy pochylą.

Zatrzymaliśmy się u Irtysza, na którego brzeg prawy przeprawiwszy się promem, w pięć minut przybyliśmy około dziesiątej zrana do ekaterynieńskiego zakładu. Zawieziono mnie przed tak nazwaną skarbową kantorę, to jest bióro (kazionnaja kontora). Podoficer żandarm udał się natychmiast z papierami do smotrytela zakładu (co znaczy najwyższego nadzorcę zakładu). Smotrytel wszedłszy do kantory, rozkazał i mnie do niej wprowadzić, i kazawszy mi zdjąć zwierzchnie odzienie i rozpiąć koszulę, sprawdzał po szczególe, stósownie podług przyslanego z Kijowa méj osoby rysopisu, cały mój rysopis: co uczyniwszy, kazał w swojej i mojej i wszystkich przytomnych obecności przetrząść mój tłumoczek, i wszystkie rzeczy w nim będące spisać; nareszcie przeliczywszy przy mnie moje pieniądze, które mu żandarm oddał, kazał je także zapisać i zostawić w kantorze w kassie. Po czém, nie prawie ze mną niemówiąc, wyszedł, kazawszy mnie, jak wszystko będzie skończone, odprowadzić na odwach. Zapisano mnie także pod numerem i pod mojem własnym imieniem i nazwiskiem do księgi katorżnych. A więc w całym znaczeniu byłem katorżnym. W ciągu sprawdzania

rysopisu, postrzegłem, iż smotrytel nie ze mną niemówiąc, z pewną nieśmiałością ze mną się obchodził, jak gdyby się wstydził. Później się dopiero dowiedziałem o istotnej przyczynie jego nieśmiałości i tu ją przytaczam: Na ekspedycyi z Omska do smotrytela, w której było wyrażono rodzaj mego przestępstwa i kara, na którą jestem skazany, jako téż, że pod jego dozór mnie oddają, jeneral-gubernator książę Gorczakow własnoręcznie na tej ekspedycyi u spodu napisał, a co w hierarchicznym porządku rossyjskiej administracyi zbyt wielkiej jest wagi: „Piotrowskiego mieć na szczególnej baczności“ (Piotrowskiego imię pod osobnym nadzorem). Co Smotrytel przeczytawszy, tak się wzruszył i zatwożył, że zawołał: „Co za djabła mi tu przysłali z tak mocnym poleceniem? Odkąd jestem smotrytelem, jeszcze mi się nic podobnego nie zdarzyło; to musi być jakiś dyplomata (Eto dolżen być kakojto dyplomata).“ Z przestrachu zatem, a miał w sobie niemalą dozę thórzostwa, uczynił postanowienie nigdy mnie nierozkuwać z kajdan; wkrótce zobaczymy, że inaczej się stało.

Jeszcze niewyszedł był z kantory, kiedy jeden z piszących w niej, wstrzymywany dotąd przytomnością smotrytela, i nie niemówiąc, po wyjściu jego, zbliżył się natychmiast do mnie i zapytawszy mnie, czym Polak? powitał mnie szczerze i po bratersku w polskim języku i prawdziwie po polsku, zachęcał, abym był dobrej myśli. Był to Karól Bogdaszewski z Krakowskiego, ze sprawy Węzyka, Erenberga, Podlewskiego i innych, na trzy lata do ciężkich robót, a później na posilenie na całe życie skazany. Kiedym przybył, Bogdaszewski ostatni swój rok w katardzie dosiadywał i niezadługo miał wyjść na posilenie. Wkrótce potem przyszedł do mnie i drugi mój rodak Jan Siesicki z Lubelskiego, za partyzantkę z 1833 roku prześladowany; skrył się był do Krakowa, tam lat kilka się ukrywając, nareszcie schwytyany, osadzony w więzieniu w Krakowie, ztamtąd przewieziony do cytadeli war-

szawskiej, gdzie wraz z nieszczęśliwym siedząc Lewitu, był naocznym świadkiem i okrucieństw, jakich się na nim dopuszczano, i naocznym świadkiem jego dobrowolnego *spalenia się żywo*, siedząc na jednym z Lewitu korytarzu i naprzeciw jego celi wiedział o wszystkiem i patrzył na wszystko. Otóż, co Siesicki mi opowiadał później: Lewitu, w czasie śledztwa z niego ciągniętego, nadzwyczaj i okrutnie był smagany różgami, tak, że cały krwią spływał i omdlewał. Że zaś był człowiekiem sumiennym i prawym, nie chciał nikogo kompromitować, a zatem nie chciał do niczego się przyznawać. Te więc dzikie i okropne kary często się na nim ponawiały, kiedy jeszcze rany po pierwszych razach ledwie się zaciągać począły, a zatem były najboleśniej. Po jednej z takich krwawych kąpiel, Lewitu przez swoje okienko więzienne oświadczył Siesickiemu, że dłużej żyć niemoże, że mu jest niepodobna znieść dłużej podobnych męczarni i prosił go, aby przynajmniej do godziny jedenastej w nocy nie spał. Na zapytanie Siesickiego dla czego? Lewitu odpowiedział: iż coś ciekawego tego wieczora ma nastąpić w ich więzieniu, a o czém on wie z pewnością. — Siesicki chociaż nieprzywiązywał żadnej wagi do tego oświadczenia Lewitu, będąc jednak cokolwiek niespokojnym, spać się niepołożył. Gdy nagle około dziesiątej w nocy ujrzał wielkie światło, a raczej lunę w stancyi Lewitu. Szyldwach narobił krzyku, że się więzienie pali, ale nim znaleziono klucznika z kluczami, nim drzwi otworzono, przez które dym gęsty na korytarz wyszedł, Lewitu już nieżył, spalił się na łóżku, umyślnie je podpaliwszy. Siesicki stojąc w okienku swego więzienia, patrzył na tę okropność: po chwili ujrzał, jak nieszczęsnego Lewitu spalonego ciągniono za nogi z więzienia i powleczono korytarzem, głowa i plecy tłukąc się po podłodze. Najwięcej się przyczynili do śmierci Lewitu przez dzikie swe z nim obejście się: Panów Lejehte, wyrodnego Polaka, Storożenkę i niejakię księcia Golicyna, adjutanta

Paszkiewicza, a mającego dozór nad politycznymi więźniami. Podaję ich tu nazwiska wżgardzie i przekleństwu potomności. Car Mikołaj sam dowiedziawszy się o tém smutném zdarzeniu, zakazał tak surowo obchodzić się z więźniami politycznymi; widać, iż sumienie tą razą do niego z okropnym przemówiło wyrzutem. Odtąd także rozkazano więźniom politycznym mocno skompromitowanym niedawać światła do więzienia. Siesicki długi czas jeszcze potem siedząc w Warszawie w więzieniu, skazany był równie jak i ja, na całe życie do ciężkich robót. Z Warszawy do Brześcia wywieziono go kibitką, z Brześcia zaś litewskiego aż do Syberyi, do miejsca swego przeznaczenia, siedł piechotą w łańcuchach i w partyi więźniów. On mi dał wlece szczegółów, które nieco wyżej przytoczyłem, o niewygodach i męczarniach tej podróży. Z Brześcia litewskiego do zakładu Ekaterynieńskiego siedł przeszło rok cały. Kiedy ich partya przybyła do Moskwy, gubernator téj gubernii książę Golicyn (ale nie ten okrutnik warszawski), poważny staruszek odwiedził ich, uprzejmie z nimi rozmawiał, litował się nad losem Polaków, dostarczył im wszelkich wygód i nieszczędził im rad swoich, prawdziwie przyjacielskich i ojcowskich. Siesicki o tym szanownym księciu Golicynie, jak i o mieszkańcach miasta Moskwy, którzy wielką dla nieszczęść Polski i Polaków okazywali sympatya i z chęcią pospieszali z możliwą dla nich pomocą, wspominał zawsze z wdzięcznością. Miał on także sposobność widzenia z bliska księcia Leichtenberga i jego żony Maryi Nikołajewnej córki cara Mikołaja. Książę Leichtenberg obiecał ustnie Siesickiemu wstawić się za nim do swego teścia Mikołaja, ale albo może zapomniał swę obietnicy, albo jego wstawienie się nie miało żadnego znaczenia u twardego serca despoty. Księżna Leichtenberg patrząc na więźniów polskich, za polityczne przestępstwa, a zatem za cnotliwe uczucia i zamiary, zakutych w kajdany i policzonych do rzędu największych zbrodniarzy, nic niemówiąc, w cichém

milczeniu lży tylko sobie ocierała. Po mojem przybyciu do zakładu Ekaterynieńskiego, Jan Siesicki dopiero drugi rok swój katargi kończył. Uściskałem się z Bogdaszewskim i Siesickim od serca, bo to byli moi bracia z krwi, kości i nieszczęścia. W tych stronach i w tém spółném naszym położeniu byli oni dla mnie nieocenionym skarbem i pociechą. Oprócz ich dwóch, nikogo więcej z politycznych przestępców tam niebyło w tym czasie. Massa zaś przestępców składała się z rozbójników, złodziei, fałszerzy monet, podpalaczy i tym podobnych.

Odprowadzono mię nareszcie na odwach, gdzie pełno było żołnierzy, a między nimi wielu Polaków, naszych żołnierzy z rewolucyi listopadowej. Ci choć z nieśmiałością, pod najmniejszym jednak pozorem, i za najmniejszą sposobnością zbliżali się do mnie, dla dowiedzenia się, co się w Europie, co w Polsce dzieje? Czy są jakie dla nich i dla Polski nadzieje? Ja tymczasem położywszy mój tłomoczek, który mi oddano, pod głowę, położyłem się na ławie odwachu, już to dla odpoczynku po znużeniu podróży, już zaś w rzeczy samej dla tego, aby zastanowić się nad moim losem i nad sposobami, jak mam na przyszłość z sobą począć, postąpić i sobie poradzić? Bogdaszewski i Siesicki, jako od dawna tam już mieszkający i znający dobrze miejscowe stosunki osób i urzędników, dowiedziawszy się, że smotrytel Aramilski chciał mnie w kajdanach posyłać na robotę, czego dotąd tam niebywało nawet ze zbójcami, pobiegli natychmiast do leśniczego Waśjewa i podskarbiego a raczej kassyera Duszczańskiego, prosząc ich, aby swoim wstawieniem się u smotrytela wyjednali mi łaskę zdjęcia z nóg kajdan: a tymczasem przynieśli mi herbaty i smacznej przekąski. Byłem tedy ostatecznie na miejscu mojego przeznaczenia, na długoletnie, bo na całe życie cierpienia. Wyjechałem z Kijowa 28 czy 29 lipca 1844 roku, przybyłem do zakładu ekaterynieńskiego 22 miesiąca sierpnia tegoż samego roku, o godzinie dziesiątej zrana. Cała więc po-

dróż trwała, licząc w to trzy noclegi i zwłokę na pocztach, dwadzieścia trzy dni. Odległość z Kijowa do Omska podług marszruty wydanej żandarmom wynosiła trzy tysiące siedmset kilkadziesiąt werst, z Omska do zakładu trzysta kilkadziesiąt werst; nieprzesadzając całą odległość z Kijowa wynosiła 4,050 werst, czyli 578 $\frac{1}{4}$ mil polskich. Ujeżdżałem więc na dobę 176 werst, czyli 25 $\frac{1}{4}$ mil polskich.

ROZDZIAŁ XXI.

*Moje zatrudnienie katorżnawo z łopatą i miotłą.
Nocleg w kordegardzie. Co za ludzie moi koledzy
katorżni? Obchodzenie się ze mną czynowników.
Przyczyna mój słabości. Praca w biurze. Zakład.
Gorzelnia. Nasz domek. Moje postępowanie i uspo-
sobienie. Sposób życia.*

Kraków 27 lutego 1849 r.

Długą i niewygodną zmęczony podróżą, jak równie potrzebując wytchnienia po tylolicznych a ciągłych wstrząśnieniach moralnych, kiedym leżąc na ławie był jeszcze pogrążony w smutnych dumaniach nad moim losem, nad moją przyszłością, i oczekiwałem aż sen dobroczynny sklei me powieki i pokrzepi znękaną duszę i ciało, gdy około pierwszej z południa z rozkazu smotrytela Aramilekiego przyszedł do kordegardy dozorca robotników katorżnych (nariadczyk), prosty chłop, także katorżnyj, z piętnami na czole i policzkach, lecz już mający swoje dawne zasługi w tym zakładzie i po prostu bez żadnej poprzedniej grzeczności, rzekł do mnie: *wstawaj i idź na robotę* (wstawaj i stupaj na robotę). Po raz pierwszy w mém życiu podobne słysząc wyrazy, wychodzące z ust człowieka napiętnowanego może na duszy cechą jakiejś podłej i nikczemnej zbrodni, a mającego prawo mi rozkazywać, przy-

pomniawszy mi całą okropność mojego położenia, bo ostatnie uposledzenie, uczyniły na mnie wrażenie, które na próżno starałbym się tu oddać z wiernością; byłem jakby zgalwanizowany. Wszystkie nerwy we mnie zadrgały, krew mi, cofnąwszy się naprzód do serca, płomieniem na twarz później wystąpiła, zaszumiała w głowie, a porwawszy się z legowiska wstrząsnęłam kajdanami. Niewiem, jaki był wyraz mojego wzroku i twarzy, ale wiem tylko, że żołnierze, z których jedni spali, a drudzy leżeli, powstawszy na nogi i skupiwszy się, utkwił wzrok na mnie, jakby chcieli z mojego wzruszenia wybadać moje zamiary, a mój dozorca cofnął się opodal ode mnie i nieco zmieszany i jakby zawstydzony, rzekł głosem dość smutnym: Cóż ja winienem? mnie każą, ja muszę rozkaz wypełnić; i zrobił taką litość wzbudzającą minę, że aż mnie go się żal zrobiło i pomyślałem sobie: może to jaki tylko nieszczęśliwy człowiek, zbiegiem wypadków do tego stanu przyprowadzony. Zresztą jest to mój kolega w dzisiejszem mojem położeniu i ślepe tylko, biedne, nieszczęśliwe narzędzie. On nic niewinien. Ostygnąwszy jednak nieco z uniesienia i obawiając się, aby z chwilowego, choć gwałtownego wzruszenia nie zdano smotrytelowi rapportu i tym sposobem nieobostrzono jeszcze więcej i tak dość już surowego ze mną obójścia się, wykrzywiłem usta do śmiechu i odrzekłem dość łagodnie dozorcę: Naturalnie żeś ty nic niewinien; tobie każą, ty musisz rozkaz wypełnić, ale mi kajdany tak mocny ból sprawiły w nogach, że muszę chwil kilka odpocząć i pójdziemy na robotę. W rzeczy samej potrzebowałem nieco odetchnąć, wypocząć, po tak morderczém wzruszeniu. Pot zimny wystąpił na czoło, ledwo mogłem oddychać, a wsparłszy głowę na rękę i odpocząwszy chwil kilka, zarzuciłem, chociaż byłem w surducie, płaszcz na ramiona i poszedłem, to jest: polazłem jak mogłem, powolnym i mdłym krokiem z moim dozorcą i jednym żołnierzem. Idąc, nie niemówiłem, nie pytałem się dokąd i na jaką idę robotę? to dla mnie było obo-

jętném. Lecz nigdy w życiu nieczułem się tak mocno, tak boleśnie moralnie poniżonym i pokrzywdzonym, jak w owej chwili, i nieublagana zemsta zawrzała w mej duszy. Tu dopiero uczułem w całej mocy i sile dziką, okrutną, fatalistyczną i szatańsko-szyderczą wolę, zamiary i przemoc despotyzmu. Poniżyć człowieka moralnie, zgnieść w nim szlachetną dumę i uczucie własnej godności, zniszczyć w nim i zatrzeć cechę jego boskości, upodlić jego umysł, duszę i serce aż do płaszczenia się i czołgania się przed swym ciemieżcą, oto jest cel polityki i zamiarów każdego despoty, cara, a szczególnie Mikołaja. Myli się jednak każdy despota, myli się każdy car, a przede wszystkim myli się Mikołaj, jeżeli sądzi, że torturą ciała i duszy wymoże na prawym i sumiennym człowieku, a szczególnie na prawym i sumiennym Polaku uległość i ślepe poddanie się swjej władzy. Władza jego ogarniająca i ścieśniająca ducha niepodległości i wolności, ducha życia ludzkiego, jest podobną do szklannej maszyny, w której się zamyka powietrze, on zaś sam do ciężkiego tłoku nad miarę uciskającego wolności ducha: jak maszyna przed sprężystością powietrza, tak i władza Mikołaja lub jemu podobnego przed sprężystością niepodległości i wolności ducha prysnąć i w drobne czerepy rozpaść się musi. Ani powietrza, ani ducha nad miarę nieuciśniesz. Są ludzie, i niestety! w nierównie większej większości, których wielkie nieszczęścia i niedola, ucisk i gwałt zgębia i zużyja: ale są i tacy, którym ciężkie próby, przez które przechodzą, nowego nadają hartu, wytrwałości, śmiałości i tego zuchwalstwa, które niewidzi, niepojawia, niechce nawet pojąć przeszkód i zawał, jakichby pokonać niezdolalo tak w zamiarach, jak i w środkach do nich użyć się mających. Takich ludzi przyprowadź do stanu, w którymby ich własne stało się nieznośnym życiem, a zrobisz z nich bohaterów i nieublaganych mścicieli krzywd im wyrządzonych. Ich zamiary często niemogą się udać, ale ich pojawienie się i przejście po ziemi, a które zwykle nie-

szczęsna ludzkość najczystsza swą krwią opłaca, nie jest bez nauki i przykładu dla późniejszych pokoleń, jak i krwawą przestrogą dla gnębieli ludzkości.

Przyprowadzono mnie do kuźni obszerniej, gdzie kilka ognisk kilka rozdymało miechów, dość daleko od odwachu, a w bliskości gorzelni skarbowej położonej; postawiono moje nogi na kowadle i rozbito mi kajdany; po dwudziestu trzech dniach tu dopiero po raz pierwszy zdjąłem bóty i odświeżyłem mocno obrzękłe nogi, ale niemając czasu do stracenia, wdziałem bóty na powrót i poszedłem na robotę. Mając już jednak ręce i nogi wolne, uczułem się rzeświejszym i weselszym: bo póki ręce i nogi są wolne, to jeszcze można, będąc do ostateczności przyprowadzonym, w każdym razie jako tako sobie zaradzić. Z kuźni zatem poprowadzono mnie wprost przed budującą się słodownią, dla roszczenia zboża do użytku gorzelni; dach jej jeszcze niebył zupełnie skończony i mnóstwo było na pułapie wiorów i śmieci; potrzeba zatem było te wiory i śmiecie ztamtąd uprzątać i na ziemię porzucić. Wlaźłem na słodownię po drabinie; a za mną wleźli mój dozorca i żołnierz mnie pilnujący: tam już zastałem jednego galernika, to jest katorżnego, który te wiory uprzątał; dano mi do rąk łopatkę i miotłę i kazano mi tak i to samo robić co mój kolega. Brałem się do dzieła jak uniałem i jak mógłem: ale z taką przyjemnością brałem za łopatę lub miotłę, jak gdybym brał do rąk żywego węża; ten mógłby ugryźć ciało, tam te moje kasały duszę. Zrzuciwszy płaszcz, zostałem tylko w surducie, aby lżej było pracować. Mój dozorca i kolega, pokazywali mi jak mam robić łopatą i motyką, aby robota mogła iść nieco sprężej. Ta robota jakkolwiek nieciężka, a nawet lekka, nadzwyczaj mnie męczyła: a co łatwo pojąć, z przyczyny stanu mojego zdrowia; chociaż dzień był pochmurny i chłodnawy, od pracy jednak mocno mi się zapociło czoło, i chociaż potrzebowałem odpoczynku, ale ponieważ nieczyłem sobie wcale, aby mnie jakakolwiek

spotkała nieprzyjemność, choćby nawet słowne dozórce pobudzanie mnie do pracy, ciąglem tedy robił. Nieraz gorzkie i kropliste łzy w cichości tę moją pierwszą pracę katorżnego oblały; uświęciłem ją niemi jako nową boleść do duszy i serca przybyłą. Smotrytel ze wszystkimi miejscowymi czynownikami dozierając i oglądając roboty przyszedł z kolei i solodownią oglądać; zdawało mi się, że przyszedł sztychować z mojego losu; odwróciwszy od nich oczy i udając, że ich wcale niewidziałem, ciąglem pracowałem. Po oddaleniu się smotrytela i urzędników, dozorca widząc, że mocno zmęczony, rzekł do mnie: odpocznijcie. Wdzięczny mu byłem za jego wyrozumiałość, gdyż sam o to nieśmiałybym prosić przez dumę, a bez pozwolenia dozórce niemógłbym odpocząć bez ściągnięcia na się nieprzyjemności.

Mój spółkolega losu i pracy, młody, przystojny, zdrowy i czerstwy chłop jak rydz, rozmawiał z dozorcą i żołnierzem głosem i tonem wesolym, gdyż ta praca niebyła dla niego ciężką; ja dotychczas nicem się nieodzywałem, ale pozyskawszy pozwolenie odpoczynku i poznawszy, że on musi być Rusinem, gdyż czysto się po rusku wysławiał, zapytałem go: Zkądby był rodem? — Z gubernii podolskiej z pod samego Kamieńca — odpowiedział. — Był zatem moim rodakiem. Uradowany tym odkryciem, pytam go się po rusku: Jak dawno już jest w tym zakładzie? — Dwa czy trzy lata, odpowiedział. — A na ile lat jesteś skazany do katorgi? — Na całe życie. — A za co? — Zabilem swego Pana, dziedzica. Aż mnie dreszcz przeszedł na to odkrycie. Zapewno go zabił jakim przypadkiem, niechcąc? — Ta ono tak, niechcąc, miałem topór za pasem, więc go wyjąłem i Panu ostrzem lew rozplątałem. Na to wyznanie z pewną obojętnością i jakby z niechęci uczynione, napęliło mnie nieprzewidywanym wstrętem do mojego towarzysza. Zapytałem go jednak jeszcze dalej: Ale za co żeś go zamordował tak nielitościwie? — Za co? a już też nie z rozkoszy duszy,

był zły i nielitościwy Pan, dręczył nas pańszczyzną i siekł łozami do krwi, do śmierci; żadnej sprawiedliwości u niego niemożna się było doprosić, życie całej gromadzie stało się niecznośnem: więc dla uwolnienia gromady całej od tak ciężkiej niewoli, od tego kata, wziąłem na siebie obowiązek zabić go i samemu zginąć. Dał Bóg, że mnie knutem niezabito, a teraz mi tu w katordze jest nierównie lepiej, niż było w domu. Żał mi tylko młodej żony, którą zostawił, ale młoda i hoża może jeszcze wyjść za mąż. — Jednakże musisz żałować, żeś człowieka zabił? — Alboż to był człowiek? to był djabeł. Jeżeli powody zabicia tu dopiero przytoczone były zmyśnione, to mój kolega był istnym zbrodniarzem. Jeżeli zaś były prawdziwe, to przyznam się, że go potępiać nieśmiały. Położenie, w jakim się znajdowałem, a które pochodziło tylko z ucisku i niesprawiedliwości przemocy, dały mi poznać, co to jest przemoc i niesprawiedliwość, i uczyniły mnie pozbawiającym na występki podobnego rodzaju.

O zachodzie słońca wróciłem od pracy na odwach, ale tak zmęczony, że ledwom się na nogach trzymałem, nie robotą, która niebyła nad siły, ale pracą i smutkiem duszy, ale dla tego, że po osłabieniu w więziennem życiu, osłabionemu nadto długą i niewygodną podróżą niedano choć trochę czasu, choć dwa dni przynajmniej do odpoczynku, wywczasu i pokrzepienia sił wyniszczonych. Przybyłem bowiem do zakładu, jak Bogdaszewski i Siesicki często mi później mówili, więcej podobny do trupa jak do żywego człowieka, miałem tylko kości i skórę wyżółkłą i bladą. Jakież w podobnym stanie zdrowia mogły być moje siły? Czulem, że tylko moralną siłą ducha jeszcze żyłem i pottrzymałem się. Smotrytel powinien był dać i dla mnie, jak dla wszystkich innych katorżnych dopiero z drogi przybyłych kilka dni spoczynku. Dla czego tak nie zrobił? niewiem wcale przyczyny. Moi koledzy Bogdaszewski i Siesicki przynieśli mi na odwach dobrą kolacyą uskarżając się na surowość obchodzenia się ze mną i dzi-

wiąc się, dla czego smotrytel tak ze mną postąpił? gdyż dotychczas, jak mi mówili, z żadnym jeszcze politycznym przestępcą tak się w tym zakładzie nieobchodzono; pocieszali mnie jednak nadzieją, że podobne postępowanie zmienić się musi, tylko potrzeba moją gwałtowność i porywczność złagodzić i uśmierzyć, potrzeba wszystkie nieprzyjemności mojego nowego położenia z największą znieść cierpliwością i najmniejszego nieokazywać zuchwalstwa, gdyż to może ściągnie surową karę cielesną, to jest po prostu: dadzą różgami lub pałkami i obostrzą obchodzenie się ze mną, pogorszywszy i tak złe już moje położenie. Chociaż wdzięczny im byłem z serca za te prawdziwie przyjacielskie i braterskie rady, oni pragnęli widzieć mnie mniej nieszczęśliwym i cierpiącym. Ale te ich rady niemogły we mnie powstrzymać ani porywczych uniesień, ani zmniejszyć bólu mojego serca, mojej duszy; dały mi tylko jeszcze dotkanieliej poznać całą rozległość mojego nieszczęścia i poniżenia. Mnie smagać różgami lub pałkami? Jeszcze się nieurodził na świecie, ktoby się śmiał dopuścić bezkarnie podobnego zuchwalstwa. Wolę śmierć i tortury, niż podobne poniżenie!

Odwach był to po prostu dom drewniany i stary, sienią na dwie połowy przedzielony. Po jednej stronie porządniejszej, czystszej i widniejszej byli żołnierze, to jest kordegarda właściwa, w której przybocznym pokoiku była kancelarya wojskowa garnizonu w tym zakładzie będącego; po drugiej stronie opuszczonej, brudnej, ciemnej, słowem, plugawej, była izba aresztu, często służąca za więzienie. Za zbliżeniem się nocy najstarszy sierżant dowodzący żołnierzami, nazwiskiem Urwańcow, pijak i z nalogu pijaństwa wkrótce potem zmarły, a mający mnie pod zwierzchnim w kordegardzie dozorem, kazał mnie zaprowadzić dla spędzenia noclegu do tej izby aresztu, nie dawszy mi ani trochę słomy na posłanie; trzy okna izby aresztu były obwarowane kratami żelaznemi dla bezpieczeństwa, w dwóch oknach brakło po jednej szybie, tak,

że wiatr dał na przestrzał. O tej porze roku nocy w Syberyi już są bardzo chłodne, nawet zimne, więc i w moim nowym więzieniu nieopalonem i bez okien było zimno jak w psiarni. Nerozbierając się zatem dla ciepła i zawinawszy się w płaszcz, położyłem się na ławie pod oknem. Ze znużenia wkrótce usnąłem i na takiej pościeli, i spałem snem mocnym i smacznym. Ale we śnie zacząłem czuć nadzwyczaj nieprzyjemną sensacyą i przykrą: długom się jednak passował, nimem się obudził. Ale ledwom się obudził, jak długi zeskoczyłem z ławy i stanąłem na nogi; po całym ciele coś mnie piekło i swędziało, niewiedziałem gdzie pierwój sięgnąć ręką. Lecz za pierwszem dotknięciem się ciała uczulem pod ręką rój pluskiew, które mnie całego pokryły; mimo że byłem nierozebrany, nieprzesadzając, mówię, że garściami to plugawstwo z siebie zbierał i wyrzucał; biegałem po izbie rady sobie dać niemogąc. Z natury mam nieprzecieżony wstręt do tego obrzydliwego owadu, tak dalece, że widok jednej pluskwy wznieca we mnie kłiwosć, łatwo zatem sobie wyobrazić, co się ze mną stać mogło przy takiej ich ilości. Od smrodu pognieconych pluskiew i obrzydzenia porwały mnie silne wromity, ale dla pozbycia się ich zupełnie, musiałem rozebrać się, mimo zimna, do naga wśród izby, oczyścić ciało, wytrząść pojedynczo z każdą z osobna sztukę odzienia: a później ubrawszy się na nowo, resztę nocy przespacerowałem po izbie, bo już bałem się nawet i usieść na ławie. Smotrytel dowiedziawszy się od Bogdarzewskiego o tak niewygodnym moim noclegu, oburzył się na Urwańcowa i ostrą mu przez oficera uczyniwszy wymówkę, rozkazał, abym odtąd w kordegardzie wraz z żołnierzami nocował. Wielka łaska i przyjemność! Przepędziłem tedy pierwszy dzień i pierwszą noc życia katorżnego, i przyznam się, że prawdziwie było katorżne.

Nazajutrz zrana około siódmej godziny, po tak pokrzepiającym zdrowie noclegu, poszedłem znowu na ro-

botę z łopatą i miotłą i pod zwykłą eksortą, zgrzebywałem i zamiatałem wiory, błoto i śmiecie wraz z innymi około gorzelni, był to czas w którym miano puszczać gorzelnią, było zatem dosyć około niej roboty. Przy mnie tylko jednym stał żołnierz, a nad innymi stał tylko spólny dozorca. Dziwiono się, sami katurżni dziwili się nawet i niepojmowali ani téj ostrożności, ani téj surowości w obchodzeniu się ze mną. Wprawdzie nienaglono mnie mocno do roboty zresztą niezbyt ciężkiej, ale też niedawałem najmniejszego powodu do naglenia, albo mi do powiedzenia nawet przykrego słowa; pracowałem szczerzej i pilniej może od innych, jedynie przez dumę, dla uniknięcia porywczych i gorączkowych wzruszeń, których może nie byłbym Panem, gdybym mnie obrażono, choćby tylko słowami, a wówczas cóżby mogło dla mnie nastąpić? Z tych więc powodów pracowałem nawet może i nad siłę. Ale te wszystkie nieprzyjemności dostatecznie mnie wynagradzała wolność rąk i nóg, w których spoczywała cała ma przyszłość. Przy tém podłem zatrudnieniu niemiałem bynajmniej chęci rozmawiania i dla tego pracowałem w cisłości, w milczeniu, smutku i pokucie, bo też z kim i o czém było rozmawiać? W chwilach tylko spoczynku dozwolonych odzywałem się do moich spółkolegów katurżnych których zwykle pytałem się, z kądby byli, za jaki występki i na jak długo byli do robót ciężkich wskazani. Ale o tém nieco później powiem. Od wschodu prawie słońca, z przestankami odpoczynku pracowaliśmy aż do południa, od południa aż do pierwszej godziny katurżni rozchodzili się na obiad, od pierwszej aż do zachodu słońca znowu pracowali, po czém rozchodzili się na noc. Dla mnie Bogdaszewski i Siesiecki przesyłali śniadanie około ósmej z rana na miejsce mojej roboty, na obiad wracałem z nieodstępnym stróżem żołnierzem, do kordegardy, dokąd Bogdaszewski i Siesiecki albo sami mi przynosili albo przysyłali obiad. Na noc wracałem znowu do kordegardy, gdzie przyniesioną od moich rodaków nie-

szczęśliwych jadłem kolacją. Ani żołnierz ani dozorca nigdy mi najmniejszego przykrego nie powiedzieli słowa, a katurżni moi współpracownicy i koledzy byli dla mnie z pewnemi względami, niewidziałem w nich ani radości złośliwej, ani szyderstwa z mojego losu i położenia, owszem choć byli z najprostszego stanu, z gminu (z bardzo nie licznym wyjątkiem) i bez najmniejszego wychowania, zdawali się litować nad moim stanem, i jeżeli pracując wraz ze mną, postrzegali, iż co jest przyciężkiem dla mnie, popieszczali z pomocą, albo po prostu mówili, zostawcie to dla nas, a weźcie co lżejszego do roboty i pokazywali mi co mam robić. Ta ich prosta i rubaszna uprzejmość dla mnie zniewalała mnie dla nich, a ja w tych ludziach nacechowanych piętnem jakiej wielkiej zbrodni, nie mogłem widzieć zbrodniarzy, chciałem w nich widzieć tylko nie-
szczęśliwych, choć zepsutych moralnie.

Do wszystkiego, jak mówią można się przyzwyczaić i ja zacząłem jeżeli nie przywykać, to przynajmniej oswajać się z moim położeniem, i z moimi towarzyszami niedoli. Do jednej z wielkich nieprzyjemności policzyć mogę nocleg w kordegardzie z żołnierzami. Dymu od fajek i smrodliwego tytoniu pełno, aż do krztuszenia się; hałas ciągły i nieustanny w nocy, bo zmieniają warty, bo wydają rozkazy; znudzony pracą chciałem wypocząć w nocy, ale ani podobna usnąć, a jeżeli zasniesz, to cię wnet obudzą, sen przerwą, wybiją ze snu, słowem z tego powodu i wielu innych nie mogłem tak prędko przyjść do zdrowia, owszem zdawało się jeszcze bardziej słabnąć. Bogdaszewski i Siesiecki z początku nie mogli mnie często odwiedzać, bo im było zabroniono; a jeżeli odwiedzali, to tylko za pozwoleniem smotrytela. W towarzystwie ich jednych miałem tylko prawdziwą przyjemność i wytchnienie dla duszy. Ale o czémże można było mówić w przytomności żołdactwa? Rozmowa zatem nasza była tylko ukradkiem, półgłosem. Oswoiwszy się nieco z swoimi towarzyszami katargi, zacząłem czasami i rozmawiać z nimi. Zapyta-

łem jednego: zkądby był i za co znajdował się w katordze? Odpowiedział: że był z Litwy i zastrzelił jednego podróżnego u którego spodziewał się znaleźć pieniądze, ale i pieniędzy nieznalazł i do katorgi poszedł na całe życie. Zapytałem drugiego, ten był także z Litwy i zastrzelił swego dziedzica, zakradłszy nań w lesie, za to, jak mówił, że był złym Panem. Trzeci siedział w katordze za to, że chcąc być bogatym, zaczął fałszować czyli robić papierowe pieniądze, banknoty (bumażki), inny, że podpalił; ten, że skarbowe skradł pieniądze; ów, że się targnął na skromność dziewczicy przemocą, z czego umarła, i za tym podobne występki. Zapytałem jednego cygana z ołonieckiej gubernii, za coby on siedział? Za to, odpowiedział, że ukradłszy konia z jednym moim od serca przyjacielem, i niemógłszy później pogodzić się z sobą, do którego z nas ten koń należał, w kłótni, jaką z nim miałem, zabiłem go przypadkiem. Inny zapytany, odpowiedział, iż jest skazany na całe życie do ciężkich robót za zabicie swój kochanki. — Ale jakim sposobem? Miałem ją w podejrzeniu, że mi się przenievierzyła i serce mi zabolalo; postanowiłem tedy zemścić się na niej, zabić ją. Aby wykonać mój zamiar z tém większą łatwością, udałem przed nią, że zapomniał urazy, i pięknymi słowy i przymiłowaniami prosiłem u niej przebaczenia, które uzyskawszy zniewoliłem ją, aby w zbliżający się dzień świąteczny, jakto dawniej bywało, wyszła ze mną na przechadzkę za miasto Petersburg; długo się wzbierała, jakoby miała przeczucie swojego nieszczęścia, ale w końcu zezwoliła, jednak z warunkiem, aby z nią razem poszła i jej jedna przyjaciółka; niebyło to na ręce, ale musiałem zezwolić. W dniu i godzinie naznaczonej, wyszliśmy za miasto, ja, moja kochanka i jej przyjaciółka, od której oddalić się i bez której wyjść żadnym sposobem niechciała. Ubrojony w kruciczkę i sztylet, które ukryłem, szedłem obok niej i rozmawiałem: nigdy mi się tak piękną i miłą niewydawała, ale im była pię-

kniejszą im miłszą, tém większą czułem zazdrość i zemstę: kilka razy chciałem wykonać mój zamiar, ale kilka razy się cofnąłem spojrzawszy na nią. Nareszcie zatrzymawszy się wśród jednej łąki umyślnie, wskazałem na jakiś przedmiot poboczny, dla zajęcia ich uwagi: moja kochanka była w sukni i kapeluszu, zwróciwszy tedy głowę na prawo, niemogła mnie widzieć, w tej samej chwili przyłożyłem kruciczkę do jej głowy, ale drżąca ręka chybiła celu, zamiast zabicia, lekko ją tylko ranilem. Po wystrzale jej przyjaciółka krzyknawszy, uciekła, a moja kochanka, lekko raniona w głowę i odurzona strzałem, kilka razy okręciła się na jednej nodze, żadnego nie wydawszy krzyku ani głosu, wkrótce padłszy przede mną na kolana, zawołała przejmującym i tak smuto-błagającym głosem: przebacz! że aż mnie dreszcz przebiegł: jednak odpowiedziałem jej na to pchnięciem sztyletu, prawie po rękojeść w samo jej serce: padła i zastygła na miejscu, nawet niejęknawszy, może nawet nieodetchnawszy; a ja zostawiwszy sztylet w jej piersiach, poszedłem się zameldować sam, dobrowolnie władzy i wszystko jej opowiedziałem: i dostawszy knutami, zostałem na całe życie wskazany do ciężkich robót. Czy ci nieżał, żeś zamordował i czy sumienie twoje nie czyni ci przykrych wyrzutów? Tak mi jej żal, że póki żyć będę, to jej niezapomnę: inną już kochać niemogę; a co się tyczy sumienia, zabijając ją, zdawało mi się, że sumiennie postąpiłem. — Lecz gdyby było podobna, aby ożyła i wróciła do ciebie, pewniebyś jej już niezabił? — Ona mnie uczyniła naprzód najszczęśliwszym na świecie, a potem najnieszczęśliwszym; gdyby zatem wróciła do życia, znówbym ją zamordował. — Więc tego zabójstwa niepoczytujesz sobie nawet za zbrodnią? — Co za zbrodnią? odjęła mi szczęście z serca, jam jej tylko odebrał życie: ona więc winna. Niewidziałem człowieka, któryby z tak naiwnym cynizmem mówił o podobnego rodzaju zbrodni: nazywał się Kantier, rodem z Petersburga, gdzie był kupczykiem u kupca wina,

wzrostu małego, lecz szykownie zbudowany, cery śniadąj mocny bronet, oczy duże czarne i palające, a cała fizyonomij znamionowała szatańską determinacją. Bajron w swęj nienawiści i pogardzie ku całej ludzkości, rzucony na bezdroża swęj wyobraźni, mógłby go wziąć za temat jakiego poematu i zrobić z niego jakiego świetnego bohatera jakiej wielkiej zbrodni. Ja zaś żalowałem tylko, że tyle energii i stałości ku wznioślejszym celom niebyło zwrócone. Otóż do jakiego rzędu ludzi rząd despotyczny zalicza przestępców politycznych, i ja byłem do nich zaliczony.

Nie wszyscy jednak katorżni byli z rzędu ludzi, o których przestępstwach nieco wyżej namieniłem; było tam bardzo wielu, nietyłe występnych, ile nieszczęśliwych, bo popchniętych do występku przez okoliczności, przez samo ich dawniejsze położenie; do tej kategorii nieszczęśliwych należeli ci, którzy przed zesłaniem do katorgi służyli w wojsku; z tych najwięcej było skazanych do katorgi: za dezercją, za zuchwałość przeciw oficerom i za mimowolny często udział w zamiarach politycznych swych naczelników. Z pomiędzy tych znalazłem niejakiemu Szutowa służącego w pułku czerniechowskim piechotnym podoficerem, a którego dowódcą był apostoł Morawjew; w 1825 roku, ten pułk, którego dowódzca należał do spisku Pestla, jak wiadomo, wystąpił zbrojnie pod Wasilkowem. Z tego powodu wielu żołnierzy i podoficerów zostało skazanych do katorgi.

Bogdaszewski i Siesicki stali wówczas u jednego posieleńca Wjatkina, w małej i ciemnej izdebce, wraz z gospodarzem i gospodynią, w której i kuchnią robiono i myto bieliznę. Choć tak niewygodne i ciasne mieli mieszkanie, prosili jednak smotrytela, aby mi pozwolił wraz z nimi mieszkać i jadać: tą razą smotrytel pozwolił mi tylko wraz z nimi jadać i choć niechciał, abym wraz z nimi stał na stancyi, pozwolił mi jednak z kordegardy przenieść się

na wygodniejszą stancyą do jednego posieleńca. Po kilku zatem nocach przepędzonych niespokojnie w kordegardzie, zacząłem przynajmniej teraz sypiać spokojnie, co mi się bardzo przyczyniło do pokrzepienia zdrowia. Żołnierz, który mnie nieodstępował przy robocie, nieodstępował przy jedzeniu i przy spaniu, nocował wraz ze mną w mojej nowej stancyi. Już cały tydzień mijal mojego w Ekatarynieńskim zakładzie pobytu, i mojej katorżnej pracy przy gorzelni, kiedym jednego dnia wracając z obiadu do pracy, postrzegłem opodał przed sobą i na mojej drodze stojących smotrytela Aramilekiego i kassjera Duszczańskiego. Gdyby była inna droga, okrążyłbym był ich, aby się z nimi niespotykać i czapki nie zdejmować: że zaś inną drogi niebyło, musiałem tedy obok nich przechodzić. Szedłem krokiem zwyczajnym, smotrytel, który chciał coś do mnie mówić i czekał na mnie, aż póki się do niego nie zbliżę, widać że się zmęczył powolnością mojego chodu. Będąc naturalnie porywczym i gwałtownym, krzyknął smotrytel na mnie po prostu jak na galernika, jak na katorżnego: pójdz tu prędzej (padi siuda paskarieje); rozkaz taki i ton głosu mnie oburzył; udałem tedy, że niesłyszałem i zwolniłem kroku. Smotrytel powtórnie krzyknął, ale z gniewem: pójdzze tu prędzej. Jam jeszcze zwolnił kroku. Kiedym już był blisko niego, ofuknął mnie mówiąc: cóż to, ty niesłyszysz, że na ciebie wołam? Przystąpiwszy tuż do niego i zdjawszy czapkę, odrzekłem mu głosem niepewnym, bo byłem cały drżący, ze wzruszenia, gniewu i zemsty: owszem słyszę; czego odemnie potrzebujecie? Smotrytel był cały od gniewu zapyzrony, oczy mu się iskrzyły a wargi trzęsły: nareszcie nagle zbładszy, rzekł po chwili, ale tonem dość przyzwoitym: ty postąpisz wraz z innymi katorżnymi do kontrahentów (dzierżawców) którzy od skarbu wydzierzawili gorzelnią, jest to łaska, którą ci wyświadczam, tam będziesz miał większą płacę; pamiętaj sprawować się dobrze, słuchać i ani myśl uciekać.

Odpowiedziawszy zwyczajem moskiewskim: słucham (szluzajus) sklonilem się i odszedłem.

Takie to są przyjemności życia niewolniczego, życia w katordze; ale po co tu hardość nieprzeciętna w duszy człowieka? ta nieuskromniona, choć niewczesna duma, co się niemoże, nieda nagiąć do wypadków i do okoliczności, a która mogłaby jeszcze boleśnieszcie ciągnąć poniżenie, bo cielesną karę, a co moralnych udręczeń. W podobnym mojemu ówczesnemu położeniu, potrzeba było tylko się wyrzec zupełnie uczucia godności osobistej i dumy, stać się potulnym i płaszcącym się, a wiele można było sobie oszczędzić cierpień i przykrości. Ale cóż robić? Co odebrał człowiek z przyrody, co wyssał z mlekiem, wzmocnił wychowaniem i pojęciem lat długich, tego w jednej chwili ani zapomnieć, ani wyrzec się niemoże, niepowinien, niejest nawet w stanie. Przecież i łatwiej można sobie pozwolić wydrzeć życie, niż wyrwać z serca uczucie własnej godności i dumy. I to jest właśnie jedyną z największych boleści, cierpień i udręczeń politycznego więźnia, szczególnie wysoko estetycznie wykształconego: bo ciągle moralne poniżenie, na które co chwila może być wystawiony, a które każdą razą dotkliwie mu przypomina, że już przestał być człowiekiem, że go strącono do stanu niemyślnego i nieczującego bydła. Katorga nie jest w ciężkiej pracy fizycznej; sama potrzeba częstokroć wolnego człowieka, zmusza jeszcze do cięższej pracy, ale rzeczywista katorga dla politycznego więźnia w Syberji jest to ciągle poniżenie i upodlenie jego osoby, drażnienie jego uczuć, podeptanie w nim wszystkiego, co stanowi moralną, a zatem rzeczywistą i istotną wartość człowieka. Smotrytel Aramiliński, urodzony i wychowany w Syberji, w ciągu swojego życia niewychyliwszy ani głowy za granicę swjej ojczyzny Syberji, niemógł mieć wysokiego ukształcenia i okazał brak tak tu i wychowania, krzycząc na mnie, jak na katorżnego, jak na galernika: ale miał prawo tak ze mną

postąpić. On z urzędu był i musiał być w skutek przepisów carskich dręczycielem nieszczęśliwych; mógł zatem za mą krnąbrność kazać mnie wysiec różgami, lub na miejscu policzkować, a jednak tego nieuczynił: i dobrze się stało, tak dla mnie jak i dla niego, bo byłem w tak drażliwym usposobieniu, tak byłem mocno dotknięty méim poniżeniem w całej méj moralności, sercu i duszy i tak mało ceniłem własne życie, że gdyby wówczas smotrytel był mnie tylko trącił, zdaje się żebym go był natychmiast rozszarpał, choćby nawet zębami, w kawaly, wcale nie zważając na następstwa. To moje wewnętrzne usposobienie musiało się odbić i na mojem obliczu, a co było powodem nagłej zmiany względem mnie usposobienia smotrytela, o czém później dopiero dowiedziałem się. Recz tak się miała: kiedym się zbliżył do smotrytela, moja twarz była tak blada i drgająca, a jej wyraz tak szczególny i dziki, że Smotrytel strwożył się i pobladł: stał się łagodnym i grzecznie ze mną mówił; kiedym się oddalił, rzekł do czynownika Duszczyńskiego: djabli wiedzą co to za człowiek zuchwały, hardy; ja z nim nieśmiem i obawiam się postąpić jak z innymi katorżnymi; żeby mnie z jego przyczyny jakie wielkie niespotkało nieszczęście. Może z przyczyny méj z Syberji ucieczki co złego mu się stało? Jeżeli tak jest, mocno tego żałuję, gdyż jak go później poznałem, był to w gruncie duszy dobry człowiek, tylko nieublagany służbista: miał serce tkliwe i naturalnie skłonne do dobroci i szlachetności; ale porwoczy, gwałtowny i pochwalający wszystko co car robi, i ledwo na jego wspomnienie nieżegnający się, przytem mało ukształcony i surowy. Gdyby dostał rozkaz kogo szpilkami na śmierć zamęczyć, wzdrygałby się, płakałby, mdlałby: ale jestem przekonany, żeby rozkaz wypełnił i zamęczyłby. A ukazów cara słucha jak wyroku samego Boga.

Bogdaszeski i Siecicki ciągle mi radzili, namawiali różnemi sposobami, abym oddał wizytę smotrytelowi i abym

go sam osobiście prosił o względy dla siebie, że byli prawie pewni, iż to podchlebiłoby jego miłości własnej i zobowiązałoby go dla mnie itd. Długom się opierał ich naleganiom pochodzącym z serca: w końcu więc dla nich niż dla siebie poszedłem do smotrytela: oddałem mu wizytę. Smotrytel i żona jego przyjęli mnie z wielką grzecznością i widziałem, że sam smotrytel był bardzo kontent. Zostałem u niego wszystkich miejscowych czynowników, jako to: leśniczego skarbowych lasów do zakładu należących Waśjewa, kassyera Duszczańskiego, buchhaltera Zujewa i pismowoditela Soladownikowa. Wszyscy przyjęli mnie bardzo uprzejmie i grzecznie, poczęstowali dobrą nalewką i przekąską: rozmawiali i rozpytywali się o różne rzeczy, o Europie, Anglii, a najwięcej o Francji, z kąd jak wiedzieli powróciłem do Polski. Tak smotrytel jak i wszyscy inni urzędnicy swoim obejściem się zniewolili mnie. Zabawiwszy przeto u nich więcej niż półgodziny, wyszedłem, o nic nikogo dla mnie nieprosząc: widziałem jednak w nich chęć przyniesienia mi ulgi; lecz co mnie najwięcej zobowiązało, to że smotrytel i inni czynownicy przyjęli ze mną w postępowaniu ton więcej ludzki, więcej godny. Smotrytel tą razą pozwolił mi się przenieść na mieszkanie wraz z Bogdaszewskim i Siecickim. Byliśmy zatem wszyscy trzej w małej i ciasnej izdebce, żołnierz mnie nieodstępny był czwarty i oprócz gospodarza z gospodynią; spał gdzie kto mógł, na ławie, pod ławą, na ziemi lub na piecu. Mimo grzeczność i uprzejmość smotrytela i wszystkich czynowników dla mnie, musiałem chodzić na roboty wraz ze wszystkimi katorżnymi: od czego smotrytel niemógł mnie uwolnić, a co znosiłem z wielką zawsze odrazą i oburzeniem. Ponieważ, jakto powiedziałem, skarb wydzierzał mi gorzelnię, Orłowym i Aleksiejewu, wraz z dostateczną do tej gorzelni liczbą katorżnych i że wkrótce miano ją puścić w działanie, a zatem potrzeba było między innemi zdać dzierżawcom i drwa już narąbane, a potrzebne na opał;

należało te drwa poukładać w sagi po kilkanaście mające sążni. Dzień jesienny był dzysty i zimny. Będąc wystawiony przez dzień cały na tę niepogodę do układania drew wraz z innymi katorżnymi, przemokłem do nitki, zamoczyłem nogi, przeziębłem, wkrótce dostałem gorączki tak z przeziębienia, jak z wielu innych powodów i zachorowałem na prawdę.

Chorowałem a następnie odpoczywałem dni kilkanaście. Tymczasem wygnańcy Polacy, będący w okolicach zakładu, tak na posilenie, jako też pod dozorem miejscowej policji, dowiedziawszy się o przybyciu nowego towarzysza ich niedoli i rodaka, częściowo przychodzili mnie odwiedzać, i przez swe dawniejsze stosunki i znajomości, a szczególnież Kazimierz Szalewicz z wileńskiej gubernii, ze sprawy Szymona Konarskiego tam na mieszkanie pod dozór policji zasłany, starali się los mój znośniejszym uczynić. W skutek zatem tak starań moich szlachetnych i zacnych rodaków, jako też być może i w skutek obudzonego uczucia w sercach czynowników i smotrytela, którego żona, dobra kobieta, mocno za mną prosiła, zdecydowano tedy, wraz z zezwoleniem kontrahentów, to jest dzierżawców: że ponieważ do bióra, to jest do utrzymania ksiąg, do kancelaryi kontrahentów potrzeba ludzi, a że niebyłem zdatnym do roboty fizycznej z przyczyny osłabionego czy słabego zdrowia, a zatem jako umięjący po rosyjsku, będę użytym w biórze kontrahentów do utrzymywania potrzebnych rejestrów i pisania. Łatwo sobie wyobrazić, o ile przez podobną decyzją los mój się polepszył: naprzód że uwolniony zostałem od bezpośredniego towarzystwa ludzi grubych, bez wychowania i żadnego wykształcenia umysłowego, z którymi zamiana myśli była niepodobną, obyczajów rozwiązyłych aż do obrzydliwości, skażonego po większej części serca, bez pojęcia nawet o moralności i spodłonej, zniżonej prawie aż do stanu zwierzęcia duszy, a powtóre i dla tego, że jakkolwiek praca fizyczna niebyła nad siły człowieka do

niej nawykłego, dla mnie jednak przy ówczesném osłabieniu zdrowia, była morderczą, aż do omdlenia.

Nim opiszę dalsze przygody mojego życia i pobytu w Syberyi, muszę pierwój czytelnika oznajmić tak z miejscowością zakładu, gdzie zostawał, jak i ze sposobem życia katorżnych w tym zakładzie będących. Ekaterynieński zakład, tak nazwany, że jeszcze za czasów carycy Katarzyny drugiej (Ekateryny) był założony, znajduje się w gubernii tobolskiej, a w obwodzie tarskim, niedaleko pogranicza gubernii tomskiej; oddalony od Tobolska na wschód i pod tą samą szerokością leżący, na ośmset blisko werst, czyli 114 mil polskich lub 200 mil francuzkich, od obwodowego miasta Taryna werst 12 czyli 1 $\frac{3}{4}$ mili polskiej, a od Omska na północ, na trzysta kilkanaście werstw. Ten zakład, jest to wieś do dwustu blisko dymów czyli domów licząca, a z samych drewnianych budynków, w nieznacznój części dość porządných, a w większej, a nawet w całości z nieczemnych złożona. Niedys budowana bez symetrii, później stopniami przeprowadzona do porządku ma dwie ulice podłużne, to jest przez całą wieś przechodzącą i jedną poprzeczną, bardzo szerokie, porządne i proste; od niejakiego czasu nowym domom pozwalają się budować tylko w miejscach przez władze wskazanych, to jest na linii ulic. Ta wieś powstała z samych katorżnych, a to takim sposobem: dawniej każdy katorżny, na jakąkolwiek liczbę lat skazany, jeśli chciał, mógł się żenić, albo z kobietą do katongi skazaną, albo tylko przeznaczoną na posiedlenie. Rząd dobrze pojmujący swój interes, takie małżeństwa protegował i dopomagał stadłom w zbudowaniu domków i w zaprowadzeniu małego gospodarstwa. Katorżny mając żonę i dzieci i jaki taki dobytek gospodarski, oswajał się ze swoim losem, nietęsknił za utraconą ojczyzną, nieuciekał, przywiązywał się do miejsca i do swęj rodziny, miał pewien rodzaj wdzięczności dla rządu, ochoczo dlań pracował i przyczyniał się do zaludnienia pustyń Syberyi.

Jeżeli skończył lata kary naznaczone w katordze, przechodząc do kategorii posiedleńców, zwykle się z miejsca nie ruszał i pracował tylko dla siebie i swęj rodziny. Dzieci katorżnych, jak równie dzieci posiedleńców, podług praw rossyjskich, przechodzą wprost do kategorii rządowych, czyli skarbowych kmieci (kazionnych krestian), zupełnie swobodnych, tylko podległych rekrutacy i opłacie podatku do skarbu. Dzieci zatem tych katorżnych lub wyszłych już na posiedlenie, chociaż miały prawo, tak samo jak wyszli na posiedlenie, przenieść się na osiedlenie do jakiej włości, to jest gminy, idąc za przykładem swych, ojców, zostawały zwykle na miejscu: jestto nałóg miejscowości. Z tego powodu cały niemal ten zakład składał się w czasie mojego w nim pobytu, z samych kmieci rządowych, z niewielkim wyjątkiem wyszłych na posiedlenie i wskazanych do ciężkich robót; z tych ostatnich w czasie mojego tam pobytu liczono do trzechset. Zakład ten wśród lasu, na prawym brzegu rzeki Irtusza położony i odległy od niego na trzysta sążni, wznosi się na dwóch pochyłościach podługowatych gór, podzielonych dość przykrą, spadziwą i wąską doliną, w której płynie mały strumień ze stawu zasilonego źródłem wypływającym z wyżyny doliny. Strumień płynący ze stawu, przy którym był młyn wodny, wpada do Irtyszu, nad tym zaś strumieniem poniżej nieco stawu na prawym brzegu, stoi ogromna drewniana i o piętrze gorzelnia z przyległemi jej budynkami: miejsce pracy katorżnych; na końcu wsi powyżej stawu i po lewym brzegu, wznoszą się duże drewniane magazyny na mąkę dla gorzelni.

Było więc tedy wszystkich katorżnych około trzysta, oprócz Bogdaszewskiego, Siesickiego i mnie za polityczne przestępstwo skazanych, reszta składała się z mniej więcej prawdziwych kryminalistów, między którymi byli i wcale niewinni, ale tylko nieszczęśliwi ludzie. Wszyscy pracowaliśmy dla skarbu w gorzelni. Każdy z nas pobierał za to na miesiąc od skarbu trzy ruble assygnacyjne

(to jest trzy franki) i ośmdziesiąt funtów mąki żytniej nie sianej, czyli dwa pudy, jest to płaca stała dla katorżnych od rządu postanowiona: z tej płacy katorżny powinien odziać się i wyżywić. Kiedy kontrahenci czyli dzierżawcy Orłowy ojciec i syn z symbirskiej gubernii i Aleksiejew z tobołskiej gubernii, kupcy mający już w dzierżawie podobnie rządowe zakłady jeden niedaleko Tinmieni w tobołskiej a drugi w gubernii tomskiej wzięli i nasz zakład w dzierżawę: Rząd im wypuścił do pracy wraz z gorzelnią do stu kilkunastu ludzi, w liczbie których byłem i ja; kilkudziesięciu zostawił skarb dla siebie przy robotach skarbowych jakoto naprawy budynków i t. d. a resztę pozostałych wysłano w dalsze gubernie. Jeżeliby zaś liczba katorżnych z jakiegobądź powodu, albo się zmniejszała, albo nagle roboty wymagały powiększenia ich liczby, natenczas smotrytel zakładu czyni rapport do przykazu zsylnych (kommissyi wygnańców) w Tobolsku o ilości ludzi mu potrzebnych, a tymczasem z pierwszej lepszej partyi przechodzącej przez miasto Tarę bierze tyle ludzi ile mu potrzeba. Taki jest zwykle sposób pomnażania lub zmniejszania liczby katorżnych w tym zakładzie, i tak zapewne się dzieje i po innych zakładach; winienem tu jeszcze dodać, że rząd rossyjski od niejakiego czasu zaprzestał wysyłać katorżnych z pospólstwa, kryminalistów do gubernii tobołskiej i tylko ich tam zatrzymują na czas jakiś dla robót koniecznych a później odsyłają ich do miejsc wyrokiem naznaczonych jako do gubernii tomskiej, jeniejskiej i irkuckiej.

Gorzelnia zakładu gdzie byłem, isć zaczyna z początkiem lub końcem miesiąca maja: a to stósownie do ilości wiader wódki, jaką skarb sam lub dzierżawca obowiązuje się dostarczyć; albo stósownie do dobrych lub złych wychodów wódki. Ta gorzelnia rocznie wydawała zwykle *sto dwadzieścia tysięcy wiader* wódki: wiadro ma w sobie cztery garncy, z których każdy ma cztery kwarty, a zatem wydawała rocznie kwart: 2,320,000.

Dzierżawcy Orłowy i Aleksiejew podnieśli wychód do 150,000 wiader, a można z niej wypędzić do 200,000 wiader rocznie. Wódka z tej gorzelni rozchodziła się do tobołskiej i tomskiej gubernii na tysiąc lub dwa tysiące werst na około. Trojakię stopnia czyli gatunku pędzono tam wódkę: wódkę zwyczajną, jak tam nazywają polugar; szumówkę (piennik) i spiritus; także w stosunku potrzeb tych miejsc, do których się wódka dostarcza. Takich rządowych gorzelni jest tylko dwa w tobołskiej gubernii; ile w tomskiej, tego nie wiem. Był dawniej jeszcze trzeci prywatny zakład gorzelniczy: padunski w gubernii tobołskiej, niedaleko Ialutorowska, który także trzymali Orłowy; ale ten został zamknięty. Musi jednak dzierżawa tych zakładów rządowych być bardzo korzystną dla dzierżawców; gdyż oprócz powiększenia płacy katorżnym, dla zachęcenia ich do pilniejszej pracy, dzierżawcy, jak w tym naprzykład zakładzie, wzięli na siebie wypłatę żołdu całego miejscowego garnizonu, wynoszącego do sta ludzi z jednym oficerem, a przeznaczonego do pilnowania katorżnych i do uśmierzenia buntu, gdyby go chcieli podnieść. Oprócz tego dzierżawcy dają sowitą nagrodę w naturze smotrytelowi i wszystkim miejscowym czynownikom. Stąd też piją tu wódki co niemiara i to jest jedyna z największych przyjemności miejscowych: poczawszy od katorżnego aż do najwyższego czynownika. A ponieważ, jakem to już gdzieindziej napomknął, wódka w całej Rossyi i Syberyi jest bardzo droga, z przyczyny zbyt wysokiej opłaty kabazowego: ztąd wódka w Rossyi jest pewnego rodzaju owocem zakazanym i dla tego zapewne tyle się tam nią upijali. Mąkę do gorzelni dostarczali okoliczni chłopci: albo dobrowolnie, albo za kontraktem. Gorzelnia raz isć zaczawszy, niezatrzymuje się nigdy, nawet w święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Katorżni niemają, bo niemogą mieć godzin oznaczonych do pracy, tylko dzielą się na rozmaite kategorie i zmiany. Jedni do nabierania mąki, drudzy do wożenia: inni do

zacierania, inni do noszenia drzewa i palenia w piecu; jedni do robienia beczek, inni do odbierania i nalewania wódki w beczki; inni do wywaru i t. d. Każda kateria idzie do pracy z kolei dzień i noc. Beczkarzom płacą od sztuki i ci są bez kolei, lecz ciągle pracują.

Ci co pracują w biurze udają się do niego z rana około ósmej, piszą do dwónastej; idą na obiad, wracają około drugiej i zostają w biurze do dziesiątej lub jedenastej w nocy, stósownie do potrzeby; często się zdarza, że niema co pisać, ale w biurze przytomnym koniecznie być potrzeba. Głównym zarządcą interessami dzierżawców, był wówczas niejaki Perlatów, rodem z miasta Sapul, wjańskiej gubernii, stary i pocziwy człowiek, lecz oddawna w Syberyi trudniący się podobnego rodzaju obowiązkami. Przedtem był w Tagilie, w guberni permskiej śród Uralu położonej, a należąc do zamożnej rodziny Demidowysz i gdzie są sławne wyroby żelaza. Stary Perlatów miał dwóch synów, młodszy Wańka (Jan) był z nim razem, a starszy już żonaty, był gdzieś w obowiązku w irkulskiej gubernii około Nerczyńska. Gorzelnikiem był Stepan Michajłowicz Bazanow, młody piękny i choć bez wychowania i ukształcenia żadnego, ale dobry i pocziwy chłopiec i blizki kuzyn dzierżawców Orłowych. Na nim najwięcej polegała cała gorzelnia, był zatem niejako w niej naczelną osobą. Naczelnikiem bióra dzierżawców (kantorszczykiem), był z początku Łańcow posieleniec, rodem z puławskiej gubernii: prosty, nieokrzesany, gwałtowny i porywczy, słowem kozak, lecz dla mnie bardzo grzeczny i uprzejmy. Po nim nastąpił Piotr Wysocki (ale nie pułkownik) Polak z Litwy, służący przed rewolucją 1830 r. w gwardyi wołyńskiej w Warszawie: i za podejrzenie, czy za udział w zamiarach Polakom przyjaznych, do robót ciężkich skazanego, później z robót uwolniony na posielenie. Piękne wychowanie, delikatność w obejściu się i wyższe uczucie odznaczały tego człowieka: niemógł się pogodzić z losem, który go spo-

tkał, starał się przynajmniej osłodzić jego gorycz i ożenił się z Sybiraczką, bardzo przyzwoitą i dobrą kobietą; miał już kilkoro dzieci, którym starał się dać o ile podobna dobre wychowanie. Patrząc na swe dzieci, nieraz się łzami zalał, bo i jakiż ich los i przeznaczenie? są tylko kazionnye krestianie (rządowe kmiecie). Do pomocy kantorszczyka byłem przydany ja i drugi katorżny kryminalista, pijak i łajdaczyzna w całym znaczeniu tego wyrazu: na jego miejsce wynaleziono wolnego krestianina. Na trzech było pracy w tym biurze po uszy.

Dzierżawcy niejednakowo wszystkim katorżnym płacili: beczkarzom, dla zachęcenia ich do roboty, płacono zwykle od sztuki; a byli z nich tacy, którzy zarabiali miesięcznie po piętnaście rubli assygnacyjnych i więcej; innym zaś katorżnym płacono stósownie do obowiązku, jaki pełnili, lub do pilności, jaką okazywali w pracy; — cena ta nieprzechodziła mniej nad 5, a więcej nad 8 lub 10 rubli assygnacyjnych. Mnie płacono z początku naprzód 5, później 10, raz czy dwa razy wzięłem 15, a później znowu spadłem na 10 rubli assygnacyjnych miesięcznie. Część katorżnych mieszkała w drewnianych i niewielkich koszarach; że się zaś w nich wszyscy pomieścić niemogli, większa zatem ich część stała po kmieciach lub w domach posieleńców; katorżny oddawszy swoje ośm-dziesiąt funtów mąki gospodarzowi i pomagając mu, o ile sposobność mogła dozwolić, w domowej pracy, miał u niego stół i spanie w cieplej izbie. Ci, co w koszarach stali, sami sobie jeść gotowali, dzielając się na oddziały; drwa na opał sami dostarczali, bo las był pod bokiem. Ale między taką dobraną w koszarach drużyną, była pijatka, rozpusta i często krwawe bójki, które potrzeba było garnizonem uśmierzać. Jeżeli który katorżny był hardy, nieposłuszny lub leniwy do pracy, ani uprawiajszczy, ani gorzelnik, ani sam dzierżawca niemógł go różgami ukarać, tylko odnosił się raportem do smotrytela, który przywołałszy żołnierzy wymierzał sprawiedliwość;

ale po twarzy policzkować i za włosy targać, bić mógł katorżnego komu się podobało. Obchodzenie się jednak smotrytela i dzierżawców z katorżnymi, można powiedzieć, iż było ogólnie ludzkie, ale że wyraźnego na to niema prawa, a tylko wszystko zależy od kaprysu; bywały zatem często w tym względzie i wielkie nadużycia; lecz gdzież w Rosyi ich niema? Najwięcej katorżni bali się kassjera Duszczańskiego i leśniczego Wasjewa, który, choć rzadko, ale prawdziwie karał po moskiewsku. Z tem wszystkiem od bardzo wielu katorżnych słyszałem, iż szczęśliwsi byli w katordze niż u siebie w domu lub w wojsku. Musi być zatem ciężka niedola ludzi będących w niewoli, czy to w poddaństwie, czy w wojsku rossyjskiem, kiedy tak surowa kara i na tak długie lata, jest jeszcze ulgą przeszłych ich cierpień; a jednak bardzo mało z nich znalazłem, którzyby nietęsknili za ojczystą swą ziemią, za krewnymi, rodzicami lub przyjaciółmi — i prawie jestem pewny, iż gdyby tym nieszczęśliwym pozwolono wracać, bardzo mało który z nich zostałby w Syberyi, mimo że w niej mu jest daleko lepiej.

Bogdaszewski Karol na trzy lata do ciężkich robót, później na posielenie skazany, był także użyty w biórze kantory rządowej do rachunków i utrzymywania ksiąg i był w niej najzdatniejszym i najpożyteczniejszym. Jan Siesicki na całe życie do katorgi skazany, czas jakiś także pracował jak katorżny. Ale leśniczy Wasjew potrzebując do pomocy człowieka pewnego, na którego by wierność i poczciwość mógł się spuścić w pilnowaniu lasów, dowiedziawszy się, że Siesicki i poczciwym jest człowiekiem i myśliwym, wziął go sobie do pomocy. Idąc za przykładem innych katorżnych i chcąc jako tako i sobie, i tym z nieszczęśliwych braci, którzyby do zakładu przybyli, uprzyjemnić życie i mieć przytułek, umyślili wybudować domek; kiedym przybył do zakładu było tylko jeszcze połowę zrębu, ogród jednak był już porządnie ogrodzony, obszerny i zasiany i zasadzony ogrodową, jako to: ka-

пустą, kartoflami i tym podobnemi rzeczami; ale budowa domku w połowie stanęła z przyczyny braku funduszków, a zatem i robotników. Poprosilem tedy smotrytela, aby z moich własnych pieniędzy wydał 50 rubli assygnacyjnych dla dokończenia domku, na co smotrytel chętnie pozwolił. Skleciwszy tym sposobem zręb z brewien poprzetykanych tylko mchem, dawszy pułap na który nasypało ziemi; postawiwszy piec i kominek, uradziliśmy w tym domku przepędzić zimę, choć jeszcze dachu wcale na nim nie było. A tymczasem w chwilach wolnych od katorżnych zatrudnień, sami wygrzebywaliśmy kartofle z ogrodu i zsytywaliśmy do lochu na zimę; dla spóźnionej jednak pory wiele nam kartofli wymarzło. Praca około domku szła tak spiesźnie, że na początku listopada mogliśmy się już do niego przenieść na mieszkanie, swoje własne. Zima tedy nas wszystkich trzech w nim skupiła, lecz nie na długo, gdyż Bogdaszewski skończywszy rok trzeci ciężkich robót, przed samem Bożem Narodzeniem wyszedł na posielenie i przeniósł się do naznaczonej od władz gminy do miasta Tary dla wynalezienia sobie jakiego zatrudnienia dla utrzymania się. Jego oddalenie się od nas było bardzo przykrem dla mnie i Siesickiego, gdyż Bogdaszewski był wesołego humoru i bardzo pocziwy i zacny człowiek. Zostaliśmy tedy tylko we dwóch w katordze, Siesicki i ja, oba na całe życie. Muszę ten domek dokładnie opisać, ale tak, jak był już zupełnie skończony w przyszłym lecie; przywieszuje się doń bowiem pamięć smutku i rzewnej tęsknoty; może kto z moich rodaków jeszcze w nim mieszka, może będzie mieszkał; jeżeli kogo z czytających te pamiętniki los aż tam zapędzi, niech sobie wspomni, że nie on pierwszy w nim płacze, nie on pierwszy tęskni za ojczyzną, za swobodą, za przyjaciółmi i za sercem. Stał ten domek wygnania pod samym lasem, na końcu wsi i poprzecznej ulicy, idącej prostopadle po przed domem smotrytela do gorzelni; składał się z krążganku obwarowanego drzwiami szczelnie przystającemi dla

ochrony od zimna, z obszernej sieni, której część miała być odjęta na spiżarnią, a służącej zarazem za kuchnię, i z dwóch pokoi obok siebie postawionych. Sien i pierwszy pokój ogrzewały się z sieni piecem służącym do gotowania i pieczenia chleba, drugi zaś pokój, niby bawialny, ogrzewał się kominkiem dość obszernym i na podmurowaniu dość wysoko podniesionym; ten kominek okrągły po tamecznemu i z tatarska nazywa się czulan i przez Tatara był zrobiony. Na nim po skończonej pracy dziennej dla skarbu, zwyklenieciliśmy duży ogień, gdyż drewnia brakło i tym sposobem ogrzewaliśmy się od zimna. Ale mimo pieca i kominka zimno zbyt dotkliwie czuć się dawało, gdyż drewniane ściany mchem tylko poprzetykane a nieotynkowane z łatwością mróz przepuszczały, tak że rankiem po przebudzeniu się ściany były białuteńkie od mrozu, a bryły lodu na nich zamrożone; przytém pulap niezbyt grubo ziemią przysypany i bez dachu, jako też i brak przyżby na około domu niemalo także przyczyniły się do zimna i przy mocnem ogrzaniu do wilgoci; okna były pojedyncze a tak namarzły, że przejrzeć przez nie trudno. Wszystkie te jednak niedogodności znosiły się z pewnem lekceważeniem z powodu, że było się niby u siebie, w swym własnym domu, i ciesząc się nadzieją, że za nadchodzącem latem wszystko do należytego przyprowadzi się porządku. A zatem to niebyło jeszcze wielkiem złem. Największe zło było w wynalezieniu porządnej i dobrzej gospodyni, któraby niebyła pijaczką i pilnowała domu. Ja cały dzień byłem w biórze, przychodziłem tylko na obiad i na noc, Siesicki czasem cały tydzień posiedziawszy w domu, musiał ze swego obowiązku i z rozkazu leśniczego wyjechać w lasy, to dla ich obejrzenia, to dla nadzoru nad wyrąbem, to z jaką inną posyłką i tam często bawił tydzień i dwa tygodnie; potrzeba zatem było, aby ktoś w domu siedział. Z przyczyny braku należytej ostrożności, dwa razy złodzieje, na których tam wcale niebraknie, wpadli do naszego domu; raz skradli

nam mąkę, a drugi raz odłamawszy zamek ode drzwi, skradziono nam herbatę.

Jak wszędzie, tak i tam w zakładzie lubią płaszczenie się, pochlebstwo, nadskakiwanie; o tem ani myśleć nikomu niepozwoliłem względem siebie, więc mnie miano za hardego, za dumnego; i chociaż dopełniałem mego obowiązku z wszelką akuracją, miałem jednak nieprzyjemności wypływające wprost z mojego położenia: i tak jedną razą czując się słabym, niemogłem na godzinę naznaczoną rano przyjść do bióra; przyszedłem do niego nieco później, zastałem w nim uprawiającego krzyżącego i dającego rozkaz, aby kilku ludzi poszło i mnie do bióra przyprowadzić; zobaczywszy mnie, oświadczył, co chciał zrobić i wiele mi nieprzyjemnych rzeczy nagał, na które odpowiadałem tylko milczeniem. Drugą razą dzierżawcy Aleksiejewi przyszło do głowy o godzinie pierwszej w nocy wśród zimy sprawdzić rachunek, który mu zrobiłem; czy niemogł wszystkiego sam zrozumieć, czy dla zadowolenia swego kaprysu, posyła po mnie, kiedy najmśmaczniej odpoczywał, aby ubrawszy się natychmiast do niego do gorzelni przyszedł. Odpowiedziałem posłańcowi przez okno, że jutro rano z Aleksiejewym się zobaczę. Dzierżawca posłał po mnie drugi raz, ja znowu odpowiadawszy jak poprzednią razą, nieposzedłem. Nazajutrz rano w biórze Aleksiejew mnie zaatakował, ale to po moskiewsku, dla czego w nocy do niego nieprzyszedł, kiedy mi kazał? Odpowiedziałem: że nieprzyszedłem dla tego, że po jedenastej dopiero w nocy wyszedłszy z bióra, potrzebowałem odpoczynku, i że noc przynajmniej powinna być wolną dla mnie. Aleksiejew uniósłszy się zaczął się srożyć i grozić, ja mu na to nic nie odpowiadałem, a raczej odpowiadałem pogardliwym milczeniem. Nareszcie znecierpliwiony moim milczeniem zapytał z gniewem: czemu nie odpowiadam? Bo na takie pytania ani umiem, ani jestem przyzwyczajony odpowiadać, a jeżeli kto ze mnie w tém biórze nie jest za-

dowolniony, to mnie proszę oddać do skarbu. Zamilkł Aleksiejew, był odtąd dla mnie grzeczniejszym i często wdawał się ze mną w dysputy. Z podobnych powodów byłem nieraz narażony na wielkie nieprzyjemności, a większe nierównie mogły mnie jeszcze spotkać. Mogli mnie wziąć do palenia w piecu, do noszenia drew, do zaciurów lub do jakiejś innej ciężkiej pracy, bo tu wszystko od łaski, od dobrej woli i od kaprysu zwierzchników zależało, i niemógłbym się temu bynajmniej sprzeciwić; wolałbym być jednak do najcięższej być użytym pracy, jak o jakiegokolwiek dla siebie starać się względy, uległością i proźbą; ta wada jest tak mocno we mnie wkorzeniona, iż pod tym względem nigdy się niemógł przezwyciężyć. Ta hardość niepodobała się ani czynownikom, ani dzierżawcom, chociaż pod względem spokojnego, potulnego nawet mojego zachowania się i akuratnego pełnienia obowiązków na mnie włożonych nie niemogli mi mieć do zarzucenia. Można zatem przy całej powierzchownej skromności być bardzo dumnym, i ja mniemam, że im kto więcej na pozór i w rzeczy samej jest skromnym, ten więcej ma uczucia własnej godności, tém z większą trudnością pozwoli po sobie deptać, słowem, ten więcej ma szlachetnej dumy.

Rzadko kiedy, i to tylko z potrzeby, chodził do czynowników, choć bardzo grzecznych dla mnie, choć mi wymawiających zbyt wielką oszczędność w ich odwiedzaniu, a wówczas oddając należne ich urzędowi i dostojności uszanowanie, tak w słowach, jak i w postawie, starałem się im dać poznać odległość, jaka nas od siebie dzieli, jak równie dawałem im do zrozumienia, że jeżeli szanując w nich urzędników, nieprzyjmowałem pewnego rodzaju poufałości, do jakiej zdawali się ze mną być skłonni, to nawzajem wymagałem od nich, aby w mej osobie uszanowali niezasłużone nieszczęście i nienadużywali mojego położenia. Miałem powody do podobnego postępowania, albowiem zdarzało się, iż przypuściwszy do swój prawie

poufałości katorżnego z wyższym wychowaniem lub wysokim stopniem wojskowym lub cywilnym przedtem zaszczyconego, urzędnicy zakładu później nim poniewierali, jeżeli się im w czémkolwiek sprzeciwił lub kiedy się im tak podobalo. Między innemi przytoczę przykład jednego generała rosyjskiego w katorgę do tegoż Ekaterynieńskiego zakładu na lat kilka przed mojem do niego przybyciem zaslanego, a o którym bardzo wiele katorżnych mi mówiło. Był wówczas inny smotrytel i bardzo dobry, jak powszechnie o nim mówiono. Za przybyciem generała już podeszłego wiekiem, smotrytel nieśmiało go użyć do ciężkich robót, starał mu się przynieść ulgę, naznaczał mu obowiązki łatwiejsze do spełnienia, a tymczasem przypuścił go do swego towarzystwa, do stołu i do poufałości. Generał podchmieliwszy sobie (do czego miał nałóg może nabyty z rozpaczki ze względu na swe położenie), często kroczył się zapominał, że był katorżnym, chciał być generałem i w słowach i w czynie, niechciał, niemógł pełnić obowiązków na niego włożonych, sprzeciwiał się smotrytelowi, który w takim razie dotknięty w swą godność, kazał żołnierzom Pana generała albo zamknąć w zimnym pokoju o chlebie i wodzie, albo kazawszy go przykuć do gorzelnianego pieca, zmusił go do palenia w tym piecu; tak bywało często po tygodniu i po półmiesiącu śród zimy i mrozów. Generał osmarowany, oczerniony sadzą i węglami, wyglądał jak nieboskie stworzenie. Przysiękał poprawę, wracał do poufałości smotrytela i innych czynowników, to znowu wracał do pieca. Tak przepędziwszy lat parę w katordze, otrzymał ulaskawienie od cara i w dawnym stopniu jeneralskim wracał do Rossyi, może do służby. Nie jestże to naigrawanie się z przeznaczenia człowieka? Podobne przykłady często się w katordze natrafiały, a zatem lepiej jest zawsze niepoufalić się i być na swoim miejscu.

Oprócz tej była jeszcze inna ukryta przyczyna mojego podobnego z urzędnikami postępowania: powzięty za-

miar w Kijowie tkwił mi w pamięci i w sercu, w braku czegoś pewniejszego i lepszego, potrzeba było, musiałem go wykonać; być niewolnikiem całe życie, przechodziło moje pojęcie, a dusza zgrozą się napelniała na samo o tym wspomnienie; potrzeba było w ostateczności przynajmniej uciekać. Polityka w takim razie, podług przejętego w świecie zwyczaju, nakazywała mi starać się o względy mych przełożonych, im pochlebiać, nadskakiwać, udawać przychylność i wdzięczność: a tym sposobem zyskawszy ich zupełną dla mnie ufność, korzystać z niej, jak można najlepiej, do czasu, a później nadużywając zaufania i dobrej wiary, w końcu zdradzić. Moje sumienie niepozwalalo mi używać podobnego fortelu: było w tém coś tak nikczemnego i podłego, żem się na podobny sposób nie mógł zdobyć. Chociaż byli czynownikami i urzędnikami cara, narzędziami ucisku, lecz że byli ludzie dobrzy i uczciwi, niewypadało zatem nadużywać tej dobroci. Niezobowiązując się względem ich do niczego, byłem wolny w moich działaniach, w wyborze zamiarów i środków. Ich obowiązkiem było mnie pilnować, a moim, przynajmniej uciec. O nic tedy nieprosiłem, nic nieprzyrzekałem, do niczego się niezobowiązywałem, byłem cichy, spokojny, mało mówiący, pełniący jak najakuratniej mój obowiązek; z tego postępowania każdy mógł wnosić co mu się podobalo. Bóg tylko jeden i ja wiedziałem, dla czego tak postępowałem.

Oznajomiony nieco z urzędnikami, miejscowością, zwyczajami i towarzyszami mojego losu, pełniłem obowiązki na mnie włożone, jak mogłem najstaranniej, aby uniknąć nieprzyjemności i niedać komukolwiek najmniejszego powodu obrażenia mnie w tém, co mam najdroższego w życiu, to jest: w uczuciach mój godności, chociaż, jak to już wiadomo, trudno było tych nieprzyjemności zupełnie uniknąć. Na pozór byłem spokojny i cichy, mało mówiący i poddający się choć z oporem mojemu przeznaczeniu, lecz w duszy wytrzymywałem burze, których nie-

zawsze mogłem być panem; bo w sercu tkwiła głęboko zadana rana, bo w głowie tkwił zamiar, który potrzeba było wykonać; nikomu, jak już wiadomo, nienadskakiwałem, niepłaszczylem się, ale oddałem każdemu bez przymsu, co się mu należało. W największym zbrodniarzu katorżnym szanowałem nieszczęście i godność człowieka choć poniżonego i poniżającego samego siebie. Słowem, mojem obejściem się starałem się nietylko nikomu nienarazić się, ale jeśli podobna usiłowałem każdego ku sobie zniewolić; otóż w zamian podobnego postępowania, urzędnicy i przełożeni, którzy nie lubili we mnie hardości i widocznego we mnie wstrętu, jaki miałem do zyskania u nich płaszczeniem się lub pochlebstwem jakichkolwiek dla siebie względów, mieli wzgląd na moje położenie i oszczędzali mi, o ile w ich stanowisku to było możliwem, zniewag i poniżenia. A wszyscy katorżni moi koledzy nienazywali mnie inaczej, jak tylko Pan Piotrowski. Czuliż oni instynktowo ci nieszczęśliwi pewną wyższość we mnie, lub porównywając swoje przestępstwa do moich, chcieli zadać kłamstwo prawu, co mnie w rządzie zbrodniarzy umieściło. Prawda, że wypuszczenie mnie w dzierzawę odejmowało mi sposobność częstych z urzędnikami stąskunków, a przez to niemiałem tyle co inni powodów narażenia się na tysiączne, często boleśnie dotkliwe nieprzyjemności, ale jakkolwiekby, winienem tu wszystkim urzędnikom, podówczas będącym w tym zakładzie, oddać sprawiedliwość, że postępowanie ich względem mnie było tylko o tyle surowe, o ile tego koniecznie po nich wymagało nieludzkie prawo, jakiego oni sami byli tylko ślepe narzędziem; ale po co chcieli być tém narzędziem? i tu ich największa wina. Żadnego nade mną niedopuszcili się nadużycia swęj władzy (czemuż tak niebyło z innymi politycznymi przestępcami?), a przez to dowiedli, że pod każdym, choćby najprzewrotniejszym rządem, człowiek uczciwy, jeśli chce, ściśle nawet wykonywając prawo czy rozkaz, może uzyskać dla siebie przychylna wspomnienie

nawet od swojego więźnia. Idziez za t $\acute{e}$ m, że pobyt m $\acute{o}$ j w Syberyi by $\acute{l}$ dla mnie znośnym, a ja m $\acute{o$ głem przywyknąć do mojego losu? a przynajmniej poddać mu się fatalistycznie? Oh nie!... tysiąckroć razy nie! Moją osobą byłem w Syberyi, lecz duszą i sercem byłem zawsze i ciągle tam, gdzie ojczyzna, gdzie swoboda, gdzie jedyna rozkosz i szczęście mojego serca, mojej duszy, do tego stopnia, że praca moja, mimo akurtność i pilność była tylko czysto machinalna; że ja, co się mogę poszczycić dobrą pamięcią, pracując przez szesnaście miesięcy ciągle w bi $\acute{o$ rze i codzi $\acute{e}$ n zapisując wych $\acute{o}$ d w $\acute{o$ dk*i* z pewnej ilośc*i* m $\acute{a}$ ki, niezatrzymałem w pamięci i dotąd sobie przypomnieć nie mogę, ile z jedn $\acute{e}$ j czetwerti m $\acute{a}$ ki wychodziło polugaru, szumuwki lub spirytusu. Mo $\acute{z$ e się to komu zda niepodobnym, a jednak tak jest. Je $\acute{z}$ eli, co się czasami zdarzało, niebyło czego pisać, natenczas przechadzałem się po bi $\acute{o$ rze i rozmyślałem o moich planach i zamiarach, o t $\acute{e}$ m, co mnie najwi $\acute{e$ cj $\acute{e}$ j bolało. Je $\acute{z}$ eli się kto o co mnie zapytał, odpowiedziawszy, tak lub nie, rozmowa ustać musiała. Poznawszy moje zamiłowanie w milczeniu, rzadko do mnie kto się odzywał i to tylko z potrzeby, a jam także o nic nikogo nie pytał chyba także z potrzeby. Zresztą c $\acute{o}$ ż m $\acute{o$ wić z ludźmi tak różnych stanów, wychowania i wykształcenia, a je $\acute{z}$ eli się który mi $\acute{e$ dz*y* nimi i znalazł, coby można z nim by $\acute{l}$ o zamienić swe myśli i uczucia, to w przytomności innych niepodobna by $\acute{l}$ o udzielić się. Je $\acute{z}$ elim poznał jakiego uczciwego człowieka cho $\acute{c}$ kator $\acute{z}$ neg*o*, przem $\acute{o$ wilem z nim kilka słówek na ustroniu, jakby ukradkiem. Ale je $\acute{z}$ eli mało m $\acute{o$ wilem i mało się udzielałem, to natomiast wszystkiemu się pilnie przypatrywałem, wszystkiego słucho $\acute{a}$ łem i na wszystko uważałem: nie nieuszło mojej baczności i wagi, uważałem na usposobienie kator $\acute{z}$ nych, czy byli kontenci lub nie ze swego poło $\acute{z}$ enia? czy w razie czego możnaby liczyć na ich pomoc, na ich chęć wydobycia się na wolność? bo mi tysiączne po głowie snuły się projekta i zamiary, oprócz jednego, pozo-

stać na zawsze w Syberyi, na całe życie niewolnikiem. Był w t $\acute{e}$ m bi $\acute{o$ rze nasz $\acute{e}$ m za str $\acute{o$ ża ośmdziesięcioletni przeszło staruszek, rodem z Białej Rusi z witebskiej gubernii z prostego kmieckiego stanu, za jakieś przestępstwo do katorgi na całe życie i oddawna już zasłany, ale pamiętający jeszcze polskie czasy i z wdzięcznością o Polakach i o Polsce wspominający, i z tym starcem lubiłem rozmawiać; lecz wkr $\acute{o$ tcie przeniosł się do wieczności po kilku dniach choroby. Poznałem także bli $\acute{z$ ej kilku innych kator $\acute{z}$ nych tak z zabranych jak z rosyjskich prowincyi prostych ludzi ale których uważałem za zdolnych i potrzebnych do moich w ostatecznym razie zamiar $\acute{o}$ w, a którzy mieli pewny wpływ moralny na swoich sp $\acute{o$ lkoleg $\acute{o}$ w. Ale ponieważ niewidziałem się zmuszonym chwytać się ostateczności okropnej i przera $\acute{z}$ ającej dziś mnie samego swemi następstwami, nie im za $\acute{t}$ em przed czasem nieodkryłem. Przestałem na t $\acute{e}$ m, że $\acute{m}$ zyskał ich szacunek i przychylność mo $\acute{e}$ m z nimi obejściem się i postępowaniem. Com im powiedział, to mi wierzyli, żadnego w nich niewzbudziwszy podejrzenia wzgl $\acute{e$ dem moich zamiar $\acute{o}$ w. Ach! nie na tom tylko liczył, bo to tylko ostateczny środek: za zbrodnię, zemścić się zbrodnią, krwią, mordem i pożogą, wznioślejsze były cele, i wznioślejsze zamiary, ale niech je grobowe pokryje milczenie!

Najprzychylniejszym bez w $\acute{a}$ tpienia z Ros $\acute{s}$ yan i przełożonych, by $\acute{l}$ dla mnie, jak i ja dla niego, winokur (gorzelnik) Stepan Michajłowicz Bazan $\acute{o}$ w. Ten powziął dla mnie prawdziwy szacunek i przywiązanie, miałem zupełną jego ufność: zwierzał się przede mną z najskrytszemi swemi uczuciami i cierpieniami, bo się kochał, ale tak jak dwudziestoletni m $\acute{o$ dzieniec mo $\acute{z}$ e się kochać, szalenie, na śmierć, na zab $\acute{o$ j. Na nieszczęście niem $\acute{o$ gl się $\acute{z}$ enić, to jest: niemiał nadziei o $\acute{z}$ enić się ze swoją kochanką, dla przeszk $\acute{o}$ d, jakie mu stawili dzier $\acute{z}$ awcy Orłowy, bogaci kupcy a jego kuzyni. Cieszyłem go, jak m $\acute{o$ głem, i dawałem mu rady, ale co m $\acute{o$ demu zapaleńcowi pomogą czyje

pocieszania i rady? Daj mu serce, za którym tęskni, a naj-
lepiej i najskuteczniej jego pocieszysz i jemu poradzisz.
On nawzajem szczerze się użalał nad moim losem, ale na
nieszczęście w niezem mi poradzić niemógł i ja się z ni-
czem przed nim niezwierzałem, bo był młody, niedoświad-
czony i mało ukształcenia mający. Zawsze mnie często-
wał rano, przed obiadem i w wieczór przed kolacją spo-
rym półkwaterkiem wódki dobrej, albo jeszcze lepszej na-
lewki; gdy nam czasu nieco zbywało od pracy, jako to:
w niedziele i święta uroczyste, jedliśmy z nim przekąskę
lub pili wieczorem herbatę; wówczas udzielałem mu mo-
ich przestroż i oświecałem go stósownie do jego pojęcia
i ukształcenia: nigdy go jednak niemógł przekonać, że
car Mikołaj jest złym człowiekiem, złym monarchą; cią-
gle utrzymywał, że car jest dobry człowiek, że tylko bo-
jarowie, szlachta (dworanie) są źli, lud uciskają i praw
carskich nadużywają. Niemal wszystkich ludzi prostych
w Rosyi, wyjąwszy żołnierzy, jest zdanie: że bojarowie
wszystkiemu, co jest złe w Rosyi, są jedynie winni, że
carowi działają na przekorę; i że gdyby car niechciał się
im powodować, to go uduszą lub otrują. Że gdyby nie
bojarowie, to wszyscy ludzie w Rosyi byłiby szczęśliwi
i wolni, bo car szczerze lud rosyjski kocha. Niewiem
zjakąd takie u ludu rosyjskiego mniemanie? ale to jest
wielką przestrożą dla rosyjskiej szlachty, która na jedno
skinienie cara, może być w pień wycięta, na korzyść des-
potyzmu. Czyż niemożnaby tu posadzić cara i jego po-
pleczników o podbechtywanie ludu przeciw szlachcie, dla
zmuszenia jej trzymać się despotyzmu zasad: *divide et
impera*? Z tego usposobienia rosyjskiego ludu wniesć
można: że jeżeli szlachta rosyjska zawczasu nieprzed-
sięweźmie zaradczych uczciwych, na sprawiedliwości opar-
tych środków obrony własnej: może być w niedalekiej
nawet przyszłości ofiarą polityki swojego ukochanego cara
i zemsty prostodusznego, lecz zjadłego w mordach i po-
zogach ludu. Oprócz tego zdania zgadzałem się z Baza-

nowem we wszystkiem. Kiedy sobie Bazanow trochę pod-
ochocił, śpiewał mi rosyjskie piosnki, których umiał
mnóstwo: a szczególnie piosnki Puszkina, których słu-
chał z prawdziwą przyjemnością. Gdybym mógł temu
młodemu człowiekowi co dobrego uczynić, podjąłbym się
tego z prawdziwem serca zadowoleniem. Nieraz on mi ro-
zerwał i uprzyjemnił smutne mego życia chwile.

Do bióra dzierżawców mnóstwo zawsze przychodziło
ludzi ze stron dalekich, już to ci co przynosili mąkę
a którzy w biórze odbierali za nią zapłatę, już to ci co
przyjeżdżali za wódką, było wielu takich co włócząc się
za szukaniem posady jakiegokolwiek po całej Syberyi, sta-
rali się o posadę u dzierżawców; już z wielu innych po-
wodów miałem sposobność widzenia mnóstwa rozmaitych
ludzi: jako to wieśniaków, mieszczan, kupców, Rossyan,
Tatarów, Polaków, Cyganów, Żydów i Kirgizów. Jeżeli
byłem zbyt może skromnym i oszczędnym w udzielaniu się
z czynownikami, przełożonymi i mymi spółkolegami ka-
torżnymi, to natomiast z wielką ciekawością rozpytywałem
się wszystkich przybylców o Syberyi, o miastach, o miej-
scach, o zwyczajach, o innych osobliwościach Syberyi.
Rozmawiałem z ludźmi, z których jedni byli w Berezowie
Surgucie, nawet w Obdorsku; inni byli w Kjachcie, Ner-
czyńsku, Irkucku, Krasnajarsku, Tomsku, Narymie, inni
co byli aż w Kamczatce, Jakulsku i dalej, inni znowu co
byli w Siempalatynsku na granicy Chin, w stepach kir-
gizkich w Taszkindze i Bucharyi; inni co się włócząc
za przemysłowością zwiedzili obszerne puszcze i lasy
(Tajgi) całej środkowej Syberyi. Siedząc tedy w bió-
rze oswajałem się z Syberją i poznawałem ją o ile było
można najdokładniej, pod względem jej mieszkańców, kli-
matu, sposobu życia; pod względem administracyjnym,
finansowym, wojskowym, pod względem płodów i prze-
mysłowości. Ponieważ wszystkie te wiadomości były mi
konieczne potrzebne do moich dalszych zamiarów, dowia-

dywałem się o nie z chciwością człowieka zamilowanego w ulubionej monomanii.

Zarabiając wiadomą ilość pieniędzy miesięcznie i mając nieco swoich własnych u smotrytela złożonych, z których mi co miesiąc na moje potrzeby po pięć lub po dziesięć rubli assygnacyjnych udzielał, przy zwykłej taniości zboża, mięsa, ryb i nabiału żyliśmy dość wygodnie. Nigdy w Emigracyi we Francyi tak wygodnie nieżył jak w Syberyi, chyba jak pocziwy Francuz mój przyjaciel zaprosił mnie na obiad do siebie. Siesicki który został przy leśnictwie, miał tylko swoje trzy ruble assygnacyjne i dwa pudy żytniej maki: ale za to często przynosił dziękuję zwierzyny, zająca lub gluszcza i ryb w jeziorach lub rzeczulkach nałowionych, dzieliliśmy się wszystkim i wspierali jeden drugiego jak brat brata, jak nieszczęśliwy nieszczęśliwego, wszystko między nami było wspólne, nie było tam ani twego ani mego, wszystko było nasze; kartofli i różnej ogrodowizny z naszego już własnego ogrodu mieliśmy podostatkiem na całą zimę. DREW niebrakowało, niebyło tedy nam ani głodno, ani nazbyt chłodno; chociaż zimowaliśmy na wpół jeszcze nieskończonym domku. Siesicki był rzeczywistym gospodarzem domu, Bogdaszszewski i ja jeszcześmy tak z początku uradzili, a to z powodu, że Siesicki lubił się trudnić gospodarką i najtroskliwiej starał się tak o jego dokończenie, jak o upiększenie i wygody. On tedy został właścicielem domku i na nim wszystko polegało. On wynajdował gospodynię, i z niemi się układał, on dostarczał żywności i dREW na opał, on dysponował obiady i robił wszystko co mu się podobało. Jam się do niczego nie mieszałem, jadłem co mi jeść dano, spałem jak mi posłano, i ja byłem z tego bardzo kontent, bo tam, gdzie wielu gospodarzy, tam niema porządku i zgody. A u nas był porządek, zgoda i jedność. Oto porządek zwyczajny naszego życia: rano przed pójściem do roboty piliśmy herbatę z samowaru (bośmy mieli swój samowar miedziany żółty, ceny 30 rubli assy-

gnacyjnych) po kilka filiżanek jakto jest zwyczaj w Syberyi, do tego na przekąskę jedliśmy albo kartofle smażone w maśle lub słoninie: albo grecuski świeżo na patelni usmażone, albo kawał jakiego mięsa. Nasza gospodyni, której niewiele, ale niepamięć ile płaciliśmy na miesiąc, dawaliśmy stół i stancję, rano wstawszy zapaliła w piecu i na kominku i śniadanie nam przygotowała, po śniadaniu szło się do bióra. Między dwunastą, a pierwszą jedliśmy obiad z dwóch lub trzech potraw złożony, barszczu lub rosółu, sztuka mięsa, jarzyna lub legumina i pieczeń z wolu lub zająca, dzięki kaczki, lub barana. Późem znowu się szło do pracy. Wieczorem po pracy, o rozmaitej godzinie jedliśmy to, co zostało z obiadu i znowu piliśmy herbatę. Taki był sposób naszego życia. Żyliśmy tedy przyzwoicie, a nawet wygodnie; prawda, że nie wszyscy katorżni, niemając tych samych, cośmy mieli, dochodów, mogli żyć podobnie, jednak, z nielicznym wyjątkiem byli zadowoleni ze swojego losu i mawiali, że prawdziwa katorga jest w Rossyi; gdyby tylko nie tęsknota po ojczyźnie, po rodzinie i po znajomych, byłiby oni zupełnie prawie szczęśliwi. Niewiem, czy wszędzie z katorżnymi tak się łagodnie, jak w tym zakładzie, obchodzą; ale to jest pewna, że w porównaniu z obejściem się moskiewskich i niektórych polskich panów na Wolicyniu, Podolu i Ukrainie ze swymi poddanymi, w katordze z nimi bardzo po ludzku się obchodzą.

Jeżeli w biórze, gdzie pracowałem, pierś uciśniona z przyczyny niezdolnych świadków tłumila westchnienia, i łza nabrzmiała oko obojętne tylko w około rzucało spojrzenia, to w zamian w godzinach spoczynku, gdy wróciłem do naszego domku, wynagradzałem obficie ten przytępienie, i westchnienie po westchnieniu, jęk po jęku wylatując z mej piersi i gorące łzy spadając z mych powiek przynosiły choć chwilową tylko ulgę zboliałej duszy; wówczas daleki od ludzi, jakby w jakim ustroniu pograżałem się w lubych dumaniach i wznoszących się coraz cier-

pieniach nabierałem coraz nowego i silniejszego hartu do nowych przedsięwzięć, do nowych zamiarów. Dziwiono się ogólnie mojemu smutkowi, którego niczém niebyłem w stanie rozpedzić, oddalić; ależ bo byłem smutny jak moja dola, jak dola mych rodaków, jak los mojej ojczyzny. Jeżeli była jaka książka do czytania, czytałem; a mieliśmy czasami książki polskie, rossyjskie, francuzkie, a nawet i włoskie: i tak między innemi książkami czytałem w Syberyi w języku polskim Panowanie Zygmunta trzeciego Wazy przez Niemcewicza, Kraszewskiego Poemat wierszem nierymowym pisany pod tytułem: *Mindowe*, życie Świętych i życie matki Hołowińskiego przez Hołowińskiego i Filozofią Szlegla; w języku rossyjskim powieść syberyjską, okropne i dzikie zdarzenie, cudne uroczysko poezye, podobne do Bayronowskich nieszczęśliwego znienawidzonego od Mikołaja cara, a znakomitego jeszcze od Puszkina rossyjskiego poetę. Lermontowa i wielu innych książek; we francuzkim języku historią rossyjską, a szczególnie historią podbicia Syberyi przez kozaków, Leclerca i kilka romansów; we włoskim języku czytałem bardao ważne dzieło we dwóch tomach wydane w Wenecyi, a traktujące o powodach wojny Rossyi z Polską z przyczyny Wielkiego Księstwa Kurlandzkiego, które Katarzyna druga caryca chciała oddać okrutnemu Birenowi powróconemu z Syberyi, a na którym Polacy chcieli utrzymać księcia Karola saskiego, syna Augusta trzeciego ich króla. Mieliśmy także często Tygodnik Petersburgski po polsku w Petersburgu redagowany i wytłoczony, i rossyjskie czasopisma, z których najwięcej dowiadywaliśmy się, kto i na jaki stopień postąpił? bo na tém cała polityka dzienników rossyjsko-carskich zależy. Wszystkie te dzienniki rossyjskie, przytłoczone srogą i podejrzliwą censurą, czyniły na mnie wrażenie, podobne do wrażenia, jakiego nie jeden zapewno z moich rodaków doświadczył, kiedy mu się zdarzyło gdzie w czytelni obok dzienników poważnej treści i głębokich rozumowań wziąć do ręki *War-*

szawskiego Kuryerka. Jeżeli zaś nie było książki do czytania, tośmy rozmawiali z Siesickim o dokończeniu i upiększeniu naszego domku, o zaprowadzeniu przy nim ogródka kwiatowego w będącym już ogrodzie, o zostawieniu tego domku w spuściznie dla drugich Polaków, naszych nieszczęśliwych braci, co po nas tam przybędą; wszak Polska istnieje i car żyje, więc Polaków w Syberyi niebraknie. Mawialiśmy jeszcze i o innych rzeczach, o mnogości naszych braci w Syberyi, o ich nieszczęściach i czy kiedy będą mogli z tych się więzów wydostać? Wieczorem zimową porą siadywaliśmy zwykle przy naszym kominku, na którym mocny buchał ogień, wraz z nieodstępnemi naszymi towarzyszami, dużym psem wyłem i kotką; tak siedząc piliśmy herbatę i rozmawialiśmy rzadko wesoło, częściej smutno; albo zwiesiwszy głowy, wspominaliśmy o tych, co tak daleko od nas w kraju lub we Francyi pozostali, którzy o nas może już zapomnieli, jak to zwykle się dzieje z nieszczęśliwymi, a od których jednak ani myśli, ani serc naszych oderwać niemożemy. Jeżeli przybył do nas z sąsiedztwa jaki nasz kolega, nieszczęśliwy Polak, posieleniec, a przybywali i odwiedzali nas dość często, byliśmy mu bardzo, bardzo radzi; przyjęliśmy go jak brata, chlebem, solą i sercem. Przyniósł nam jakich nowin, myśmy mu naszych udzielili, czasami ucieszyliśmy się, uśmieli do sytu, częściej razem posmuciliśmy się, powzdychali, nawet zapłakali gorzko, a zawsze roztawialiśmy się i żegnali ciesząc się nadzieją lepszej przyszłości. Często się zdarzało, że Siecicki ze swego obowiązku nań włożonego, musiał śród zimy, śród trzeszczących mrozów wyjeżdżać do lasu na kilkanaście dni. Wówczas wróciwszy z bióra do domu i zanieciwszy na kominku ognia, siedziałem i dumałem przy nim, o czém? o tém co mnie najwięcej bolało, na czém zależało jedyne szczęście mojego życia, o niewoli, o swobodzie, o nadziei, o sercu.... lub porwawszy za pióro, oddawałem w rymach usposobienie méj duszy, albo liczbami liczyłem od-

dległość miejsc, ludzi, sposoby, zasoby; albo nakoniec w prozie kreśliłem plany.

Mówiłem dosyć o rozmaitych wrażeniach i uczuciach, które mną na przemian miotaly, wzniosłych i szczytnych, to okrutnych i dzikich nawet, na wspomnienie których sam siebie trwożę i dziś się jeszcze wzdrygam. A nie mówiłem o jednem głębokiem uczuciu, chłonacem w sobie wszystkie inne, którem żyłem, którem oddychałem, w którym była cała moc i potęga mojego ducha, cała dzielność moralnej siły: chcę mówić o głębokiej wierze i nieograniczonej ufności w Boga: w tym ojcu i przyjacielu nieszczęśliwych, który wszędzie i zawsze przytomny i obecny, dobry i troskliwy, wszechmądry i nieogarniony, władzca ogromu całego i zarządca losów człowieka, z taką mocą, rozkoszą i ufnością nam się udziela, gdy tego szczerze i mocno pragniemy. Od wyjazdu mojego z Kijowa, utkwilem, że się tak wyrażę, zwrok mojej duszy w niebo: tam szukałem i błagałem o ulgę w moich cierpieniach, ztamtąd wyglądałem nadziei mojego z niewoli zbawienia: w czasie mojej podróży do Syberyi, ruch ciągły i niepokój, jak i napotykalące się nowe, coraz nowe przedmioty, rozrywały mą uwagę, niepozwalając skupić wszystkich potęg mojego ducha, przerwanemi tylko, choć gorącemi westchnieniami, jak i łzą wdzięczności wzywałem nad sobą ojcowskiej opieki Boga: i te westchnienia i te łzy przelotne, były jedynym i najskuteczniejszym balsamem na głębokie rany mej duszy. Ale po przybyciu mojem do Syberyi, do zakładu, do tej doliny płaczu, narzekania i pokuty, miałem dosyć czasu spokojnego w chwilach wolnych od pracy, do zastanowienia się, do rozmyślenia. Śród burzy i wrzawy wścieklej rozmaitych a sprzecznych z sobą uczuć, znękany i zmordowany ich pasowaniem się z sobą z ziemi, całą duszą przenosiłem się do nieba i tam szukałem wsparcia, pomocy i rady, i dopiero święta, pewna i nieokreślona jakaś błogość zstępowała do mej piersi. Często przesycony bólem, pada-

łem na kolana i z rzewnymi łzami, z podniesioną duszą zasylałem gorące modły do Boga wszystkich nieszczęśliwych i cierpiących, i mojego ojca: i na czas jakiś nową poکرzepiony siłą, śmiałem w przyszłość, chociaż niepewną, poglądałem okiem. Wówczas pogodziłem się z ludźmi i z moim losem. Pewny nad sobą opieki wszechmocnego, jak dziecię troskliwości swej matki, byłem przekonany, że nic mi się złego bez jego świętej woli nie stanie: a cokolwiek mi się stanie, to musi być dobre i koniecznie potrzebne dla mnie, bo on jest wszechmądry, wszechdobry, wie lepiej odemnie czego mi potrzeba. Wówczas ani mord, ani pożoga, ani żadna osobista zemsta nie miała przystępu do mej duszy: bo nie temi drogami ani do wiecznego, ani do doczesnego dążyć trzeba szczęścia. Cóż drogą rzezi i krwi rozlewem dotąd ludzkość dla się zyskała? Mimo to usposobienie i te uwagi, niezawsze byłem panem moich uczuć całkowicie sprzecznych z dopiero wymienioną zasadą. Człowiek póki żyje, jest ciąglą dla siebie zagadką, i ta jego niedoskonałość bez wątpienia jest największą karą za grzech pierworodny. Jakkolwiek bądź, w tém ciągłym, ustawicznym pasowaniu się z sobą i z losem doświadczyłem skutków i mocy czulej i troskliwej opieki i dobroci Boga, jak i błogości w sercu, jakiej tylko samo niebo śmiertelnikowi użyć może. Boże dobry, Boże nieskończony! jakikolwiek los mnie w przyszłości i koniec czeka, we wszystkiem niech się dzieje wola twoja święta! Daj mi tylko łaskę żywo w ciebie wierzyć i gorąco cię kochać, a z tém świętym uczuciem, choćby się ziemia pode mną zapadła, jeszcze będę szczęśliwym.

Mówiłem, iż trudno w Syberyi o dobrą gospodynią, a jeszcze trudniej o dobrą sługę. Zmieniliśmy ich kilka w przeciągu półrocza, bo były albo pijanice, albo niemoralne i kapryśne; a zawsze chcące być w całym znaczeniu gospodyniami, nie sługami tylko. Ta ciągła zmiana gospodyń, a ztąd nieporządek, którego tyle niecierpię, tak mi się w końcu sprzykrzyły, że musiałem w połowie przy-

szłego lata opuścić nasz domek i przenieść się na spokojne mieszkanie do wyszłego z katorgi na posilenie Polaka Miłkiewicza, rodem z Litwy z mińskiej gubernii, tam stałem i stołowałem się, zostawiwszy biednego Sieckiego, jako gospodarza, który godził się jak mógł z tyle wymagającymi Sybirkami.

ROZDZIAŁ XXII.

Granice Syberyi. Jój pierwotni mieszkańcy. Tatarowie. Podbój Syberyi przez Jermaka. Nazwa Syberyi. Kirgizy. Sposób ich życia i zwyczaje. Plody Syberyi. Różnoplemienność jój mieszkańców. Plemię przeważające. Ludność, przemysł i handel Syberyi.

Brody, Kalwarya w Galicyi 10 kwietnia 1849.

Taki był tryb mojego życia i takim sposobem przepędziłem pierwszą zimę w Syberyi, ale tu się zatrzymam z opowiadaniem dalszych przygód mojego życia dla zwrócenia czytelnika uwagi na inne przedmioty; będąc w Syberyi potrzeba i o niej cokolwiek powiedzieć. Mniemam jednak, iż nikt z czytających niebędzie wymagał odemnie ścisłych, statystycznych lub geograficznych wiadomości. Siedząc na jednym miejscu miesiąc szesnaście miałem sposobność mówienia z ludźmi, którzy różne nawet najodleglejsze części Syberyi zwiedziwszy, wiele mi o niej pewnych dostarczyli wiadomości. Na opowiadaniach więc tych ludzi po większej części, a w nierównie mniejszej na własnym naocznym doświadczeniu opieram moje o Syberyi opowiadanie. Wiadomo każdemu z geografii, że Syberya właściwa graniczy na północ z Oceanem lodowatym północnym; na wschód z cieśniną Beringu oddzielającą ją od Ameryki, Oceanem wschodnim i morzem ochotskiem tworzącem półwysep Kamczatki; na południe

z długim pasmem gór tak nazwanych Altajskich, które poczynając od wschodu, dzielą się na pasma gór ciągle po sobie następujących; Stanowych, Jabłonnych, właściwie Altajskich i Sajańskich odgraniczających Syberyą od posiadłości chińskich, jako to: Manczuryi i Mongolii; dalszą południową granicę ku zachodowi tworzy poczynający się Irtysz rzeka, który, przeszedłszy jezioro Zajsan w Chinach, zwraca się na północ i na wysokości Sajańskiego pasma niedaleko miasteczka Buchtarbinskaja w Syberyi zwraca się znowu na północo-wschód i płynie pod miasteczkami Ustkamienogórskiej, Siemopolotynsk, Siemijansk, Jelczensk aż do Omska rezydencji jeneral-gubernatora, później pod Omskiem rzuciwszy się na północ wpada w Syberyą przestając tworzyć granicę; dalszą południową granicę ku zachodowi tworzy mała rzeczulka a później w jej przedłużeniu pobudowane w pewnej od siebie odległości forteczki, z których najważniejsze są Petropawłowski i Troick; ostatniemi miasteczkami tej granicy z fortecą jest Werchnij Uralik będący już w górach Uralskich, gdzie nieco powyżej zaczyna się rzeka Ural dawniej zwana Taska a w której Maryna Mniszech wraz ze swoim małym synem została utopioną. Na całej tej południowej granicy od miejsca zwał Irtysz stanowi tę granicę aż do Omska, a z tego miasta aż do Wierchniego Uralska ciągnie się łańcuch forteczek w pewnej odległości od siebie pobudowanych, w nich kozacy syberyjscy, a w znakomitszych i piechota zasłania tę część Syberyi od napadu Kirgizów w rozległych stepach na południe wspomnianego łańcucha rozciągających się: na zachód góry Uralskie i rzeka Kara oddzielają Syberyą od Europy. Takie były i są jeszcze naturalne granice Syberyi właściwej, ale od niedawnego czasu, daty jednak niepomnę, Rossyianie posunęli się na południe wspomnianego łańcucha w całej jego długości, najmniej na tysiąc werst w głąb Azji ku Bucharji, aż do rzek Syr Daria, Amar Daria (zapewne dawne Oxus i Jakartes). Na tej ostatniej granicy mają drugi łańcuch

forteczek z wałów i okopów ziemi wzniesionych a ciągnących się aż do zachodnich granic państwa chińskiego. Cała zatem ta ogromna przestrzeń więcej niż 16,000 mil kwadratowych polskich wynosząca, będąca częścią Tatarji niepodległej, a zamieszkała przez wielką i małą horde Kirgizów, Karapulkaków, Uzbeków dziś rzeczywiście należy także do Syberyi. Jeżeli więc Syberyą zamkniemy z południa w nowych jej granicach, stanowić ona będzie nierównie więcej niż jedną trzecią całej Azji, której przestrzeń szacują do 900,000 mil kwadratowych, a zatem Syberyą jest półtora raza więcej rozległą, niż cała Europa.

Pierwotni właściwej Syberyi mieszkańcy, to jest: od niepamiętnych czasów w niej osiedli, począwszy od wschodu są: na półwyspie Kamczatki, Kamczadale, na połowie Kamczatki są Czukezy, na zachód Czukezów w obwodach ochotskim, jakutskim mieszkają Jakuty, którzy ku północy gubernii irkuckiej mieszają się z Tunguzami; w północnej gubernii irkuckiej jako też i w całej gubernii jeniisejskiej na zachód Jakutów, a zatem niemal w samej środkowej Syberyi koczuje rozległe plemię Tunguzów w południowej części gubernii irkuckiej około miasta Irkucka, jeziora Bajkańskiego, Kjachty, Nerczyńska; u samego podnóża jak i w samych górach pasma Altajów są Burjaty; w tobolskiej gubernii na północ Tobolska około Sumarowa, Bierozowa, Surguta i w części północnej tomskiej gubernii około miasta Naryma są Ostiaki; w samych zaś kończynach północy gubernii jeniisejskiej i tobolskiej rozsiedli się Samojedy. Trudno siedliskom wszystkich tych hord koczujących i sposobem życia i mniej więcej fizyonomią do siebie zbliżonych naznaczyć pewne granice, gdyż jedne hordy wchodzą w siedliska drugih; być może, iż dawniej będąc z sobą w wojnach i ich koczowiska i narodowości więcej były od siebie odrębne: dziś pod rossyjskiem panowaniem muszą być z sobą w pokoju. Jest wielkie podobieństwo, że wszystkie odłamy jakichś

narodów azyatyckich zmuszone były rzucić szczęśliwy klimat południowy przed prześladowaniem jakiego zdobywcy, a przesiedliwszy się w północne strony Azji, dały początek nowym narodowościom. Wszystkie te hordy koczujące pogrążone są w grubym bałwochwalstwie mimo usilnego starania rządu rossyjskiego zaprowadzenia między nimi poznania religii chrześcijańskiej grecko-rossyjskiej. Między Ostiakami i Samojedami jako najbliżej Rossyi będącymi i w częstszych z chrześcianami zostających stosunkach, rząd rossyjski oddawna już zaprowadził religią chrześcijańską i większa z nich część są chrześcianami; ale oni są chrześcianami tylko z nazwiska i po wierchu, w rzeczy zaś samej i wewnątrz są pełni bałwochwalczych zabobonów i przesądów: są tóm, czém dawniej byli z niewielką różnicą. Na lat kilka przed mojem do Syberyi przybyciem rząd rozkazał sporządzić jedną czy dwie podróżnych cerkwi (kościółów) w kształcie namiotów, które podług potrzeby można złożyć lub rozpiąć i z miejsca na miejsce przenieść, dla nawrócenia rozległego plemienia Tunguzów; przeznaczwszy do tego księży rossyjskich (popów) dając im dość wysoką pensją, ale ta religijna propaganda szła nadzwyczaj opieszale i słabo. Tak samo zapewne dzieje się z Jakutami, Czukezami i Kamczadami. Wszystkie te ludy żyją tylko polowaniem i rybołówstwem i żadnych stałych niemają siedlisk, chociaż rząd usiłuje do tego ich nakłonić wszystkimi sposobami. Stałemu osiedleniu się tych hord przeszkadza tak sposób ich życia, jako też i surowość klimatu. Przenoszą się z miejsca na miejsce z całemi rodzinami, a to według potrzeby i nadziei wygodniejszego wyżywienia się; dla ochrony od zimna odziewają się, a raczej zaszywają w skóry od nóg do głowy. Tunguzy mieszkający nieco w cieplejszym klimacie, w lecie chodzą zupełnie nago, przyodziani tylko z wierzchu zwierza jakiego skórą na barki zarzuconą; wielu jednak tak z Tunguzów jak i z innych plemion odziewają się z rossyjska. Burjaty bliższą mają styczność z Chi-

nami i Irkutskiem, ubierają się przyzwoiciiej i czystiej od innych plemion, do czego także cieplejszy klimat im dopomaga. Mieszkania tych plemion tymczasowe są albo szałasze z drzewa w lecie, albo doły w ziemi, kopane na zimę, a przykryte drzewem, ziemią i śniegiem; te doły a raczej podziemne mieszkania są bardzo obszerne niekiedy, tak że kilka rodzin razem z sobą mieszka: z przyczyny braku religii objawianej, z przyczyny niepojęcia jej zasad, jako i z braku oświaty, a może też dla zbyt surowego klimatu i nędznego życia tyle wpływającego na poníženie umysłowe i moralne człowieka, te plemiona bardzo mało mają pojęcia o stosunkach towarzyskich, a prawie żadnego o obyczajności; stąd bardzo często się trafia, że syn z matką, ojciec z córką, a brat z rodzoną żyje siostrą, szczególnież to się dzieje między Kamczadami, którzy oprócz powierzchowności, więcej do zwierząt niż do ludzi są podobni. Ostiaki i Samojedy dawniej od innych plemion oznajmieni, choć powierzchownie, z religią chrześcijańską i w częstszych od nich z Rossyanami będący stosunkach pod tym względem są moralniejsi od nich, ale to tylko względnie. Lecz, jeżeli z trudnością a nawet z oporem przyjmują od cywilizacji chociaż jeszcze w pół barbarzyńskiej to, co może uzacnić i uszlachetnić człowieka, to natomiast z chciwością niesłychaną przyjmują od niej, nieszczęśliwe te hordy, wszystko to, co może człowieka poniżyć, upośledzić. I tak wszystkie te plemiona lubią nadzwyczaj wódkę, i wszystko za nią oddać gotowi, a do tego stopnia niemilosierdzie nią się upijają, iż nierzadkie były przykłady, że nie jeden z tych nieszczęśliwych zapił się na śmierć na miejscu. O dalszych plemionach niemogę w tym względzie dać dostatecznych objaśnień, ale o Ostiakach i Samojedach bliżej mnie będących nasłuchiwałem się mnóstwa zdarzeń, mogących zasłuchiwać każdego przyjaciela ludzkości. Rossyanie trudniący się przemysłowością (promyszlenniki) znając skłonność Ostiaków i Samojedów do pijaństwa tak sobie z nimi po-

czynają. Nabrawszy w Tobolsku lub gdzie indziej w beczki wódki na łódź obszerną, płyną z nią ku Bierozowu, Narymowi lub gdzie indziej i dalej, i tam na miejscu upatrzoném zatrzymują się u brzegu. Ostiaki wiedząc, co to znaczy, natychmiast przybliżają się do łódki, której właściciel zaczyna ich częstować wódką, raz pokosztowawszy chcą jęj pić więcej, promyszlennik wchodzi z nimi dopiero w układy: że na przykład za jeden kieliszek Ostiak winien mu zapłacić futrem takiego to zwierza, za dwa kieliszki kosztowniejszém futrem, za trzy albo większą ilością tych samych futer, albo jedném kosztowniejszém itd. i to natychmiast i z rąk do rąk. Ostiaki raz podchmielwszy niczego nieszczędzą, i zdarza się nieraz, że całoroczną swą pracę myśliwską od razu przepijają; a promyszlennik często za jeden rubel sto i dwieście rubli zyskuje, przez ten targ oszustowski. Lecz zdarza się niekiedy, że promyszlennik w tém przedsięwzięciu naraża swe własne życie: gdyż Ostiaki raz dobrze podochociwszy, ciągle się domagają o wódkę: i to już bez zamiany za skóry, a gdy jęj zabraknie, lub kiedy oszust chce jęj zostawić dla nowego obłownu, o to wcale niepytają i chcą ją mieć jakim-bądź sposobem, przemocą wówczas promyszlennik odbiwszy od brzegu odpływa, lecz Ostiaki albo na swoje łódki siadają, albo wprost rzucają się w pław do rzeki (a swemi łódkami zręcznie kierują i dobrze pływają) i gonią za uciekającym, a gdy go dopadną, to i wódkę wypijają i futra odbiorą i promyszlennika utopiają lub zabijają. Ostiak pijany, to szalony człowiek.

Drugim nieszczęściem, nierównie większém od pierwszego, a dotykającym te plemiona jest syfistyczna (francuzka) choroba, od dawnego już czasu w nie wszczepiona przez rozpustnych Rossyan; zimny klimat, życie nędzne i koczujące, brak zupełny między nimi samymi lekarzy znających się na téj chorobie, zupełne prawie niepodobieństwo poddania tych pokoleń pod pewne ustawy porządku i zmuszenia ich do uległości przepisom higienicznym,

wszystko to przerażającym sposobem sprzyja rozwijaniu się téj niebezpiecznej zarazy, tak dalece, że połowę całej téj nieszczęśliwej ludności płci obojga można uważać za dotkniętą tą chorobą, która zwykle się kończy przedwczesną śmiercią. Jeżeli można wierzyć świadectwu niektórych lekarzy, którzy się nad skutkami téj zarazy między tą ludnością zastanawiali, można prawie być pewnym, że jeżeli rząd na prędce zaradczych jakich środków nieużyje, w przeciągu lat kilkudziesięciu ta ludność nieszczęśliwa Ostiaków w wielu okolicach zupełnie się wypieni. Ztąd można wnosić, że i inne plemiona tą klęską zapewne są dotknięte; lecz w jakim stopniu i z jakimi następstwami, ponieważ w tym względzie żadnych niemógłem powziąć wiadomości, twierdzić o tém nieśmiem. Wszystkie te plemiona płacą haracz skórami zwierząt rozmaitych, które w pewnym czasie zwożą do miejsc wyznaczonych, w których czynownicy na to naznaczeni takowe odbierają na korzyść skarbu, lecz więcej zapewno nierównie na korzyść swoje. Jakim sposobem ten się podatek nakłada, i jak dojść jego akuratności z przyczyny prawie nieustannego błakania się koczującej ludności, nikt mi niemógł udzielić dokładnego w tym względzie objaśnienia. Jeżeli Ostiaki przenoszą się z miejsca na miejsce z całemi rodzinami, matki lub krewne biorą dzieci, niemogąc jeszcze pieszo odprawiać podróży, do obszernych koszów, napelnionych mialko tartém spruchniałym drzewem, dzieci zanurzone w tém próchnie po głowę mają mieć ciepło i wszystkie naturalne swoje potrzeby tam odbywają. Matki kosze wraz z dziećmi niosą na plecach. Wszystkie te hordy są uzbrojone w strzały i w maczugi, któremi polują na drobnego i grubego zwierza, ale wielu z Ostiaków, Samojedów i Tunguzów jest uzbrojonych w strzelby. Polowanie najwięcej odbywają zimą, a to z tego powodu, że na nartach lub łyżach zimową porą prędzej można doścignąć zwierza. Łyże, któreni na własne widział oczy, były drewniane, miały długości najmniej trzy łokcie, a szerokości sześć do ośmiu

cali; w całej swęj długości i szerokości dla zmniejszenia ciężaru były wyłobione, a ściany boczne i spodnie były bardzo cienkie, koniec przedni zaostrowany i naksztalt płozów u sani nieco w górę podniesiony; na samym środku długości łyż z wierzchu jest poprzecznik z rzemienia dość szeroki; pod ten poprzecznik podsadzają się nogi, często te łyże zapewno aby się gładziej ślizgały, podbijają skórą łosia lub jelenią sierścią do śniegu i pokładającą się do tyła: na takich łyżach myśliwy utwierdzony może się utrzymać na powierzchni największego śniegu z przyczyny podziału ciężaru swojego ciała na dość wielką przestrzeń oporu; tych łyż nogami niepodnosi, ale tylko niemi naprzemian po śniegu suwa, dopomagając sobie czasami wielkim kijem. Jeżeli powierzchnia śniegu jest twardą, myśliwy stopniowo tak silnego na łyżach nabiera pędu, iż żadne zwierzę przed nim uciechy niemogło uciekając w prostej linii, lecz za to prawie zawsze dościga zwierzę ciężkie jak na przykład: jelenia, łosia co grzęźnie w śniegu. Ostiacy polowanie odbywają w kilku lub w kilkunastu razem: dogoniwszy i ubiwszy zwierza, zostawiają go na miejscu i za drugim gonią, naznaczwszy tylko miejsce pierwszego, po kilku lub kilkunasto-dniowem polowaniu na przestrzeni kilkudziesięciu i więcej stu werst na około, dopiero ubitą zwierzynę zbierają i dzielą się nią, a tak znają dokładnie miejscowość, i tak umieją po gwiazdach, po drzewach i po różnych kierować się znakach, że nigdy niezbłądzą i zwierzę ubite znajdą. Tak zabitego zwierza drugi Ostiak nie weźmie, byłaby to wielka kradzież, za którą między sobą surową wymierzają sprawiedliwość. W jednych więc miejscach kilka partyi może polować i każda weźmie to, co się jej należy bez krzywdy drugiej. Ostiacy na tych łyżach często wielkie, trudne do uwierzenia odprawiają podróże, najlepszy tego dowód, że aż z poza rzeki Obi przez lasy, przez uralskie góry, manowcami kierując się tylko po gwiazdach i słońcu, z kosztownymi futrami jeżdżą na nich aż do Archangielska

o tysiąc pięćset werst ztamtąd najmniej odległego, w najprostszej linii. Wszystkie te plemiona, jakem już powiedział, żyją rybołówstwem i polowaniem, chleb jednak bardzo lubią i jedzą z chciwością, gdy go dostaną. Ostiaki, chociaż niektórzy z nich już się z rossyjską ubierają, w ogóle jednak ubierają się po swojemu, to jest w skóry, w które, że tak powiem, zaszywają się, gdyż od głowy do nóg i z nogami jedna tylko sztuka jest odzienia, naśladująca czapkę, spencer i spodnie; odzienie to składa się z podwójnej skóry renu lub łosia, z których jedna sierścią do ciała, a druga sierścią na zewnątrz, Ostiak w tém odzieniu porządnie wygląda na orangutana. Mają oni oprócz tego inny rodzaj futra nazwanego Jaga, także z podwójnej skóry sierścią do ciała i sierścią na zewnątrz, jest to futro naksztalt kozucha zrobione, to jest obszerne i z rękawami lub bez. Europejczycy osiadli w Syberyi, jako to Rossyanie i inni, także często używają Jagi dla ochrony od zimna; jest to rodzaj kozucha z podwójnej skóry, łosia, rena lub nawet konia zrobiony, i bardzo ciepły. Jest jedna rzecz do uważania w futrach, to jest: że pojedyncze nawet futro sierścią na zewnątrz obrócone więcej ogrzewa, aniżeli obrócona sierścią do ciała i dla tego to zapewno Ostiaki, Samojedy i inne północne hordy tym sposobem robią swe futra, naśladując w tym względzie zwierząt, a o których ochronie od zimna sama przyroda pomyślała, a raczej Stwórca przyrody, i zdaje mi się, że oni mają wielką słusność, to nawet można wyrozumować. Opór, jakiego wiatr mroźny i gwałtowny, a nawet sam mróz doznaje od sierści, jest powodem, iż ten wiatr czy mróz, cały swój pęd i siłę przenikliwą zużywszy na sierści z mniejszą mocą i siłą przeciska się przez ciasne otwory (pory) samej skóry; gdy tymczasem rzecz ma się zupełnie odwrotnie, gdy wiatr w całym pędzie, zimny i mroźny przypada do powierzchni samej skóry. Jeżeli w czasie polowania, lub podróży, wielka zawieja śnieżna a raczej zimowa burza, a na czém wcale w Sy-

beryi niezbywa, napadnie Ostiaka, za całe schronienie od niej, pada na miejsce gdzie stał twarzą do śniegu jak długi, śnieg padający z wierzchu przysypując go co raz grubszą warstwą, chroni go od wiatru i mrozu, a ciepłota ciała na małą rozchodząc się przestrzeń, dostarcza Ostiakowi ciepła aż do duszącego gorąca. Poleżawszy dzień, dwa i więcej pod śniegiem, gdy burza ustanie, Ostiak się z pod śniegu wydobywszy znowu poluje, lub dalej idzie w podróż. I w tym także Ostiaki i Samojedy naśladują zwierzęta, które przed wiatrem, burzą i mrozem szukają schrony w śniegu; jak zające, wilki i lisy, gdy swoich legowisk na razie znaleźć nie mogą. Później i ja byłem zmuszony podobnego chwycić się środka ostrożności od zimna, burz i mrozów i dla przepędzenia noclegów. Nieznając języka tych plemion i niemając sposobności znania kogokolwiek, któryby ich język posiadał, nie mogę dać zdania, czy te plemiona są do siebie zbliżone o tyle mową, o ile zwyczajami. Zdaje się jednak, że ze zmianą narzęczy język musi być jeden dla wszystkich. Do jazdy używają renów, które nadzwyczaj są rącznie do biegu i lekkie, a żyć mogą mchem tylko, zaprzęgają je do leciutkich sani. Niektóre familije mają ich po sztuk kilkanaście i więcej, i stanowią jedyne bogactwo Ostiaków, którzy jedzą ich mleko i mięso, a skórąmi, jak się powiedziało, okrywają. Używają także do samej jazdy i psów, osobnego miejscowego gatunku bardzo do wilków zbliżonego z szerścią i składem, w czym i Rosssyanie, to jest: mieszkający w Syberii, północnych naśladują mieszkańców, szczególniej w przewożeniu poczt i rozkazów; psy do podobnych wprawne podróży, nigdy z drogi niezbłądzą i szybko pędzą lekkimi saneczkami; ale jeżeli przypadkiem zoczą zając lub innego zwierza, wtedy bez zezwolenia woźnicy zaczynają nań polować, który często z wielką trudnością od tej gonitwy ich powstrzymać może. W samych północnych stronach Syberii niepodobna mieć koni, naprzód dla wielkiego zimna, a powtóre z przyczyny braku żywno-

ści jako owsa i jęczmienia, gdyż w wielkiej części Syberii północnej wegetacja zboża, nawet owsa ustaje zupełnie. Z tego powodu w Berezowie, Surgucie i Narymie trzymają konie tylko zamożniejsi mieszkańcy, kupcy i czynownicy i to wielkim kosztem. Za temi miastami na północ niema już koni. Jakuty uchodzą w Syberii za sławnych piniaczy, jak niegdyś lubelska szlachta w Polsce. Wszystkie te plemiona niechętnie znoszą nad sobą panowanie Rossyi, lecz muszą koniecznie uleść przemocy i wpływowi Rosssyan Sybiraków; dla nich chwila niepodległości narodowej, o której zapewno dawno marzyć przestali, i jeżeli kiedy o niej marzyli, nigdy już nie zabłysznie: prędzej mogą wyginać z czasem, co jest więcej prawdopodobnem, tak właśnie jak dzicy mieszkańcy Ameryki.

Historia nam niepodaje, a przynajmniej nigdzie mi się nie zdarzyło czytać, jaki rząd, jaki stopień ukształcenia lub stan barbarzyństwa był tych plemion, jedynych zapewno wówczas mieszkańców Syberii przed przybyciem do niej Tatarów, którzy rozsiedli i rozmnożeni po obszernych stepach Tataryi niepodległej, a wywołani przez Tamerlana do czynnego życia, to jest: do wymordowania milionów ludzi, między innemi zdobyczami opanowali i Syberią, jako jedną z najbliższych ich koczowisk w Tataryi niepodległej prowincją, a gdzie, jak się pokazuje, w czasie swojego rozbicia się na różne hordy, osobne założyli haństwo. Jest więc jak pewna, że Tatarowie nigdy całej nieposiadali Syberii, tylko środkową i południową część dzisiejszych gubernij tobolskiej i tomskiej, i że za ich przybyciem pierwiastkowi jej mieszkańcy, jako to: Ostiaki, Saurujedy i Tunguzi cofnęli się ku samej północy aż do brzegów lodowatego morza i Ru wschodowi. Gdzie była stolica pierwiastkowa syberyjskiego haństwa? niewiadomo; wiadomo tylko, że kiedy kozak doński Jermak, zbuntowawszy się przeciw Iwanowi Wasylewiczowi, okrutnemu carowi moskiewskiemu, przybył w kilkaset koni kozaków, towarzyszy swój doli, do Syberii

i zdobył ją na Tatarach, wtedy stolica hanstwa znajdowała się w małej wiosce o kilkanaście mil na południow-schód od dzisiejszego miasta Tobolska odległej, a nazwanej Sibir, i od téjto małej wioski będącej stolicą, cała ogromna przestrzeń północnej Azji wzięła swoje nazwisko. Rossyianie ją nazywają Sibir, my zaś Syberyą. Niemógłem się dopytać, czy ta wioska dotąd jeszcze istnieje i czy nosi tę samą nazwę: byłaby to prawdziwa stolica i matka Syberyi. Z przybyciem do Syberyi kozaków skończyło się nad nią panowanie Tatarów, którzy odtąd zostawszy narodem podbitym, zostawili późnym swoim potomkom dość licznie i do dziś dnia w Syberyi znajdującym się wspomnienia o dawniej swych przodków wielkości i sławie i dzisiejsze poniżenie i niewolą; o tych Tatarach powiem nieco później.

Odważny i dzielny, śmiały i zuchwały, lecz głupi Jermak, w nagrodę podbicia tak obszernego i zamożnego kraju, który oddał pod wszechwładztwo cara Iwana srogięgo, otrzymał od niego przebaczenie swój niby winy, za bunt, to jest: za obronę swobody kozackiej; lecz długo z tego upokarzającego przebaczenia Jermak niekorzystał, gdyż zdradą Tatarów, do których naczelnika na ucztę był zaproszony, napadnięty, po mężnym i dzielnym oporze w nurtach Irtyszu grób swój znalazł. Na pamiątkę wystawiono zdobywcy Syberyi na wyniosłej górze w Tobolsku wysoki pomnik. Czcza nagroda częściej sławy; bo nie na korzyść i szczęście ludzkości, lecz na korzyść i wzmocnienie dzikiego despoty i despotyzmu użytą. Po śmierci Jermaka, kozacy ochotnicy, hurmem z nad Donu cisnący się do Syberyi, już pod przewodnictwem władzy carskiej i w jej imieniu, podzieleni na czajki czyli bandy, z których każda miała swojego naczelnika, zapuścili się w głąb Syberyi, na północ i wschód, krwawe staczali boje z mieszkańcami Syberyi i z Manczurami znosili głód i zimno z prawdziwą wytrwałością spartańską, mordowali się sami z sobą o zdobycze; wielu z nich od zimna, głodu i tru-

dów w tych pustyniach poległo; ale koniec końców, w niespełna lat dwadzieścia całą podbili Syberyą, aż po morze lodowate, po ciążninę Beringu i po Ocean wschodni. Dla kogo? Dla ciemnicy i nieprzyjaciela rodu ludzkiego, dla najzaciętszego wroga swobód samychże kozaków! Najdokładniejszy opis podbicia Syberyi przez kozaków podał Pan Leclerc w języku francuzkim i rodem Francuz, długie lata na dworze rosyjskim przy Katarzynie II carycy bawiący. Podbicie Meksyku i Peru przez Hiszpanów, blade wygląda przy podbiciu Syberyi przez kozaków.

Teraz chcę nieco powiedzieć o téj części Syberyi, która leży na południe Syberyi właściwej, to jest: na południe pierwszego łańcucha fortec, a rozciąga się aż do rzeki Syr Darii, granicy hanstwa Bucharyi części Tataryi niepodległej. Największa część téj ogromnej a pustej przestrzeni, poczynszy od granicy państwa chińskiego, to jest: od wschodu, jest zamieszkałą przez Kirgizów małą i wielką hordy; reszta zaś téj przestrzeni ku południo-zachodowi jest zajęta przez tak nazwanych Uzbeków i Karałpoków, których także nazywają Kirgizkajsakami, to jest: Kirgizo-kozakami. Kirgizy prowadzą życie koczujące, pastersko-rabusiowskie i przenoszą się ze swemi trzodami i rodzinami z jednego miejsca na drugie, więcej dogodne, to jest: dostarczające więcej wygody dla pasienia trzody, a następnie i dla ich własnego wyżywienia, gdyż trzoda jest jedynym środkiem do życia, jak i jedynym Kirgiza bogactwem. Trzody ich składają się po największej części z koni i owiec. Jeżeli Kirgiz wraz ze swą rodziną obiera miejsce na czasowy, ale dość długi pobyt, robi dla siebie i dla całej swój rodziny szałas okrągły z kołków powbijanych w ziemię, poopatanych gałązkami i otynkowanych gliną. Biedniejszy przestaje na takiem mieszkaniu, bogatszy zaś obija wewnątrz ściany szałas dywanami, a u zamożniejszych można widzieć bardzo bogate perskie kobierce pozawieszane na ścianach lub rozeslane po bokach. Śród szałasów tak zbudowanego jest ognisko,

którego dym wychodzi otworem u samego wierzchu szalasu zrobionym; przy tém ognisku cała się rodzina ogrzewa i jeść gotuje dla siebie. Najulubiejszą Kirgizów potrawą jest tłusta baranina, którą jedzą bez chleba, a co im wcale nieszkodzi, jedzą także koninę i rodzaj włoskiej polenty z mąki kukuruzianej lub jaglanej. Ponieważ nietrudni się rolnictwem, chleb, mąka, kasza i inne rzeczy do życia potrzebne są to towary zagraniczne w zamian trzód lub wyrobów miejscowych nabyte. Bogatszy zatem tylko może mieć zagraniczne produkta, a zatem żyć wystawniej. Z wyrobów miejscowych kirgizkich najznakomitszymi są armiaki, rodzaj opończ, krojem i dostatnością do rossyjskich chałatów, albo do zwykłych męzkich szlafroków bardzo zbliżone, tylko z kołnierzem wąziutkim i niskim, całą szyję odsłaniającym, a razę z wąską taśmą służącą za kołnierz i obrąbek całego armiaka, a spadającą do samego dołu; te armiaki robią się z nici albo z szersci czysto wielbłądzęj, albo z owczej i wielbłądzęj na pół mieszanęj. Armiaki są w używaniu w całej Syberyi, a przynajmniej w tobołskiej i tomskiej gubernii od wszystkich mieszkańców, bez różnicy pochodzenia i wyznania, od Moskali, Tatarów, Polaków i Żydów. Cena tych armiaków jest rozmaita, od pięciu do czterdziestu rubli assygnacyjnych; koloru są albo żółtawo-burego i te są najtańsze, albo białawego i jak śnieg białego, i ten ostatni gatunek jest najdroższy. Zwykle armiaki, począwszy od szyi i po obu stronach poły aż do dołu na przodzie, są ozdobione szeroką na dwa cale taśmą czarnego aksamitu podbitego czerwoną kitajką; na téj aksamitnej taśmie, w trójkąt u spodu pół, na sześć cali szeroki, kończącej się są powyrabiane różnobarwne floresy dla ozdoby. Gospodyni kirgizka zwykle trudni się gotowaniem, usługą i rozdawaniem jedzenia do tego stopnia, że jeden z moich rodaków, którego los w tamte strony jako żołnierza rossyjskiego zapędził, opowiadał mi następujące zdarzenie: Kirgizi są gościnni, jak wszystkie narody koczujące, a nie-

ucywilizowane; był więc mój rodak zaproszony na ucztę do jednego bogatego Kirgiza. Gospodyni dobywszy gotowanej baraniny, poszarpała ją palcami, gdyż ani widelec, ani nożów do jadła nieużywają i po kolei każdemu swemi palcami w otwartą gębę wrzucała; nie zawsze się to zdarza, ale to jest wielką oznaką gospodyni grzeczności i gościnności, bez której mój rodak bardzo łatwo mógłby się obejść, gdyż na samo wspomnienie jeszcze się krzywił. Ale nie na tém koniec; po baraninie nastąpiła kasza na gęsto ugotowana: tę gospodyni dobywając łyżką z kotła, wywracała na swą dłoń, gniotła ją i oglądała, a tak dopiero ugnieconą i ogłaskaną wkładała z dłoni do gęby każdego z kolei. Tego nasz gość już znieść niemógłszy, podziękował za jedzenie, mówiąc, iż już niegłodny. Czy jedzą, czy się grzeją około ognia, Kirgizi niemają zwyczaju siadać na ziemię, ale zawieszają się tylko na zgięciach kolan i tak długie godziny przesiadują w téj pozycji. Tatarowie w tém Kirgizów także naśladują. Dwóch Tatarów z sąsiedztwa zakładu, gdzie byłem, przyszło do mnie, abym kupił u nich masła i jeszcze czegoś; prosiłem ich siedzieć i wdałem się z nimi w pogadankę. Stary Tatar już nieco ucywilizowany, usiadł na ławie, a młodszy paląc fajkę, przeniósł zawiesić się na kolanach, nad wygodne na ławie lub na stołku siedzenie. I przez cały czas trwający więcej godziny, ciągle tak siedział. Oprócz wody, zwykłego mieszkańców tych stron napoju, używają jeszcze oni, szczególnie w dni uroczyste, weselne lub jeśli kogo u siebie przyjmują, innego rodzaju napitku, nazywanego po tamecznemu *Kumys*. Ten kumys tak się robi: po wydojeniu klaczy czy kłacz, mleko natychmiast wlewa się do worów skórzanych dość obszernych i tak uszytych, że mleko z nich niewypływa; może do tego mleka dodaje się jaka zaprawa pomagająca do fermentacyi, ale o tém nie mi niemówiono, a raczej nieumiano powiedzieć. Te wory skórzane mocno zaszpunktowane zakopują się w ziemię; tak zakopane mleko fermentuje i nabywa mocy do

tego stopnia, że po pewnym upływie czasu odkopane, od trzech jego szklanek dobrze zaszumi w głowie, ma mieć smak kwaskowaty i przyjemny. Dla Kirgizów tём jest kumys, чём dla nas Polaków dobry węgrzyn. Nietrzeba jednak sądzić, że gościnność Kirgiza niszczy w nim chęć rabusiostwa. Często się zdarza, iż nieostrożnego gościa, którego u siebie hojnie traktował, wkrótce okradł a nawet i zabił. Kirgiz z natury jest rabuś, wszystko go do tego nagli, ale bez odwagi; i dziesięciu ludzi odważnych i dobrze uzbrojonych, mogłoby się oprzeć kilkuset Kirgizom: jak tylko postrzegą jednego lub kilku z pomiędzy siebie zabitych, tracą natychmiast serce i uciekają. Na bezbronnych są zbyt śmiali.

Między Kirgizów zabawami, a raczej uroczystościami jest jedna odznaczająca się swą oryginalnością, a w czasie której młodzieńcy przekonywują się, ile są kochani od ubóstwianej swjej piękności. W dzień więc uprzywilejowany, na miejsce wprzód oznaczone zjeżdża się mnóstwo ludu, najwięcej jednak pretendentów i chcących mieć męża, a wszyscy na koniach. Po przedwstępnych ceremoniach zaczynają się gonitwy. Dziewice kirgizkie uzbrojone w kańczugi (nahajki), a na dziarskich siedzące koniach, z kolei puszczają się w zawody. Za każdą z takich amazonek pędzących z całą mocą rączego rumaka, puszcza się kilku lub kilkunastu młodzieży także konno, a którym skrzydlata miłość dodaje zwinności i zapалу, każdy z nich stara się uciekającą dogonić, z nią się zrównać i w całym pędzie w pierś ją pocałować, po чём schwyciwszy ją z konia, na swego posadzić: gdy wszystkich tych warunków dopełni, dziewczica do niego należy i ma dopiero wtenczas prawo być jej mężem. Nie wielka w tём zdaje się być sztuka i prawie każdy nasz ulan polski, na toby się z chęcią odważył i tegoby dokazał. Ale trzeba wiedzieć, że uciekająca Kirgizka nie dla proporcji tylko trzyma kańczug w rękę: każdego zbliżającego się do siebie, szczególnież jeśli go nie kocha, albo

kiedy chce doświadczyć gorących affektów swego kochanka, ma prawo okładać razami, których wcale nie szczędzi i to gdzie jej się podoba i jak popadnie: po twarzy, po łbie, po rękę itd. Potrzeba być rzeczywiście Kirgizem, ażeby nieostygnać w zapale miłości wśród bolesnych cięć. Kirgizki jednak wprawne do tego rodzaju obrony, tak zręcznie umieją władać termometrem swych uczuć, iż po zadanyim pierwszym razie, goniący wie już, czego się ma spodziewać, i zwykle pozwolą się pocałować i porwać niby mimowolnie i broniąc się z całej siły, tak samo jak to się i u nas dzieje, przez tego, którego same sobie życzyły. Biada jednak temu, który po pierwszym jawnie odmownym razie, chce koniecznie dopiąć swego mimo jej woli i chęci: kirgizka dziewczica zamienia się wówczas istotnie we wścieklą tygrysię i tak nielitościwie i srogo kańczugiem traktuje natręta, że powinien się mieć za szczęśliwego, gdy swego nieodstąpiwszy celu, z całemi oczami i zębami powraca. Z takiej gonitwy, jeden powraca z miłą zdobyczą, a inni z koszem.

Sposób wojowania Kirgizów jest ten sam, co u wszystkich dzikich narodów, jak u Czerkiesów i Beduinów. Zawsze wojują konno i żadnej niemają piechoty; nigdy niestaczają formalnych i otwartych bojów, tylko niespodziane i napadowe: i tak, dowiedziawszy się, że w pewnem miejscu znajduje się mały oddział Kozaków, którzy najczęściej ucierają się z Kirgizami, zbierają się w wielkie oddziały i nagle ich schodzą i napadają. Czasami się zdarza, że w tych napadach Kirgizi są dość szczęśliwi i pokonywają Kozaków; ale jeżeli ci choć w małej liczbie, nietracąc ducha i nieczekając ich natarcia, sami choćby na dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela śmiało wpadają, Kirgizi wówczas tracą odwagę i rozpraszają się na wszystkie strony. Piechoty rossyjskiej nadzwyczaj się obawiają i napadają tylko na pojedynczych maroderów. Kirgizi zwykle uzbrajają się w lance, które tak są słabe i kruche, że w czasie ataku za lada oporem się kru-

szą, wielu z nich jednak mają szable i janczarki. Choć i podbici przez Rosssyan, Kirgizi nie są im jednak bez oporu ulegli. Często, choć tylko częściowe bywają w tych stepach przeciw Rosssyi powstania, które jednak bez wielkich wysiłen i bez przelewu krwi zawsze są poskramiające. Przed moim do Syberyi przybyciem, sławnym przywódcą powstających Kirgizów był niejaki Kancara, który szczęśliwy w napadach, wiele szkód Rosssyi poczynił i mimo pościgów i ceny na jego głowę nałożonej, zawsze się Rosssyanom wymknął, skrywszy się w góry i stepy gdzieś około granicy chińskiej.

Ponieważ stepy kirgizkie pokryte są mnóstwem jezior słonych, a dróg żadnych niema; Rosssyanie zatem często, dla przeprowadzenia swych oddziałów wojskowych z miejsca na miejsce, tak dla słodkiej wody, jak i z obawy zbłąkania się, używają za przewodników krajowców, którzy zwykle kierują się po słońcu, po gwiazdach i po miejscowych oznakach. Były wypadki, że Kirgiz przewodnik, czy to mimowolnie, czy z umysłu przez nienawiść ku Rosssyanom, zbłądził, i wodząc cały oddział po manowcach, mimo groźby, mąk i śmierci, którą niektórzy z przewodników byli ukarani, cały ten oddział znużył i zmarnował brakiem żywności i słodkiej wody. Mowa kirgizka jest bardzo podobną do tatarskiej, jak mi mówili ci, co ją rozumieli. Na tych stepach kirgizkich znajduje się wiele pamiątek przeszłej sławy Tatarów, a między innemi jest tam grób jakiegoś tatarskiego wodza czy hana, na tém samym miejscu, gdzie była jego rezydencja: ale ani miejsca, ani nazwiska wodza nieprzypominam sobie. Konie kirgizkie są ręczne i wyborne do jazdy wierzchowej, ale do pociągu nie niewarte; o Urbekach i Karakałpakach to tylko mogę powiedzieć, że są złodzieje, rabusie i rozbójnicy i z tego tylko żyją. Rząd rosyjski z nimi dotąd nie niemógł poradzić, z przyczyny pustyń piaszczystych i bezwodnych, w których mieszkają.

Nie jest to rasa czysta, ale zmieszana z Tatarów, Czerkiesów, Kałmyków, Baszkirów, Kirgizów i Kozaków. Posiadają zatem wszystkie cnoty w najwyższym stopniu swych protoplastów.

Syberja właściwa, jestto jedna wielka płaszczyna, ku brzegowi północnemu stopniowo i lekko pochyla: a co kierunek jej rzek, biorących swój początek w górach oddzielających Syberję od Chin, i na pochyłości gór sajańskich w stepach kirgizkich, dokładnie okazuje: rzeki te, a szczególnież znaczniejsze, jak Ob', Irtysz, Jenissii i Lasa, z początku bystre i wąskie, dalej w miarę zbliżenia się ku morzu Północnemu powolniejsze i wielkie masy wód z pobocznych, a licznych rzek wzrosłe, płynąc po płaszczynie, tworzą, a osobliwie w miesiącu czerwcu i lipcu przy tajaniu śniegów, wiele u jezior i bagnisk prawie niezmięrzonych a pokrytych lassami. Jeziora te i bagniska w większej znajdują się ilości ku północy. Rzeki te jakkolwiek aż do ujścia samego są spławne i mogą dźwigać wielkie ładowne statki, są dla kraju małej wagi, gdyż mogą tylko służyć w czasie krótkiego lata do handlu wewnętrznego; wielkie bryły a raczej góry lodów oceanu północnego, niesposobnego wcale do żeglugi, cisnące się niemal do samego ujścia tych rzek olbrzymich i to śród lata, czynią je zupełnie nieużytecznymi do handlu zagraniczno-zewnętrznego, chociaż w tym względzie czyniono już próby, jeszcze za panowania Anny Iwanownej carycy i później. Nadbrzeża morza północnego, gdzie śnieg zaczyna tajać z końcem miesiąca czerwca i gdzie ziemia przez lato niezbyt głęboko rozmarza, pokryte są mchem, bagniskami, zwanemi po miejscowemu i po rosyjsku Tundra i karłowatemi drzewami, a raczej krzewami; posuwając się stopniowo od północy ku południowi wegetacja coraz się więcej wzmaga i drzewa po większej części szpilkowe, dochodzą do prawdziwej olbrzymiej wysokości i objętości. Ztąd też cała południowa północnej Syberyi część, aż do szerokości, pod którą leży Tobolsk (na ró-

wni z Petersburgiem) i nieco poniżej, pokryta jest w całej swej długości tak ogromnemi lasami i puszczeniami, iż podług wyrażenia się mieszkańców i czynowników (leśniczego Wasjewa rodem z Syberyi, którą znał dobrze) te puszcze zwiedzających, mogą w nich się ukrywać przez wieki, nie tylko pojedynczy ludzie, ale i ogromne miasta, o których światby cały niewiedział, gdyby one o świecie wiedzieć niechciały. Środkowa Syberya, którąbym rozciągnął od Tobolska aż po pierwszy łańcuch fortów, czyli do stepów kirgizkich, mniej jest zamożna w lasy, szczególnie część jej zachodnia, przez którą przejeżdżałem, ku południowi tej części lasy prawie znikają zupełnie, we wschodniej zaś części gubernii tobolskiej, w całej tomskiej i jeniejskiej w północnej stronie tej środkowej Syberyi, lasy mają być ogromne i nieprzebyte: południowa zaś część tej Syberyi w dopiero wymienionych guberniach, lasów jest mało. Te lasy składają się z sosien, świerków, jodeł, brzoź i grabiny, gdzie nigdzie z klonów, jarzębiny i cedrów północnych ogromnej wielkości. Dębów nigdzie niewiedziałem i na moje w tym względzie zapytanie, nikt mnie niezadowolnił, bo nikt dębu niewiedział. Może się znajdują w częściach północnych Syberyi. Ale jeżeli środkowa Syberya niema puszczy tak ogromnych jak północna, obfituje za to, osobliwie część jej południowa, w zboże różnego rodzaju, ale tylko jare nie ozieme, jako to: żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch, len, konopie itd.; w ogrodową, jako to: kartofle, kapustę, buraki, marchew, ogórki, fasole itd. Trudno sobie wystawić, jak w tej części Syberyi grunt jest żyzny i z jaką niedbałością (oprócz Tiumieni i Jekaterynburga) uprawia się. Zaledwie chłop leniwy sochą jedno lub dwukonną poorze ziemię, natychmiast zasiewa na skibę i bronuje, i wszystko mu się jak najlepiej udaje. Uprawia się ziemia jeszcze i na północ Tobolska i na pewną od niego odległość, gdzie najwięcej sieją owsa i jęczmienia: dalej wegetacja zboża, a następnie i rolnictwo ustaje. W miej-

scu gdzieś się znajdował, śniegi tajały zupełnie przy samym końcu maja (12 czerwca). Na początku czerwca, (około połowy) orano ziemię i zasiewano, a w połowie sierpnia (przy końcu), już zaczynało zboże zbierać z pola. Zdarzały się jednak przypadki, że w połowie sierpnia, (przy końcu) mrozy rankami bywały tak silne, że niedojrzałe zborze na pniu jeszcze zmarzło. Groch i tytoń, któreśmy posiali w naszym ogrodzie, przymarzły niedojrzały: ale kartofle, ogórki, kapusta, marchew i buraki, udały nam się przewybornie. Te przypadki wczesnych mrozów, zdarzają się tylko w samej północnej części środkowej Syberyi, południowa jej część jest od nich zupełnie wolna.

W okolicy gdzie byłem, a zapewne i dalej naokoło w tej samej strefie, rodzą się po lasach dziko i bez uprawy, piękne, dorodne i w nadzwyczajnej obfitości poziomki, truskawki, borówki czarne, borówki czerwone (brusnice), porzeczki zielone, czerwone i czarne (cassis), a nadewszystko maliny takiej świeżości, piękności, wielkości, aromatu i smaku, iż ani smaczniejszych nigdzie niewiedziałem i niejadłem. Co się tyczy klukwi (żurawin), temi całe ogromne obszary moczarzysk, bagien są osypane; kiedy je śnieg biały nieco przypruży, to się zdaje, iż cały obszar jest pięknym purpurowym dywanem. Tamtejsi mieszkańcy zbierają klukwie w wielkiej ilości, i albo część zostawiwszy na swój użytek, w ziarnie i w beczkach wywożą je w południowe części Syberyi, albo nacisnąwszy z nich soku, który się tam nazywa morsem i który służy do herbaty, nadając jej smak kwaskowaty, ten sok (mors) wywożą także w południowe strony. Borówki czerwone (brusnice), rodzące się w niezmierniej ilości, także mieszkańcy zbierają, albo na swój użytek, albo do wywiezienia ziarna i w beczkach w południowe strony. Mieszkańcy tak dobrze umieją borówki czerwone układać w kadzie i takowe konserwować, że przez cały rok, aż do nowych borówek w całej niemal świeżości je docho-

wują. Używają tych borówek do pieczonych pierogów, placków itd., które są dość smaczne, jeżeli się cokolwiek cukru lub miodu do nich doda. Borówki w pierogach, lub na plackach upieczone, wiele tracą ze swej kwaskowatości mocnej i cierpkiej i same z siebie się cukrują, gdy wodniste cząstki w gorącym piecu z nich się ulotnią. W ogrodzie smotrytela nad Irtyszem, rosły rzepy do rzadkiej objętości: były z nich niektóre do trzech i więcej funtów ważące; ten gatunek był barwy kory błękitnej, ale niebardzo smaczny; gatunek rzepy barwy żółtej, choć był nierównie mniejszy, ale daleko więcej zsiadły i więcej cząstek cukrowych w sobie mający. Około Petropawłowska i Troicka w samej południowej stronie części środkowej Syberyi rodzą się piękne melony i kawony (po polsku arbuzy), w szajdurskim zaś powiecie, to jest okręgu gubernii permskiej, lecz już w Syberyi, bo na wschodniej części gór Uralskich położonej, rodzi się piękna pszenica i sławne lny i konopie, których wywóz do Archangielska jest bardzo wielki. Niewiedziałem i zapewne może w całej Syberyi właściwej niema drzew owocowych, jako to: jabłoni, gruszek, śliwek, wisien itd., i jam owoców tych wcale niejadł, przez szesnaście miesięcy, które bawilem w Syberyi, zjadłem trzy czy cztery jabłka zmarzłe, drogo zapłacone: bo przywiezione aż z Rosyi. Dowód najoczywistszy, że owoców w Syberyi niema. Przyczyna braku owoców zapewne jest ta: że choć upały lata są dość mocne, z powodu jednak wczesnych mrozów, gdyby nawet drzewa owocowe znajdowały się w Syberyi, owoce na nich dojrzeć niemogą. Jednak około Irkutska rodzi się pewien rodzaj jabłek kształtu, objętości i smaku jabłek zwanych po francuzku pommes d'apis, a które nazywają się po miejscowemu jabłka irkuckie; takich jabłek zjadłem dwa. Grzyby (cryptogamy) różnego gatunku w wielkiej rodzą się obfitości. Do owoców czy płodów miejscowych Syberyi należą także cedrowe orzechy. Cedry północne, drzewa ogromnej wielkości, rodzą szyszki zupeł-

nie podobne do szyszek sosnowych, ale nierównie większe. Za każdą łuską tej szyszki, jest ziarno czyli orzech mniejszy nieco od orzecha laskowego, i te ziarna nazywają się cedrowemi orzechami. Zbieracze tych orzechów są istotnymi rozbójnikami tych pięknych drzew, zamiast bowiem włożenia na nie dla oberwania z nich szyszek, rosnących zwykle po kończynach gałęzi konarów, a ztąd przedstawiających niektóre trudności i niebezpieczeństwa, obalają siekierą lub piłą te drzewa i dopiero obrywają zeń szyszki. Chociaż administracya leśnictwa surowo zakazuje i karze ten wandalizm: nic to jednak niepomaga. Nazbierawszy szyszek kilka worów, albo wozów, wrzucają takowe do napalonego pieca, z którego żar wygarnięto, dla ich wysuszenia i dla łatwiejszego wyluskania ziarn, czyli orzechów. Te orzechy niesą złe wprawdzie, ale smakiem są daleko późniejsze od orzechów laskowych, których tam niewiedziałem: tracą mocno żywicą. Mieszkańcy jednak miejscowi utrzymują, że są bardzo smaczne, a nadewszystko są zdrowe na zęby. Uzbierawszy dostateczną liczbę tych orzechów, wywożą je w południową Sybryą i dość po wysokiej sprzedają cenie.

Tak północna jak i środkowa, a raczej cała Syberya właściwa, obfituje w zwierzynę różnego rodzaju, jako to: zające, lisy, wilki, niedźwiedzie czarne nadzwyczajnej wielkości, niedźwiedzie białe, reny, losie, bobry, sobole, chochliki: te chochliki, którem tylko widział w Syberyi, są to bardzo małe zwierzątka, z pięknem ciemnożółtawem futrem; są także szczury i myszy. Niedźwiedzie czarne z parę razy śród dnia i nocy odwiedziły nasz zakład; jest także wiele psów i kotów, koni, bydła rogatego, owiec, świń znajduje się podostatkiem, a może ze zbytkiem: ale wszystko i ogólnie późniejszej rasy; być może, iż klimat surowy jest tego przyczyną: konie i bydło syberyjskie, nadzwyczaj jest wytrzymałe na zimno, a konie choć niepokazne, jednak są wytrwałe do pracy i biegu. Z domowego ptactwa są: kury, gęsi, kaczki i jędyki; na wio-

anę z cieplejszych krajów południowych, milionami przybywa, do północnej szczególnie Syberyi, gdzie wielkie mnóstwo jezior, kaczek dzikich i gęsi. Z ryb w wielkiej obfitości znajdują się szczupaki, karpie, liny, ogromne jesiotry itd.; poławia się także w Syberyi, a szczególnie w Irtyżu, gatunek ryby, w całej zapewne Europie, oprócz w Rosyi nieznany; nazywa się po rosyjsku *Śtierład*, a po polsku nazwać jej nieumiem. Niewielka, ale bardzo smaczna, najsmaczniejsza, jaką kiedykolwiek jadłem. Świeżo w rzece złowiona i natychmiast zgotowana w rosole nadaje mu smak bardzo podobny do raka. Śtierład niema w sobie ani ości, ani kości; kość pacierzową zastępuje delikatna chrząstka, którą amator bez trudów zgryźć i zjeść może; ryba ta nadzwyczaj jest łagodna, raz złowiona na wędę, już się nieszamota, jakby miała wiedzieć swą organiczną słabość. Jest to nawet w Rosyi bardzo droga, najdroższa ryba: bo też w istocie dla swego smaku warta ceny wysokiej. Około Irkutska w jeziorze, czy jak je nazywają w morzu Bajkałskiem, jest gatunek ryby, składem i smakiem, tylko nierównie większej, podobnej do zwykłego śledzia: nazywa się Omal. Tę rybę także jadłem. Do płodów zagranicznych w Syberyi należą: kawa, cukier, herbata, wszelkie owoce świeże lub suszone, jako to: jabłka, gruszki, śliwki, migdały, figi, rożynki, daktyle, wino itd.: ale tych produktów Syberya nabywa z Chin, Bucharyi, Taszkerów i z Rosyi. W południowej Syberyi, około Siempalatińska, są pasieki pszczoł; a zatem jest i miód. Z płazów są jaszczurki i węże. Jan Siesicki zmuszony włóczyć się po lasach i bagnach, był jedną razą ugryziony przez żmiję w nogę, ale nie bardzo jadowitą i prędko się wyleczył. Owadów, jako to: bąków, much, komarów i motyli jest óma. Jedną razą w miesiącu czerwcu w piękny i ciepły dzień wyszedłem nad Irtyż, na którego zwilżonych brzegach tysiącami siedziało pięknych motyli gatunku machaonów: kiedym je spłoszył, chmura motyli podniósłszy się z ziemi, otoczyła mnie

swym cieniem. Dziwnego doznałem wrażenia, znajdując się sam jeden wśród milionów tych istot żyjących, lekkich i napowietrznych, na których różnobarwnych skrzydłach odbijały się promienie słońca, ruszających się, szamocących, latających naokoło mnie w nieporządku i nieładzie; a jednak wśród tego gwałtownego ruchu nienaruszających uroczystej ciszy brzegów Irtyża i lasu tuż będącego, tylko wydających lekki szmer, jakby tchnienie zefiru; zdawało mi się, że się znalazł wśród szczęśliwych cieni zmarłych ludzi na polach Elizejskich. I w rzeczy samej, nic więcej dokładnego wyobrażenia dać mi nie mogło o duchach i cieniach cnotliwych ludzi, które mitologia w przybytku szczęścia na polach Elizejskich umieszczała. Nigdy i nigdzie, przedtem i potem takiej ilości motyli niewidziałem.

Z tego com dotąd powiedział o Syberyi, łatwo wniesć można, że w niej wcale niezbywa nie tylko na pierwszych, ale nawet na wygodnych potrzebach życia. Przy takiej obfitości płodów, i przy małej ilości spożywających je, te płody są małej i niskiej ogólnie ceny. Każda miejscowość ma swą osobną cenę: ale ja widziałem kupujących i sam kupowałem, oko to jest trzy funty mięsa wołowego po 10 lub 12 kopiejek miedzią czyli po 5 lub 6 groszy polskich funt zatem mięsa kosztował 2 gr. polskie. Zająca dużego ze skórą płaciłem także 10 lub 12 kop.; cena zwykła maki żytniej niesianej puda to jest 40 funtów była 65 kop. miedzią. (32 1/2 groszy polskich czyli 1 złt. 2 1/2 gr.) a zatem funt maki wypadł po 1 3/8 kopijki, mniej niż po groszu polskim. Za jeden pud maki pszennej placono zwykle 90—95 kopiejek miedzią a najdrożej 100 kop. czyli rubel miedzią to jest (1 złt. 20 groszy) a zatem funt wypadł po 2 1/4 2 3/8 2 1/2 kopijki miedziane (1 1/8 1 3/8 1 1/4 grosza polsk.). Nabiał jak nleko i sér były prawie za bezcen, masło tylko stosunkowo było drogie, ryby bardzo tanie.

Co się tyczy królestwa kopalni, Syberya niezaprze-

czenie jest jednym z najbogatszych pod tym względem krajów. Przybywszy do Syberyi dostało mi się sprawozdanie, niepomnę dobrze z jakiego roku, zdaje się jednak że 1840, z ilości dobytego kruszczu w tym roku z min syberyjskich. Niepomnę dobrze, jaką ilość dobyto miedzi, srebra, platyny itd., ale samego czystego złota dobyto w jednym tym roku ze wszystkich min Syberyi dwa tysiące dziewięć set i jeszcze kilkadziesiąt pudów. Co to za ogromne zasoby pieniężne w łonie Syberyi spoczywają! Rzecz jednak szczególna, że w Syberyi banknoty (bumażki) większe mają między pospółstwem znaczenie i wziętość, niż srebro, a nawet złoto, tak dalece, że jeśli chcesz wieśniakowi za co zapłacić, i pokażesz mu złoto i banknoty, wybierze ostatni. W Syberyi są także piękne i obfite kopalnie marmurów.

Południowa Syberya, do której zaliczam całą przestrzeń stepów kirgizkich, to jest: od pierwszego łańcucha fortec aż do drugiego forpoczt, gdzie lato zbyt znojne, a zimą wielkie panują zawieje, wznosi się po obu stronach lekkiej pochyłości przedłużenia gór Sajańskich, w większej zaś nierównie części, na stronie południowej niż północnej. Całą tę przestrzeń, bez miast, wsi i dróg osiedloną gdzie niegdzie koczowiskami Kirgizów, które się tam nazywają Aulami, niestałymi i błędnymi jak ich mieszkańcy, można nazwać wielką pustynią niemającą rzek, tylko pokrytą zdala od siebie jeziorami po większej części słonej wody. Tu bardzo mało lasów i to niewielkich, a w czasie upałów trudno znaleźć cienia. Niemógłem powziąć dokładnego wyobrażenia o tej części Syberyi a szczególnie o jej płodach; wiem tylko z pewnością, że na tych stepach rośnie lukrecya, którą gdy na nich zbłąkani i pozbawieni żywności jeść zaczęą, dostają puchliny całego ciała i muszą umierać. Niektórzy z Polaków oddanych do półków syberyjskich, chcąc się przedrzeć przez te pustynie i uciec do Bucharyi, albo w tych pustyniach od głodu lub Kirgizów pobici, poginęli, albo nabłakawszy się i opuchłszy

od lukrecyi zielonej, dobrowolnie wrócili, i oddali się w ręce władz syberyjskich, w pół żywi od głodu i choroby.

Mówiliśmy już nieco o mieszkańcach pierwotnych Syberyi, wypada cokolwiek teraz powiedzieć i o mieszkańcach do niej napływowych, jakimi są Tatarzy, Rossyanie, Szwedzi, Polacy i inne szczepy słowiańskie jako też żydzi i cyganie. Ludność ta niemal całą środkową Syberią, od gór Uralskich aż za Nerczynsk zalegająca, zaczęła się od tych, co na podbój Syberyi przyszli, jak Tatarzy i Kozacy, a pomnażała się ciągle i stopniowo tak skazanymi do niej na wygnanie i ich potomstwem, jako też kolonistami tak dobrowolnymi jak i zmuszonymi. Ta część Syberyi najbliższej granic Rossyi, to jest: gór Uralskich będąca, najwcześniej także i zaludniać się poczęła i z tego właśnie powodu środkowa i południowa część gubernii tobołskiej i cała gubernia tomska stosunkowo najwięcej są ludne i najwięcej wsi i miast w sobie mieszczą. Ludność słowiańsko-rossyjska, najlichniesza, najwięcej oświecona a mająca za sobą przemoc i powagę rządu, przodkuje rozwijaniu się życia narodowego, we wszystkich jego gałęziach w tej części świata, pracowita i przemysłna, stopniami przyszła do zaspokojenia nieodbitych naprzód potrzeb, a później wygod i zbytków życia. Ztąd też ruch rossyjsko-słowiański w całej swój sile się objawia w Syberyi. Wsie i miasta są tą ludnością zamieszkałe, a cały przemysł i niemal cały handel miejscowy, jako i rolnictwo w jej ręku spoczywa. Duch czysto rossyjski Syberyi o wiele bez wątpienia zmieniony przybyciem do Syberyi Szwedów, Polaków, a nawet dawniejszym pobytem ludności tatarskiej; można jednak powiedzieć, że te obce żywioły pochłonał i strawił i na swą własną obrócił korzyść. Dla tego też z wyjątkiem Tatarów i Żydów, odmiennych pochodzeniem, językiem, religią i ukształceniem od Rossyan, wszyscy inni w te strony zasłani lub dobrowolnie przybywający, jako to Polacy, Małorossyanie i Szwedzi

z upływem pewnego czasu zlewają się z ludnością rossyjsko-słowiańską aż do tożsamości i w niej na zawsze chłoną. Pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy Szwedów za czasów Piotra Wielkiego zasłanych do Syberyi, a wziętych w niewolę w czasie wojen, ani śladu już w Syberyi niema, ich potomkowie są to prawdziwi Sybiracy Słowiano-rossyanie. („Po upadku Karóla XII pod Puławą 1709 roku różnemi czasy zabranych w niewolą Szwedów jako jeńców wojennych było najmniej sto tysięcy, większą ich połowę Piotr Wielki wysłał na Syberyę, reszta opuszczona od własnej ojczyzny, która ich niereklamowała, albo przyjęła służbę w wojsku rossyjskiem, albo po administracjach rządowych, na własne żądanie i naleganie Piotra Wielkiego została umieszczona. Co z przyczyny wielu ludzi zdolnych między Szwedami było na rękę dla Rossyi i dla Piotra Wgo., Syberyę nawet wiele niema Szwedów z tego powodu“). Język rossyjski w całej Syberyi jest językiem naukowym i urzędowym i wszystkie pierwiastkowe nawet plemiona Syberyi zaczynają już nim mówić. Język zaś ludowy słowiano-rossyjski jest odmienny od książkowego i urzędowego, ponieważ ten język powstał ze zmieszania tyłu razem narzeczy słowiańskich z przydatkiem idiomów miejscowych dawniejszych mieszkańców, ztąd język pospółstwa syberyjskiego, tak co do iloczasu, składni, wyrażań i wyrazów, a nawet co do wymawiania, nie jest językiem czysto moskiewskim, jest to coś pośredniczącego między moskiewskim językiem, a ruskim, z dodatkiem miejscowych wyrazów i wyrażań w całej Rossyi nieużywanych. Czytałem w Syberyi jedną powieść osnutą na wypadku krajowym syberyjskim i prawdziwem syberyjskiem narzeczem napisaną i wydrukowaną; niektóre ustępy téj książki, co do wyrażań i składni były tak trudne dla mnie do zrozumienia, że o ich tłómaczenie pytałem ludzi miejscowych, a jednak rossyjski język rozumiem dobrze. Żałuję, że niepamiętałem gdzie ta książka była drukowaną. Przewaga więc i wpływ Słowiano-rossyan jest na zawsze

w Syberyi ustaloną, gdyż oni rozpościerają się po wszystkich częściach Syberyi północnej i południowej, w których pozakładali swe osady i ciągle takowe zakładają. W gubernii tobolskiej osada rossyjska najwyżej ku północy posunięta, bo niedaleko ujścia rzeki Obi do morza lodowatego, jest Obdorsk. Stosunkowo do ludności wiele bardzo w Syberyi znajduje się miast, najludniejsze i najważniejsze są: Tobolsk, Omsk, Tomsk, Krasnojarsk, Jenisiejsk, Irkutsk i Kjachta. Wszystkie zamieszkałe przez Słowiano-rossyan.

Tatarska w Syberyi ludność, szczątki dawniejszych od Rossyan zdobywców Syberyi, nieprzenosi trzydziestu tysięcy i wcale się niemiesza z ludnością słowiańsko-rossyjską; mieszka we wsiach zupełnie oddalonych, wyznaje religiją mahometańską, ma swe meczety i swoich Mullów (kapłanów) i trudni się wyłącznie handlem, chociaż niektórzy z nich zaczynają się brać do roli, ale sposobem bardzo podobnym do przysłowia: „nieorali żydzi ziemi.“ Tatarzy mieszkający po miastach mają osobne dla siebie kwartały czyli części miasta i osobne cmentarze. Wsie zabudowane i zamieszkałe przez Tatarów mają odrębną zupełnie fizyonomią; na sam widok téj wioski licho i nieporządnie zabudowanej, łatwo wniesć można, że jej mieszkańcy żadnej nieprzywiązują ceny do spokojnego i wygodnego życia, że te ich domy są tylko tymczasowe namioty lub szalasze; tak duch nomadzki Tatara odbija się we wszystkich jego zewnętrznych nawet czynach i dziełach, i choć przeszło już trzy wieki żyją wśród społeczności, inaczej pojmując swe przeznaczenie, w niczem a w niczem nieodrodzili się od swych przodków. Jedzą dotychczas koninę, którą przekładają nad najlepsze mięso wołowe, ubierają się po swojemu, to jest: w kołpakowate czapki z obwódka jakiego futra, w armiaki, szerokie spodnie, noszą wprawdzie bóty od zimna i błota, ale zawsze przenoszą pantofle, które, idąc do meczetu, zostawiają za progiem; w meczecie siadają na ziemi, i siedząc modlą

się sposobem Mahometanom właściwym. Tatarki ubierają się jak niegdyś, w pantofle, szarawarki i w biały długi woal, zasłaniający twarz całą i spadający do ziemi. Dziewczęta niezamężne noszą włosy splecione w długi jeden warkocz, ku końcowi którego wisi kilka monet srebrnych lub złotych przedziurawionych i przyczepionych do warkocza. Tatar, który robił nam czulan (komin), przyszedł ze swą żoną i córką może dwunastoletnią; u tej młodej dziewczynki na warkoczku wisiało i brzęczało pięć do sześciu rubli srebrnych. Kiedym zapytał Tataro o przyczynę tej ozdoby dla jego córki, odpowiedział: że to taki u nich zwyczaj. Wieloność jest u nich we zwyczaju, znałem Tataro co miał trzy żony; był to zamożny kupiec. Tatarki nigdy nie śmia jeść, to jest: siadać do stołu z mężami i w ogóle z mężczyznami; kiedy nakarmi swych mężów i całą domową pleć mężką, co od stołu zostaje, to dopiero jedzą. Tatarka jest niewolnicą męża, który zwykle bardzo łagodnie z żoną się obchodzi; przez cały pobyt w Syberii nie zdarzyło mi się słyszeć, aby Tatar bił swą żonę. Ale i za cóż z nią się źle obchodzić, kiedy niewolnica posłuszną być musi na każde skinienie Pana. Tatarki ogólnie mają wyraz łagodności, potulności i cierpienia, i wcale nie są szpetne; kiedy Tatarka czysto i porządnie się ubierze i białym długim woalem po obu stronach oblicza spadającym przyozdobi się przy powyższym wyrazie twarzy, prawdziwie nie jest bez powabu. Tatarzy i Tatarki golą głowy. Tatarzy są gościnni i nam Polakom bardzo sprzyjają, bo równie, jak my, z niechęcią znoszą jarzmo moskiewskie; ale są za słabi co do liczby i za zniewieściali, aby o zrzuceniu tego z siebie jarzma kiedykolwiek pomyśleć mogli. Bardzoby sobie życzyli opuścić Syberję i przenieść się do Bucharyi lub Taszkentu, tych dwóch hanstw dziś najznakomitszych w całej pozostałej Tataryi; ale rząd rossyjski wcale na to pozwolić niechce. Bucharya, miasto naczelne tegoż nazwiska hanstwa, śmiało nazwać się może stolicą całej

Tataryi, tak pod względem swęj rozległości, ludności, przemysłu, handlu, jako téż oświaty; bo wiele jest szkółek, i religijności, gdyż wielkie mnóstwo meczetów tam się znajduje. Bucharya, którą Tatarowie syberyjscy z przychyny handlowych stosunków często i w wielkiej liczbie odwiedzają, jest pewnym rodzajem dla nich Mekki; wspominają o niej z uczuciem poszanowania i wdzięczności, jako o swojej jedynęj i prawdziwéj ojczyźnie. Wiedzą bardzo dobrze o Tatarach kazańskich i krymskich, na których pomoc w razie mogliby liczyć, jak równie wiedzą, jak wielka ich liczba w całej znajduje się Rossyi. Ale to są marzenia, które się nigdy nie ziszczają, chociaż Tatarzy mocno w nie wierzą i liczą na wspólne połączenie się z sobą. Znałem jednego Tataro w sąsiedztwie mieszkającego bardzo zamożnego i w całym znaczeniu pięknego mężczyznę, który odbył z Syberii podróż przez Moskwę, Odesę, Konstantynopol, Aleksandryę w Egipcie do Mekki, a zamtąd przez Turcyę Azyatycką, Persyę, Bucharyę i stepy kirgizkie, powrócił nazad do Syberii. Tu także czynię wzmiankę o jednym greckim mnichu aż z Palestyny, z samęj, jak mówił, Jerozolimy, który kwestując dla kościoła miejsca świętego, przeszedł całą Rossyę i zapuścił się aż do Irkutska w Syberii; wracając z Irkutska po kweście, zaszedł po drodze do naszego zakładu. Widziałem go i z nim rozmawiając, rozpytywałem go się o kościół Jerozolimy i o inne szczegóły miejsc świętych się tyjące; mówił, że kwestował dla naprawy tego kościoła, który mocno był uszkodzony; w Syberii było ich dwóch. On zaś miał z sobą książkę drukowaną kirylicą, to jest: czcionkami cerkiewno-słowiańskiemi, w której na jednéj karcie było wybite wyobrażenie jerozolimskiego kościoła. Mówił jako tako po rossyjsku, a dowiedziawszy się, że Polak i od Kijowa, cytował mi nazwiska wielu miejsc i osób znakomitszych z Ukrainy, Podola i Wołynia. Ubranie jego czarne było podobne zupełnie do ubrania naszych księży Bazylianów.

Żydzi znajdujący się w Syberyi są albo przestępcy do niej za karę zesłani, albo ich potomki. Zebrawszy ich wszystkich, zaledwie będzie dwa do trzech tysięcy; wyszedłszy z katorgi, idą na posiedlenie i ulegają wszystkim prawom posiedlenia. Niektórzy z nich wysłani zostali z Rosyi wprost na posiedlenie. Tak jedni jak i drudzy tak sobie umieli poradzić, iż niemal wszyscy skupili się do dwóch czy do trzech wiosek w gubernii tomskiej i przez nich samych zamieszkałych: trudnią się handlem i rolnictwem, ubierają się z żydowska po syberyjsku, i chociaż mają swą bożnicę i trzymają się swych obrządków talmudycznych i zabobonnych, w wielu jednak względach mniej są skrupulatni od żydów polskich. Jest to zaród żydów prawdziwie syberyjskich. Niektórzy z nich mieszkają po miastach i włościach i trudnią się handlem drobniejszym. Jeden z takich żydów wyszedłszy z katorgi, z żoną, którą miał z Polski, i z dziećmi mieszkał w tym samym, co i ja, zakładzie, już jako posiedlenie, a drugi wraz ze mną był w katordze; obaj byli z Litwy. Są w Syberyi i cyganie, chociaż wcale w nieznaczącej liczbie; ci się w niczem a w niczem nieodrodzili od swoich przodków: jak w całej Polsce i w całych Węgrzech, tak i w Syberyi prowadzą życie Nomadów i trudnią się tem samym rzemiosłem. Cygan jest kowalem i szachruje albo kradnie konie, a cyganka jest wrózką i okpiewa głupich; o Polakach powiem na innem miejscu.

Jeżeli, jakeśmy to już widzieli, obyczaje Samojedów, Ostiaków, Kamczadałów i innych pierwotnych Syberyi mieszkalców zbliżają się do obyczajów zwierzęcych, to obyczaje Słowiano-rossyan i w ogóle ludności napływowej są do nieopisania rozwiozłe. Pod tym względem Syberya mogłaby iść w zawody z obyczajnością najwięcej przeludnionych i najbardziej zepsutych miast zachodniej Europy i to się łatwo pojmuje, jeżeli się przypomni, jakiej moralności ludźmi po największej części zaludniać się zaczęła i dotychczas się zaludnia, i jeżeli się rozważy, że

dawniej szczególnie, stosunkowo do mężczyzn kobiet było bardzo mało, chociaż rząd troskliwy o zaludnienie pustych Syberyi wszystkimi sposobami dostarczał tam kobiet, które także prawie w ogóle, z nielicznym wyjątkiem, były równie podejrzaną jeżeli nie zepsutą moralności. A jeżeli która niewinna dziewczyna przez jakieś nieszczęście, albo na żądanie cara i z woli swego Pana, była skazana do Syberyi za karę, lub przeznaczona jedynie na zaludnienie (wiadomo wszystkim, że car niekiedy wymaga, a obywatele ze swych majątków składają mu podarek w kobietach, jak na rzeź owce, dla zaludnienia Syberyi. Sama Pani Branecka z Białocerkiewszczyzny z Ukrainy, ileż to, dla przypodobania się carowi, takich nieszczęśliwych kobiet do Syberyi darowała, wyrывая te nieszczęśliwe istoty, mimo ich woli, żalu i rozpacz, z łona ojców i matek, z łona rodzinnej ziemi), to idąc w partyi rok jeden i drugi aż do miejsca swego przeznaczenia, stać się musi ofiarą eskortującego żoldactwa. Znałem jedną kobietę wysłaną na posiedlenie, która mi sama o tem opowiadała. Na takich podstawach obyczajowej moralności założone społeczeństwo syberyjskie długiego będzie potrzebowało czasu nim wejdzie w karby przynajmniej przyzwoitości, jeżeli nie poczciwości związków małżeńskich i familijnych. A tymczasem rzadko ojciec z pewnością twierdzić może, które jego dziecię, a bywały przykłady, w tym nawet zakładzie, gdzie byłem, że matki własne swe młodociane jeszcze sprzedawały córki za zbyt lichą cenę. Po miastach i miasteczkach są nierządu domy i mnóstwo kobiet rozpustnego życia, lubiących zwykle wytwornie się ubierać. Małżeństw zaś bezślubnych co niemiara, i nikt się temu bynajmniej nie dziwi, nikt tego niema za złe, bo to rzecz zwyczajna. Pociąg do wódki i nałóg pijaństwa nie mało się także do tego przyczynia; za kwaterkę wódki, za sztukę ryby (Nielmę), za jaką taką chustkę, a najwięcej za pięć rubli assygnacyjnych, najskromniejsza Sybiraczka, poświęci swój wstyd i swą sybirską cnotę. Są

wprawdzie i tu wyjątki, ale nieliczne. Chcesz sądzić o cności kobiet jakiego towarzystwa lub społeczeństwa i to ogólnie, rzucić tylko okiem na ich ubiór i na sposób ubierania się, a pewnie się niezawiedzisz. W całej Syberii szal stroju wszystkie opanował kobiety, od najwyższej aż do najniższej warstwy społeczeństwa; niechęć przez to mówić, aby ten strój był gustowny i zajmujący, ale stósownie do miejscowości, do nieokrzesanego i grubego ukształcenia mieszkańców jest zawsze zbyt kowy i z sybirską kokieteryjny. Najwięcej moralni pod względem obyczajów są żydzi, a w części i Tatarzy, którzy jednak pamiętni na dawne czasy, niegardzą jassyrem chrześcijanek.

Dwie ostateczności stykają się z sobą: zbyt wygórowana lecz na fałszywych zasadach oparta i rozwinięta tak nazwana cywilizacja i grube, ciemne barbarzyństwo, do jednakowego zmierzają celu i jednakie przynoszą skutki. Będąc wśród Sybiraków, przypomniał mi się Paryż, i przyznam się, że żadnej nie znalazłem różnicy między *Etudiant en droit ou en medecine* i gryztką tańczących kankana w Szomierze, a między prostym syberyjskim burlaką hulającym ze swą krasawicą przy gorzałce. Tam cywilizacja wyrozumowała; że niema wstydu, że prawo natury in bruto jest pierwszym dla człowieka prawem; a tu barbarzyńiec w swém upośledzeniu bez trudów, pracy i móżolów stoi na sobie właściwej drodze zwierzęcości, na którą po wielkich wysileniach rozumu, po badaniach i dociekaniach wstąpił ucywilizowany człowiek. Jeden nieczując, niewiedząc swojego upośledzenia, idzie za głosem swych namiętności zwierzęcych; a drugi się chlubi, że został zwierzęciem — sprzykrzyło mu się być człowiekiem. Ta jednak między barbarzyńcą, a oświeconym człowiekiem zachodzi różnica, że tamten, stósownie do swego stanu i wykształcenia, dba przynajmniej o byt materialny i wychowanie nieszczęśliwego płodu; niewyrzeka się ani ojcostwa, ani jego spółnica uczuć matki dla swego dziecka; oboje będąc zwierzętami, zwierzęcych

przynajmniej dopełniają obowiązków; ten zaś ze swoją galantką wygodniej sobie postępuje, bo jest dzieciątko-JEZUS (*Maison des enfans trouves*). Ach! to stokroć gorzej niż być zwierzęciem! Dokąd nas podobna cywilizacja mogłaby zaprowadzić? gdyby nie ufność w Opatrzność, że ta znajdzie środki zbawić ludzkość od tak wielkiego nieszczęścia?! Duchowieństwo syberyjskie greckie stara się wprawdzie ustalić obyczaje mieszkańców i z czasem zapewno choć w części do tego przyjdzie, ale coraz napływająca ludność w wielkiej części skażonych obyczajów stoi ciągle temu na przeszkodzie. Obyczaje w Syberii wówczas staną się czystsze, gdy ta przestanie być miejscem wygnania i kary dla tylu tysięcy nieszczęśliwych, których głupi a dziki caryzm tam wysyłając, między innymi celami, ma jeden najwyraźniejszy, zaludniać pustynie Syberii jakimś sposobem i kosztem. Słowem, Syberya, jak na wszystkiem, tak i na obyczajności zyska, gdy się oderwie od Rossyi. Co z pewnym upływem czasu koniecznie musi nastąpić.

Rólnictwo krajowe jest w ręku li-tylko mieszkańców napływowych, a szczególnie Słowiano-rossyan, którzy najwyborniejszą część Syberii i najwięcej sposobną do gospodarstwa rolniczego osiedli. Grunta niebyły i dotychczas jeszcze nie są mierzone, każdy uprawiał i dotąd uprawia skibę, gdzie i jak mu się podobało, albo jak gospodarze wsi jakieś między sobą się ułożą; ma jednak zawsze pierwszeństwo ten, kto już dawniej sam, albo jego przodek grunt jaki uprawiał. Tylko około Tobolska i Tiumieni włóścianie sami zażądali, aby im grunta były wydzielone, w czém ich zaspokoiono; postrzegli się jednak, lecz już za późno, że źle zrobili, bo rząd niepozwolił im wrócić do dawnego sposobu uprawiania roli samowolnie. Być może, iż ten sam system podziału gruntów stopniowo i do całej Syberii będzie zastosowany, ale to nieprędko nastąpić może, dla prostej przyczyny, że ziemi zbyt wiele, a mieszkańców zbyt mało. Sianożęcia nie są także mie-

rzone: kosi siano każdy, gdzie i jak mu się podoba, z tym samym wyjątkiem, jaki się znajduje w uprawie roli. — W niektórych miejscowościach dziwny dotąd jeszcze zachowuje się zwyczaj dotyczący się wyboru sianozęci, a raczej ich podziału na czas kośby. Wszyscy gospodarze wsi jakieś, w dzień i godzinę naznaczoną, gdy czas kośby nadchodzi, zbierają się w jedno miejsce umówione niedaleko ogólnych sianozęci, każdy na najdzielniejszym, jakiego ma, koniu. Za danem hasłem wszyscy z kopyta puszczają się w zawody; kto wyprzedził wszystkich i stanął na tej części łąki, która mu najwięcej przypadła do gustu, to jest: na najlepszej, nikt się z nim o nią niespiera, bo już do niego prawnie na ten rok należy; z pozostałych znowu kto wyprzedzi innych, wybiera trawę podług upodobania i tak następnie, aż na koniec kto pozostał na samym ostatku, ostatnią i opuszczoną, a zatem najgorszą część dostaje. Ale jakakolwiek część mu się łąki dostanie, nie będzie miał przyczyny uskarżać się na złą trawę i jej niedostatek; trawa do kolan niedochodząca uważa się w Syberii za złą już trawę. We wszystkiem może być zbytek. Taka obfitość i bujność łąk pozwala mieszkańcom mieć wiele bydła i koni; mają ich tu nie tylko podostatkiem, ale do zbytku. Już mówiłem, że wsie w tej części Syberii, to jest: w gubernii tobolskiej, chociaż są rzadkie, ale za to, ogólnie mówiąc, są duże i dość porządnie z drzewa zabudowane; ale że domy nie są ani wewnątrz, ani zewnątrz bielone, nie mają wesołego widoku wsi ukraińskich, podolskich i wołyńskich. Ten zwyczaj niebielonych domów, z przyczyny obfitości lasów, jest upowszechniony w całej niemal Rosyi. Minąwszy Ukrainę zadnieprską, to jest: Gluchow, rzadko gdzie widziałem wioski białe, z wyjątkiem miast; im więcej zapuszczałem się na północ, tém mniej wsi bielonych; aż na koniec z gubernią riazzańską domki białe zupełnie znikły; dalej przejechawszy gubernie włodzimierską, niżnio-nowogrodzką, kazańską, wjatską, permską i tobolską aż do zakładu;

a zamtąd później przebywszy całą północną Rosyją, jako to: gubernie tobolską, permską, wjatską, wołogodzką, archangielską, ołoniecką i petersburską, nigdzie już białych domków po wsiach niewidział, wyjąwszy w miastach. W całej zatem północnej Rosyi i Syberii wewnątrz domy się niebielały, ale myły. W Syberii niemal wszystkie domy mają podłogę z grubych tarcic, z któremi gospodynie bardzo głupio, prawdziwie po syberyjsku, się obchodzą; ażeby podłoga była bielszą, zamiast wymyć ją wodą i piaskiem tylko wyszorować, zwykle co tydzień w sobotę, a przynajmniej raz we dwa tygodnie całą podłogę skrobią nożem, zadając sobie bezpotrzebnie wielką i ciężką pracę i psując podłogę, którą po kilku lub kilkunastu latach zupełnie przeskrobią. Zamożniejsi wsiów gospodarze, albo kupcy miejscy, mają swoje opodal od wsiów i miast folwarki, po ukraińsku zwane futorami, a po syberyjsku zaimkami; te zaimki w wielkiem są użyciu w północnej części środkowej Syberii, a pobudowane dla rybołówstwa, myśliwstwa, wypasu łąk i lasów. Przez przenośnią nazywają się także zaimkami małe wioski z pięciu lub dziesięciu dymów złożone, pobudowane na ustroniu i około dawniej jakieś właściwej zaimki; z takich zaimek powstały, powstają, i z czasem powstaną ogromne wsie. Ale jeżeli nowe wsie zakładają się i wzmagają, to wiele wsi dawnych tatarskich już znikło. Tuż około zakładu, w którym byłem, na wyniosłym, wesołym brzegu rzeki Irtysza, była niegdyś wieś tatarska; ani śladu już jej niema i las na niej porósł, jak na gruzach dawnego Babilonu.

Przemysł w ścisłym znaczeniu tego wyrazu pojęty, z wielu powodów bardzo jawnych, a nad któremi nie chcę się tu rozwodzić, jest prawie żaden w Syberii. Żadnych fabryk, żadnych rękodzielni tam niema i w podobnym stanie rzeczy być niemoże, chyba, że do przemysłu policzymy rybołówstwo, polowanie na sobole, których liczba coraz ubywa i do szczytu z czasem wytępioną zostanie; na bo-

bry, niedźwiedzie, łosie, czarno-błękitne lisy rzadsze i droższe od soboli; wiewiórki, zające białe i szare, gęsi dzikie, których tysiącami około Bierozowa łapia; palenie wódki, jeżdżenie renami i psami, bicie knutem, pletmi i palkami, co zwykle jest przywilejem wysokich dygnitarzy państwa. Są wprawdzie w Syberyi, szczególnie w górach Uralskich, liczne, piękne i zamożne zakłady wyrobów żelaza i miedzi; ale wszystkie hamernie i kuźnie, będąc własnością albo rządową, albo tylko wielkich rosyjskich magnatów, którzy albo nigdy, albo bardzo rzadko do nich zazierają; przemysł ten w ręku nieoświeconych, niespecyalnych ludzi i niewolników spoczywający, niemoże się rozwinąć i na bardzo niskim stoi stopniu. Do rzeczywistego w Syberyi przemysłu należy dobywanie kruszców, a szczególnie złota; pominąwszy zakłady kopalni rządowe, chcę mówić o przedsiębiorstwach prywatnych, datujących najdalej od lat kilkunastu (20), to jest: o poszukiwaniu i eksploatacyi złota nazwanej miejscowem mianem *złoty poszukiwań* (złoty proiskow). Początek tego przemysłu (złoty proiskow) był taki: Jeden kupiec gubernii tobołskiej nazwiskiem Popow, zastanowiwszy się nad mnogością i bogactwem żył złotych nurtujących Syberyą około Uralu i Nerczyńska, w miejscach górzystych, a które już były własnością albo rządową, albo prywatną, wpadł na myśl szczęśliwą, choć był prostym człowiekiem i wcale ani geologii, ani górnictwa się nieuczył, czyliby podobnych żył złotych niemożna było odkryć na płaszczyznach Syberyi w tak nazwanych Tajgach, to jest: lasach i stepach. Na odkrycie więc tych min złotych jeszcze urojonych poświęca sto tysięcy rubli assygnacyjnych, używszy do tego zamiaru ludzi specyalnych, na jakich w Syberyi niebrakowało; próba wcale się nieudała: ale szkoda mu było straconych pieniędzy, odkłada zatem jeszcze pięćdziesiąt tysięcy rubli assygnacyjnych, które także przepadły bez korzyści; nareszcie poświęcił jeszcze pięćdziesiąt tysięcy, i tą razą jego usiłowania zostały pomyśl-

nym uwieńczone skutkiem. Odkrył złoto w Tajgach, którego niebyło w takiej ilości, jak w Kalifornii, ale też i zabójstwa tyle niebyło. Popow tedy, kupiec syberyjski, był istotnym wynalazcą przemysłu poszukiwania złota, to jest: złotych pryiskow w Syberyi. W całej Syberyi, każdemu, kto chce, wolno poszukiwać złoto, ale go nie wolno dobywać bez opowiedzenia się rządowi i bez jego upoważnienia; mający takowe upoważnienie, opłaca rządowi procent z dobytj ilości kruszcu, ale już niepamiętam, jaki jest ten procent. To dowodzi, że nad eksploatacyą prywatną jest zawsze dozór i opieka rządowa. Nie na zawsze jednak odkryteminy złota są własnością tego, który je odkrył i na ich rozrobienie wielkie poświęcił kapitały; po upływie bowiem pewnego przeciągu czasu, teminy przechodzą na własność rządową. Żałuję mocno, że niezapamiętałem, ani jaki się procent opłaca, ani też po ilu latach eksploatacyi prywatnejminy przechodzą na własność rządową, chociaż o tem wszystkiem opowiadała mi osoba znajdujaca się przy tej eksploatacyi lat kilka. Gdybym z pewnością mógł być przewidzieć wówczas, że Bóg łaskawy pozwoli mi jeszcze kiedy pisać pamiętniki na większą cześć i chwałę cara Mikołaja, byłbym się starał najdrobniejsze szczegóły dotyczące się Syberyi spamiętać, a nawet byłbym sobie porobił notatki.

Odkrycie podobnego przemysłu, które tyle Popowa kosztowało, nieprzyniosło mu wielkiego zysku i synowie jego dzisiaj są nierównie biedniejsi od ojca i prawie na schyłku majątku i kpiectwa. Ale wielu poszedłszy za przykładem Popowa, znacznych dorobili się bogactw. Odtąd całą Rosyją i Syberyą opanował szal złotych pryiskow i z głębi Rosyi mnóstwo ochotników przybywa dla poszukiwania złota lub pracowania w minach; na to wszystko wielkie wkładają się kapitały. Dotąd namnożyła się cma szukających złota i chcących około jego dobywania pracować, jednem słowem, Syberya dla Rosyan jest tem, czém Kalifornija dla zachodniej Europy. Ponieważ te

złote pryiski znajdują się w Tajgach, to jest wielkich puszcach i lasach syberyjskich, a zatem o kilka set, o tysiąc i więcej verst odległe od wszelkiego ludzkiego mieszkania, a szczególnie od wsi i miast, i ponieważ do robienia i eksploatacy jednej z takich min używa się kilka set, a czasem i tysiąc ludzi, urzędników dozoruujących i pracujących; wielka zatem niesłychanie zachodzi trudność w dostarczaniu tym ludziom żywności, i w zaopatrzeniu ich tak w odzienie, jako też w różne inne drobniejsze potrzeby choć niegwałtowne a jednak konieczne do zdrowia. Tę trudność bardzo łatwo pojmie, kto się zastanowi nad zupełnym brakiem w tych miejscach nietylko dobrych, ale jakichkolwiek gościńców i dróg. Prawie zawsze się zdarza, że do takiej miny potrzeba na drogę, dla łatwiejszej komunikacji lasy wycinać, ale ile do tego ludzi, pracy i kosztów potrzeba? Ci którzy zobowiązują się przy tych minach pracować, zobowiązują się kontraktem najmniej na lat trzy, lub więcej gdy się im podoba, a nigdy na mniej: gdyż inaczej do pracowania niebyliby użyci. Z początku niemożna było przewidzieć następstw podobnego zbiegowiska ochotników pod każdym względem, i dla tego żadne środki ostrożności niebyły przewidziane. Tam gdzie była tak różnie dobrana drużyna i w różnych celach przybywająca, trudno o zgodę, bywały zatem częste bunt, których ofiarą padał zawsze właściciel min. Ale to niedosyć, gdzie znajdowało się kilkaset, tysiąc i więcej ludzi, mężczyzn młodych, zdrowych i silnych, znajdowało się zwykle kilka lub najwięcej kilkanaście kobiet, przybyłych tam ze swymi mężami, już to dozorcami, lub markietanami, już to mającemi bieliznę i rozmaite drobniejsze posługi w zarządzie tego zakładu oddającym. Z razu było spokojnie: ale mało po mału dzika hałastra spragniona chuciami, chciała przemocą zaprowadzić komunizm; tak samo jak niektórzy szaleńcy marzyli i marzą w oświeconym Paryżu, do tego stopnia, że niezawsze mąż mógł być panem swjej żony, mocniejszy

odebrał ją mężowi, mocniejszy znowu odebrał ją od pierwszego, nieszczęśliwe kobiety jak piłki były przerzucane z rąk do rąk; ztąd kłótnie, zwady i bójki na śmierć; powstawały się stronnictwa, bo każdy miał swoich zwolenników, praca ustawała, setkami opuszczano miny, a właściciel wielkie, często nawet niepowetowane ponosił straty i bankrutował. Ten który mi te szczegóły opowiadał, a który był naocznym świadkiem tych wszystkich scen, jako nadzorca przy minach, zapewniał mnie, że trudno sobie wyobrazić zaciętość i wściekłość, z jaką ci głupcy mordowali się między sobą, kilku na śmierć zabito. Z tego wypadku kilka, przy całej swjej okropności, tak świeżych zdarzeń mi przytoczył, że gdyby niebyły zbyt gorszące, tobym je umieścił, choćby tylko dla pokazania, że człowiek idący tylko za głosem swych namiętności, daleko jest niższym od zwierzęcia. Po takich wypadkach rząd widział się zmuszonym, po wszystkich zakładach eksploatacy złota, pozaprowadzać garnizony stósowne do ilości pracujących w minach, nietylko z bronią ręczną, ale nawet z działami. Odtąd wszystko jest spokojnie.

Handel w Syberyi ogranicza się tylko zamianą wyrobów przemysłowych rosyjskich i przemysłowych miejscowych jako to: materji, sukna i futer, na wyroby i produkty azyatyckie: a odbywa się tylko z Chinami i Bucharyą a następnie tylko lądem; powózkami, saniami albo na wielbłądach karawaną, bo co się tyczy morza ochotskiego i portu nad nim będącego, to one najwięcej służą tylko dla okrętów, któremi utrzymują się związki handlowe samej wschodniej Syberji; wysp i posiadłości rosyjskich w Ameryce, z zachodnimi brzegami Ameryki i z Azją. Handel więc ten jest niejako po za obrębem Syberji, a to z tego powodu, że droga z Irkutska do Jakutska jest bardzo złą i niewygodną; z Jakutska zaś do Ochotska jest nieprzebytą: a następnie wcale nieużyteczną do handlu. Handel zaś lądowy i właściwy Syberji ułatwiają drogi w dobrym stanie utrzymane, a szczegól-

niej wielki gościniec od Kjachty przez całą zachodnią Syberyą, bo przez Irkutsk, Krasnojarsk, Tomsk. Omsk, albo w prawo przez Tarę, Tobolsk, lub Tiumień, przez Ekaterynburg i t. d. ciągnący się wielki ten gościniec latem i zimą, a szczególnie zimą jest prawie ciągle pokryty, z wyjątkiem czasu wylewów, powozkami jednokonnymi, lub saniami w sprzecznym kierunku jadącymi. Wielkie miasta handlowe jak Irkutsk, Tomsk, Tobolsk i Tiumień służą za składy towarów. Rossyanie oprócz materii jedwabnych najwięcej z Chin przez Kjachtę wywożą herbaty różnego gatunku; z których każdy podziela się na herbatę celniejszą, pośrednią i najpośledniejszą. Najpośledniejszą jest ta, która z ostatków liści a nawet drobnouchnych gałązek herbacianych krzewów się składa. Tych liści Chinczycy nie skręcają, ale zmieszane wraz z gałązkami, i to póki są jeszcze surowe, to jest: zielone, kładą do prasy kształtu kwadratowego i tak ją utłoczywszy w formę, dopiero suszą. Taka masa herbaty zbitéj i suchéj, a ze swego kształtu do cegły, po rossyjsku kirpiez zwanéj, podobnéj, nazywa się *kirpicznym czajem*, dosłownie po polsku znaczy cegłową herbatą. Taka herbata będąc najstarszą, najwięcej téż jest od pospólstwa kupowaną i poszukiwaną; nigdzie w Rosyi, a tém mniej w Polsce, takiéj herbaty nie widziałem; ale w Syberyi całe pospólstwo taką tylko pije. Ta herbata sprzedaje się albo całemi ceglami, albo połowami, albo ćwierciami. Jeżeli chcesz jéj do imbryczka nasypać, musisz jéj naprzód i to jeszcze ostrym i mocnym kuchennym nożem nakrajać nakształt tytoniu do fajki, niektóra z nich tak jest twardą, iż trzeba dobrze się nateżyć, nim jéj nakrajesz tyle ile, ci potrzeba do imbryka. Na tak nakrajaną herbatę wrzaca dopiero z samowara do herbatnika napuszcza się woda. Smak jéj dla nieprzywykłego jest nieco za cierpki i przykry, bo niema aromu herbaty przedniejszój; można jednak bardzo łatwo do tego smaku nawyknać: ale ma jeden przymiot sobie właściwy to jest, że sprawia poty. Taką sybirską herbatą moi ko-

ledzy Bogdaszewski i Siesicki po mojem do zakładu przybyciu mnie poczęstowali; przywyklszy do niej rzadko kiedy inną już piłem. W Syberyi począwszy od katorżnego aż do najwyższego urzędnika, każdy pije herbatę i to dwa lub trzy razy na dzień. Włościanin syberyjski, tak jest nawykły do smaku herbaty kirpicznój, iż piją ją dwa lub trzy razy na dzień, za każdą razą pije jéj po cztery i po sześć sporych filiżanek, i to po największej części bez cukru, albo tylko z przekąską. Są amatorowie, którzy sami jedni po całym samowarze kirpicznój wypiją herbaty bez cukru. Ztąd téż odbył jéj w Syberyi jest bardzo wielki. Stósunkowo do herbaty cukier jest bardzo drogi, bo funt kupowaliśmy w Tarze po *jednym rublu assygnacyjnym i po trzydziści kopiejek* czyli po 2 złt. polskie groszy 5 a czasami i drożej. Cukier do Syberyi przychodzi z Rosyi a najwięcej z Archangielska, gdzie jest raffinerya cukru której właścicielem jest Anglik.

Z Bucharyą i Taszkendem a przez nie i z całą południową Azją odbywa się handel na wielbłędach karawanami; tym handlem najwięcej się trudnią syberyjscy Tatarowie, i te karawany są tak urządzone, iż z Bucharyi do Syberyi przybywają na wiosnę, a drugie z Syberyi także na wiosnę idą do Bucharyi. Tak że karawana wyszedłszy na wiosnę z Syberyi wraca z Bucharyi na drugą wiosnę, a zatem w rok po swoim wyjściu. Moznaby tę podróż i prędzej zrobić, ale zima ostra na stepach kirgizkich i w Syberyi jest temu na przeszkodzie. Z Bucharyi Tatarowie przywożą rozmaite bakalie. Z Syberyi, to jest: z pierwszego łańcucha portu można wystąpić przez stepy kirgizkie do Bucharyi ze czterech punktów: z Siem-pałańską, Jamysza, Omska i Petropawłowska. Kupcy z rozmaitych części Syberyi zjechawszy się w czas naznaczony, z naładowanemi już wielbłędami, a w części i kołmi do miejsc wyż oznaczonych, z przewodnikiem znającym miejscowość i z eskortą kozaków od rządu wyznaczoną dla obrony karawany od napadu Kirgizów, puszczają się w drogę.

W pewnych odległościach od siebie, po szlaku, po którym idzie karawana na stepach kirgizkich są wyznaczone stacje, dla odpoczynku wielbłądów i ludzi, przy takich stacjach zwykle jest woda słodka i możliwe w tych miejscach wygody życia, są to pewne oazy kirgizkich stepów. Kozacy zmieniając się od stacyi do stacyi przez całe stepy kirgizkie aż do drugiego łańcucha portu karawaną eskortują. Za tym łańcuchem nowa miejscowa eskorta bierze karawanę w opiekę. Niepamiętam czy przed ostatnim łańcuchem portu czy za nim znajduje się ogromna piaszczyzna płaski, którą wielbłądami tylko przejechać można i dla tego przy wielu innych trudnościach, ucieczka przez stepy kirgizkie jest bardzo trudna, prawie niepodobna.

W czasie już mojego w Syberyi pobytu, pan Podleski Koziello, Polak, rodem z Białej Rusi, z witebskiej gubernii, będący urzędnikiem w Syberyi i w wielkich łaskach księcia Górczakowa, człowiek wykształcony i dobry swoim kosztem kazał zbudować w Tobolsku statek parowy, dla ułatwienia komunikacji i stosunków handlowych Tobolska z Berczowem, Surgutem, Narymem, a szczególnie i Tomskiem, przez rzeki Tobol i Ob'. Ale gdy na pierwszą próbę parostatku, zobowiązał się Podleski na czas oznaczony tym statkiem dostawić wódkę do Tomsku i już go nią wyladował, statek w niedalekiej od Tobolska odległości popsuwszy się iść dalej nie mógł i wódka na czas naznaczony w Tomsku być nie mogła. Podleski stracił do trzydziestu tysięcy rubli assyg. Że zaś to jest człowiek przedsiębiorczy i śmiały, wątpię, aby na tej próbie poprzestał.

Dla ułatwienia zamiany towarów i płodów, słowem dla ułatwienia stosunków handlowych nie mało się przyczynia w Syberyi sławny jarmark nazwany irbitski, od miasta okręgowego Irbit' chociaż należącego do gubernii permskiej, lecz na pochyłości wschodniej gór Uralskich, a zatem w Syberyi między miastami Ekaterynburgiem z południa, Tobolskiem od wschodu, i Werchoturjem z pół-

nocy położonego. Jarmark ten zaczyna się z początkiem miesiąca lutego każdego roku, i trwa cały miesiąc luty. Na nim można widzieć Bucharców, Persów, Tatarów, Kirgizów, Kałmuków, kupców z rozmaitych, a najodleglejszych stron Syberyi i Rossyi przybyłych, jako to: z Jakutska, Irkutska, Kjachty, Astrachania, Odessy, Kijowa, Wielkiego i Nizkiego Nowogrodu, Moskwy, Petersburga, Archangielska etc. Kto niewiedział tego jarmarku, ten niemoże mieć wyobrażenia, jak wielka liczba ludzi, koni i sani tam przybywa, jak wielki ruch handlowy tam panuje. Śmiało twierdzić można, że w ciągu tego miesiąca najmniej kilkadziesiąt tysięcy koni i ładownych sani przybędzie i odbędzie, a to się dzieje przez cały miesiąc, jedni przyjeżdżają a drudzy odjeżdżają. Wziąwszy najmniejszą liczbę koni i sani np. 20,000, i wzięwszy na każdego konia najmniejszą liczbę ciężaru 20 pudów czyli 800 funtów, to wyniesie 400,000 pudów, czyli 16,000,000 funtów, a łatwo ztąd wniesć można przez przybliżenie, jaka ilość towarów się zamienia, i jak wielkie kapitały w nich spoczywają. Na pięć czy sześć sani zwykle bywa jeden tylko woźnica jamszczyk, kilka takich jamszczyków tworzą bandę trzydziści, czterdziści, lub więcej sani i koni liczącą, która razem podróżuje. Tak obładowanemi saniami i końmi jamszczyk uchodzi na dobę bez dniówek, od 50 do 70 werst, czyli od 7 do 10 mil polskich kiedy droga jest dobra; konie jamszczyków są tak wprawne, że idąc po kolana i po brzuch w śniegu torują sobie same drogę. Są jamszczycy co cały rok lub kilka lat ciągle podróżują: i tak spotkałem jednego który jechał z Kjachty na jarmark z herbatą. Zamtąd zamówiony już od innego kupca miał jechać z drogiemi futrami do Petersburga, do którego miał nadzieję przybyć jeszcze sanna (od Irbiti do Petersburga 2,800 werst), z Petersburga miał jechać do Odessy, ztąd przez Moskwę do Syberyi. Rossyanie są nadzwyczaj przedsiębiorczy, pracowici, śmiali i wytrwali, żadnym trudem, za-

dnem niebezpieczeństwem niezrażający się. Trudno, powtarzam, sobie wystawić, kto tego niewidział, jaki jest ruch handlowy w pustyniach Syberyi i w samej północnej nawet Rosyi. Zimową jednak porą większy ruch i handel odbywa się lądem, gdyż rzeki i bagna w tych niskich, błotnistych i lesistych okolicach są pozamarzane, i wielkich, oprócz zawiei i śniegów, niema przeszkód do pokonania; w tamtych stronach inne są drogi latem, a inne zimą, zimowe zwykle są krótsze. Ale za to latem wielki ruch odbywa się na wszystkich rzekach i kanałach statkami. Kanały w samej północnej Rosyi są dość starannie i wielkim kosztem porobione i utrzymywane, cały system rzek północnych, temi kanałami jest z sobą połączony.

ROZDZIAŁ XXIII.

Klimat Syberyi. Choroby miejscowe. Podział Syberyi pod względem administracyjnym. Duchowieństwo. Wojsko. Podział mieszkańców Syberyi na kategorie. Prawo względem katorżnych i na posiedlenie wysłanych. Sekta starowierców.

Wiedeń (Austria) 15 sierpnia 1849 roku.

Ponieważ Syberya jest tak obszerną i rozległą i pod różnemi stopniami szerokości położoną, azatem i jej klimat jest rozmaity. W całej właściwej Syberyi w ogóle klimat jest ostry i surowy, mocniejszy i surowszy na północy i na wschodzie, choć pod tą samą szerokością, a łagodniejszy na południu i ku zachodowi. Znałem jednego popowicza, którego ojciec był plebanem w Oborsku niedaleko ujścia rzeki Obi do morza. Ten mi opowiadał, że tam najwięcej miesiąc jeden jest ciepła prawdziwego, to jest: lata, choć słońce przez kilka miesięcy prawie ciągle jest na horyzoncie, a przeto nigdy się futra nieizrzuca. Przez ten czas ziemia się rozmarza choć niegłęboko i wegetacja miejscowa biedna wzmaga się i rośnie, oprócz drzew karłowatych i bagien, na których mech porasta, prawie inną roślinność niema. Ryb tylko jest podstatkiem, a chleb, wódka, krupy i inne potrzeby do życia, sprowadzają się z Tobolska lub Tomska, rzekami Tobo-

łem i Obią. Ale kiedy słońce przechyliwszy się za równik, zniknie z horyzontu na kilka miesięcy, zimno i mróz w tych stronach jest do nieopisania. Rzecz jednak dziwna, ten młody i w całym znaczeniu piękny młodzieniec, blondyn i z niebieskim dużym okiem, i jak dla Sybiraka dość ukształcony, lecz źle się prowadzący i dla tego z gimnazjum księżego w Tobolsku wygnany; przymuszony szukać dla siebie utrzymania się, bo się obawiał wrócić do rozniewanego ojca, który chciał go, mimo jego wolą, koniecznie uczynić popem, żałował tego dzikiego kraju, tej surowej natury, wśród której się urodził i wykołysał. Z jakim uniesieniem opisywał on te zawieje, te mrozy i burze i zorze północne, te piękne długie noce i dzikie widoki! widocznym było, iż tęsknił za niemi. Kiedym go słuchał opowiadającego, przyszli mi na pamięć owi Lapończycy co z pod bieguna północnego przywiezieni do pięknej Francji, pomarli w niej z tęsknoty. Otóż co to jest ojczyzna! W miejscu, gdzie byłem pod 56° szerokości północnej, przy końcu grudnia i w styczniu z 1845 na 1846 mrozy dochodziły do bardzo wysokiego stopnia, któremu nie mogłem obrachować dla braku dokładnych narzędzi. Dostatek jest jednak powiedzieć, aby o ich mrozie dać wyobrażenie, że górzelnik Stipan Bazanow mając u siebie w butelczce z półtora cala kubicznego merkuryszu, w cieple trzymanego, a następnie będącego w stanie płynu, gdy w mej przytomności wystawił go na działanie mroźnego powietrza, cała ta masa we cztery minuty stwardniała na kamień. Z tegobym wnosił, że mróz wtenczas mógł dochodzić do 40° i więcej stopni. Przez całą zimę, a szczególnie w czasie tak silnych mrozów uszy, policzki, a nadewszystko nosy są w wielkim niebezpieczeństwie. Mieszkańcy dla ochronienia się od podobnego niebezpieczeństwa, mają czapki z długimi nasusznikami obwijającymi nie tylko uszy, ale nawet i policzki, a ręką ciepłą rękawicą zaopatrzoną ochrania nos. Na nogi kładą albo duże buty, lub trzewiki po wierzchu

kilka par wełnianych pończoch, albo tak nazwane obuwie — pimy — zrobione w kształcie bota z pilśni od razu, mocno i grubo zbite. Najlepsze, najmocniejsze i najcieplejsze pimy są tak zwane kazańskie, czarne, z długimi cholewami, nie grube, ale tak mocno jak rzemień zbite i pięknie zrobione. Kupilem dla siebie parę takich pimų, które mnie kosztowały 5 rubli assygnacyjnych, czyli 8⅓ złt. pol., chodziłem w nich całą zimę. Suche zimno wcale im nieszkodzi, ale wilgoć wkrótce je popsuje. Mrozy do 40 stopni dochodząc długo nietrwają: zwykle są od 28 do 35. Mimo tak silne mrozy i długą zimę, klimat jest bardzo zdrowy, najlepszym tego dowodem naród syberyjski, zdrowy, czerstwy, silny i barczysty, a kobiety hoże, przystojne, nawet dość ładne. Mieszkańcy zatem Syberii z łatwością znoszą te ostre zimy. Ja sam, chociaż do podobnego zimna nie byłem przywykły, zniósłem je bez wielkiej przykrości i bez uszczerbku na zdrowiu. Domy choć z drzewa pobudowane z przyczyny obfitego opalu są bardzo ciepłe, ale ponieważ mróz przeciska się przez ściany, są zazwyczaj zimową porą pełne wilgoci. Bydło rogate, świnie, owce i konie w niezbyt dobrze opatrzonych oborach i stajniach, zimno to także znoszą; prawda, że mają podostatkiem jadła. Ogólnie jednak, rasa bydła wszelkiego rodzaju i konie, może z przyczyny tych mrozów i długo trwającego zimna, wcale nie jest piękna; zwykle drobna i kościowata, konie jednak choć niewielkie, ale rące do biegu i wytrwałe w trudach.

Buffon gdzieś utrzymuje i dowodzi, że glob ziemski, z żarzewia, jakim był niegdyś, ciągle stygnąc, przyszedł nareszcie do stanu, w jakim się dziś znajduje, i że jest prawie pewność, że z czasem przyszedłszy do zlodowacenia, stanie się niemieszkalnym. Mimo to twierdzenie wielkiego naturalisty, starzy syberyjscy ludzie dawne pamiętający czasy utrzymują, że dawniej, kiedy gubernia Tobolska większymi niż jest dzisiaj pokryta była lasy, były w niej zimna nierównie ostrzejsze, i że w ogóle kli-

mat Syberyi staje się coraz łagodniejszym. Zimową porą nocy są bardzo długie, a dni bardzo krótkie, szczególnie w miesiącach grudniu i styczniu. Stopniowo posuwając się ku północy dni o tej porze roku co raz zmniejszając się, zamieniają się w końcu w noc ciągłą kilkomiesięczną. Ku południowi środkowej Syberyi i w stepach Kirgizkich, chociaż klimat jest łagodniejszy i nie ma tak mocnych i długo trwających mrozów jak w więcej północnej Syberyi, burze jednak i zawieje śniegu, szczególnie w tej części stepów Kirgizkich, które leżą na pochyłości północnej gór Sajańskich są wielkie i straszne. Przyczyną tego są wiatry północne, które dmą na całą przestrzeń Syberyi (gdyż Syberya jest pochylą z południa na północ) i niezajdując w tych stepach żadnego oporu, wichrzą sposobem trudnym do opisania, do tego stopnia, że gdy śnieg gęsty zacznie padać, a północny wiatr nim zamaci i powstaną ze śniegu słupy wichrowe, wówczas z białego dnia robi się szara godzina, gęstą mgłą śniegu tak powleczona, że o kilka kroków przed sobą nie można postrzedz. Biada kogo podobna zawierucha zastanie w drodze, będzie się błakał dzień cały około swego mieszkania, ale doń nie trafi. Wówczas jedyny sposób, który pozostaje dla uratowania się od śmierci, jest: paść w śnieg, jak robią Ostjacy i Samojedy, i czekać aż burza i zawieja przeminą. Wspaniały to widok dla oka te płachty śniegu syberyjskiego spadające na ziemię jakby jaka ulewa groźna światu i ludziom zimnym, śmiertelnym potopem; wówczas prawdziwie tak tęskno i smutno jest w duszy, jak w samej przyrodzie, a jednak w tej samej tęsknocie jest pewna przyjemność i smutnawa rozkosz, jak jest rzeczywista piękność w okropnej ponurości samej przyrody. Ale kiedy śnieg padać przestanie, mroz zziębi powietrze, i cząstki jego w ulotne zamieni kryształ; kiedy słońce choć ukośnymi promieniami ozłoci tę białą nieprzejrzaną przestrzeń, i kiedy się ukazą twemu oku w rozmaitych, fantastycznych kształtach góry śniegów i lodów,

jak pobojowisko usłane trupami po wielkiej bitwie, to mimowolnie wpadniesz w nieme zachwycenie, jak mimowolnie uczcisz Wszechmocnego. Po wielkim tworze, jak po wielkiem zniszczeniu musisz poznać Twórcę. W miejscu gdzie byłem śnieg zaczyna padać w pierwszej połowie października i leży aż do końca maja.

Stosownie do szerokości geograficznej i wiosna, a raczej lato się w Syberyi zaczyna, gdyż można powiedzieć że w Syberyi są tylko dwie pory roku: lato i zima; tak przejście jest nagle z zimy do lata i z lata do zimy, tak mały i krótki przedział między temi ostatecznymi temperaturami. W okolicach zakładu Ekaterynieńskiego śniegi ostatecznie tajają i znikają z powierzchni ziemi z samym końcem miesiąca maja, i wówczas w całej środkowej Syberyi panuje ogólna powódź przez cały miesiąc czerwiec. Od połowy miesiąca maja aż do pierwszych dni lipca, często komunikacje ustają w tej części Syberyi, z przyczyny powodzi i partye jeńców zatrzymują się. Rzeki rozlewają na dość wielką przestrzeń, tworzą się jeziora, które nigdy niewysychają zupełnie, i nierzadko się zdarza, że powódź nadbrzeżne wsie i miasta zalewa, niekiedy aż po pierwsze piętra domów. Wówczas od domu do domu jeżdżą łódkami, jak tego był przykład w sąsiednim nam mieście, Tarze, a wioski na wznioślejszych miejscach wybudowane wyglądają jak wyspy wśród wody na około je otaczającej. Przejście z zimy do lata jest tak nagle i gwałtowne, że, jeśli byś zachorowawszy został wszystko śniegiem pokryte, i gdy byś po dniach szesnastu ozdrowiawszy wyrzwał na świat, zdawałoby ci się żeś w inną nagle stronę świata został przeniesiony, bo byś już wszystko widział najpiękniejszą, najżywszą ciemnozieloną północną zielonością pokryte. Wówczas roślinność prawie okiem dojrzana wydobywa się z ziemi; a gdy w las wejdiesz, woń błoga i miła twe zmysły upoi, a szum tajemniczy, który słyszysz na około siebie, ostrzega cię, że pora życia dla tej części przyrody nadeszła, sło-

wem na wiosnę wegetacja w Syberji jest tak silna i gwałtowna, że zdajesz się ją widzieć i słyszeć: wiosna zatem w Syberji jest prawdziwie uroczą, zachwycającą, tém bardziej, że tak mocno i nagle wielką sprzeczność stanowi z zimą. Ale jeżeli zima jest zbyt mroźną, to lato czasem jest zbyt gorące, jednak to gorąco w lecie 1845 r., przez którem bawil w Syberji nieprzechodziło 28 stopni Reaumura. Zapewniano mnie jednak, że bywały lata nierównie gorętsze. Przy takim stopniu ciepła, przy długich dniach letnich jako też i z przyczyny długiego, przez zimno, zatrzymania wegetacyi, ziemia będąc pełną siły rodnej, bo niewysilona, wszystko nadzwyczaj prędko rośnie i dojrzewa. A jeżeli w zimie dni są bardzo krótkie, to za to w lecie, szczególnie w miesiącach czerwcu i lipcu są tak długie, iż zaledwie słońce zajdzie, w godzinę już widzisz brzask dnia nowego. Wyżej ku północy szczególnie przy samych brzegach oceanu lodowatego przez kilka miesięcy ciągle jest dzień, tak jak zimą ciągle jest noc. Przy końcu miesiąca maja, kiedy jeszcze śnieg jest na ziemi, przybywać już zaczyna do Syberji mnóstwo przylotnego ptactwa, jako to: dzikich gęsi, kaczek, żóravi, jaskółek itd. Na dzikim zatem ptactwie, pokrywającem całe jeziora Syberji, wcale tam niezbywa. Około Berezowa i w innych częściach Syberji obficie w wielkie jeziora i lasy, polowanie na dzikie gęsi w wielkiej ilości jest pewnym rodzajem przemysłu krajowego. To polowanie tak się odbywa: jezioro będąc otoczone lasem drzew wysokich, w kilku miejscach tego lasu począwszy od jeziora wyrębuja się szerokie ulice, jeśli można na przestrzał, a jeśli nie, to na pewną dość znaczną długość. Myśliwi na wysokich, prawie wierzchołku drzew sięgających tykach, powitykanych po obu stronach wyciętej ulicy, rozpinają sieć mocną, rzadką a długą, później łódkami z przeciwnego zapływają brzegu jeziora; stada dzikich gęsi usuwając się zwolna przed goniącymi

je łódkami, podpływają pod brzeg, gdzie jest ulica przykryta siatką: przyparte do samego brzegu, zrywają się do lotu: że zaś od razu prostopadle lecieć niemogą, ale z wolna się podnoszą, lecą tedy nie przez wierzch drzew, ale wolne od nich i otwarte miejsce, to jest ulicę; podleciawszy całém stadem pod siatkę, mieszają się i lecieć niemogą, a tymczasem zastawieni w zaczajeniu ludzie, podrywają tyki, i siatka spadając na gęsi, spycha je na ziemię i je przykrywa: wówczas myśliwi chodząc po siatce, mordują nieszczęśliwe gęsi setniami i zabierają z sobą: mają mięso i pierze, jedno i drugie sprzedają.

Flora Syberji choć niezamożna w rozmaitość, ale bogata za to w obfitość; łąki i lasy są pełne kwiatów, a między niemi najwcześniej witający wiosnę, najwierniejsze godło istotnego szczęścia ziemskiego i jego znikomości, skromny, potulny, wåtly, nęcący swą niewinnością i upajający nas swą rozkoszną wonią, fiolek pierwsze trzyma miejsce. Zupelna nieznajomość botaniki niedozwala mi nadać nazw właściwych tym kwiatom: ale powiem ogólnie, że są kwiaty, i w wielkiej liczbie: białe, czerwone, niebieskie i żółte z kielichami i listkami. Definicja ryczałtowa i prawdziwie syberyjska: ale wierna. Po ogrodach, w naszym ogródku były: goździki, lewkonie, rezeda, stokroć, nogietki itd. Mówiąc o owocach i roślinach Syberji zapomniałem wspomnieć, że są: glogi, róże polne, jałowiec; jarzębiny i czeremchy, jako też kaliny mnóstwo. Niedaleko Omska w gubernii tobolskiej, na południe bagien i lasów barabińskich są słone jeziora, obfitujące w sól. Duszezański kassyer zakładu, trudniący się długi czas spławianiem soli skarbowej z tych jezior do Tobolska i Turyńska po rzece Irtyżu, kilkakrotnie mi opowiadał: że jest jedno jezioro tak przesyczone solą, że cała powierzchnia jego, jakby lodem pokruszonym, nią jest pokryta i że po prostu, bez żadnych uprzednich prac i zachodów, łopatami z jeziora na brzeg ją wyrzucają dla osuszenia i zgromadzenia w ma-

gazyny. Grubość soli na powierzchni wody będącej dochodzi do stopy.

Od połowy miesiąca sierpnia, w nocy śron już zaczyna osiadać na drzewach i polach, chociaż dnie są jeszcze ciepłe, a nawet gorące. Lato w Syberji choć tak krótkie, ma jednak swe wielkie nieprzyjemności, z przyczyny mnóstwa owadów rozmaitego gatunku naprzykrzających się człowiekowi i niedających mu pokoju. Z tego powodu, najpiękniejszym miesiącem w roku, pod tą gdzie byłem szerokością, tak pod względem umiarkowanego ciepła jak i spokojnego jego używania, jest bez zaprzeczenia miesiąc wrzesień, który zwykle bywa suchy i piękny. Ku końcowi tego miesiąca zaczynają już padać deszcze, naśladujące jesień naszą i trwają do połowy października, ale już na przemian z mrozami: od połowy października już się zaczyna zima. Niebo Syberji przy najpiękniejszej pogodzie dnia, niema czysto-niebieskiego, przezroczystego błękitu nieba Francji lub Ukrainy; jest zawsze szarawe i jakby powleczone powłoką smutku i melancholii: a jednak to tęskne nieba oblicze niejest bez uroku. Gdy na jakie wzniosłe wyszedłszy miejsce, obejmiesz wzrokiem wielki przestwór pustyni z jej lasami, łąkami, rzekami i jeziorami, a potem wzniesiesz oko wraz z duszą na to szare, jakby smutkiem i tęsknotą powleczone sklepienie niebios zdających się litować nad losem i cierpieniem ludzi w tamte pustynie zagnanych, uczujesz, że i nad Syberją duch Boży spoczywa i czuwa. Wszędzie ten sam Bóg dobry, obecny we wszechświecie, jak i w naszej duszy. Upały lata wyrabiają mnóstwo elektryczności, a burze z gromami i piorunami tak są gwałtowne i straszne, z taką mocą, siłą, hukiem i trzaskiem uderzają, że gromy i pioruny w Polsce a szczególnie w Francji, możnaby nazwać tylko ich parodią. Wspaniały to i okazały, prawdziwie boski i zachwycający widok, te burze Syberji. Śród szarociemnych, kłębiących się chmur, gęstych i zasępiających przyrodę, a rozciągających się na

nieprzejrzaną przestrzeń, rozcinanych przerażającą błyskawicą, zwiastunką śmierci, widzisz straszną moc i potęgę Stwórcy, odzywającego się swym głosem władcy wszechmocnego do prochu stworzenia: „Jam jest Pan Bóg twój.“ Takim zapewne głosem Bóg dyktował prawa wybranemu ludowi na górze Synaj. Echo gromów i piorunów odbijając się o rozległe, niezmierzone lasy, powtórza się długo i rozlegle. A powietrze drży, jakby od strachu. Lubie burze syberyjskie, przypatrując im się z uroczystym i pełnym uwielbienia milczeniem, czułem w sobie uroczą, pociągającą bojaźń, zbliżającą mnie do Boga: czułem się wyższym, czułem, że proch, ale nieśmiertelny. Wszystkie zjawiska przyrody, jak jej położenie geograficzne, są ostateczne w Syberji nieumiarkowane, ale gwałtowne.

Z przyczyny upałów lata, mnóstwa bagien i wilgotnych lasów, mnóstwo też wylęga się rozmaitego robactwa i owadów różnego rodzaju i gatunku, jako to: bąków, motyli, much, muszek, komarów itd.: te ostatnie dwojakiego gatunku: mniejsze, zwykle nasze komary i większe rudawe, którebym nazwał syberyjskie. Jedne i drugie są istotną klęską i plagą całych okolic, tak dla ludzi, jak i dla zwierząt, a w tak wielkiej ilości, że się od nich nigdzie ukryć niepodobna. Dla obrony od tego istotnego i okrutnego nieprzyjaciela, mieszkańcy wynajdują różne sposoby: w domach zawieszają w oknach, albo siatki z włosów gęsto uplecione, albo cienkie firanki z płótna, szczelnie do okna przystając, każdą w domach dnie całe jałowcem albo po prostu suchym gnojem bydlęcym, zamykają okiennice itd. Jeżeli wychodzą za wieś w pole lub w las, biorą na głowę, szczególnie kobiety, siatki z włosów w kształcie wysokich kołpaków zrobione, spadające na twarz i niżęj piersi i pleców i takowe naokoło siebie obciążają sznurkiem. Mężczyźni pracujący w polu około siana, lub w lesie około rąbania drzew, koszule i spodnie maczają w dziegieć, twarz i ręce także dziegiem smarują: biada temu, kto by tych nieprzedsiewziął ostrożno-

ści: cała twarz, a szczególnie plecy, szyja itd. krwią mu spłyną w całym znaczeniu tego wyrazu. Jestem pewny, że te zjadliwe małe zwierzątka mogłyby zamordować, zagryźć człowieka. Przytoczę własny przypadek względem komarów: jednego razu wyszedłszy z bióra o godzinie obiadowej, chętnie wzięła trochę nacieszyć się pięknym dniem miesiąca czerwca, poszedłem tedy na przechadzkę ku Irtyszowi: siedłem jego prawym brzegiem i z wodą; natrafiwszy dość szeroką kałużę, którą przejść było niepodobna, chciałem ją obejść, udałem się tedy na prawo, i wszedłem w laszek na bagnistych kępach porośły: ledwie kilkanaście kroków skokowych uczynił po kępach, aż tu rój, chmura komarów jak szarańczy sypnąwszy się na mnie, z taką zaciętością, mimo machania i bronięcia się rękami zaczęła mnie kąsać, że w największym popłochu, jakby przed najsroższym dzikim zwierzem zacząłem się rejterować. Jak wszelka rejterada, tak i ta, mimo przysłowia, niemogła pójść z chwałą; już nie miałem czasu wybierać gdzie kępa i gdzie na nią mam wstąpić, ale stąpałem gdzie i jak mogłem; to na kępinę, to mimo niej po i za kolana: byleby się tylko wycofać od natarczywości i pocisków komarowych; rejterowałem w galopie, nareszcie wycofałem się z tej istotnej jaskini łotrów, zostawiwszy w niej podszewkę od surduta i czapkę: a ręce, twarz i uczciwszy uszy, cała łysina tak były pokaleczone, że bąbel siedział na bąblu, co rzeczywiście, przykry, dolegliwy i swędzący ból mi sprawiło. Otóż co to są komary syberyjskie. W biórze gdzieśmy pisali, mimo zachowania wszelkich ostrożności, obwiązywania rękawów, czapek, kadzideł pachnących lub cuchnących, zawsześmy mieli dosyć guzów od komarów. W nocy, mimo zamkniętych okiennic i ciemności, ciągle nad uchem komary brzęczą i choć niewidzą, węchem do śpiącego trafiają, gryzą i spać niedają. Majętniejsi i wygodę lubiący ludzie, jak n. p. urzędnicy, dla używania zupełnego pokoju i niemięczenia się ciągłym rąk machaniem i obroną przeciw ko-

marom, robią czasami z płótna rzadkiego, byle tylko komar niewlaźł, namioty, ale w kształcie domków, kwadratowe i składane, rozmaitej długości i wysokości, (piętnaście lub dwadzieścia stóp długości i szerokości i do dziesięciu wysokości) z drzwiami szczelnie zamykającymi się. W tych namiotach piją zwykle herbatę, bawią się i odpoczywają. Użycie jednak tych namiotów jest tylko wyjątkowe, nie ogólne. W czasie wielkich upałów lata, gdzie baki i komary w największej legną się ilości i najwięcej dokuczają, bydło nawet niemoże w dzień wychodzić na paszę, ale tylko w nocy. W zakładzie gdzie byłem, pastuch bydła tej wsi dawał znać, kiedy czas wypuszczać bydło graniem na różku. W spokojności nocy, ten głos żałośliwy, nóty wiejskie a może patryarchalnych jeszcze czasów, a jednak przyjemny i miły, zawsze mnie wprowadzał w smutek. Być może, iż w południowej części środkowej Syberyi, gdzie mniej bagien i lasów, mniej jest także i komarów, ale innych owadów wcale tam niebraknie: co jest klęską i męką dla bydła. Komar w drobnym swym i nikczemnym kształcie, jest to istny upiór, jego organizacja przez mikroskop rozpoznana, jest dziksza i okrutniejsza niż organizacja tygrysa, a temperament więcej krwiożerczy.

Chociaż przejście z zimna do gorąca i nawzajem jest tak nagle, to jednak niewywiera żadnego szkodliwego wpływu na mieszkańców Syberyi. Syberyjczycy, Słowiano-rosyjanie są czerstwi i zdrowi. Oprócz chorób zwykłych, jako to: gorączek i febry, są dwie choroby temu klimatowi i miejscowości właściwe, jednak tak nazwana cyngotnaja boleść czyli skorbut, a druga jazwa sybirska czyli syberyjskie powietrze. Skorbut najczęściej napada mieszkańców wyżej ku północy posuniętych, i im wyżej ku północy, tym częściej ta choroba panuje. Jedynym lekarstwem i bardzo skutecznym na tę chorobę, jest: pożywanie surowych ryb i mięsa surowego. Dla tego tu mieszkańcy tych okolic (jako prezerwatywę i środek hygie-

niczny) jedzą co dzień z rana na czczo, na śniadanie surową rybę, lub surowe mięso; jeżeli latem, to jedzą rybę jeszcze drżącą życiem, jeżeli zimą, to zamrożoną; toż samo dzieje się z mięsem. Z tego powodu, skorbut nie jest chorobą niebezpieczną w Syberyi. Kobieta, która nam jeść gotowała, była dwa lata w Berczowie, gdzie tym sposobem żyją i żyć muszą, nawet urzędnicy: ta kobieta utrzymywała, że z początku trudno było jej przyzwyczaić się do podobnego życia, ale później tak się przyzwyczaiła do smaku surowej ryby, iż z chęcią i łakomstwem ją pożerała. Znałem także kilku innych ludzi, którzy zwiedzili północną Syberję, i którzy to samo utrzymywali.

Jazwa syberyjska powstaje nagle, jakby z obwiania powietrzem zaraźliwem: człowiek tém powietrzem rażony, wpada w rodzaj odrętwienia paralitycznego, i w jednej chwili, na głowie, na boku, lub na jakiejś innej części ciała formuje się guz dochodzący wielkości orzecha włoskiego i niezwyklej twardości; rażony tém powietrzem mocno cierpi. Jeżeli natychmiast nieprzybędzie się choremu w pomoc, musi koniecznie umierać i to w krótkim czasie. Jakich środków doktorowie używają do leczenia tej choroby, wcale nie wiem, ale mieszkańcy natychmiast biorą mocne, grube, proste i ostre szydło, które z wielką trudnością wciskają w ten guz twardy chorego; jeżeli guz nie jest zadawniony, po wbiciu szydła do żywego krew wytryska z guza i chory jest wyleczony, a guz się rozchodzi; jeżeli zaś guz jest zadawniony i krew z pod szydła niewystąpi, rażony niema żadnej nadziei być wyleczonym i musi umierać. Ta choroba napada także bydłota z podobnemi znamionami i podobnem następstwem jak u ludzi. Minkiewicz u którego stałem później na stancyi, powrócił jedną razą wieczorem z pola z koniem młodym, pełnym siły i wesołym, idąc spać odwiedził jeszcze konia w stajni, który jako młody i wesoły różne figle z nim stroił. Nazajutrz do dnia Minkiewicz chcąc wyjechać w pole, poszedł do stajni, ale już zastał konia leżącego

na ziemi, ciężko stękającego i tak ze zmęczenia oblanego potem jak gdyby dopiero wyszedł z kąpieli; spojrzenie smutne, głowę zwieszoną i mocno się męczył. Sybirską jazwę tego konia dotknęła, sformował mu się gruczol w puchlinie prawej tylnej nogi, lecz że natychmiast temu niezapobieżono, późniejsza pomoc była nieużyteczną i koń zdechł wkrótce. Szczęściem dla Syberyi, że ta niebezpieczna choroba rzadko napastuje ludzi, a częściej bydłota szczególnie zaś konie.

Syberja pod względem administracyjnym dzieli się na gubernije i obwody (oblasti) dzielące się na okręgi i powiaty, które znowu dzielą się na włości czyli gminy. Idąc od zachodu na wschód gubernije i oblasti czyli prowincye, znajdują się w następującym porządku: gubernija tobolska, której miasto naczelne Tobolsk dość piękne i obszerne, niegdyś rezydencya rządcy całej Syberyi jak i najprzedniejsze jej miasto, dziś jest tylko naczelnem miastem swjej gubernii i rezydencyą gubernatora. Gubernija tomska miasto naczelne Tomsk nierównie większe od Tobolska, choć mniej porządnie zbudowane; szczęśliwe, bo prawie środkowe w Syberyi handlowej i przemysłowej, tego miasta położenie piękną mu rokuje przyszłość, wzrost i potęgę; ruch handlowy jest w niem nadzwyczajny, jest to miasto kupieckie i najbogatsi Syberyi kupcy w niem osiadają. Z najbogatszych kupców są między innymi Mjasnikowy, którzy w całej Syberyi pierwszeństwo prowadzą. Na południu tych dwóch gubernii leży Oblast' Omska, której niegdyś tylko naczelnem jej samiej, a dziś naczelnem miastem całej zachodniej Syberyi i rezydencyą jej generał-gubernatora jest Omsk. Książę Górczakow w 1837 roku z Tobolska przeniósł się do Omska stolicy zachodniej Syberyi, jako miasta więcej środkowego w swojem Wielkorządztwie. Do tej oblasti omskiej zaliczają się wszystkie stepy kirgizkie; ponieważ jednak Omsk jest miastem powiatowem gubernii tobolskiej i do niej należy, całe zatem stepy kirgizkie pod względem administracyj-

nym do tejże gubernii należą. Na wschód gubernii tomskiej leży gubernija jenijska, której naczelném miastem jest Krasnojarsk; za jenijską leży gubernia irkucka której miastem naczelném i zarazem rezydencyą generał-gubernatora Syberyi wschodniej jest Irkutsk, najpiękniejsze i najokazalsze w Syberyi całe miasto. Oprócz bogactw i pięknych okazałych gmachów są tam pełne wystawy i zbytków kawiarnie, nakształt kawiarni zachodniej Europy i w nich znaleźć można wszystkie dzienniki europejskie, rozumie się te tylko, które do Rosyi wejść mogą. Miasto Irkutsk można nazwać ogniskiem oświaty i cywilizacyi syberyjskiej pod każdym względem; czy nie dla tego, że tam na około tego miasta i niedaleko od niego najwięcej znajduje się katorżnych politycznych przestępców? Syberyjczycy sami nazywają miasto Irkutsk Petersburgiem syberyjskim, niemogąc znaleźć wyższego porównania dla okazania znaczenia Irkucka. Jaby to miasto nazwał stolicą przyszłej niepodległej Syberyi. Do tej gubernii, daleko za Irkuckiem, bo o kilka set verst od niego położone, znajdują się kopalnie nercyńskie nazwane od miasta Nercyńska, a sławne złotem, krwią, łzami, tęsknotą i męczarniami szlachetnych wygnańców politycznych, Polaków i Rosyan. Na wschód tej gubernii jest Oblast Ochotska której naczelném miastem jest Ochotsk portowe nad morzem ochotskim. Na północo-wschód gubernii irkuckiej i na północy Oblast ochotskiej znajduje się Oblast jakucka gdzie są Jakuty i Czukeny. Na wschód tych dwóch Oblasti za morzem ochotskim jest półwysep Kamczatka. Od Petersburga do miasta Niznego Kamczatka w Kamczatce jest w prostej linii dwanaście czy czternaście tysięcy verst co czyni na mile polskie tysiąc siedmset czternaście, albo dwa tysiące mil. Każda gubernia i Oblast ma za naczelnika gubernatora lub rządę i dzieli się na okręgi (okruhi), takich okręgów czyli powiatów w gubernii jest kilka lub kilkanaście; w innych guberniach syberyjskich nie wiadomo mi, ile ich się znaj-

duje, ale w gubernii tobolskiej okręgi biorące zwykle nazwę od miasta okręgowego były następujące: tobolski (Tobolsk), berezowski (Berezów), surgutski (Surgut), tarski (Tara), omski (Omsk), jalutorowski (Jalutorowsk), iszymski (Iszym), kurgański (Kurgan), tiumeński (Tiumen), i turynski (Turynsk). Iszymski okręg z powodu jego obfitości, położenia i łagodniejszego klimatu, Syberyjczycy nazywają *sybirską Italią*, *syberyjskimi Włochami*. Miłość ojczyzny i rodzinną ziemi, jak każda miłość upiększa przedmiot naszych uczuć, ja zaś com widział okręg iszymski i nienamiętném nań patrzyłem okiem, niemogę potwierdzić tej dumy narodowej. Każdy okręg ma za naczelnika okręgowego (okruznawo) czyli vice-gubernatora, zwykle sztabsoficera, wojskowego, przytém miasta okręgowe mają horodnicznych, a gubernskie policmajstrów. Każdy okręg ma także kapitanów, i sprawników i zasiedatelow. Okręg dzieli się na włości czyli gminy, naczelnikiem każdej włości jest tak nazwany głowa (holowa) wolnym wyborem członków wszystkich gminy, i z pomiędzy mieszkańców téjże na tę godność wyniesiony, na pewny tylko przeciąg czasu; dwa czy trzy lata, tego już dobrze niepamiętam. Zdarza się bardzo często, prawie najczęściej, że ani czytać ani pisać nieumie, gdyż on po prostu jest tylko włościanin. Gromada zatém do pomocy głowie dodaje pisarza wołoskiego i płatnego od gminy. Pisarzem zostać może każdy, kogo tylko gmina sobie wybierze, z jakiegokolwiek okręgu lub gubernii onby niebył. Urząd głowy jest honorowy, niepłatny. Od niejakiego jednak czasu władze zaczynają się dość czynnie mieszać do wyborów pisarzy gminnych, tak dalece, iż gminom starają się ich narzucić. Z tego powodu między gminami obstarzającymi się niepodległym i nieprzymuszonym wyborem pisarzy jakich im się obrać podoba, a między władzami chcącymi ich im narzucić powstają często prawne sprzeczki, kończące się zwykle dobrowolną stron obu ugodą. Do pomocy głowie gminy czyli wlości wybiera także urzędników hono-

rowych sockiego i podborcę. Pierwszy służy do posylek, do wykonania rozkazów głowy, do zawiadomienia członków gminy o różnych ich się dotyczących względem gminy obowiązkach, a drugi do wybierania podatków, z których ściśły przed gminą zdaje rachunek. Na głowę, sockiego i poborcę gmina wybiera ludzi posiadających jej zaufanie. Ostatniem zaś ogniwem administracyjnego łańcucha w Syberyi jest gmina, prawie wolna rozrządzić sobą jak się jej podoba. Jeżeli nadchodzi pobór rekruta i władze naznaczają, ile każda włość dostarczyć ich powinna, gmina zebrawszy się naradza i stósownie do praw, przepisów i swoich miejscowych zwyczajów, nakazuje, iż ten a ten ma zostać żołnierzem. Naznaczeni, bez przymusu i straży, mając z sobą tylko urzędnika na ten cel od gminy naznaczonego, stawiają się na czas naznaczony, na miejsce ich assenterniska czyli przyjęcia ich do wojska (do prijomu). Ten sam prawie porządek zachowuje gmina co do poboru podatków, gmina naradziwszy się z sobą, rozkłada na swych członków podatek stosunkowy, który rocznie na każdego mężczyznę w skazki wpisanego, a następnie podległego okładowi podatkowemu, wynosi najwięcej trzydzieści rubli assygnowanych licząc w to: poduszne, rekrutowe, naprawę dróg i mostów, zsypane itd. Przy swobodzie jakiej włościanie w Syberyi używają, a następnie przy rozlicznych środkach zarobkowania, przy obfitości i żyzności ziemi i przy ogólnej mieszkańców w bytło i w inne potrzeby życia zamożności, ten podatek wcale nie jest uciążliwy; który przy tém cięży na samych tylko wolnych, to jest skarbowych czyli rządowych włościanach i na obywatelach miast. Posielenicy, i innych kategorii mieszkańcy Syberyi nie są podlegli podatkowaniu. Przypatrzywszy się z bliska życiu wieśniaka syberyjskiego, wyznać muszę, iż co do bytu materialnego, i do pewnego rodzaju swobody jakiej używa, może jest najszczęśliwszym na ziemi człowiekiem. Za mojego już jednak w Syberyi pobytu, Syberyjczycy zaczęli się uskar-

zać, że rząd zamysła skrócić ich swobody, na co mocno szemrać zaczęli. Każda gmina może i mieć nawet powinna z zezwolenia rządu swą szkołkę gminną dla uczennia dzieci czytać, pisać i rachować; ale ciemnota Syberyjczyków niepojmujących swęj przyszłości, tak jest uparta w swych przesadach i lenistwie do zmysłowej pracy, tak mało jaką taką oświatę ceni, iż rzadko w jakiej gminie szkołka się znajduje. Przy podstawach rzeczywistej wolności i niepodległości gmin syberyjskich, i przy jakiej takiej oświacie ich mieszkańców, swobody Syberyjczyków prędko mogłyby się rozwinąć, a Syberya mogłaby sobie zdobyć samodzielność i niezawisłość od Rosyi. Żaden kraj pod despotyzmem jęczący nigdy tyle nie miał silnych zarodków i gruntownych posad rzuconych dla prawdziwej wolności.

Oprócz tego administracyjnego podziału, Syberya dzieli się jeszcze na dwa wielko-rządztwa czyli jenerał-gubernatorstwa zachodnie i wschodnie. Do zachodniego jenerał-gubernatorstwa należy gubernija tobolska, tomska i obłast Omska z całą niezmierną pustynią stepów kirgizkich. Jenerał-gubernatorem tej części zachodniej Syberyi od 1837 roku był, a może jest i dotąd książę Górczaków. Do wschodniego jenerał-gubernatorstwa należy gubernija jenisiejska, irkutska, obłasti, ochotska, jakut-ska i Kamczatka. Jenerał-gubernatorem tej części Syberyi był od lat kilku przed mojem do Syberyi przybyciem i za mojego w niej pobytu jenerał Ruppert, mający swą rezydencyą w Irkutsku.

Władze rossyjskie, to jest jenerał-gubernator książę Górczaków, usiłuje zaprowadzić pewny porządek administracyjny i pomiędzy Kirgizami, szczególnież bliżej granicy Syberyi, w stepach koczującymi. Powyznaczał na ten cel czynowników i urzędników rossyjskich, a nawet niektórych Kirgizów porobił czynownikami, poprzyczepiawszy im szpady do boku, medale do piersi. Ale te oznaki godności zaufania niebardzo łechcą Kirgizów: gdyż

były przykłady, że sami czynownicy Kirgizy naprowadzali bandy swych rodaków na oddziały kozaków i za najmniej-
szym w stepach rozruchem, sami do buntu należeli. Jednak zwolna Kirgizy zaczynają przywykiwać do jarzma rosyjskiego i z czasem, jeżeli nowe wielkie jakie niezajdą w Syberii zmiany, zupełnie do niego przywykną. Jest także zamiarem rządu rosyjskiego, na stepach kirgizkich bliżej granic rosyjskich położonych, zakładać kolonie i wysyłać w nie posieleńców, ale wiele w tém jeszcze zachodziło trudności i przeszkód: ciągła niespokojność Kirgizów i brak wody, szczególnieź słodkiej. Potrzeba zmusi zapewno w tych pustyniach wydrążyć studnie artezyjskie, które wielkiego byłyby tam użytku.

Hierachia kościoła grecko-rosyjskiego w Syberii, jest ta sama co i w Rosyi. Z pewnością twierdzić nie mogę, gdzie w Syberii mieszka arcybiskup: wiem tylko że w Tobolsku, Tomsku i Irkutsku, są rezydencje biskupów. W każdej niemal wsi nieco obszerniejszej, znajduje się cerkiew, choć niezbyt okazała, a po miasteczkach i po miastach można ich widzieć kilka i bardzo porządnych. Mówię to o gubernii tobolskiej, przez którą podróżowałem; zapewno tak samo się dzieje i w innych guberniach. Jeżeli cerkwie niewszędzie są okazałe, to w zamian popom bardzo dobrze wszędzie się w Syberii prowadzi. W Tobolsku jest gimnazjum dla Popowiczów, a w Irkutsku jest jakiś święty cudami słynący; nie jestem pewnym, ale mi się zdaje, że święty Innocenty (świątyj Innokentij). Znałem jednego z tych popów, proboszcza miasta Tary, do którego należał zakład gdzie byłem, a do którego dość często przyjeżdżał. Nazywał się Ojciec Atanazy (Ociec Atanasii), był dobry i uprzejmy człowiek i dosyć światły. Jeżeli się sposobność nadarzyła, lubił ze mną rozmawiać. Jedną razą zimową porą wracając z obiadu do gorzelni bióra, spotkałem naprzeciw mnie idącego Ojca Atanazego. Po przywitaniu się wzajemném, zapytał mnie, a był nieco pod dobrą datą, dla

czegom tak smutny? — W mojem położeniu trudno być wesołym. — A czy wiecie, dla czego Bóg was do Syberii przysłał? — Któż może o jego celach i wyrokach wiedzieć? — A ja wam powiadam, że to nie bez przyczyny i to wam na dobre wyjdzie. — I ja wierzę, że to nie bez przyczyny, ale daj Boże, żeby wasze przepowiednie się sprawdziły. — Wy taki uczciwy człowiek, Bóg was nie opuści. — Mam w Bogu nadzieję, że mnie nieopuści, a za dobre o mnie mniemanie dziękuję wam. I pomówiwszy chwilę z sobą, rozeszliśmy się. Ociec Atanasij przybył raz do zakładu z swoim synem siedmnastoletnim, który przyjechał na wakacje z Tobolska, gdzie był w gimnazjum; młodzieniec piękny i bardzo dobrze ułożony, i lubiący się ubierać z wytwornością, a tak mało pochodził na Sybiraka z powierzchowności i ułożenia, że nawet w Paryżu wziętoby go za dobrze wychowanego Francuza. Palił sobie fajkę na długim cybuchu i ani myślał być księdzem, tak jak jego ojciec; mówił mi, że niemiał do duchownego stanu najmniejszego powołania, tylko, że po ukończeniu gimnazjum, wstąpi albo do służby cywilnej, albo wojskowej. Rozmawiając z nim, postrzegłem, że na swój wiek miał dosyć wiadomości i ukształcenia w naukach, i że darmo czasu w szkołach nie tracili. Wypytywałem go o niektóre szczegóły dotyczące się sposobu uczenia i miasta Tobolska. Odpowiadał na wszystko płynnie, jasno i dokładnie, miał wielki spryt. Usposobienie religijne mieszkańców Syberii niemoże wcale uchodzić za wzorowe, a nawet przykładne. Obyczaje są miarą uczucia religijnego jak pojedynczych ludzi, tak i całych społeczeństw. Syberyjczycy chodzą do cerkwi i słuchają słowa bożego, ale to więcej ze zwyczaju niż z potrzeby duszy. Na żegnaniu się, pokłonach, na świeczkach i machinalném odmówieniu pacierza całe ich nabożeństwo zależy; a po dopełnieniu tych zewnętrznych oznak obrzędu religijnego, zdaje się Syberyjczykowi, że dopełnił samej istoty i przepisów religii chrześcijańskiej. Mimo to wszystko jednak

tło duszy tego sybirskiego narodu, jak wszystkich Słowian, jest rzeczywiście religijne, tylko przyćmione zbiciem różnych wypadków i okoliczności. Ale ponieważ o tych przyczynach już powiedziałem, mówiąc o obyczajach Syberyjczyków, niechcę się zatem dłużej nad tym przedmiotem tu zastanawiać.

Miałem sposobność powzięcia prawie dokładnych wiadomości o sile zbrojnej całej Syberyi, i zdziwiłem się niepomału, dowiedziawszy się, iż jedyny korpus syberyjski niema więcej nad czterdzieści tysięcy ludzi, licząc w to dziesięć tysięcy kozaków, jedyną jazdę syberyjską, będących na pierwszym łańcuchu fortec i ucierających się ciągle z Kirgizami, z którymi czasami są w zgodzie i razem rabują. Korpus ten rozproszony batalionami po gubernskich i znakomitszych miastach, jako też i po ważniejszych punktach, prawie znika w niezmierną Syberyi przestrzeni. Po miasteczkach powiatowych są garnizony po kilkunastu, najwięcej po trzydziestu ludzi zawierające. Największa liczba żołnierzy razem będących, bo do kilku tysięcy tak piechoty jak i kawalerii wynosząca, znajduje się w Omsku przy boku generał-gubernatora. W tém także mieście znajduje się jedyna polowa w Syberyi artylerya kozacką zwana. Tam także znajduje się szkoła wojskowa zwana kozacza, do której jednak uczęszczać mogą dzieci czynowników i oficerów. Z tego pokazuje się, że Syberya jest bardzo mało strzeżoną; całe jej bezpieczeństwo spoczywa w klimacie surowym, w jej pustyniach, i w słabości i nieładzie hord na jej południu koczujących, bo co się tyczy Chin, z którymi w większej połowie granicy swą południową Syberya graniczy, te bynajmniej niemyśla się posuwać na północ za góry odgraniczające je od Syberyi, rade, że się za nie, jak za murów sławny chiński, od Rossyi i od zimna Syberyi skryły. Przytém cesarstwo niebieskie z cesarstwem rossyjskiem od dawna jest w stosunkach pewnej przyjaźni i zgody. Interes handlowy i przyszłe widoki Rossyi wymagają tej zgody.

W Chinach w Pekinie od dawna Rosssya ma swego posła, który bez przerwy tam rezyduje. Jest to jakiś duchowny, mający dwojaką misyą, religii i polityki. Ma mieć z sobą kilku pomocników. Po wybyciu lat kilku powraca do Rossyi, a drugi jego miejsce zastępuje. Rosssya o Chinach najdokładniejsze zapewno posiada wiadomości pod każdym względem; dziwić się tylko należy, dla czego nigdy nie o nich nieogłasza. Polityka Rossyi jest zawsze skryta i podstępna. Ale jeżeli Syberya jest dosyć zabezpieczoną z powyżej przytoczonych dowodów od zewnętrznego nieprzyjaciela, to od wzruszeń wewnętrznych może w niedalekiej przyszłości niemoże być wolną. Potrzeba tylko nieco nieukontentowania gmin używających pewnych swobód, a które tym gminom byłyby odebrane i nieco woli i zgody tych, co na posilenie i w katorgę są tam zaslani. Jestem pewnym, iż z pięćset, a najwięcej tysiącem ludzi możnaby w Syberyi rozpocząć powstanie prawie z pewnością dobrego powodzenia. Na oddziały, na bataliony pojedyncze, a o kilkaset werst od siebie stojące, można napadać i zabierać jak swoje, a gdyby się więcej ich z sobą razem połączyło, jest gdzie uniknąć ich spotkania, jak są tysiączne miejscowe sposoby ich osłabienia i wyniszczenia. Syberya, to dziecko nieszczęść, łez i cierpień Rossyi i Polski, musi być swobodna i niepodległa od Rossyi, kto wie, czy niebędzie jeszcze kolebką wolności dla samychże Rosssyan? Znajac tak jak ja znam Syberya, śmiało mogę utrzymywać, iż w tym stanie, w jakim się dziś znajduje, gdyby miała człowieka posiadającego ogólne mniej więcej zaufanie i mającego wolą oderwać Syberya od Rossyi, ten człowiek mógłby tego dokazać, a nawet mógłby się stać groźnym samemu carowi i w samej Rossyi z pomocą plemion, osiadłych na całym jej wschodzie, i z niechęcią znoszących jarzmo despotyzmu moskiewsko-carskiego. Były już o tém pomysły, nieudały się wprawdzie, ale to już wielki krok

naprzód, odważyć się na nie, ośmielić się o tём pomysleć.

Oprócz różnicy pochodzenia, narodowości, języka i wyznań religijnych, mieszkańcy Syberyi pod względem używania praw cywilnych i krajowych dzielą się na rozmaite kategorye, jako to: kupców, mieszczan, włościan rządowych, kolonistów, podzawodskich, posieleńców i katorżnych, bo co się tyczy szlachty (dworian) i dziedziców (pamieszczyków) używających przywilejów znanych w Polsce i w Rosyi, jako tu poddanych (kriepostnych) wcale w Syberyi niemasz. Ten żywioł nie jest narodowy, nie jest miejscowy, syberyjski. Przy braku kast uprzywilejowanych i przy swobodzie gmin, któż może przeczyć, że Syberya nie jest na drodze urządzenia swego społeczeństwa na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki, z różnicą może federacyi, a zatém z tym właśnie wyjątkiem, co stanowi słabą stronę Stanów Zjednoczonych. Kupcy syberyjscy używają tych samych praw i przywilejów i za taką samą opłatą, jak kupcy rossyjscy, a to stosownie do jakiej klasy, czyli jak w Rosyi nazywają do jakiej gildy i który kupiec należy; to jest do pierwszej, drugiej lub trzeciej, z tą tylko chyba różnicą, że w stosunku do ludności, kupcy syberyjscy są liczni i bardzo bogaci, bogactwo niektórych z nich jest do zadziwienia, to są Rotschildy Syberyi, a przytém jest to najwięcej przemysłowa, przebiegła i ukształcona część ludności; można ją nazwać prawdziwą, pod wielu względami, arystokracją syberyjską. Do kategoryi kupców może przyjść każdy mieszczanin i krestjanin jeśli dość jest bogatym i tego zażąda. Po kupcach idą mieszczanie: ci żyjąc po miastach trudnią się najwięcej drobnym handlem i rzemiosłami, i używają tych samych praw co w Rosyi. Po mieszczanach następują rządowi włościanie, o których już nieco wyżej mówiliśmy, a którzy składają masę ludności syberyjskiej słowiano-rossyjskiej; tę masę można nazwać tłem narodowości syberyjskiej, bo w niej

się wyrabia najwięcej duch miejscowy, krajowy; a kiedy którego krestjanina nazwiesz ruskim, to jest Rossyaninem, to on ci zaraz odpowie: nie, ja nie ruski, ja Sybirak. Massa ta krestjan powstała z dzieci tych, którzy na posilenie lub do katorgi niegdyś byli wysłani, i z ich następców. Jakich praw używają ci kazionnyje krestianie czyli rządowi włościanie, widzieliśmy z urządzenia ich gmin, czyli włości. Oni są dumni swą nazwą i swém w Syberyi znaczeniem: i kiedy który z nich powie, ja krestjanin, to prawie to samo u niego znaczy, jak kiedy niegdyś w Polsce kto powiedział: „ja szlachcic.“ Tę dumę ze swego znaczenia syberyjskiego włościanina łatwo pojąć i wytłómaczyć, uczuciem swobody i wolności, jakiej używa, szczególnie w porównaniu posieleńców i katorżnych. Mieszczanie i krestjanie używają zatém pewnych praw i przywilejów, jak równie ponoszą wszystkie ciężary społeczeństwa i należą do rekrutacyi. Koloniści są albo przymusowi, albo po większej części dobrowolni ochotnicy i przybysze z Rosyi, emigrujący z niej do Syberyi z całemi swemi rodzinami i dobytkiem. Ci zwykle przybywają w liczbie kilkuset lub więcej osób i rodzin i z rozmaitych, szczególnie w gubernii rossyjskich zgromadzonych. Bardzo wielu takich kolonistów przybyło przedemną z gubernii smoleńskiej, których osadzono w gubernii tomskiej. Takim kolonistom rząd wyznacza miejsce osady, w północnej lub południowej części środkowej Syberyi, szczególnie w miejscach, gdzie mało zaludniona, udziela im zapomogi i uwalnia ich na czas jakiego przeciąg od podatków i rekrutacyi. Zapomoga jednak rządu, czy z przyczyny swój szczupłości, czy co prawdziwsza, z przyczyny jój nadużycia przez czynowników, niezawsze bywa skuteczną i w pierwszych szczególnie latach, koloniści doświadczają wielkich trudności w postawieniu siebie na stopie gospodarskiej. Widziałem jednego takiego kolonistę ze smoleńskiej gubernii, który mimo żyźność Syberyi, chciałby wrócić do swój rodziny

w Smoleńskie. Ale kto raz do Syberyi wyszedł, ten więcej z niej niewraca, bo mu niewolno. Ci koloniści, od razu zaliczają się do kategorii rządowych włościan Syberyi. Nazwa jednak Syberyi tak od siebie odstrasza, że tych kolonistów niewiele przybywa do niej. Ci co przybyszą, są także rządowi włościanie w Rosyi.

Posieleniec w Syberyi nazywają człowieka, który za jakąś winę z Rosyi do niej został wysłany. Zwykle taki posieleniec, jeżeli szczególnie jest ze stanu prostego, oddawany bywa przez urząd włościański, urząd gminy, pod dozór jakiego gminy gospodarza, zwykle niepoślakowanego prowadzenia się, chociaż oprócz tego cała gmina czuwa nad posieleniem, to jest: nad jego prowadzeniem się i nad pilnością do pracy i aby nieuciekł. Jeżeli taki posieleniec niema z sobą żadnych zasobów do zaprowadzenia od razu gospodarstwa, zwykle pracuje naprzód u jakiego gospodarza, najczęściej u tego, co ma nad nim dozór i pomału, co tam zresztą nie jest trudno, dorabia się grosza i bydła. Wtenczas, jeżeli chce, może się żenić, czy z kobietą także na posielenie wysłaną, czyli też z córką jakiego miejscowego krestjanina, i tym sposobem sam zostaje gospodarzem. Trzeba uważać, że włościanin syberyjski uważa posielenca z jakiegobykolwiek rodu on pochodził i jakiebykolwiek on przedtem miał znaczenie, za nierównie niższego od siebie i w każdym razie, jeżeli jest w gniewie, da mu to uczuć, a zatem jeżeli krestjanin syberyjski oddaje swą córkę za posielenca, czyni w tym względzie dla niego szczególny fawor, albo musi się bardzo krestjaninowi podobać, albo córka bardzo się w posielenca zakochać. Zwykle krestianie zamożniejsi i porządniejsi takich związków sobie nieżyczą. Jednak mimo to wszystko niebraknie na kobietach, i posieleniec, jeśli chce, może się łatwo ożenić. Jeżeli posieleniec posiada jakie rzemiosło, to jest: krawiectwo, szewstwo lub inne jakie, może się niem trudnić swobodnie, ale na miejscu, to jest: we włości; jednak po dwóch lub trzech latach

pobytu może się oddalać i do włości sąsiednich. Może także, jeżeli zechce, a jest myśliwym i ma fuzyą, trudnić się polowaniem lub rybołówstwem. Słyszałem od wielu tak przed pójściem do Syberyi, jak i po moim z niej powrocie, że niektórym posielencom rząd daje fuzye i zmusza ich do polowania na zwierzynę, którą posieleniec, a szczególnie jęj futro, musi oddawać rządowi. Być może, iż dawniej tak było, być może, że i teraz jeszcze tak się dzieje gdzieś tam w głębi i na północy Syberyi. Ale przyznam się, że o tém wcale, w Syberyi nawet będąc, niesłyszałem. Z tego wnoszę, iż rzecz tak być musi: Jeżeli rząd kogo wyszle na posielenie w te strony Syberyi, gdzie, oprócz polowania i rybołówstwa, niema innego sposobu do życia, natenczas, aby posieleniec nieumarł z głodu, musi mu dać fuzyą do polowania, w zamian futer ubitych zwierząt. Posieleniec odbiera z magazynów rządowych wszystkie inne rzeczy potrzebne do życia, inaczej posielenie niemiałoby żadnego celu. Ale wracając do przedmiotu, powiadam dalej: że gdy posieleniec jest w zbyt podeszłym wieku, albo niedołężnym, a zatem w jednym i drugim razie niezdatnym do pracy ciężkiej, natenczas trudni się pracą odpowiednią jego zdrowiu, albo się puszcza po swęj włości na żebranie i tak swe nędzne utrzymuje życie. Takiego rodzaju posielencom, to jest: z prostego stanu pochodzącym, niesłyszałem nigdy, aby rząd przychodził z jakąkolwiek pomocą; jednak temu niechęć przeczyć, bo to być mogło dawniej, a może i teraz to się czasami zdarza. Jeżeli zaś posieleniec jest z wyższego stanu, to jest: ze szlachty, dworjan, czynowników, oficerów, ten przy wyższej oświacie, jaką ma zwykle, chociaż przydzielonym jest, bo koniecznie przydzielonym być musi do jakiej gminy, która nad nim ma i mieć musi dozór, stara się jednak zwykle być i żyć w mieście okręgowém, co mu ułatwia zarobkowanie stósowne do jego ukształcenia, bo może dawać lekcye muzyki, języków, arytmetyki, rysunków itd. dzieciom urzędników, lub pra-

cować gdzie w biurze u jakiego urzędnika, jako to: ho-
rodniczego, okręgowego, kapitana, i sprawnika, zasieda-
tela itd. Zdarza się, iż nawet w swój włości czasem może
znaleźć zatrudnienie i być zastępcą pisarza, ale nigdy pi-
sarzem włości. Przeniesienie się takich posieleńców z wło-
ści do miast okręgowych lub nawet gubernskich, władze
tolezuja; bo to nawet ułatwia im więcej bezpośredni do-
zór nad nimi i mają ludzi zdatnych do swojej usługi. Ale
zdarza się napotykać między tego rodzaju posieleńcami,
którzy albo niemając szczególnych talentów, albo wiekiem
lub słabością jaką przyciśnieni, niebędąc zatem zdolnymi
zarobkowania sposobem odpowiednim ich wychowaniu, zmu-
szonymi się widzą albo pracować około roli i gospodar-
stwa, w siermiedze i kozuchu, kosić siano, drwa rąbać
i nosić, albo są wspierani datkiem szczęśliwiej uposażo-
nych swych braci nieszczęścia, i z tego żyją. Widok tak-
kich ludzi prawdziwie jest zasmucający. Najszczęśliwszym
z posieleńców jest człowiek prostego stanu; ten od razu
wlewa się w społeczeństwo, do którego przybył, żeni się,
ma dzieci i żyje po bożemu. Inaczej się rzecz ma z po-
sieleńcami wyższego stanu i ukształcenia, ten moralnie
prawdziwym jest męczennikiem; wyrzucony z towarzystwa
ludzi i wyższego ukształcenia i wychowania, do którego
nawykł, a które tu w Syberji może nim pogardzać i po-
mniać, jako człowiekiem upośledzonym w obliczu prawa,
nieśmie mieć żadnych widoków, żadnych rościć pretensyj
do szukania osłody swym cierpieniom w sercu kobiety, go-
dnej jego uczuć i jego samego, sposobem zgodnym z ucz-
ciwością i z przykazaniem bożem, bo byłby odrażony,
odepchnięty; w tém towarzystwie niedostałby żony, bo on
jest posieleniec, co znaczy w Rossyi prawie nieczłowiek.
Z drugiej strony jego wychowanie wyższe, niedozwalając
mu zawierać związków małżeńskich z włościanką sybirską
bez wychowania, bez wykształcenia, a następnie niemogącą
mu być odpowiednią w jego najtkliwszych uczuciach, któ-
rych nawet pojąć niebyłaby w stanie; posieleniec ten znaj-

duje się już z tego jedynego powodu w nader przykrém położe-
niu co do obyczajowości, już niemówię co do wznioślejszych
potrzeb duszy i serca. Ale przypuściwszy nawet, żeby prze-
szkody i przesady były usunięte tak ze strony wyższego to-
warzystwa względem posieleńca, jak jego własne względem
związków z włościanką, której jednak ojciec uważa się
za coś większego, i gdyby ten posieleniec mógł się i chciał
nawet żenić, czyż sam wzgląd na dzieci, jakieby z tego
małżeństwa urodziły się, na ich los przysły i przezna-
czenie niebyłby dostatecznym do zniechęcenia go do zwią-
zków małżeńskich nawet z kobietą najwięcej kochaną
i najbardziej go kochającą? Jakieby było przeznaczenie
dzieci z posieleńca lub katorżnego zrodzonych nieco pó-
źniej powiem. Do tych uwag tyczących się ogólnie wszy-
stkich posieleńców za polityczne przestępstwa do tego
stopnia znizonych, należy dodać jeszcze jedną tyczącą
się samych Polaków, a ta jest miłość ich kraju, miłość
ich ojczyzny, do której powrócić i którą oglądać zawsze
mają nadzieję, z którą wielu już umarło, i jeszcze wielu
umrze. Jakże więc mogą, jak powinni nawet żenić się
w Syberji, i obarczać się obowiązkami rodzinnymi, sta-
nowiącemi tak wielką tamę i rzucającemi ciemną powłokę
na ich uczucia dla kraju. Z tych zatem powodów wy-
nika, że posieleniec wyższego ukształcenia, niemogąc się
dwoić w uczuciach ani w obowiązkach, a naglony po-
trzebą nieubłaganego prawa przyrodzonego, nie będąc
w stanie, może nawet, nieusiłując żyć po zakonnemu, żyje
po zwierzęcemu. I taki sposób życia jest prawie ogólny,
i zwykły wszystkim posieleńcom, tak rossyjskim jako
i polskim, z nielicznym wyjątkiem. Wiele z nich żyje
z kobietami, rozumie się najprostszego nawet w Syberji
stanu, bezślubnie, i mają po kilkoro dzieci. Ja sam
znałem kilku takich. Ci ludzie są prawdziwie nieszczę-
śliwi i podwójnie ukarani i cierpiący. Chcieli moc prawa
przyrodzonego osłabić brakiem aktu religijnego, uświęca-
jącego to prawo, ale prawa natury są nieubłagane i ró-

wnie święte, niegodzi się ich bezkarnie, ani nawet można deptać i poniewierać; dzieci choć z nieślubnego małżeństwa spłodzone, zawsze są dziećmi, na widok których serce ojca nie może się niewzruszyć, nie może ich niekochać. Ci nieszczęśliwi ojcowie patrząc na swych synów przyszłych krestjan syberyjskich, mogących pójść w rekruty i służyć carowi, bez nadziei polepszenia swojego losu, a od którego uwolnić ich niepodobna, prawdziwie mocno, mocno cierpią. Dla takich gdyby nawet nastąpiło kiedykolwiek przebaczenie i pozwolenie powrotu do kraju, mogliżby się oni oderwać od swoich dzieci, które w Syberyi zostawiłby musieli? Wielu także z posieleńców żyją tak, jak się żyje w Paryżu. Chwalić takiego prowadzenia się, ani mu potakiwać bez wątpienia niemożna, niegodzi się; ale jakim sposobem mu zaradzić? Jeżeli kto najbardziej jest winien tej niemoralności i powinien być za nią najbardziej odpowiedzialnym, to car, to jego rządy szatańskie i jego polityka! Rokiem przed mojem do Syberyi przybyciem, rząd niektórym, ale nie wszystkim, posieleńcom polskim za przestępstwa polityczne zasłanym, zaczął dawać po dwieście rubli assygnacyjnych na rok; ale ta pomoc, jak niewiadomo z jakiej przyczyny nastąpiła, tak późnziej niewiadomo dla czego nagle ustała? Posieleniec, jakiegokolwiek rodu i znaczenia, choćby nawet został i majątnym gospodarzem włości, a jego prowadzenie się było nienaganne, czuje się i jest rzeczywiście pod względem używania pewnych praw niższym od krestjanina. Posieleniec mający nawet dzieci, które już są krestjanami, on sam ich ojciec jest zawsze, aż do śmierci, tylko posieleńcem, a zatem żadnych praw nieużywającym. W rekruty go niebiorą, podatków żadnych niepłaci, powinności żadnych nieodbywa, ale za to do żadnego urzędu honorowego, do żadnej posługi wymagającej zaufania, od gminy wybranym być niemoże. W razie danym, jego świadectwo jest nieważnem, bo on niemoże, niepowinien przysięgać; a gdyby nawet i przysiągł, to jego przysięga

prawo unieważnia, gdyż posieleniec podług prawa niezasługuje na żadne zaufanie. Słowem, posieleniec w Syberyi żyje tylko dla siebie i w sobie, wśród społeczeństwa, które go niezna, nieprzyjmuje; tak samo i słowo w słowo, jak wygnaniec polski wśród społeczności francuzkiej lub angielskiej. Chociaż niewolno posieleńcowi wydalać się po za obręb swęj gminy, wszakże mógł otrzymać pozwolenie władz osiadać po miastach okręgowych, dla łatwiejszego sposobu do życia. Posieleniec zatem używając pewnego rodzaju swobody, jego położenie przynajmniej pod względem materyalnym było dość znośnem, a nawet wygodnem, bo mógł stosownie do swoich zdolności i umiejętności zarabiać na życie i nabywać własności. Dom jego jeżeli miał bydło, konie, sprzęty gospodarskie i t. d. do niego należały; był to jego kapitał gospodarczy, który święcie do niego należał; tak było aż do roku 1846. Widać, że rząd despotyczny carski pozazdrościł tym nieszczęśliwym jakiejś takiej swobody, i jako tako znośnego bytu, który rzeczywiście obracał się na jego własną korzyść, bo w roku 1845 w miesiącu grudniu wyszło nowe prawo względem posieleńców i katorżnych, mające wejść w wykonanie od miesiąca maja 1846 ścieśniające ich i tak już małą swobodę, bo oddalenie się nawet na czas jakiś z miejsca pobytu posieleńcowi zostało tęp prawem zabronione; bo jego dom, bydło, słowem, cały jego dobytek, już nie do niego, ale do przykazu zsylnych, to jest: do kommissyi wygnańców miały odtąd należeć, i ten przykaz mógł domem i dobytkiem posieleńca, a nawet i nim samym rozporządzić dowolnie. Łatwo sobie wyobrazić, kto zna czynowników rossyjskich dobrze, do ilu nadużyć to prawo daje powodów i pozorów nad biednymi posieleńcami, którzy zniechęceni i uciśnieni, z mniejszą ochotą będą się brali do pracy, częściej będą się puszczali na włóczęgostwo, a nawet będą uciekali z Syberyi, która już dla nich niebędzie miała tyle pociągu. Któż w końcu na

tym nieładzie, na tej niepotrzebnej przezorności i ostrożności straci, jeżeli nie sam rząd?

Katorżny to jest do robót ciężkich wskazany, za przestępstwo kryminalne lub polityczne, jeżeli jest wiejskiego, lub miejskiego, słowem nieszlacheckiego stanu, podług praw, powinien być wprzód smagany knutem i naznaczony trzema piętnami. Jeżeli zaś jest szlachcicem (dworzaninem) to równie jak posileniec szlachcic bywa tylko degradowany, ale ani knutem, ani pletią, ani pałkami, lub różgami bitym być nie może. Com dotąd powiedział, ściągają się samych prawdziwych Rossyan, dla których to prawo jest niewzruszonym. Bo co się tyczy Polaków z zabranych prowincyi a szczególnie Polaków byłej niegdyś, dziś już niebozczki tak zwaney kongressówki to są w tym względzie liczne wyjątki. Aplikując całą surowość prawa, władze zwykle za polityczne przestępstwa nawet nieszlachtę, niebiją ani knutami, ani pletią, ani nawet niepiętnują; ale zdarza się często, prawie zawsze, że tak szlachtę jak i nieszlachtę przed wysłaniem do katorgi, albo nawet na posilenie biją pałkami i to publicznie. A w więzieniu pokryjому, przy kommissyach śledczych rzadko który szlachcic czy nieszlachcic, uszedł kary cielesnej; ale to w Rossyi nieuchodzi za karę; ażeby ująć tej kary, potrzeba zbiegu jakich szczęśliwych okoliczności, a najwięcej zależy to od gubernatora i członków kommissyi śledczej. Wojskowi mający być wysłani do katorgi, jeżeli są oficerowie, a zatem szlachta, to ulegają tylko degradacyi; jeżeli są żołnierze, to nie knutem, ani pletią ale biją ich tylko pałkami, największa liczba pałek, jaką Piotr Wielki prawem przepisał dla występnego żołnierza, jest dwanaście tysięcy razów. Dziś takiej liczby już nieużywają, chyba kogo wskazują na śmierć pod pałkami *dla przykładu*. Tak ukarani, szlachta lub nieszlachta i wojskowi, stosownie do przewinienia, wysyłani bywają do katorgi na rok, dwa, trzy, cztery itd., piętnaście, dwadzieścia lat

i na całe życie. Są rozmaite w Syberyi katorgi, czyli ciężkie roboty. Najokropniejsze i najstraszniejsze, są miny nerczyńskie, do których wysyłają wielkich kryminalistów. Ci nieszczęśliwi, rzućni w podziemne lochy, rzadko kiedy kilkanaście, lub nawet kilka lat wyżyć w nich mogą: krótsze lub dłuższe ich życie zależy wiele od minerałów, jakie dobywają. Gryszpan i żywe srebro wkrótce rozkłada organizm tych nieszczęśliwych, tworzą się rany na ich ciele, które szmatami od nich odpada. Jest to istotna katorżna praca i największych zbrodniarzy tylko, których chcą tym sposobem zamordować, tam wysyłają. Uchowaj Boże każdego człowieka od takiej kary. Ona jest najwybitniejszym wyrazem caryzmu. Inni użyci są do kopania w minach złota, srebra, miedzi, żelaza, platyny itd. Żałuję, że nie mogłem poznać dokładnych wiadomości o różnego rodzaju minach nerczyńskich i o pracach w jaki sposób odbywanych przez katorżnych. Wiem tylko, że na lat kilka przed moim do Syberyi przybyciem, w jednym miejscu miny nerczyńskie obszerne i głębokie, bo mające kilka piątr jednych nad drugimi, źle popodpierane przez niedozór i niedbalstwo inżynierów, nagle się zawaliły i od razu pochłonęły tysiąc kilkaset ludzi, z których żaden się niewymknął. Naznaczono kommissyą śledczą: ale tak cicho cała ta rzecz została ukończoną, że nawet w Rossyi samej nie wszędzie o niej wiedziano. Rzecz niepodobna do wiary, z jaką troskliwością rząd rossyjski ukrywa przed całym światem wszystkie wypadki mniej więcej wagi mające. Zbuntowała się wieś w jednej gubernii, wszystkich mieszkańców tej wsi, knutem, pletmi, pałkami wysmagawszy, odesłano na Syberyę, do katorgi, na posilenie, do batalionów; miejsce, gdzie wieś była, zorano i zasiano, nie zostało ani śladu, gdzie wieś i mieszkańcy jej byli. W guberniach sąsiednich ledwie o tém wiedzą ze słuchu, a do dalszych wieść już przechodzi, jakby jaka bajka, z oznakami niepewności i domysłów, a dalej ta wieść rozplywa się i niknie bez za-

dnego śladu rzeczywistości. Zawalily się miny w Nerczyńsku, kilkanaście set ludzi od razu życie straciło, w guberni tobolskiej ledwie już o tym wiadano i to tylko ze słuchu: ja zaś słyszałem o tym wypadku od człowieka, który wtenczas znajdował w Irkucku. W 1837 roku zamordowano pod pałkami pięciu Polaków i jednego Rosyanina i to w sprawie głośnej w całej Syberyi (ekzekucya była w Omsku) ledwie otém słyszano w guberniach zachodnich Rossyi, a my, i ja sam, będąc we Francyi, aniśmy o tém słyszeli. Każda zbrodnia lęka się światła i car Mikołaj rzeczywiście duchem nocy, duchem ciemności. Ztąd to może pochodzi, że ucywilizowana zachodnia Europa nazywa exaggeracyą wszystkie wieści, jakie do niej przychodzą z Rossyi, i o Rossyi; bo to dla niej jest nie tylko nieprawdą, ale nawet nieprawdopodobieństwem.

Oprócz min nerczyńskich, są jeszcze inne miejsca i roboty, do których używają katorżnych, a rozsianych po całej Syberyi: roboty te są, albo wzniesienie gmachów, lub zakładów skarbowych, jako też gorzelnie skarbowe. Los tych katorżnych jest nierównie znośniejszym. Położenie tych ludzi, moralnie uważając, jest najniezwyklejsze jednak, mimo jakiego takiego bytu materialnego: są to, że tak się wyrażę, tylko bydłota w postaci ludzkiej i prawo rossyjskie nie inaczej ich uważa: katorżny choćby najświętszą prawdę mówił, choćby był najuczciwszym człowiekiem, on nie jest godzien wiary, on jest zawsze katorżnym, a prawo rossyjskie wyraźnie powiada: *katorżny nie zasługuje na żadną wiarę* (katorżnemu niet wiary). Z tego powodu, nad każdym katorżnym smotrytel i każdy czynownik zakładu, jeśli mu się tylko podoba i tego sobie zachce, może się mścić i paścić bezkarnie. Do kogoż się uda, gdzie znajdzie sprawiedliwość, jaką wiarę on mieć może, kiedy prawo powiada, że katorżnemu niema wiary? Katorżny zatem jest

wystawiony na dowolność smotrytela i czynowników miejscowych, jakiegobykolwiek był położenia i stopnia przedtem, a co już powiedziałem, mówiąc o generale, który był przedemną w ekaterynieńskim zawodzie.

Prawda, że w ogóle mówiąc, urzędnicy syberyjscy, to jest: czynownicy, są wyrozumiali dla przestępców politycznych, tak posieleńców jak i katorżnych i dość łagodnie z nimi się obchodzą, gdyż ich własne sumienie sprzeciwia się barbarzyńskiemu prawu i to przynosi zaletę ich rossyjskiemu charakterowi, ich duszy. Sumienie samych Rossyan zaczyna się budzić i oświecać: bo czuć zaczynają naszą sprawę, która ich jest własną. Ale to ich obchodzenie się z posieleńcami i katorżnymi, od ich tylko dobrej woli, niezapominajmy i od ich kaprysu zależy; i jeżeli się pocziwiej z nimi obchodzą, niż prawo nakazuje, biorą w tym względzie surową i wielką odpowiedzialność przed carem i jego władzą.

Do każdego katorżnego w całej Syberyi, przywiązana jest rzeczywista pogarda i poniżenie: tę pogardę i mieszkancy i czynownicy objawiają słowem, pełnem w znaczeniu miejscowem, najwięcej obelgi i wstretu, a tém słowem jest: warnak. Jeżelibyś przypadkiem wszedł w zwadę z jakim krestianinem syberyjskim, albo jeżeli smotrytel lub inny jaki czynownik na ciebie się rozda: bądź pewnym, że, jeżeli jesteś katorżnym, to jeden i drugi poczęstuje cię uprzejmym wyrazem warnak. W całej Syberyi, w języku Syberyaków, niemasz wyrazu bardziej upośledzającego i więcej obelg w sobie mieszczącego, jak ten wyraz warnak. On jeden zawiera w sobie znaczenie wyrazów: złodziej, rozbójnik, podły, nieczemny bydło itd. Jeżeliby jeden Syberyjczyk nazwał drugiego warnak, bójka między nimi byłaby na śmierć. O przestępcach politycznych, tak posieleńcach jak i katorżnych, co trzy miesiące idzie rapport do Petersburga, o posieleńcach przez władze okręgowe, o katorżnych przez

smotrytela miejscowego. Taki rapport i o mnie kilka razy przeszedł do Petersburga, w którym, jak wiem z pewnością, smotrytel Aramilski najpochlebniejsze o mnie zawsze dawał zdanie. Sformowana ogólna lista rapportów o posieleniach i katorżnych przedstawia się samemu Mikołajowi co trzy miesiące, a której, jak wieść biegała w Syberyi, nigdy niezaniechał przejrzeć. Z tych więc rapportów Mikołaj ma sądzić, kogo może lub chce uwolnić z katorgi na posielenca, a nawet katorgi wypuścić z Syberyi i wrócić do domu. Jabym tej troskliwości Mikołaja o los tych nieszczęśliwych niebardzo wierzył i mniemałbym, że bardzo rzadko zagląda do listy i rapportów z Syberyi mu nadsyłanych w tym względzie: a gdyby nawet i zaglądał do nich, to chyba tylko do nasycenia się okrutną pociechą tylu tysięcy ofiar swój bezbożnej polityki i krwiożerczego swego serca i temperamentu. Jak dalece Mikołaj jest oszczędnym i skąpym w przebaczenia, przekona następujący przykład: w liczbie stukilkudziesięciu wysłanych do ciężkich robót w Nerczyńsku, wkrótce po swoim na tron wstąpieniu, znajdował się baron von Stengel ze pisku Pestla, równie jak wszyscy jego koledzy nieszczęścia. Był on przedtem naprzód zastępcą gubernatora czy samym gubernatorem w Ochotsku w Syberyi, a raczej jego portu, później zaś był szefem całego bióra przy jenerał-gubernatorze moskiewskim, zdaje się księciu Golicynie. Człowiek światły i zdatny, odezwą pełną energii i dowodów przekonujących wzywał Roszjan do powstania przeciw Mikołajowi, na korzyść zamiarów i widoków spisku Pestla, którego był zwolennikiem i jednym z najważniejszych członków; był zaś w stopniu półkownika. Po powieszeniu w Petersburgu Pestla, Murawjewa Apostoła, Bestuzewa, Rylejewa i Kochowskiego, co strzelił i zabił Miłoradowicza, reszta spiskowych była wysłana do Syberyi, do robót ciężkich w minach nerczyńskich, kto na całe życie, kto na pewną lat liczbę; między nimi był i baron von Stengel na piętnaście czy dwadzieścia lat skazany. Po upływie na-

znaczzonego czasu, czy przez względy i starania, von Stengel wyszedł z katorgi na posielenie i był przeniesiony do gubernii tobołskiej. Kiedym przybył do Syberyi, Stengel mieszkał w Tarze. Był to już staruszek, biały jak gołębek, bo mający przeszło lat siedmdziesiąt kilka. Wiek, smutkiem, życiem wygnania i tęsknotą za dziećmi znękany, do tego stopnia osłabł na duchu, że sam osobiście napisał prośbę do Mikołaja, pełną skruchy za popełniony występki, pełną żalu i oznak przywiązania swego odtąd do tronu i do jego, Mikołaja osoby, prosząc go tylko, aby przynajmniej pozwolił mu umrzeć w Rosyi swojej ojczyźnie, w miejscu swego urodzenia i aby mu nieodmawiał swęj łaski oglądania swych dzieci i błogosławienia ich przy śmierci, która co chwila grozi jego życiu. Mikołaj kazał mu odpowiedzieć temi słowy: „wcale się niefrasuj, w braku ciebie ja jestem i będę ich ojcem: ale póki ja żyję ty z Syberyi niewrócisz.“ Co za kamienne serce, prawdziwe carskie. Z listy zatem i rapportów, jakie się Mikołajowi przedstawiają, ten chyba tylko otrzyma niezupełne przebaczenie, ale tylko jaką małą ulgę, za kim zamożna i wpływ mająca rodzina ciągle podejmuje usiłowania: a i to wiele zależy od rodzaju występków tego, za którym się stara. Mikołaj jest nieubłagany, nieużyty.

Katorżny po wybyciu lat naznaczonych w robotach, albo kiedy uznanym zostanie przez doktorów do tego od rządu wyznaczonych i komisją rewizyjną, która co rok na ten cel do zakładów katorżnych zjeżdża, za niezdolnego do pracy, wówczas czy to kryminalista czy polityczny przestępca, wychodzi na posielenie, nigdy wprost z katorgi, nawet polityczny przestępca niewychodzi na wolność, to jest nigdy niewraca do domu, chyba za szczególną łaską cara. I tak kto na przykład został skazany do katorgi na rok, dwa, trzy; po wybyciu lat naznaczonych wyszedłszy na posielenie, może zostać posieleniem całe życie, i to się tyczy tylko przestępców politycznych,

bo co do kryminalistów i ludzi prostego stanu, ci raz wyszedłszy na posilenie do zgonu zostają posieleńcami, i nigdy niewracają do swych domów, do swj ojczyzny. Kommissya rewizyjna jest bardzo ścisła i surowa i niełatwo z katorgi wypuszcza na posilenie, chyba że kto wcale do jakiegokolwiek pracy nie jest zdolnym, jednak za porozumieniem się z doktorami i kommisją za wstawieniem się czynowników ułatwiano takowe uwolnienia, które jeżeli były szczęściem prawdziwem dla uwolnionego, przynosiły także rzeczywistą korzyść i dla rządu, bo wyszedłszy wcześniej z katorgi i będąc jeszcze pełnym zdrowia i siły, katorżny osiadał we włości sobie naznaczonej, zaprowadzał gospodarstwo, żenił się, zaludniał Syberją, i przyczyniał się do dobrego bytu kraju. Katorżny w nadziei, że po kilku lub kilkunastu latach pracy, wyjdzie na posilenie, i mając pozwolenie, a o czem już mówiłem, żenić się i zaprowadzać, będąc jeszcze w katordze, jakie takie gospodarstwo, i mieć własny domek i własny dobytek, przywiązywał się do miejsca, z chęcią dla skarbu pracował i niemyślał o niczem. Widać że jak posieleńcom tak i katorżnym rząd Mikołaja pozazdrościł i tych szczątek znośnego jako tako życia, gdyż tym samym ukazem z 1845 roku miesiąca grudnia, którym ścieśniał pewne swobody posieleńców i wyzuwał ich z własności, ścieśnił także, to jest pogorszył, uczynił nieznośnem położenie katorżnych. Tym ukazem mającym wejść w wykonanie od miesiąca maja 1846 r. zabroniono katorżnym mieć wszelką nieruchomą własność, rozumie się domek i ogród około niego, a zabroniono dobitnie wyrazami: bo wyrazy ukazu, którym czytał z uwagą jako mnie samego i moich spółbraci tyżącego się, zapamiętałem dobrze i były następujące: „Odtąd na przyszłość, pod żadnym pozorem, w żadnym wypadku niedozwala się zesłanym do katorgi, używania jakiegokolwiek nieruchomej własności.“ Tę smutną wiadomość katorżni przyjęli z trudną do opisania trwogą i nieufnością, bo każdy dbał

o swój mały dobytek o swoje schronienie jako tako spokojne. Niemogąc mieć domku własnego, który na skarb przejdzie, niemożna mieć i dobytku. Sam katorżny odtąd zmuszony mieszkać w koszarach w domu ogólnym, cóż się z jego żoną, co z jego dziećmi i z całym stanie przyrobkiem? Przytem to ściśnienie, i tak już przykrego położenia katorżnego, rokowało dlań surowsze na przyszłość obchodzenie się i odejmowało nadzieję wyjścia kiedykolwiek na posilenie, jeżeli na długie lata lub na całe życie do katorgi był wskazany, to zagrażało całą jego przyszłość, i niszczyło jego tyloletnią przeszłość pracę i starania.

Ale pogorszyć położenie posieleńców i katorżnych, to było niedostatecznem dla Mikołaja. On ma przyjemność dręczyć ludzi; w braku rzeczywistych lub nawet pozornych przyczyn do ich umęczenia, wynajduje nowe samowolne, jak jest samowolną polityka jego rządów. Wpadłszy zapewne w zły do nieopisania humor, może z powodu, że na jakiejś rewizyi żołnierz niemiał wyczyszczonego guzika na mundurze, lub że w jakimś pułku kawalerji znalazł się koń, co na przekorę carskiej jego komendzie, zamiast lewą zaczął prawą maszerować nogą, albo że gdzieś wizytując szkoły, postrzegł dziesięcioletniego Polaka, którego wzrok i postawa z pewnością rokowały, podług niechybnych carskich spostrzeżeń o fizjognomiach ludzkich, przyszłego buntownika, rozkazał tymże ukazem z 1845 roku miesiąca grudnia, aby sprawdzono czy wszyscy od lat piętnastu poczynawszy wypuszczeni z katorgi na posilenie, wyszli z niej rzeczywiście po ukończeniu lat naznaczonych za karę do pracy, lub że istotnie, jeżeli byli wypuszczeni z niej wcześniej, okazali się wcale niezdolnymi do robót ciężkich katorżnych. Rozkazał zatem powołać do rewizyi wszystkich posieleńców od lat już piętnastu, dziesięciu, pięciu itd. wyszłych z katorgi, i jeżeliby w ich uwolnieniu była jaka nieformalność, wzięść ich napowrót do katorgi, ażeby w niej

dopełnili lat karą przepisanych, i tak jeżeli kto wskazany będąc na lat dwadzieścia do katorgi, wysiedziawszy w niej lat tylko dziesięć był wypuszczony na posilenie, wziąć go napowrót dla dopełnienia lat dwudziestu, a zatem na lat dziesięć znowu do katorgi itd. Nietrudno wcale sobie wystawić dzikość podobnego rozporządzenia, strach, trwogę i przerażenie tych nieszczęśliwych posieleńców, co się już zagospodarzyli, mieli rodzinę i jaki taki, a wielu z nich dość znaczny dobytek, a nadewszystko którzy już przez lat tyle używali pewnej swobody i wolności miłszej nad wszystko. Ta ich trwoga niebyła wcale bezzasadną, szczególnie przy obostrzających nowych prawach położenie katorżnych. Kommissya śledcza na ten cel wyznaczona już zaczęła powoływać w miesiącu styczniu 1846 roku do zakładu gdzie byłem, wszystkich posieleńców wysłanych z katorgi odbytej w zakładzie gdzie byłem i ja. Kto zna kommisye śledcze rossyjskie, ten wie bardzo dobrze, jakich nadużyć mogą się one najprawniejszym sposobem dopuszczać. Niedziw zatem że wezwani nieszczęśliwi posieleńcy przychodzili przed nią, jakby na stracenie. Był to prawdziwie rozdzierający widok.

Wszystkie te nowe z 1845 r. względem posieleńców, katorżnych i wysłanych z katorgi na posilenie, Mikołaja rozporządzenia niepodobały się i oburzały samychże czynowników, którzy widzieli w tém bardzo słuszenie niepotrzebny kłopot, niepotrzebniejszy jeszcze a srogi ucisk i tak już nieszczęśliwych ludzi, i rzeczywisty uszczerbek samego skarbu, już nie mówię głupotę rządu chybającego celu: zaludnienia Syberyi i polepszenia jęj dobrobytu we własnymże swoim interessie. Nie mogę twierdzić z pewnością, czy te wszystkie rozporządzenia doszły do skutku, gdyż niedoczekawszy ich rozwiązania na początku miesiąca lutego 1846 roku podziękowałem Mikołajowi za jego troskliwą nademną opiekę i przy pomocy bożej uciekleń z Syberyi (Pjatamy nakiwaw). Jeżeli te wszystkie rozporządzenia ściśle zostały wykonane, jestem pe-

wny, że i nasz domek z ogrodem i ogródkiem poszedł na rzecz skarbu, a nieszczęśliwy Siesicki gdzieś siedzi teraz, jeżeli żyje, w koszarach, niedoczekawszy się owocu swych prac, trudów i zabiegów około polepszenia jako tako swojego losu. A jeżeli może co go pocieszyć po stracie domku, to chyba to jedno, że niebędzie miał mozolnego kłopotu szukania gospodyni, więcej usłużnej gospodarzowi jak gospodarstwu. Oh! quæ Charybdis tam vorax?

Już podobno mówiłem, że dzieci tak posieleńców czy wprost z Rossyi na posilenie wysłanych, czy z katorgi na posilenie wysłanych, jako téż i dzieci katorżnych postępują wprost do kategorii kazionnych krestian; ale może nie każdemu znane jest prawo rossyjskie ciężące nad duszą i sercem rodziców posieleńców i katorżnych, szczególnie wyższego stanu, a gwałcenie prawa samęj przyrody i ich obowiązków względem dzieci własnych! i dla tego to prawo tu przytaczam. — Każdy kto na posilenie lub do katorgi jest skazany, uważany jest cywilnie, to jest w obliczu prawa rossyjskiego za umarłego: jeżeli miał żonę, żona może iść za mąż, a on może się żenić; dzieci jak chcą mogą swego ojca wyprzeć się. Jednak prawo nie zabrania żonie, jak tego sobie życzy, iść z mężem na wygnanie: ale gdyby ta chciała później wrócić bez męża z Syberyi do Rossyi, prawo jęj tego nie dozwoli. Nie jest to śmieszność i żart dziki? Drugie prawo byłoby jeszcze śmieszniejszém, gdyby nie było więcej jeszcze dziakiem i głupiém, a to jest: że gdyby żona udawszy się za mężem na Syberyę, i w czasie jęj tam wspólnego z mężem pobytu miała z nim dzieci, i gdyby, czy to po wysiedzeniu lat naznaczonych, czy ze szczególnie jękiej łaski carskiej, dla męża nastąpiło przebaczenie winy i pozwolenie powrotu do majątków, stopni i godności dawnych, dzieci tych nieszczęśliwych rodziców w czasie śmierci ojca cywilnej spłodzone w Syberyi, niemogą korzystać z łaskawości monarchy dla ich ojca, a zatem niemogą z rodzicami wracać do Rossyi i być spadkobier-

cam i ich majątku, zaszczytów i godności, tylko muszą pozostać w Syberyi, i jako dzieci posielenca lub katorżnego, są tylko kazonnymi krestjanami, rządowymi włościanami. Potrzeba zatem nowej łaski cara, ażeby dzieci mogły być rzeczywiście dziećmi tych rodziców w obliczu prawa. To samo rozumie się o dzieciach posielenca lub katorżnego, który się ożenił z Sybiranką i otrzymał przebaczenie swęj winy i chciał powrócić do Rossyi. Nie jestże to prawo najdziksze, najokrutniejsze w świecie? a raczej czy może być większe bezprawie nad to, prawem nazwane? a jakie tylko car Moskwy mógł wymyślić na udręczenie nie tylko ciała, ale duszy męża i ojca, ale serca i wnętrzości macierzyńskich? Cóż sam szatan, ten wróg ludzkości i Boga może wymyślić na utrapienie ludzkości więcej okrutnego, więcej szyderczego? jednak to prawo szatańskie, prawo carskie niewstrzymało szlachetnej Rosyanki księżnej Trubeckiej, udać się do Nerczyńska, dla podzielenia losu swego męża, przyjaciela wzniosłych zamiarów Pestla, niewstrzymało wzniosłych uczuć Polki Litwinki Pani Koszakiewicz, która rokiem czy parą lat przed moim do Syberyi przybyciem, wygnała się z własnej ojczyzny dla przyniesienia spólczującego serca swemu towarzyszkowi życia, poślubionemu u świętych ołtarzy, a skalanemu podobno za udział w celach Szymona Konarskiego, do Syberyi. Inne zacne kobiety, choć ich zbyt mało, to samo uczyniły. Cześć wam piękne dusze zaszczyt plci waszój przynoszące! — Wyście nie poszły śladem tych odrodných żon, które korzystając z nieszczęść i mąk swych mężów, za najświętsze cele, za najwznioślejsze poświęcenie się, na wygnanie lub do Syberyi skazanych, zawarły świętokradzkie śluby z barczystszemi gachami albo co jeszcze niegodniejsza, z ludźmi których serce tchnie nienawiścią ku imieniu polskiemu, a których dłonie jeszcze się kurzą krwią ojczyzny, krwią własnych ich ojców, mężów i braci.

Do kategorii podzawadzkich włościan (Podzawodzkich krestjan) tak nazwanych od zakładu jakiego skarbowego zwanego po rossyjsku Zawod, liczą się ci, którzy z dziada pradziada należą do jakiego zakładu skarbowego. Takich zakładów w Syberyi jak na przykład pewnych kopalni, kuźni, wyrobów żelaza, miedzi, hamerki i t. d. skarbowych to jest rządowych jest podostatkiem. Do takich zakładów należą wsie całe: mieszkańcy tych wsi są istotnymi i jedynymi w Syberyi poddanymi, to jest niewolnikami rządu. W rekruty ich niebiorą, i podatku niepłacą, bo sami tylko jak żołnierze żyją z żołdu i mają rodziny. Wszyscy ci podzawodskoje mieszkańcy nawet dzieci od lat dwunastu i kobiety należą do popisu zakładowej pracy, każdy z nich stósownie do wieku, zdadności, zdrowia i specyalności, ma sobie wyznaczoną pracę; jedni do rąbania drew, drudzy do palenia węgla, inni do ich wożenia, inni do kopania rudy, drudzy do pracy w kuźni, lub hamerni, do kucia i t. d., a wszystko w oznaczonej ilości na rok; wyjąwszy tych co w kuźniach i hamerniach pracują: ci z powodu ciągłej pracy większą pobierają płacę. Jeżeli kto dostarczywszy przepisaną ilość żądanych materyałów ma czas na zbyciu, wtenczas może pracować dla siebie. Co do pracy podobni są do katorżnych, z różnicą tylko, że mają wyznaczoną ilość roboty, a katorżny musi pracować ciągle, ale żołdem najwięcej są do nich zbliżeni, bo mają także na miesiąc dwa pudy mąki na osobę, i cztery czy sześć rubli assyg., tego ostatniego artykułu dobrze już nie pamiętam. Wogóle można powiedzieć, że stan materyalny tych ludzi jest bardzo biedny i godny litości. Ich los równie jak katorżnych wiele zależy od przełożonego nad nimi smotrytela, a zatem od jego dowolności. Niewola wszystko złe za sobą pociąga, a im cięższa, tem więcej rodzi po sobie nieszczęść. W całej Syberyi, po katorżnych najnieszczęśliwsi są podzawodskoje krestjanie. Są to pra-

wdziwi niewolnicy. Innych niewolników w Syberyi niema, bo niema dziedziców, (pomieszczyków). Takich skarbowych zakładów znajduje się dosyć, nie tylko we właściwej Syberyi pod względem administracyjnym i geograficznym, ale nawet w górach Uralskich, na samym ich grzbiecie i na wschodniej ich pochyłości znajdujących się jak na przykład: Paudunskij zawód, Bohotorskije zawody, Bohosłowskiye zawody itd., te zakłady chociaż geograficznie uważając należą do Syberyi, pod względem jednak administracyjnym należą już do gubernii permskiej, która się rozlega po obu pochyłościach wschodniej i zachodniej gór Uralskich. W tych górach Uralskich jest także nierównie więcej, od rządowych, zakładów prywatnych osób: Demidowych, Strogonowych, i wielu innych pomniejszych właścicieli. Do tych zakładów przywiązane są, na wzór rządowych, wsie poddańców. Ale jeżeli mieszkańcy wsi rządowych są tak już nieszczęśliwi, to mieszkańcy wsi zakładowych prywatnych są jeszcze nierównie nieszczęśliwsi: a o czém przekonałem się osobiście i naocznie wędrując tamtą stroną z Syberyi. Ci ludzie nie żyją, ale wegetują, los ich pewno jest nieznosniejszy od losu katorżnych zakładu, gdzie byłem. Mogą w tym względzie być wyjątki, ale nieliczne.

Urzednicy Syberyi, tak wysocy dygnitarze jak najpierwszej klasy (najniższy stopień) czynownicy poczynawszy od jenerał-gubernatora, aż do koleżkawo registratora stanowią odrębną w Syberyi kategorią ludzi. Po większej części, szczególnież z nieco wyższych czynowników są to Rossyanie napływowi przybywający do Syberyi w imieniu cara dla rządzenia nią podług jego rozkazów i woli. Ta klasa ludzi przybywa tam dla obłowy i polepszenia swego bytu materialnego; ta kategoria ludzi ogólnie jest antynarodowa i oddzielna tak wioskami, jak interessem od Syberyńków. Dawniej rząd każdemu ktoby się zgłosił dobrowolnie jechać do Syberyi dla urzędowania, opłacał

podróż aż do miejsca jego przeznaczenia i od razu stopniem go podwyższał. Od kilku lat ta prerogatywa ustała dla gubernii Tobolskiej i Tomskiej, które rząd uważa na równi ze wszystkimi innymi guberniami rosyjskimi.

Z tego com dotąd powiedział o Syberyi, łatwo każdy może o niej mieć mniej więcej dokładne wyobrażenie, tak co do klimatu, plodów, handlu, przemysłu, jak i co do składu jej społeczności, a następnie mniej więcej sądzić może, jaka przyszłość gotuje się dla Syberyi. Bez wątpienia Syberya jest ochroną chociaż przymuszoną dla wszystkich ludzi pojęć i postępu w Rossyi; trudno przypuścić, aby myśli i pojęcia w Syberyi przez tyle tysięcy ludzi i od lat tak dawna rozsiewane niewydały z czasem swojego owocu. Syberya, podług wyrażenia jednego Rosyanina, jest najulubieńszą córką Rossyi, bo najwięcej nieszczęśliwą i cierpiącą. Co matka Rossyja (rozumie się pod względem politycznym) miała w swych wnętrznościach najszlachetniejszego i najczulszego, wszystko to jest w Syberyi. Inny Rossyanin bawiący długo w Anglii, a następnie sądzący o Rossyi z angielską tak się wyraził: rosyjscy Torysowie są w kraju, Wigowie za granicą, a radykały w Syberyi. Syberya może się nazwać, i jest niezaprzeczenie najliberalniejszą prowincją Rossyi i prędzej zapewno od samej Rossyi uzyska dla siebie wolność i niepodległość.

Może nie wszystkim wiadomo, że w Rossyi od dawnego bardzo czasu istnieje sekta religijna, nazwana *sektą starowierców*, to jest wierzących po staremu, czyli po dawnemu. Początek jej jest taki: Kiedy Nikon biskup wielko-nowogrodzki zaprowadził reformę w rytuale i w liturgii kościoła grecko-rosyjskiego, reforma ta wsparta przykładem, władzą i potęgą cara prędko się rozszerzyła i przyjęła w Rossyi; całe niemal duchowieństwo rosyjskie i lud cały, po niej jakim oporze, tę reformę przyjąć zmuszony, przyzwyczaił się do niej. Ale część ducho-

wieństwa obstająca upornie przy dawnych ceremoniach i obrządku, przyjąć tej reformy nie chciała, i zfanatyzowała część ludności po wszystkich stronach Rossyi do tego stopnia, że ani słyszeć nie chciała o reformie. Otoż niechęć przyjąć reformy zaczęli być nazywani, i sami siebie zaczęli nazywać starowiercami. Nastąpiły od rządu srogie starowierców prześladowania. Sekta ta ukrywając się przed prześladowaniem rozbiegła się po wszystkich konczynach Rossyi; a niemogąc swych obrzędów odbywać jawnie, odbywała je potajemnie. Z początku póki byli księża starowiercy i starzy ludzie znający dawne obrządki, była w tych obrządkach i jedność i jednakość rytuału. Z upływem czasu, ze śmiercią starych ludzi, tulając się i ukrywając ciągle i wszędzie, sekta starowierców przyjęła wiele zabobonów i rozbiła się na wiele sekt podrzędnych, a znanych pod nazwiskiem *Duchoborców*, *Chomolowców*, *Rzezańców* i t. d. Obrzędy religijne niektórych z tych sekt zamieniły się w największe śmieszne dziwactwa, albo po prostu w rozpustne zmysłowe uciechy. Część jednak najznacniejsza tej głównej sekty starowierców, obcuje przy prawdziwie religijnem pojęciu, przyćmionem zabobonami, i przy zewnętrznych oznakach dawnego obrzędu. Niemogąc mieć zawsze i wszędzie swoich kapłanów, potajemnie z pomiędzy siebie wybierają, niby kapłana zastępcę, który niezawsze jest godzien ich wyboru. Każdego starowierca do głównej i najliczniejszej sekty należącego poznać można po składzie palców do żegnania się. Ogół Rossyjan, to jest tych, którzy przyjęli reformę Nikona, żegna się złożywszy do kupy końcami trzy palce po sobie następujące, to jest wielki, wskaziciel i średni, a dwa ostatnie pochyliwszy aż do dłoni; starowiercy zaś składają do kupy końcami wielki palec, pierścienney i mały czyli niższy, dwa inne to jest: wskaziciel i średni niepochyłone. Sekta ta nadzwyczaj jest zaciętą, a tak rozgałęzioną po całej

Rossyi, że jej członków znalazłem w Syberyi, spotykałem po różnych miejscach w Rossyi północnej, Archangielskiej, Wologodzkiej gubernii, a ostatniego spotkałem w Mitawie w Kurlandyi. Z sekty rzezańców nie tylko są mężczyźni, ale nawet kobiety, które dla ślubu czystości wyrzynają sobie piersi. Nie jestem anatomikiem, abym mógł sądzić, czy piersi odcięte odejmowały kobiecie uczucie zmysłowości. Rząd rossyjski podobne samobójstwa karze knutem i katorgą, ale to nic niepomaga; te bolesne operacje tak odbywają tajemnie, że nikt o tem niewie. Znałem w Syberyi w zakładzie gdzie byłem jednego żołnierza rzezańca i dla tego oddanego do wojska za karę; miał lat do pięćdziesięciu, a nie miał ani włoska na wąsach i brodzie, miał twarz babkowatą kobietą. Był bardzo bogobojnym, sumiennym, uczciwym, dobrze się prowadzącym i nadzwyczaj łagodnym. Ponieważ z kolei bywał przy mnie na straży, najulubieńszym przedmiotem jego rozmowy był Bóg, jego sprawiedliwość, życie przyszłe i szczęśliwe, słowem ze swego usposobienia był ascetykiem.

Długo okryta wielką tajemnicą sekta starowierców, od niejakiego czasu śmieliej się ruszać zaczyna; a tak ściśle z sobą jest połączona nienawiścią ku popom i carowi, iż może być powodem w Rossyi, jeżeli ostrożności środki niebędą wcześniej przedsięwzięte, do pewnych z czasem a może i okropnych zaburzeń. Rząd to czuje i wszelkich używa sposobów, to łagodnych, to surowych i srogich do zmuszenia ich do przyjęcia reformy, to jest: do przystąpienia do ogólnego w Rossyi kościoła greckiego; ale cóż, niektórzy ze starowierców siłą zmuszeni chodzą do cerkwi a przyszedłszy do domu z większą nienawiścią powstają na popów i cara, i modlą się, aby im Bóg przebaczył że muszą chodzić, jak nazywają, do pogańskiej bóżnicy, gdzie się zbierają nie prawowierni chrześcijanie, ale heretycy, odszczepieńcy od prawosławnego kościoła.

To mówię z naocznego przekonania, jakiego nabyłem w Wołogodzkiej gubernii. Tych starowierców bardzo jest wiele we wschodnich guberniach Rossyi, rozciągających się nad granicą Syberyi, a mianowicie w gubernii Orenburgskiej, i w samej Syberyi, w jej części zachodniej. Jeden z urzędników zakładu gdzie byłem, kassyer Duszczański, oddawna przebywający w Syberyi i mieszkający czas długi w mieście Ekaterynburgu, miał sposobność poznania starowierców w tém mieście licznie znajdujących się: między innemi szczegółami następujący mi przypadek opowiadał, jako jedno z dziwactw tej sekty. Niemając popów, gdyż mieć ich niewolno, wybierają zatem albo z pomiędzy siebie na następcę popa, i kto się tego podejmie, albo kto się im nastęrczy. Podczas pobytu Duszczańskiego w Ekaterynburgu popem starowierców był jeden Polak żołnierz, za udział w rewolucyi do batalionów syberyjskich wysłany a stojący tamże garnizonem. Poznaawszy się ze starowiercami ten Polak katolik, tak potrafił ich olśnić swą wyższą oświatą, i udanym sprzyjaniem ich sekcje, że go obrali swym popem. I Polakowi nieźle się na tém urzędzie powodziło, który go bynajmniej niezwalniał od pełnienia służby wojskowej. Ten Polak jednak nigdy powiedzieć niechciał Duszczańskiemu, jakie ich są tajemnice obrzędu religijnego; bo tylko mówił, że każdy starowierca modli się do swojego Boga, to jest do swojego obrazu, do którego innemu modlić się niewolno; a gdy prosiwszy swego Boga o cokolwiek tego nieotrzyma, to się mści na nim wykalając mu oczy, albo innym jakim sposobem pastwić się nad nim. Jeżeli tak jest, to muszą być tylko wyjątki, do których nieoświata i zabobon mogły dać powód; gdyż wielu starowierców których znałem, byli ludzie prawdziwie uczciwi i bogobojni. Starowiercy niepalą fajki, niezażywają tabaki, niepiją herbaty, nie jeżdżą zająca; a to z powodu, że tytoń i herbata mają pochodzić podług ich mniemania

z krajów niechrześcijańskich i z rąk nieczystych, a zając jest to tylko inny rodzaj kota, zwierzęcia nieczystego. Tego przesądu zwolenników spotykałem w Syberyi Rosyan Sybiraków, chociaż nie starowierców; ci dla tychże samych powodów, ani tytoniu ani herbaty nieużywają, a zająca po prostu nazywają koszka to jest kot.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



z starą niechęcią i z tak niechęcią, a nie
jest to tylko inny rodzaj kłótni, zwyczajnej niechęci.
Tego przepadł zwyczajnik spójniał w Sądzie Ho-
sann. Sądów, chociaż nie stawiając; ci dla tych
samych powodów, ani tytoniu ani herbaty niepijącej
a raczej po prostu nazywają kłótnią to jest kłó-

ROZDZIAŁ IV

Członkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 92.



BIBLIOTEKA PUBLICZNA
stoł. m. Poznań

~~II 17183/2~~